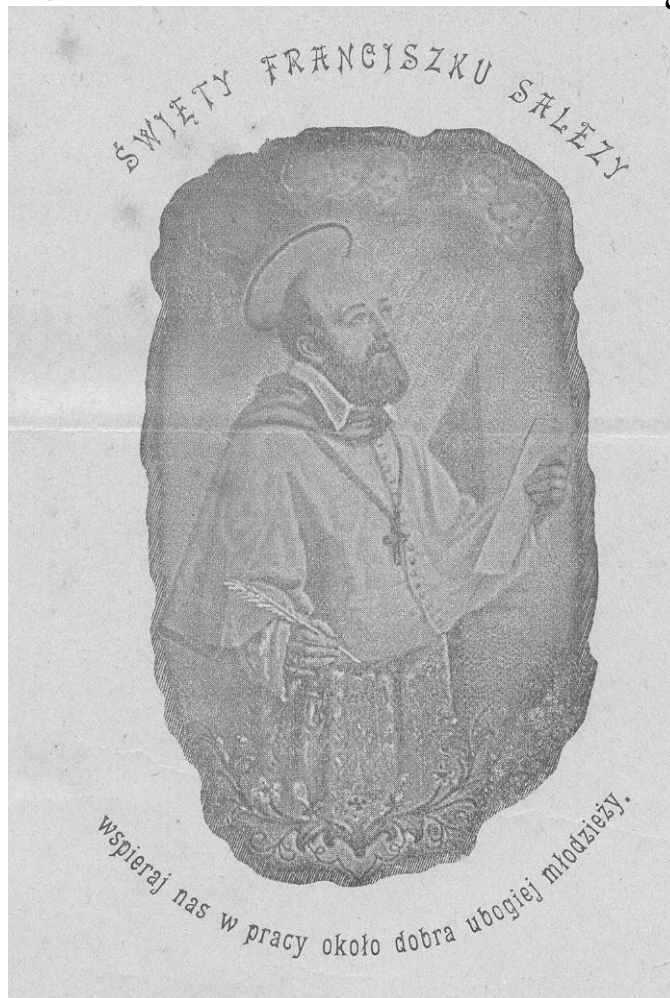


Powściągliwość i Praca

ORGAN TOWARZYSTWA

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.



ROCZNIK

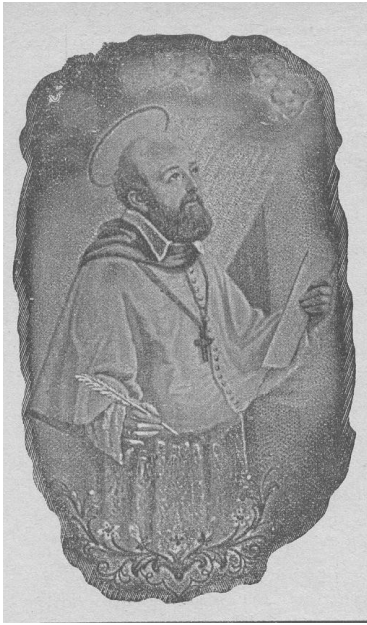
1904

SIÓDMY.

W MIEJSCU PIASTOWEM. Nakładem Towarzystwa

„Powściągliwość i Praca”.

1904.



Organ Towarzystwa Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech	1 kor. 20 h.	W Ameryce	½ dolara
W Niemczech	1 mrk. 40	W innych krajach	2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ p. Miejsce
Piastowe (Austria, Galicya).

Rzesze ubogich.

Zapowiedział Zbawiciel, że ubogich zawsze mieć będziemy. Wszakże w czasach dzisiejszych mamy tyle, jak nigdy jeszcze.

Statystyka wykazuje nam rozmiary ubóstwa klas niższych. Tak np. w Prusiech, w kraju jednym z najwyżej ucywilizowanych i kwitnących materyalnie 87% ludności w roku 1895 posiadało dochód niżej 300 marek t. j. cokolwiek więcej od 300 Koron; to znaczy, że więcej niż $\frac{2}{3}$ ludności tego państwa żyje ubogo albo w warunkach graniczących z ubóstwem*). Wyżyć człowiekowi z 300 marek przychodzi trudno; gdy 100 marek wypadnie wyłożyć na ubranie, marek na mieszkanie a 100 na pokarm. Jeden człowiek a do tego zdrowy jeszcze wyjdzie na swoje, zwłaszcza gdy nie nie wydaje na napoje sztuczne, na tytoń, na loterye i t. p. wydatki zbyt kowne, A cóż dopiero, gdy mniej zarabia, aniżeli 300 marek rocznie, a do tego ma rodzinę i nałożył się do palenia tytoniu, albo do trunków alkoholicznych, albo do jakiego hazardu?

W Anglii pomimo ogromnego wzrostu bogactwa i narodowego szerokie warstwy ludu, pięć milionów przynajmniej, nie są w możności zdobycia sobie takich warunków życia, któreby utrzymaniu zdrowia ich i sił do pracy odpowiednie dawały rękojmie.

*) Książ biskup Kossowski Henryk w Encyklopedyi kościelnej tom XXVI z r. 1903.

Prawdopodobnie do dwóch millionów dochodzi liczba tych, którzy każdego roku znajdują, się w konieczności uciekania się o wsparcie w tej lub owej formie do dobroczynności publicznej. W Londynie, najbogatszym i najwyżej przemysłem mieście na świecie, 32% ludności t. j. blisko $\frac{1}{3}$ część według obliczenia Charles Both'a, pobiera mniej niż gwineę (złota moneta wartości 21 koron) stałej płacy tygodniowej, t. j. kwoty, niżej której zdrowe i uczciwe utrzymanie rodziny jest wprost niepodobnem. I ten stan rzeczy nie jest skutkiem żadnej nadzwyczajnej katastrofy, ale raczej przedstawia się jako wynik stałego położenia stosunków.

Podobnie dzieje się i w innych krajach przemysłowych. Np. w Paryżu wykwinnym już przed 30 laty liczył ks. Mullois w swem dziele: „Nędza w Paryżu” około 80.000 jednostek, które dla braku przyzwoitego okrycia tylko w nocy mogły wychodzić z swoich nędznych kryjówek, aby na śmieciach szukać pożywienia.

Idźmy teraz do serca chrześcijaństwa — do Włoch. „Settimana di Firenze” w jednym z numerów swoich z r. 1902 podaje następujące daty statystyczne co do ubóstwa we Włoszech: 200.000 ludzi we Włoszech mieszka w jaskiniach; w 1700 gminach jedzą ludzie chleb tylko na Boże Narodzenie i na Wielkanoc, gdyż stać ich tylko na jarzyny; w blisko 5.000 miejscowościach lud wcale nie jada mięsa; a około 400 parafii nie ma swego cementarza.

A jakież jarzyny oni jedzą? — Czy może ziemniaki? — Te są za drogie dla nich. Oto brodawnik, rzeżuchę wodną, korzenie z ostów, dzięgiel, rumberba-

rum, nasienie z rośliny scoppa, z której robią miotły i szczotki do sukien, kilka gatunków sałaty, szpinak, inne jeszcze rośliny a najwięcej polentę z kukurudzy a często z kukurudzy stęchłej, która sprowadza na nich chorobę tak zwaną pellagrę. Dr. Bonnino starszy z Turynu w swojej terapii opisuje przejawy tej choroby ubogich: wyrzuty na szyji, na plecach, na piersiach, na rękach i na twarzy, małowówność, zadumę, ból i zawrót głowy, zapalenie organów wewnętrznych, puchlinę, popęd silny do samobójstwa i do zbrodni względem drugich a wreszcie po kilku latach charłactwo, za którym przychodzi przedwczesna śmierć.

W roku 1872 w samej prowincji Brescia równocześnie leżało w szpitalach 14.102 chorych na pelligrę, mówię: czternaście tysięcy sto dwóch.

Rachując wspomniane miejscowości tylko po tysiąc dusz, to otrzymamy 1.700.000 nie jadających chleba, a około 5.000.000 nie jadających mięsa. Lecz na tem nie koniec: są jeszcze krocie ubogich na poddaszach i w suterrenach wielkich miast żyjących w nędzy.

A teraz pójdźmy do naszego kraju słynnego z ziemi urodzajnej i z bogactw ukrytych pod ziemią. U nas w przeważnej części lud nie jada mięsa, chyba na Wielkanoc a chleba często tylko do Bożego Narodzenia, a potem żyje ziemniakami i kapustą aż do żniwa. Tam tylko lepiej lud się odżywia, gdzie od wielu lat zapanowała trzeźwość" i gdzie jest pewien przemysł domowy albo przynajmniej, gdy kilkaset osób ze wsi wyszło czasowo na zarobek do Ameryki, skąd częścią tegoż dzielą się z pozostałymi w kraju krewnymi.

U nas z powodu braku fabryk i zarobku daleko więcej ludności żyje w ubóstwie albo w stanie granicznym z ubóstwem, aniżeli w przemysłowych Prusiech, gdzie ich jest 87%, jak wyżej wspomnieliśmy. U nas ubogiej ludności będzie co najmniej 90% czyli 9/10 a nędzarzy głodem przymierających krocie. Proszę tylko zwiedzić w czasie południowym mieszkania naszych robotników na przedmieściach naszych miast albo w piwnicach, a wykaże się, że przynajmniej połowa z nich nic nie gotuje a druga połowa przeważnie tylko ziemniaki. A jak mieszka? — W jednej izbie po kilka rodzin nieraz z dziesięciorgiem dzieci. Naturalnie na łóżka ani na inne sprzęty miejsca tam nie ma*). — Na lepsze życie ich nie stad, gdy głowa rodziny zarabia dziennie 40 — 60 centów i to nie stale. Rzemieślnicy**) zarabiają dziennie nawet 1 fl. 50 ct. a czasem i cokolwiek więcej, ale jak

*) Ks. biskup Kossowski. W Wiedniu r. 1890 było 23.921 mieszkań o jednym tylko pomieszczeniu, a liczba mieszkań przeludnionych wynosiła 12.435. Podobne warunki zachodzą się we wszystkich wielkich miastach; miejscami urągają one wszelkim opisom.

**) Statistische Monatschrift. Wien 1896.

murarze i cieśle tylko latem; a inni są szczęśliwi gdy dostaną 1 fl. dziennie. Tylko ślusarze we fabrykach dostają nieraz 4 i 5 koron dziennie. Jeśli nie piją trunków alkoholicznych i nie palą tytoniu, mogą żyć znośnie w małej izdebce z rodziną, byle nie zbyt liczną; bo inaczej i ci szczęśliwcy musieliby żądać pomocy od społeczeństwa, przynajmniej co do chowania swojej dziatwy.

Postęp społeczny a osobliwie przemysł fabryczny sprowadził na świat tę niezwykłą nierówność dania środków do życia. Z jednej strony bowiem widzimy rzesze ubogich, a z drugiej bogaczy, która rozporządza ogromnymi nad wszelką miarę majątkami i zarzuca nie tylko swój kraj i państwo ale i dalekie obce narody wyrobami ze swoich fabryk, a nawet bogactwa ze ziemi obcych ludów wydobyte głównie na swoją korzyść obrac przez tak zwane trusty i kartele.

Cóż tedy począć, aby pomódz rzeszom ubogich? — Przemysł fabryczny musi już pozostać. Państwo i Kościół także, co mogli pomódz ubogim już w głównej części uczynili i przyczynili się wydatnie do polepszenia położenia robotników; tudzież i warstwy wyższe, a osobliwie w kraju naszym niejedno zdziałały na korzyść robotników. Teraz muszą jeszcze robotnicy sami przyczynić się do złagodzenia swoich przykrych stosunków. I właśnie na nich najwięcej zależy. Najpierwszym i nieodzownym warunkiem rozwiązania kwestyi socyalnej będzie by robotnicy i drobni przemysłowcy sami sobie dzielną czynnością własną radzić i dopomagać usiłowali. Bez tej usilności własnej najlepsze nawet środki zarządzenia kościelne czy państwowe pozostaną bez skutku. Najpierw każdy robotnik musi zacząć naprawę stosunków od siebie: zaprowadzić powściągliwość u siebie i w rodzinie swojej we wszystkich kierunkach a przede wszystkim pozbyć się niepotrzebnych wydatków na napoje sztuczne i na tytoń i ograniczyć potrzeby własne do tego, co jest koniecznem, a potem pracując w zakresie swojego zawodu sumiennie, z innymi towarzyszami pracy w celu polepszenia wspólnej doli, wszakże na podstawie niewrzuśzonej, jaką daje tylko Bóg i Jego Kościół święty. W łączności jest siła, a jeśli na Bogu oparta i na skale Piotrowej, jest niepokonaną. Tylko w religii prawdziwej znaleźć można siłę, aby utrzymać się powściągliwością.

Galicja wydaje na trunki alkoholiczne rocznie około 150 milionów, a na tytoń około 40 milionów koron*). Z pewnością robotnicy i drobni przemysłowcy przyczyniają się do tych zbytowych wyatków przynajmniej w połowie. A zatem powściągnąwszy się

*) Miesięcznik „Powściągliwość i Praca" kwiecień 1903

zyskują rocznie około 90 milionów koron, nadto zdrowie lepsze, a co najważniejsze spokój sumienia i błogosławieństwo w rodzinie. Trzy czwarte tych milionów zaoszczędzonych powściągliwością mogą **obrócić na** ulepszenie mieszkań swoich i pokarmu, a czwartą część" tylko na cele dobroczynne a osobliwie na zakład dla sierót i dzieci opuszczonych, na przytułki dla starców i kalek różnego rodzaju, na szkoły i na kaplice w każdej wiosce. Wówczas nawet bez oglądania się na pomoc warstwy wyższej rozwiążą kwestię socjalną, zwłaszcza jeśli urzadzą zakłady wspomniane w duchu Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” które prowadzi je z największą oszczędnością, a jednak zgodnie z nauką zdrowia, a przede wszystkim w duchu Chrystusowym wymagającym nawet od dzieci noszenia krzyża na każdy dzień i zaprzania własnego.

Towarzystwo „Powściągliwość i Praca” zbliżone sposobem życia do warstw ubogich, czuje się posłanem do niesienia pomocy szczególnie warstwom niższym, naśladując Chrystusa Pana, który lubo czasami przebywał z majątną rodziną Łazarza w Betanii i miał stosunki przyjazne z bogatym Nikodem, Józefem z Arymatei i z Szymonem tředowatym, atoli głównie otaczał się ubogimi, z nimi jadał ubogo a nieraz ledwie na dzień raz jeden ku wieczorowi i „ubogim opowiadał Ewangelie” — stosownie przepowiedni proroka.

Stąd Towarzystwo „Powściągliwość i Praca” pragnie zawiązać z ubogimi kraju naszego jak najściślejsze stosunki i przyjmie od nich najmniejszą ofiarę choćby jednego centa na rok — z największą wdzięcznością — i w miarę środków zebranych z rąk warstwy wyższej i z rąk pobożnych ubogich rozwijać będzie zakłady swoje na korzyść głównie warstwy walczącej z ubóstwem.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE

Św. Grzegorz Cudotwórca.

Św. Grzegorz Cudotwórca nazywał się pierwotnie Teodor, pochodził ze znacznej rodziny pogańskiej mieszkającej w Neocezarei, w Poncie. W 14 r. utracił ojca, uczył się retoryki i prawa pod opieką matki, i najprzód w Rzymie, a później w i szkołach, wspólnie ze swym bratem Atenodorem, następnie był biskupem i męczennikiem (a jak utrzymują, wyznawcą). Towarzysząc swej siostrze droży do Palestyny, gdzie mąż jej był urzędnikiem zatrzymali się w mieście Berytus (w Fenicyi), nęcąc szkołą prawa. W tym to czasie poznali się z Orygenesem, mieszkającym w Cezarei Palesty

który wielce polubił obu młodzieńców, i wywierając na nich wpływ potężny, przywiódł ich do poznania wiary chrześcijańskiej. Grzegorz i Atenodor tak dalece zachwyceni zostali wielkością i świętością prawd objawionych, że postanowili wszystko opuścić dla sprawy Bożej. Gdy roku 235, w czasie prześladowania Maksymina, Orygenes zniewolony był uciec do Kappadocyi, na dalsze studia udał się Grzegorz do Aleksandryi, gdzie były dwie szkoły: medyczna i filozofii platońskiej. Według świadectwa św. Grzegorza Nysseńskiego (od którego pochodzą te szczegóły), czystość obyczajów Grzegorza podówczas jeszcze katechumena, powszechnie wzbudzała uwielbienie, ale zarazem złośliwą zrodziła zazdrość w jego współuczniach, którzy o tyle byli rozpustnymi, o ile Grzegorz celował skromnością i niewinnością. Z ich namowy pewna nierządnicą przyszła domagać się od Grzegorza należnej jakoby sobie zapłaty, w chwili, kiedy on miał rozmowę z przyjaciółmi. Oburzyli się wszyscy przeciw bezwstydnemu nierządnicy, tylko Grzegorz zachował spokojność i prosił jednego z krewnych, aby dał jej żądane pieniądze, dla usunięcia przeszkody w dalszej rozmowie. Lecz zaledwie ta kobieta wzięła pieniądze w rękę krzyknęła przeraźliwie, padła na ziemię, wyrывая sobie włosy, wykrzywiając okropnie wszystkie członki i wyrzucając z ust pianę. Tylko modlitwa Grzegorza uwolniła nędznicę od czarta, który ją opętał, męczył. Taki był początek pasma cudów, jakie zjednały później Grzegorzowi miano Cudotwórcy.

W Aleksandryi przebył Grzegorz trzy lata. Gdy prześladowanie ustało, w towarzystwie przyjaciela swego Firmiljana (biskupa Cezarei w Kappadocyi) wrócił do Cezarei, dla dalszego kształcenia się u Orygenesusa.

Chrzest święty przyjął około roku 239, a gdy rozstawał się ze swym mistrzem, wynurzył mu swą wdzięczność mową publiczną, która jest prawdziwym arcydziełem.

Wróciwszy do ojczyzny, unikając przez pokorę ofiarowanych sobie wysokich urzędów, osiadł na wsi, pędząc na ustroniu życie poświęcone wyłącznie Bogu. Około roku 240 zalecony przez Fedyma biskupa Amazei, metropolitę Pontu, wybrany został na biskupa Neocezarei, którą to godność po długim oporze przyjął, lecz udał się na głębszą jeszcze pustynię, aby przez rozważanie tajemnic wiary, przygotować się do godnego przyjęcia konsekracji biskupiej. W czasie tego to odosobnienia miał cudowne objawienie, po którym ułożył sławny swój symbol, bardzo krótki wprawdzie, ale dosadnie wyjaśniający dogmat Trójcy św. i przeznaczony zrazu przez niego tylko dla Kościoła Neocezarejskiego, i dlatego to wielu Ojcom Kościoła był nieznanym. Symbol ten był silną za-

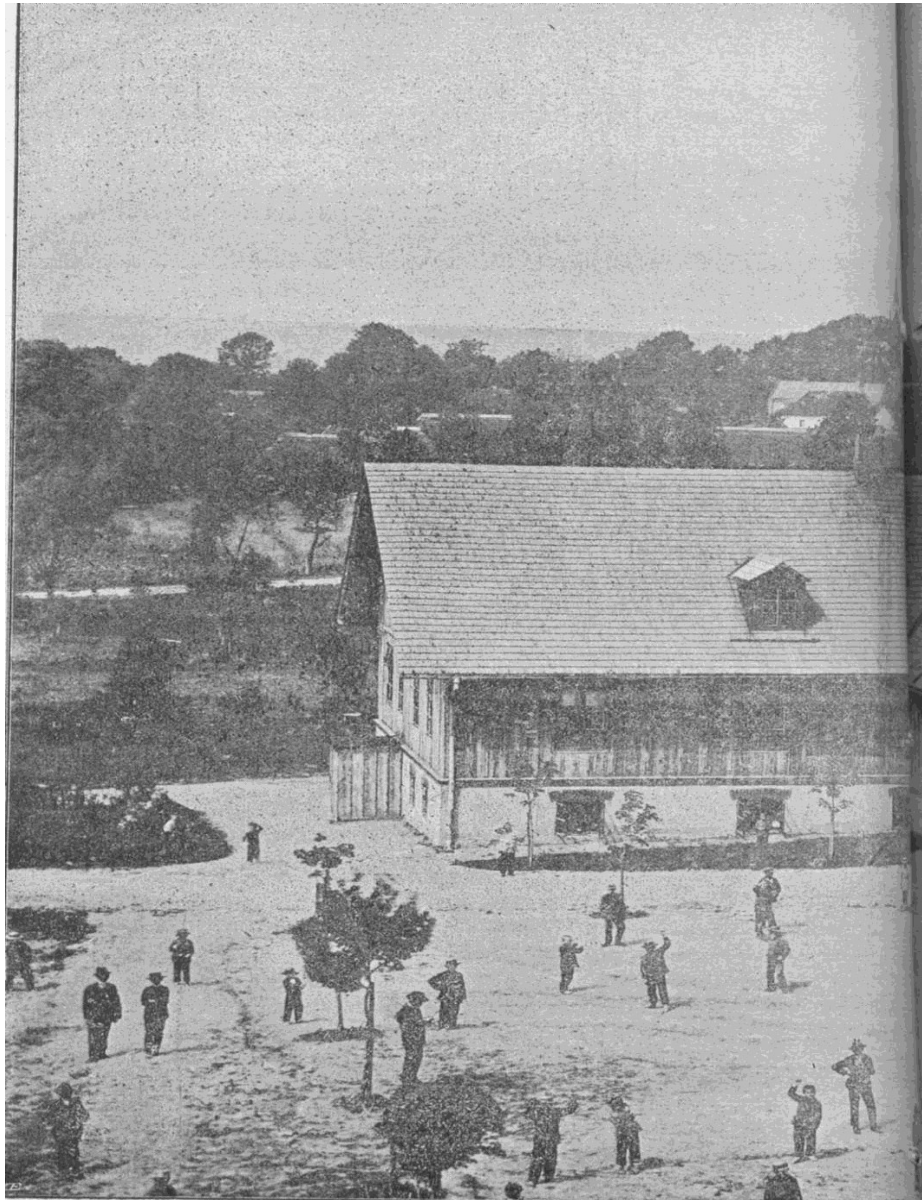
porą, w Necezarei przeciwko błędom arianizmu i semiarianizmu. Autograf tego symbolu był w Nysie jeszcze za czasów św. Grzegorza Nysseńskiego.

W piastowaniu godności biskupiej Grzegorz odznaczył się wielką gorliwością, i licznymi cudami, jakimi Bóg wieńczył jego pasterskie prace. Podług legend, przeniósł górę, która przeszkadzała przy budowaniu kościoła; nagle osuszył studnię, będącą przedmiotem niezgody pomiędzy braćmi; odprowadził dotknięciem swej łaski wezbraną rzekę Lykus do jej koryta; często wypędzał czartów z bałwanów i z opętanych.

Podczas prześladowania Decyusza, Grzegorz i wielka liczba wiernych za jego radą opuściła Cezareę. Roku 265 był Grzegorz z bratem Atenodorem na soborze w Antyochii, zebrany przeciwko Pawłowi z Samosaty; i obadwaj pierwsi podpisali akta soboru.

Czując się blizkim śmierci, kazał Grzegorz przekonać się, ilu zostało pogan w mieście i okolicy. A gdy mu doniesiono, że tylko 17, podziękował Bogu zato, że następcy swemu zostawia tylu pogan, ilu zastał chrześcijan, objawwszy godność biskupią.

Oto z owoców poznaje się wysokość cnoty i wartość moralną, duszpasterzy i wszelkich sług



Zabawa wychowanków w Zakładzie wychowawczym w Miejscu

a nie z gadania ludzkiego.

Umarł 17 listopada 270 roku,

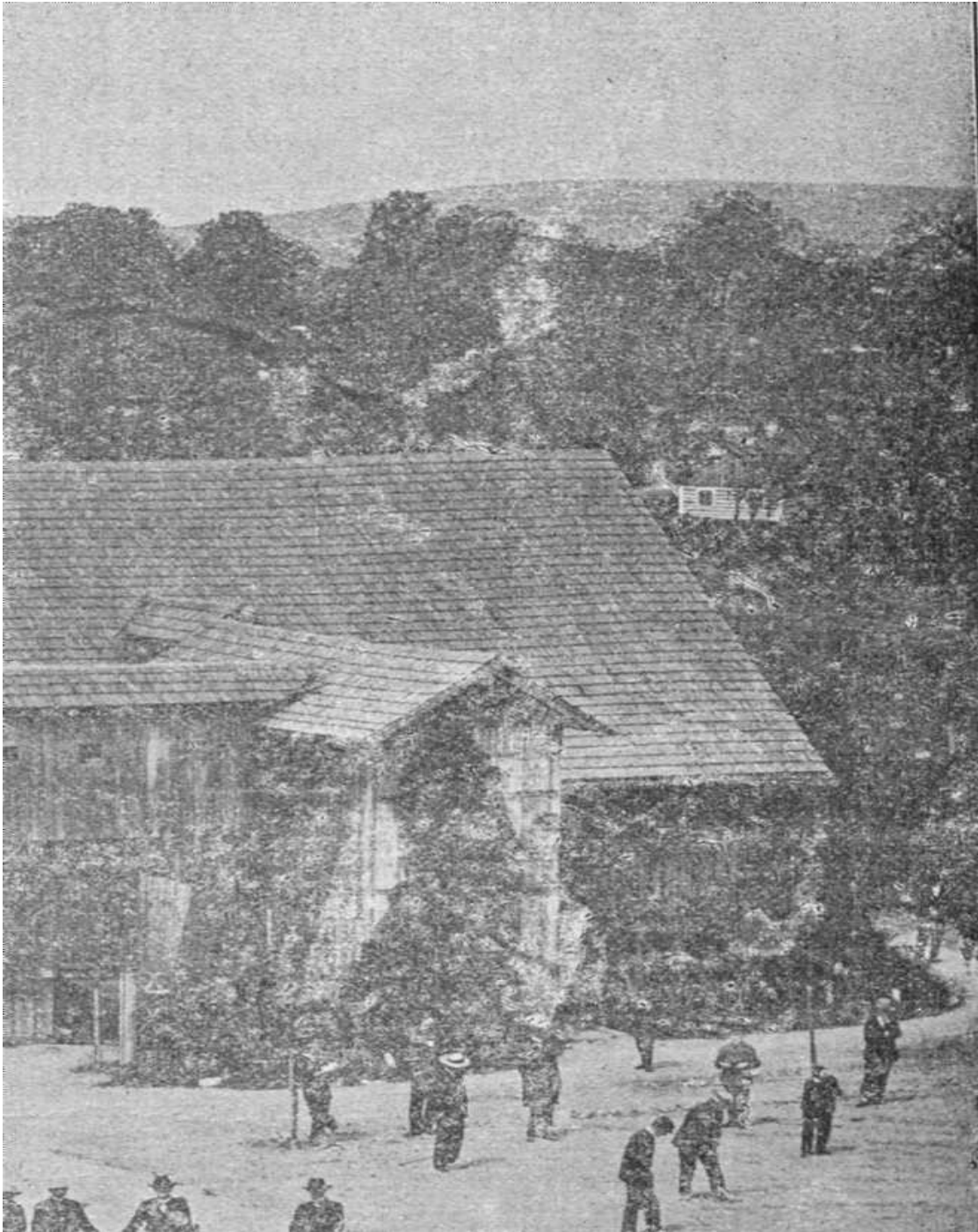
Jak trzeba nauczać?

Słyszałem często, powtarzane przez jednego z księży proboszczów, zdanie: „chcesz wiedzieć, czy dobre przygotowujesz kazanie, napisz, wezwij do siebie jakiego parafianina-chłopka, przeczytaj mu i niech ci opowie, co słyszał. Jeżeli powtórzy myśl, którą chciałeś wyrazić”, wówczas możesz być pewnym, że przy łasce Bożej pożytecznie swą naukę wypowiesz”.

Ks. Bosco, zanim swoje dziełka ludowe dał do druku, czytał je swojej matce Małgorzacie, która była analfaberką, i dopiero to dawał drukować, co jego matka zrozumiała.

Jakkolwiek rzecz podobna, nie jest wśród nas praktykowaną i może niejednemu dziwną się wyda, to jednak rada ta nie jest pozbawiona słuszności i myśl w niej zawarta, jest w istocie bardzo ważna.

Ważną jest na kazalnicy, ważną w każdym nauczaniu, a szczególnie, jeżeli przed sobą mamy młodzież szkolną, lub dzieci wiejskie, na katechizm zebrane. Przemówić do nich tak, aby wszystkie, myśl naszą uchwycić mogły,



Piastowym (odbitka z fotografii dnia 20. lipca 1903 r.).

przemówić językiem dla nich zrozumiałym, to nie jest rzecz łatwa. Często niemało trudu katecheta musi podjąć, zanim odszuka odpowiednią formę, w jakiej ma wyłożyć naukę z pożytkiem swego słuchacza. Ciężkiemu temu zadaniu towarzyszy wiele utrudniających okoliczności, jako to: nieudolność dziecięcych umysłów, które nie są w możności skupić i utrzymać uwagi na jednym przedmiocie przez czas dłuższy, a następnie zastosowanie się ze strony katechety do umysłowego poziomu dziatwy i wreszcie znajomość języka, a właściwie specjalnych wyrażeń, jakich dana okolica zwykła używać. Ostatnia trudność ustępuje naturalnie tam, gdzie proboszcz zżył się z parafianami swoimi od lat całych, poznał ich dobrze, gdzie „zna on swoich i znają go swoi”.

Opowiadał ś. p. ks. P. K.: Gdym w ciągu nauk katechizmowych opowiadał z kolei dzieciom o ustanowieniu Najświętszego Sakramentu i przytoczyłem słowa Pana Jezusa: „bierzcie i jedzcie...”, te spojrzwały na mnie pytającym i zdziwionym wzrokiem. Widziałem, że jest coś dla nich niezrozumiałego. Gdym kazał powtórzyć im to samo, kilkoro, jedno po drugim, zaczynało dobrze, a doszedłszy do tego „bierzcie i jedzcie”, zatrzymywali się wszyscy, nie wiedząc co dalej powiedzieć.

Zdziwiony i zakłopotany nie dostrzegłem na razie, co stanowi im trudność. Zapytałem całej gromadki, kto powtórzy? Jedno się tylko znalazło, które, pojąwszy myśl moją, powtórzyło ją swemi słowy, zrozumiałemi dla wszystkich i taką wówczas usłyszałem odpowiedź: „Pan Jezus po ostatniej wieczerzy wziął chleb w swoje święte ręce, błogosławił go, i podając apostołom, odezwał się do nich: *namcie* to jest Ciało moje i t. d.” Wtedy dopiero wszystkie ogólnem Aa... zrozumienie rzeczy oznajmiły, dotąd bowiem to „bierzcie” w pojęciu swoim brały za tryb rozkazujący od słowa *bieda*.

Czy naprawdę mogłaby komu przyjść na chwilę myśl, aby to „bierzcie” zamienić przez „namcie”? Zapewnić, dziecko, cokolwiek więcej rozwinięte umysłowo, już po samym ruchu rąk, jakiego się używa, mówiąc „bierzcie”, myśl uchwyciłoby, ale dziecko wiejskie, które po za chatę swą, w której się urodziło, w której się wychowało może jeszcze kroku nie zrobiło, dla którego słowo plebana z innym akcentem, z innymi wyrażeniami stanowi nowość, za myślą mówiącego nie zawsze jest w możności śledzić i ją uchwycić.

Drobne to zdarzenie, ale zdaje się, dostateczne na stwierdzenie tego, że najdokładniejsze wywody i objaśnienia nie zawsze są zrozumiałe. Zdaje mi się, że niedaleko będę od prawdy, gdy powiem, że historia podobna powtarzać się może, a nawet powtarza się i w szkole. Często przy nauczaniu

wysiłki nasze pozostają bezowocnymi. Stąd nigdy w szkole na własnym wyjaśnieniu rzeczy poprzestać nie można. Owszem, każdy wykład powinien być powtórzony przez kilku uczniów. Jeżeli o trudniejszym jest mowa, należy kazać powtórzyć ją najpierw zdolniejszemu dziecku, a później przejść do mniej zdolnych. W pierwszych klasach nie jest nawet zbyt częste pytanie się dzieci przy końcu lekcji: co na następny dzień jest zadane? Często takie zapytywania czynią przystępną każdą rzecz, budzą życie i zainteresowanie wśród dzieci a urozmaicając im lekcye, wyrabiają zamiłowanie do przedmiotu i przywiązanie do nauczyciela.

Pamiętam, boć to niedawne czasy, nasze lekcje seminaryjskie. Wśród grona czcigodnych profesorów mieliśmy jednego, który podczas najbardziej zawilego wykładu potrafił przejść umiejętnie na inny przedmiot rozśmieszył nas wszystkich na chwilę i znowu rzeczy powracał. Stąd i lekcye te były pożyteczne i bardzo przyjemne i praktycznych uwag życiowych pozostawiły nam bardzo wiele w pamięci.

Wniosek, jaki z tego wszystkiego chcę wyprowadzić, jest zupełnie jasny, a więc:

- 1) Często pytaniami ciągle rozbudzać wśród uczniów.
- 2) Nie trzymać się zbyt długo bez przerwy jednego przedmiotu.
- 3) Nie zostawić żadnego wykładu bez powtórzenia przez paru chociaż uczniów, o ile na to czas pozwoli. Powtarzania zaś te powinny być nawet wtedy, gdy lekcye prowadzimy choćby z jednym tylko dzieckiem.

Kronika rodzinna

Wyrób wódki i piwa w Galicyi.

W miesiącu lipcu 1903 roku wywarzono gorzelniach ogółem 200.750 do wyrobu oznajmionych stopni alkoholu. Mianowicie było w ruchu gorzelń w okręgu brodzkim 1 (1 600), brzeżańskim (1.959), kołomyjskim 1 (8400), samborskim 3 (412 stanisławowskim 5 (107.200), tarnopolskim (40.400) stopni alkoholu.

W miesiącu lipcu 1903 roku ogółem było w ruchu 96 browarów, w których wywarzono 80.960 hektolitrow piwa. Browarów było w ruchu i wywarzono w okręgu: brodzkim 11 (8.032 hekt.), brzeżańskim 4 (1.424 hekt.), czortkowskim 3 (4331 jarosławskim 12 (4.603 hekt.), kołomyjskim 3 (3 hekt.), krakowskim 4 (3.180 hekt.), lwowskim (4.948 hekt.), nowosądeckim 6 (3.307 hekt.), -] myskim 2 (4.948 hekt.), rzeszowskim 9 (4981 samborskim 5 (3.466 hekt.), sanockim 4 (4.2201 stanisławowskim 7 (4.935 hekt.), tarnopolskim

2.430 hekt.), tarnowskim 3 (18.332 hekt.), wadowickim 6 (9 664 hekt.), żółkiewskim 2 (300 hekt.) w mieście Krakowie 2 (4.068 hekt.), we Lwowie, (11.200 hekt.). Ogółem 99 browarów wywarzyło 96 228 hektolitrow „Czas” Nr. 199. 1903 r.

Gra w karty.

Św. Jan Apostoł ukochany uczeń Chrystusa Pana, miał obłąskawioną, kuropatwę, którą się czasem bawił. Raz mu pewien strzelec powiedział, że nie wypada, aby tak wielki i poważny mężczyzna oddawał się takiej prostej rozrywce. Na to rzekł św. Jan: A czemu łuk, który nosisz, niezawsze jest napięty? Bo inaczej straciłby siłę, odrzekł strzelec. Otóż ja czynię podobnie, powiedział św. Jan. Chciał przez to powiedzieć, że rozrywka jest dla niego wypoczynkiem po trudach i służy do nabrania tem większych sił do pracy.

Tak to każdy człowiek, który pracuje, potrzebuje wytchnienia, podobnie jak podróżny, który od czasu do czasu w cieniu drzew odpoczywa. Pan Bóg to przewidział i dlatego jeden dzień w tygodniu przeznaczył na odpoczynek. Ale odpoczynek jest zwłaszcza wtedy miły, gdy się z nim łączy godziwa zabawa. Zabawa wlewa w duszę pogodę, spędza smutek z myśli i łączy ludzi ze sobą w przyjaźń. Szkoda tylko, że nie wszyscy i nie zawsze uczciwie się bawią! Ulubioną zabawką wielu jest gra w karty. Młodzi zarówno jak starzy w karty zabawiać się lubią.

Czy godzi się grać w karty?

— Odpowiadamy tak, ale pod pewnymi tylko warunkami. I tak naprzód grając w karty, trzeba mieć godziwy zamiar. Należy grać dlatego, aby się rozerwać, odświeżyć swój umysł, nabrać ochoty do dalszej pracy. Św. Franciszek Salezy, biskup genewski, chcąc nawrócić kalwinów szwajcarskich, grał z nimi czasem w karty, bo chciał sobie tym sposobem ująć ich serca i nawiązać z nimi rozmowę o rzeczach Boskich. Potrzeba dalej czynić to ze spokojem, z miarą i w odpowiednim czasie.

Więc źle czyni, kto grywa w karty dla zysku tylko, bo wtedy gra przestaje być zabawną, a nadto wyrabia w człowieku chciwość a chciwość jest grzechem głównym, to jest, prowadzi do innych grzechów. Kto grywa namiętnie tak, że się zapala i grę przedłuża, ten marnuje czas, zaniedbuje się w pracy i obowiązkach, traci zdrowie, wpada w gniew i sprzeczki gwałtowne. Dla takiego gra w karty staje się zgubną i grzeszną. Źle jest grać w karty w czasie nabożeństwa, które się odbywa w kościele przed południem albo nawet w czasie nieszporów, bo dzień święty jest przede wszystkim przeznaczony na służbę Bożą, a potem dopiero na odpoczynek.

A wolno też grać w karty o pieniądze?

Aby na to pytanie dać odpowiedź, trzeba naprzód powiedzieć, że gry w karty mogą być dwojakie. Przy jednych nie trzeba wiele myśleć i zastanawiać się, aby wygrać, ale wszystko zależy od szczęścia. Jest karta dobra, to się wygrywa: jest zła, to się przegrywa. Taka gra nazywa się hazardem. Lecz są gry, gdzie nie wszystko zależy od karty, ale gdzie wiele zależy od umiejętności i zręczności. Otóż nigdy nie wolno grywać o pieniądze w gry hazardowe (np. we ferbla). Takich gier nawet ustawa świecka zabrania. Zaś w inne gry wolno grać o pieniądze, jeżeli gra odbywa się bez oszustw i jeżeli się nie narażamy na wielką stratę pieniężną, ale tylko na taką, którą wolno dla rozrywki ponieść wedle stanu majątkowego. Bogatszy może na rozrywkę więcej wydać, uboższy mniej.

A teraz przypatrzmy się, czy tych reguł trzymają się u nas ci, co w karty grywają. Z przykrością wyznać trzeba, że rzadko. Wielu czyni z kart proste rzemiosło, dla wielu gra w karty stała się nałogiem. Grają za dnia, grają w nocy, grają przy bydle, za stodołą, jawnie i skrycie, grają całymi tygodniami. Ile to czasu idzie w ten sposób na marne? Ileżby przez ten czas można przeczytać pouczających rzeczy? Ile przytem nieraz kłótni, przekleństw, pijatyki, ile papierosów idzie z dymem! Wielką szkodę wyrządza sobie młodzież ta, która z powodu ciągłej gry w karty zaniedbuje naukę dopełniającą, nie chodzi do kościoła na nauki katechizmowe, a natomiast przesiaduje nieraz w karczmie. Wielu u nas nie umie czytać i pisać. Gdyby czas poświęcony na grę w karty, obrócili na naukę czytania, nauczyliby się czytać i pisać doskonale za ten czas. A cóż dopiero mówić o pieniądzach straconych przy grze we ferble, chlusty itd.

Gra hazardowa w pieniądze już sama jest grzechem. A cóż dopiero mówić o tem, że ona rozbudza namiętność, jest okazją do okradania rodziców, do marnotrawstwa, że czyni człowieka lekkomyślnym itd.

Dlatego, że gry w karty często nadużywają, powstały o niej przysłowia: Karta i kwarta — warta czarta. Albo: Kto grywa w karty — ten ma łeb obdarty.

Karty wynaleziono w roku 1392. Mówią, że ten wynalazek zrobiono, aby dać zabawkę francuskiemu królowi Karolowi VI, który cierpiał na pomieszanie zmysłów. Czy to prawda, nie twierdzimy; ale to twierdzimy napewno, że zdrowe zmysły traci ten, kto się nałogowo oddaje grze w karty — taki nie widzi ile szkody ponosi na duszy, na zdrowiu i na majątku!

Wszyscy pracujmy nad wykorzeniem tego nałogu, gdzie on się zakradł.

8

Rok VII.

Luty 1904 r.



Organ Towarzystwa

Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech . . . 1 kor. 20 h. W Ameryce . . . ½ dolara,
W Niemczech . . . 1 mk. 40 fen. W innych krajach . . . 2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za
darmo

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

**Ks. BRONISŁAW MARKIEWCZ p. Miejsce
Piastowe (Austria, Galicya).**

Jak ratować rzesze ubogich.

Najczęściej czytać można w pismach rady dawane rządowi, jak ma ratować zubożałe warstwy niższe. Rzeczywiście państwo wiele może pod tym względem. I trzeba przyznać, że zarządzenia państwowe wprowadzone w czyn w ostatnich latach znacznie zmniejszyły ogrom nędzy rzesz ubogich. Tudzież wiele czytać można rad dawanych warstwom wyższym, jak mają pomagać licznym ubogim. I te uwagi sprawiedliwe. One przyniosły również znaczny skutek na korzyść warstw niższych. Z każdym rokiem wzmagają się ofiarności klas wyższych na cele dobroczynne dla ubogich. Ma się rozumieć, że jeszcze nie wszystko uczyniło państwo i warstwy zamożne, co mogły uczynić; wspomnijmy n. p. tylko loteryę.

Atoli gdyby państwo wszystko uczyniło, co mogło uczynić a zamożni wszyscy wszystko, co im zbywa rozdali ubogim stosownie do nakazu Zbawiciela umniejszyliby wprawdzie przez to znowu znacznie ogrom nędzy ubogich, ale by go nie usunęli zupełnie; albowiem najwალniejsza pomoc do usunięcia nędzy i do rozwiązania dzisiejszej kwestyi socyalnej powinna przyjść od samych ubogich. — Ato jak? — Ubodzy powinni obrócić miliony pieniędzy, które niepotrzebnie wydają ze szkodą swego zrowia na napoje sztuczne, na tytoń i na loteryę i t. p. zbytki, powinni obrócić, mówię, na posilniejszy pokarm, na lepsze odzienie i mieszkanie dla rodzin swoich i na staranniejsze wychowanie dzieci swoich, — a potem

powinni więcej pracować" a mniej próżnować", „powściągliwość" i praca" jedynie zdoła uratować rzesze ubogich od nędzy i rozwiązać kwestyę socyalną.

Około 200 milionów keron wydaje Galicya rocznie na napoje alkoholiczne, na tytoń i na loteryę. Z tych przynajmniej 100 milionów koron składają owe dziesięć dziesiątych ludzi, którzy prowadzą życie ubogie albo graniczące z ubóstwem, jak to wykazałem zeszłego miesiąca. Słychać wołanie: zakładać fabryki, a ustanie ubóstwo. I ja mówię: zakładajmy fabryki, ale pierwej jeszcze zaprowadźmy powściągliwość", jeśli chcemy, ażeby one rzeczywiście pomogły do zwalczenia ubóstwa. Proszę bowiem iść do miejscowości w kraju naszym osobliwie w dnie świąteczne, kędy istnieją fabryki dające dobry zarobek, — a zobaczycie wielu robotników naszych zaganiających po ulicy gąski, a za nimi nieraz postępujące żony ze łzami w oczach, któreby chciały pewną część zarobku mężowskiego zanieść wierzycielom na zaspokojenie długu zaciągniętego w minionym tygodniu na potrzeby życia, — a opodal znowu niektóre dzieci tychże głodne cychające, aby ściągnąć co ze straganu i zaspokoić głód swój. Oto najlichniesze fabryki i dobre zarobki w nich nie usuną ubóstwa same przez się. Niedawno przychodzi do mojego przyjaciela rzemieślnik, który latem zarabia dziennie po kilka koron i rzecze: proszę mi dać zaliczkę na odrobek na wiosnę, bo żona moja i dzieci nie mają co jeść. I dostaje na rękę kilkanaście centów. Wtedy się odzywa: „za to będzie paczka tytoniu; proszę dać jeszcze na chleb". — Przyjaciela na to, dam i na

chleb, ale pod warunkiem, że te centy, za które miała być kupiona paczka, pójdą, na kupno bułek dla dzieci.

Przed laty gdym mieszkał w mieście, razu jednego przybiega do mnie bardzo rano rzemieślnik pewien z pobliskiego miasteczka niewyspany z prośbą, abym mu pożyczył 2 złr. na telegram do Lwowa i na stawkę, gdyż loterya już odeszła a ciągnięcie tejże ma nastąpić po południu we Lwowie. Nałóg hazardu u nas zapuścił silne korzenie. Przed kilkoma laty mieliśmy w kraju loteryę na cel dobroczynny, której protektorem był jeden z pierwszych dygnitarzy. I cóż pokazało się na końcu, że niektórzy biedacy zadłużywszy się, postawili po 40 koron, aby wygrać pomiędzy milionem losów jeden z niewielu większych losów — a nie wygrawszy w niebo głosy narzekali na niesprawiedliwość i odgrzali się nawet. Podobnych obrazków zebrać można codziennie bardzo wiele w naszych miastach, miasteczkach i wioskach. Nasz lud ubogi tedy sam bez najmniejszego przymusu i bez szemrania w zaślepieniu spowodowanym ohydny nałogiem pijaństwa, hazardu lub odurzenia tytoniem z uszczerbkiem najkonieczniejszych potrzeb własnych i zdrowia, składa codziennie krocie tysięcy grosza zapracowanego do skarbonek wystawionych publicznie, to jest, do szynków, trafik i kantorów, loteryjnych; składa na te szkodliwe rzeczy trzykroć większą sumę, aniżeli na wygórowane podatki państwowe, krajowe i gminne, na które szemrze bez miary.

Wspomniałem wyżej, że ubodzy powinni więcej pracować a mniej próżnować. — Jak to? powiecie. Przecież się rozlega dzisiaj po całym świecie, że robotnicy pracują za wiele. Może być, że gdzieś tak bywa; ale po największej części po wsiach naszych szczególnie w czasie zimowym, a nawet przez znaczną część roku w innych porach, większość ludności prawie nic nie robi, a przecież czas to kapitał. Ileż to milionów u nas rocznie przepada z powodu próżnowania?

Wobec niewstrzemięzliwości wyżej wspomnianej i wobec braku zajęcia milionów naszych ludzi ubogich, oświadczam, że gdyby ludzie zamożni nie tylko oddali ubogim to co im zbywa, ale nawet gdyby rozdzielili między nich wszystek swój majątek zo stawszy sami ubogimi, to i wtedy jeszcze nie usunęliby nędzy z pośród biedaków, chyba tylko na krótki czas. Jedynie bowiem powściągliwość i praca zdoła usunąć nędzę z pośród rzesz ubogich i zaprowadzić znośny żywot pomiędzy nimi. A jak to dać zatrudnienie tylu milionom ludzi ubogich, zwłaszcza gdy nie mamy przemysłu fabrycznego należycie rozwiniętego w kraju? — Nauczmy lud pracować lepiej na roli i w ogrodzie i nauczmy go przemysłu domowego. — Do zrobienia na roli u nas jest bardzo wiele,

a osobliwie gdzie są kamienie, które zdają się zaważać uprawie ziemi. Kamieniami w innych krajach gdzie lud więcej pracowity, wykładają drogi, murują gnojownie, dziedzińce, stawiają na około domów parkany, obmurowują na wyżynach sady. Roku zeszłego przysłał na wystawę ogrodniczo-pszczelniczą we Lwowie p. Jan Marcinków ze Sołotwiny Mizuńskiej owoce. Sad jego położony 602 m. nad poziomem morza w otoczeniu wysokich gór na usypisku skalnym; tylko dzięki wytrwałej pracy właściciela wydaje bardzo ładne plony: doborowe gatunki jabłek zimowych. Za jego przykładem prawdopodobnie pójdzie cała wieś, a za wsią okolica. Gdzie indziej pracowici właściciele ziemi lubo chudej noszą na ramionach nawóz na wysoko położone pola i ażeby im woda go nie splókała, należycie je ogradzają kamieniami. Takich poletek pełno jest pomiędzy pobożnym a pracowitym ludem Tyrolskim. Jakież zyski miałiby nasi ubodzy rolnicy, gdyby około domu było wszystko kamieniami brukowane i drogi na pole były kamieniami wyłożone: zyskaliby na czasie, na bydełku i na polu samem; albowiem gdy błotniste drogi prowadzą na pola, wtedy niszczą się sprzęty rolnicze, niszczy się bydło i zajeżdża się pole urodzajne i staje się nieurodzajnem. Owóz roboty jest dosyć na roli, tylko nie ma się do niej ochoty.

A ileż to odpadków i odchodów idzie u naszych ubogich rolników na marne z powodu braku pracowitości? Gdy zaś te są zużytkowane, pole wydaje plony obfite. O tem ludzie nasi ubodzy wiedzą, ale taką pracą pogardzają bądź z pychy albo też z lenistwa. Najwięcej zaś dochodów daje ogrodnictwo, albowiem jest sprawdzoną zasadą u ogrodników, że jeden mórg ogrodu wyżywi rodzinę z siedmiu osób złożoną. A zatem na morgu ogrodu znajdzie siedm osób przez cały rok zajęcie i utrzymanie. Dodać do ogrodnictwa pszczelnictwo, utrzymać można jeszcze większe dochody.

Również przemysł domowy dostarczy nie tylko starszym osobom, ale i dzieciom mnóstwo zajęcia i zarobków. Niektóre wyroby dadzą się nie tylko we własnej rodzinie i we wsi spożytkować, ale można je wywieźć do miast a nawet wysłać do obcych krajów do tego stopnia, iż każda rodzina może żyć ze swojej pracy a nieraz i bardzo wygodnie; zwłaszcza że nie wszystkie jeszcze rzemiosła wyparła maszyna. Np. kamieniarstwo, piekarstwo, malarstwo, ciesielstwo, tapicerstwo, koszykarstwo i różne rzemiosła artystyczne i pomocnicze przy gospodarstwie domowym i rolnem. Gdyby ludność wiejska zajmowała się w czasie wolnym od pracy tylko wyrobem przedmiotów, których uczy dzisiejsza szkoła zręczności, (ślöjd) uchroniłaby się od próżnowania, zaspokoiłaby wiele potrzeb swoich a nadto każdego dnia zarobiłaby w domu choć kilka centów. Wymienię z nich np. następujące: widły, grabie,

siekierzyska, toporzyska, trzonki do nożów, do młotków, do dłutek, do ośników, stołki i stołeczki dla dzieci, łyżki, widelce, chochle, nakrywki na garnki i do dwojaków, kijanki, łopaty, łyżniki, wałki do ciasta, durszlaki czyli ocedzarki, wieszadła do czyszczenia sukien, kosze na łyżki, krążki na beczki, spluwaczki, wyzuwacze, mątewki, szufle, puszki na oselki, szaragi, podnóżki, podstawki pod kufry, zapalniczki ściennie i kieszonkowe, oprawy do piłek, przęsłice, grzebienie do czesania lnu, motowidła, czółenka tkackie, tace na chleb, wałeczki do robót kobiecych, szafki na książki i na sprzęty domowe, kołki do krosien, stolniczki do krajania, półki na książki, maglarki, śródwagi, węgielnice dla stolarzy, znaczniki stolarskie, zwijadka ciesielskie, czerpaki do czółna, prawidła pszczelarskie ule, dzierzony, skarbonki, grzybki do cerowania, kopyści do bielizny, pałeczki do siatkowania, podpórki i drabinki do kwiatów, podstawki pod wazoniki, rączki do piór i do rysików, iglice do sieci, pudła na drobiazgi itp. Niewiasty zaś wiejskie, obok pracy z gospodarstwem rolnem złączonej mogą się trudnić tkactwem, wyrobem guzików z nici lnianych, szali i rękawiczek włóczkowych itp. Jakże tedy wprowadzić w czyn „powściągliwość i pracę” wśród naszych warstw niższych? — Oto należy iść do źródła, to jest wychować młodzież ubogą w duchu powściągliwości i pracy, i jak to się czyni w zakładach naszego Towarzystwa w Miejscu Piastowem i w Pawlikowicach. Rano, w południe i wieczór głosimy młodzieży, że przede wszystkim musi powściągać swoje namiętności i pracować pilnie według sił swoich; a głosimy to nie tylko słowy, ale więcej jeszcze przykładem: jadamy te same potrawy ubogie, które młodzież jada, społem z nią mieszkamy i społem z nią pracujemy w pocie czoła, a co więcej pracujemy bezinteresownie dla niej wskazując na wzór niedościgniony umartwienia, poświęcenia się i pracy dany nam przez Boskiego Zbawiciela naszego i przez gwiazdy nasze przewodnie Świętych Pańskich, którzy poszli w ślady Chrystusowe. Religia nasza święta ze wszystkimi swoimi środkami jest podstawą naszego sposobu wychowania, i ta jest główną siłą naszą. Z niej też wzięte jest hasło nasze: „Powściągliwość i Praca”, które w czyn wprowadzone przyczyni się w pierwszym rzędzie do rozwiązania dzisiejszej kwestyi socyalnej na świecie.

Serce z radości rośnie na widok tyłu szlachetnych usiłowań i czynów, jakie podejmują u nas dzisiaj na korzyść ubogiego ludu przedstawiciele Kościoła i państwa, Sejm z Wydziałem krajowym, Nauczycielstwo, Dziennikarze, Zgromadzenia zakonne, Stowarzyszenia różnego rodzaju i liczny zastęp osób prywatnych a pomiędzy nimi nawet młodzież dorastająca i drobne dzieci. Widać wyraźnie, że Pan Bóg wejrzał łaskawem okiem na naszą ziemię.

Tym prądem nadziemskim pociągnięte Towarzystwo nasze niesie również w teje myśli już od kilku lat sztandar z wypisanem godłem: „Powściągliwość i Praca”, uznając w tych dwóch cnotach osobliwszy ratunek przede wszystkim dla warstw ubogich. My pojmujemy powściągliwość w duchu św. Tomasza doktora Kościoła, tj. nie tylko przestawanie na małym co do pokarmu i trzeźwość, ale także, trzymanie na wodzy wszelkich popędów i namiętności; a zatem cnota czystości, pokory i cichości do niej także się liczy. Te dwie cnoty w zakładach szczególniejszej stosując, rozwiązujemy kwestyę socyalną wprawdzie w rozmiarach nie wielkich, ale przykładem swoim sięgamy daleko, chcąc uwagę ogółu zwrócić na te dwa najdzielniejsze czynniki w sprawie socyalnej na świecie całym. Oto Towarzystwo nasze w zakładach swoich wydaje na utrzymanie jednej osoby około 28 halerzy dziennie, licząc w tym wydatku nie tylko kosztą pożywienia, ale nakłady na ubiór, pranie, książki, warsztaty, lekarstwa, na muzykę, teatr i inne godziwe zabawy i rozrywki i daje młodzieży zawodowe wykształcenie bez najmniejszego uszczerbku na zdrowiu. W roku 1903 wydaliśmy na 397 osób żyjących w zakładach w Miejscu Piastowem 27.901 K 78 h. — Suma dni utrzymania wynosiła 97.901. Więcej niż do połowy zarabia na te wydatki sama młodzież pracą w warsztatach, w ogrodzie i na polu. A z rozszerzeniem warsztatów i postępem rzemiosł wydatność tej pracy z każdym rokiem się zwiększa.

Najwięcej zaś nas ratuje przestawanie na małym, czyli powściągliwość. Nikt u nas nie pali tytoniu, nie grywa w karty, nie stawia na loteryę, ani nie pija sztucznych napojów i bardzo rzadko jadamy mięsne. Potrawy, które są pokarmem dla nas za drogim. I tak żyją nie tylko drobne dzieci, które na siebie nie zdołają zarobić, ale i mężowie dojrzały, których wartość pracy dziennej dochodzi do 6 koron. I właśnie ten przykład z góry nie tylko wstrzymuje szemrania na ubogie pożywienie, ale wpaja w młodzież przekonanie, że w ten sposób żyć można spokojnie i wesoło przez całe życie a przytem bardzo wiele dobrego zdziałać dla siebie i dla drugich.

Naturalnie nauczyć dzieci tej powściągliwości przychodzi nam trudniej, aniżeli przygotować je do matury gimnazyjalnej albo do wyzwolin na czeladnika, ale miłość Boga i miłość ojczyzny, której służymy w ten sposób z niemałym skutkiem, dodaje nam siły i napawa nas niewymownem weselem. Już sam widok wysoce moralnej a wesołej młodzieży ubogiej jest dla nas najwyższą nagrodą na ziemi. A potem praca wszelka, fizyczna i umysłowa, podejmowana od świtu do nocy, zacząwszy od najniższej w stajni i na polu, zastosowana do sił i uzdol-

nienia każdego, jest pierwszym źródłem naszych dochodów materialnych, utrzymuje nasze zdrowie, daje, ochrania nas od większych pokus, buduje świat, zniechęca, a co najważniejsza, stała się nam miłym obowiązkiem włożonym na nas przez naszego Stwórcę i Pana, który obiecał, że sam będzie za to dla nas nagrodą zbytnie wielką. W tym kierunku działając, spodziewamy się, iż po wielu latach ujrzemy gminy całe, a nawet kraje żyjące powściągliwie i w nieustannej pracy, a swobodnie i wesoło. Gmina pierwszych chrześcijan jest naszym ideałem. Ona naszą gwiazdą przewodnią.

Z przemówień wieczornych.

Miłość łaskawa jest

Duch łagodności jest właściwym Panu Bogu, albowiem powiada o Sobie "wyraźnie w Piśmie św. (Ekkł. 24. 27.) „Duch mój słodszy nad miód;” przeto człowiek, który miłuje Pana Boga, miłuje także wszystkich, których Pan Bóg miłuje, a zatem miłuje wszystkich bliźnich; stąd też stara się o to bez ustanku, aby każdemu być pomocnym, aby pocieszyć każdego i wszystkim sprawić przyjemność, o ile tylko to się zgadza z Wolą Bożą. Naucza św. Franciszek Salezy, który był mistrzem i wzorem łagodności: „Cnota łagodności jest cnotą nad cnotami, którą nam Pan Bóg usilnie zaleca; z a zatem należy się w niej ćwiczyć zawsze i wszędzie”. I święty ten wypowiada następującą zasadę: „Skoro spostrzecie, że coś da się z miłością uczynić, to czyńcie; a zaś gdy poznacie, że coś nie da się przeprowadzić bez waśni, zaniechajcie je”. Macie rozumieć bez obrazy Boskiej; ponieważ jesteśmy obowiązani zawsze i natychmiast o ile tylko można unikać*.)

* Z dziełka św. Alfonsa Lig.: „Jak kochać P. Jezusa”.

obrazy Pana Boga. — Św. Alfons, Doktor Kościoła powiada, że szczególnie z ubogimi należy postępować łagodnie, z którymi świat zwyczajnie obchodzi się surowo; właśnie dlatego, iż pogardza nimi dla ubóstwa.



Warsztat szewców w Zakładzie wychowawczym w Miejscu

Potem należy postępować łagodnie i z chorymi których choroby trapią, a zwyczajnie mało doznają współczucia od innych.

A osobliwie powinniśmy być uprzejmymi w stosunku z nieprzyjaciółmi, stosownie do słów Pisma św. Rzym. 12. 21.) „Zwyciężaj złe w dobrem”. Nienawiść zwyciężaj miłością, a prześladowanie łągo-



Piastowym odbitka z fotografii dnia 2. lipca 1903 r.).

nością. Tak właśnie czynili Święci i pozyskali sobie najtwardszych swoich nieprzyjaciół.

Naucza św. Franciszek Salezy, że nic tak nie

buduje bliźnich, jak pełne miłości obejście się z ludźmi. Stąd ten Święty przyjmował każdego u siebie z twarzą pogodną i z największą uprzejmością, która się także okazywała w słowach i ruchach jego. Stąd św. Wincenty a Paulo wyrażał się

o nim, iż nie znał człowieka więcej łagodnego nad niego; co więcej twierdził, że gdy widzi ks. Biskupa Salezego, zdaje mu się, że ogląda na własne oczy słodycz samego Zbawiciela. Nawet odmawiając komu udzielenia tego, czego nie mógł uczynić bez uszczerbku swojego sumienia, czynił to tak uprzejmie i łaskawie, że ludzie lubo nie osiągnęli tego czego pragnęli, odchodzili od niego zadowoleni i pełni miłości ku niemu. Był ze wszystkimi łaskawym: z przełożonymi, ze swymi równymi i z podwładnymi, w domu i poza domem. Nie tak jak to nieraz można u innych zauważyć, którzy zdają się być aniołami poza domem, a dyabłami są w domu. Nawet na sługi uchybiające w swoich obowiązkach nigdy się nie oskarżał, lubo nieraz czynił im uwagi; jednak zawsze z wielką łagodnością. Jest to zaleta niezmiernie pochwały godna u wszystkich przełożonych. Albowiem przełożony ma się obchodzić z jak największą łagodnością ze swoimi podwładnymi. I tak gdy im poleca co spełnić, powinien raczej prosić, aniżeli rozkazywać. Mawiał św. Wincenty a Paulo: „nie ma lepszego sposobu aby przełożony *miał wielki* posłuch u swoich podwładnych, nad łagodne z nimi postępowanie”. Toż samo powiedziała św. Joanna Chantal: „używałam różnych sposobów rządzenia, wszakże nie znalazłam lepszego, nad rządzenie łagodne i łaskawe”. Także w napominaniu ma się okazywać

przełożony łagodnym. Trzeba rozróżnić napomnienie silne od opryskliwego upomnienia, gdy błąd jest ciężki, a osobliwie gdy się powtarza a błądzący już

raz był napomniany. Baczmy, abyśmy nikogo nie gromili w gniewie i z uniesieniem. Takie upominanie przynosi więcej szkody aniżeli pożytku. Wymawiają się tacy, iż muszą, swoich ludzi trzymać krótko w korbach. Św. Jakób (rozd. 3. 14.) zaś przestrzega, aby się nie przechwalać z gorliwości gorzkiej. Jeżeli zaś trzeba dać do zrozumienia błąd, zaczem jego wielką, winę i użyć słowa silniejszego, to na końcu dodajmy słowa uprzejme i odchodźmy od niego z twarzą pogodną. Naśladujmy miłosiernego Samarytanina, który lecząc rany do wina dodał oliwy. A jako olej wypływa na wierzch nad wszystkie płyny, tak samo we wszystkich sprawach naszych ma górować łagodność.

A gdy osoba, którą, mamy upomnieć, jest rozdrażniona, to wtedy lepiej wstrzymać się z upomnieniem, aż ochłodnie ze złości; bo inaczej ją, jeszcze więcej zburzymy i rozgniewamy. Gdy bowiem dom się pali, nie należy dorzucać doń drewniek, ale wody.

Pan Jezus rzekł do apostołów Jakóba i Jana: „nie wiecie, czyjego ducha jesteście” (Łuk. 9. 55.), gdy chcieli sprowadzić ogień z nieba na Samarytanów, iż wygnali Pana Jezusa z miasta swego. Temi słowy daje im do zrozumienia, że duch jego jest słodki i łagodny, boć nie przyszedł gubić ale zbawiać dusze ludzkie. A wy chcielibyście, abym je zgubił. Nie żądajcie przeto nigdy podobnych rzeczy ode mnie, ponieważ takie żądania nie są, w duchu moim. — Aż jakąż słodyczą postępuje Pan Jezus z cudzołożnicą (Jan 8. 10.) mówiąc: „niewiasto żaden cię nie potępił, i ja ciebie nie potępię... idź a już więcej nie grzesz”, — poprzestał na samem napomnieniu, aby więcej nie grzeszyła i odsyła ją od siebie w pokój.

Również nie mniejszej używa łagodności w nawróceniu Samarytanki. Najpierw ją prosi, aby mu dała napić się wody. A potem rzecze: „o gdybyś wiedziała, kto jest ten, co cię prosił, abyś mu dała wody!” Potem objawia jej, iż jest Zbawicielem świata oczekiwany od wieków.

Potem z jakąż łaskawością, stara się nawrócić Judasza, Pozwala mu jeść z tej samej misy, umywa mu nogi a nawet wśród samej zdrady napomina go łagodnie (Łuk. 22. 48.) „Judaszu pocałowaniem zdradzasz Syna człowieczego”?

Wreszcie z jakąż miłością nawraca Piotra, (Łuk. 22. 61.) który się Go trzykroć zaprzął? „Obróciwszy się pojrzał na Piotra mile”. bez wyrzucenia mu grzechu, wejrzał i nawrócił go do tego stopnia, iż apostoł póki życia swego łzami się zalewał na wspomnienie krzywdy, którą wyrządził swemu Boskiemu Mistrzowi.

O ileż to zyskujemy za pomocą słodyczy! Gdy

upomnienia czynią się łagodnie, lubo same przez się są gorzkiemi, stają się słodkiemi i miłemi i przynoszą pożytki. Opowiada o sobie św. Wincenty a Paulo, że w zarządzaniu swem Towarzystwem nie posługiwał się nigdy surowością, wyjąwszy trzy wypadki, ale tego potem żałował, bo surowość nie przyniosła skutku pożądanego, a odwrotnie łaskawość zawsze była uwieńczona powodzeniem.

Św. Franciszek Salezy zapomocą swej łagodności otrzymał od ludzi, czego od nich żądał; nawet grzeszników najtwardszych pozyskiwał dla Pana Boga. Toż samo czynił św. Wincenty a Paulo i nauczał: „uprzejmość, miłość i pokora cudownie pozyskują nam serca ludzkie i skłaniają do czynów najwięcej przeciwnych naszym skłonnościom przyrodzonym”.

Razu jednego oddał jednemu ze swoich księży, pewnego grzesznika, aby go przyprowadził do pokuty. Lecz ten napracowawszy się nad biedakiem bardzo wiele, i nic nie wskórał. Wtedy prosił świętego, aby doń kilka słów przemówił. Skoro święty wyrzekł kilka słów do grzesznika, zaraz się nawrócił. Grzesznik nawrócony potem wyznał, że wielka miłość i słodycz świętego go nawróciła.

Stąd św. Wincenty zalecał zawsze swoim Misyonarzom wielką łagodność w stosunku z grzesznikami, twierdząc, że djabeł posługuje się rygiorem niektórych osób, aby dusze grzeszne jeszcze do większego upadku przyprowadzić.

Należy być przeto łagodnym ze wszystkimi, przy każdej sposobności i w każdym czasie.

Naucza św. Bernard, że niektórzy są łagodnymi dotąd, póki nie natrafiają na przeciwności, ale skoro przydarzy im się coś przeciwnego, wybuchają gniewem i dymią się na wzór Wezuwiusza. Są to węgle ogniste ukryte w popiele. Kto zaś chce być świętym, musi się stać lilią pomiędzy cierniami. Mimo ukłuć pozostawać ma zawsze cichym i uprzejmym.

Dusza która miłuje P. Boga, zawsze zachowuje w sercu i na twarzy spokój i zachowuje równowagę we wszelakich wydarzeniach, pomyślnych i niepomyślnych.

Właśnie w wypadkach przeciwnych poznajemy ducha człowieka. Św. Franciszek Salezy zachował zawsze spokój wśród największych przeciwności i prześladowań.

Jeśli zaś wypadnie kiedy coś przemówić do człowieka, który z nami się obchodzi w sposób niegodziwy, odpowiadajmy mu zawsze słodko. Pismo św. (ks. przyp. 15.) naucza: „odpowiedź łagodna uśmierza gniew”, Taka odpowiedź zdolna nawet zgasić wszelki ogień złości i gniewu.

A gdy zaś czujemy się rozgniewani, to lepiej wtedy na razie milczeć, albowiem namiętność jakby jaka chmura zaciemnia nasz umysł i podaje nam

do ust słowa niezgodne z rozumem i z prawdą. Lepiej wtedy poczekać, aż namiętność ze serca naszego ustąpi; i wówczas się okaże, że słowa poddawane nam przez gniew były nie dobremi.

A zaś gdy się nam przydarzy samym popełnić błąd jaki, to i wtedy ze sobą samymi bądźmy łagodnymi. Nie mamy się co gniewać na siebie. Gniew taki byłby pychą i to pychą wyrafinowaną. Taki gniew, naucza św. Teresa, jest większym błędem aniżeli grzech przez nas popełniony, którym się smucimy. Wtedy należy się zwrócić do Pana Boga w pokorze i żalu mówiąc za św. Katarzynę Genuęską: „oto ziola z ogrodu mego”; miłuję Cię Panie z całego serca. Żal mi, żem Cię obraził Panie; proszę tylko o pomoc, abym już więcej nie zgrzeszył w sposób podobny.

MONOPOL WÓDCZANY.

Radca skarbowy Dr. Lippert wygłosił (6 lutego) w Wiedniu w stow. austriackim antialkoholizmem mającym na celu zwalczanie pijaństwa odczyt, w którym przemawiał za zaprowadzeniem monopolu wódczanego w Austrii. Z pomocą monopolu wódczanego i ograniczenia sprzedaży cząstkowej najłatwiej można zwalczać pijaństwo. Przy tej sposobności skarb państwa zarobi na 348 milionów koron wpływów na czysto 245,800.000 koron rocznie przy konsumpcji 970.000 hektolitrów rocznie. Ministerstwo skarbu posiadać ma już kilka zupełnie gotowych projektów wprowadzenia monopolu wódczanego w Austrii. Te projekty ministerstwa skarbu sięgają jeszcze roku 1902.

Walka z alkoholizmem.

W Holandii rozwinięto obecnie gorliwą akcję mającą na celu ochronę młodzieży przed zgubnymi skutkami alkoholizmu. Rząd holenderski przedłożył Izbie projekt zmiany ustawy szynkowej, ograniczającej prawo wyszynku napojów spirytusowych; prócz tego holenderski „Onderwijzers Propaganda Klub” wystosował do Izby petycję w tej sprawie. Petecya domaga się, aby rząd zakazał: 1) sprzedawania alkoholu wszystkim osobom poniżej lat 18, jeżeli same przychodzą do lokalu; 2) podawania napojów spirytusowych wszystkim osobom poniżej lat 18, chociażby nawet przyszły do lokalu w towarzystwie osób starszych i 3) używania małoletnich do posługi w restauracjach i szynkowniach. W samym Amsterdamie podpisało już dotąd petycję przeszło 16.000 osób; w tej liczbie około 1600 nauczycieli i nauczycielek.

ALKOHOLIZM W ANGLII.

Według ostatnich dat statystycznych, Anglia wydała w roku 1902 olbrzymią sumę 4.475,000.000 franków za spożyczone napoje alkoholizacyjne, to jest wino, piwo, wódki i t. p. Podobnej cyfry nie osiągnięto dotąd w żadnym kraju. Nawet w Anglii na żadnym innym polu, ani religijnem, ani filantropijnem, ani wychowawczem nie doprowadzono nigdy do tak wysokiej sumy.

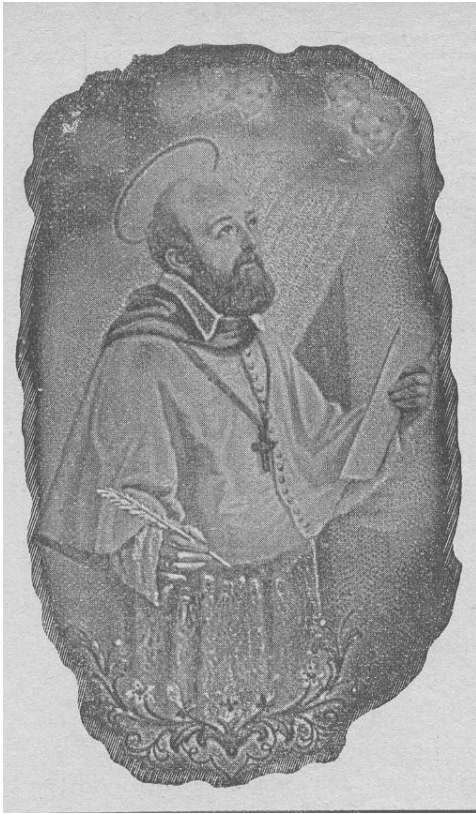
Na cele naszego Towarzystwa złożyli:

P. Franciszek Polak, motor parowy z 3 kotłami wartości 8-000 K, JWP. Korczyński 20 K, ks. Tomasz Sie-mek 5 K, ks. W. Danek 4 K, ks. Franciszek Małek 8 K, ks. Leon Kwiatkowski 8 K, S. Stroński 22 K, P. Marya Orsetti 10 K, p. Wanda Podlaszecka 5 K, W. SS. Benedyktynki 5 K, ks. Kłopech 5 m. P. Gniewoszowa 5 K, ks. Andrzej Wojcieszek 2 K, p. Anna Mieszek 1 O m. Zwierzchność gminna Polanka wielka 4 K, p. Jan Biłyk 10 K, p. Kielanowska 50 K, JWP. Hr Szeptycka 30 K, JWP. Jadwiga Surzycka 600 K, Zwierzchn. gm. Sokołów 4 K, Najprz. ks. Jan Sikora 10 K, Zwierzchność gminna Bóbrka 10 K, p. Dr. Mikołaj Buzdygan 5 K, p. Jan Obodziński 2 K, ks. Jan Jaworski 5 K, ks. F. Miklaszewski 20 K, p. Hieromin Urzędowski 7 K, J W. ks. Feliks Zablocki 10 K, Ks. Józef Białas 40 K, Ks. Jan Biega 6 K, Ks. Jakób Kalisiewicz 6 K, p. Stanisława Żebrowska 5 K. p. Bronisława Kowalczyńska 16 K, p. Kasper Klimczok 5 m. p. Stanisława Pietras 5 m. Ks. W. Bryndza 4 m. p. Gizela Czajkowska 5 m. p. Franciszek Woźniak 4 m. p. Lucyan Lipiński 10 K, p. Władysław Gidlewski 6 K, p. Michał Dżugan 4 K, p. Jan Lisowski 60 K, p. Karolina Kmiciekiewiczowa 4 K, p. Jędrzej Kośmider 20 K, p. Apolonia Polaar 10 K, p. Konstancy Budzynowski 3 K, J W. ks. dr. Władysław Knapiński 20 K, p. Zemanek 10 K, p. Tytus Bojnowski 10 K, ks. Tomasz Stefanowski 4 K, Kazimierz Gołębski 4 K, ks. Jan GJowaez 10 K, ks. J. Szura 10 K, p. Stefan Niemczyński 5 K, p. Marya Eogaska 6 K, ks. Lewicki 10 m. p. Jan Stanisław Król 10 K, JW. ks. Józefat Sobierajski 50 K, JW. ks. Franciszek Walezyński 10 K, p. Konstancya Piechocka 10 m., ks. Stanisław Jagła 4 K, p. Józef Kalus 4 m. ks. Antoni Moezarowski 2 K, p. Aleksandra Burkarthowa 70 K, W. SS. Niepokalanego Poczęcia N. P. Maryi w Jarosławiu 10 K. JWP. dr Fierieh 20 K.

Do Zakładu w Pawlikowicach: JWP. Waclawowie Marikowscy 1000 K, JO. Księżna Sanguszkowa 100 K, ks. Stanisław Schenker 50 K, JW. ks. dr. A. Trznadel 5 K, ks. dr. Wądołny 10 K, ks. Paleczny 20 K, ks. Dobrzański 10 K, p. Władysław Koło-dzieiczek 4 K, p. Tomasz Wrzosek 1 K.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugim życiu za złożone ofiary.

16



Organ Towarzystwa

Powściągliwość i Praca

W Austro-Węgrzech . . . 1 kor. 20 h.

W Niemczech . . . 1 mrk. 40 fen.

Prenumerata roczna wynosi:

W Ameryce	½ dolara . .
W innych krajach . . .	2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ p. Miejsce Piastowe
(Austria, Galicya).

Szóste przykazanie Boże.

W najnowszym czasie zbierają się i naradzają społeczeństwa poważni mężczyźni i zacne niewiasty w wielu miastach europejskich a nawet w Poznaniu i we Lwowie, jakby zaradzić wielkim spustoszeniom, jakie sprawują w społeczeństwach grzechy przeciw szóstemu przykazaniu, zbyt rozszerzone dzisiaj na świecie.

Ten wzrost zepsucia wspomnianego przypisują światli pisarze dwutygodnika „Ruch chrześcijańsko-społeczny” wychodzącego w Poznaniu licznym *garnizonom wojska* i mnogim *ogniskom przemysłu*; 0. Hager, Benedyktyn w swoim miesięczniku „Kinderfreund” *niedobrym książkom*, jak np. książka Bilza „Przyrodnicze leczenie”; a zaś grono znakomych lekarzy polskich, które wydało cenną broszurę: „Przestrogi i rady zdrowotne dla dorosłej młodzieży” (A. Czarnowski, Berlin, Karlstr. 32.) — „*nowoczesnej oświacie*, skierowanej zbyt jednostronnie niemal wyłącznie ku celom zmysłowym. A słynny socjolog angielski Kay (The social condition and education of the people) widzi w pijaństwie jedną z głównych przyczyn rozpusty rozwielmożnionej. Tegoż zdania są

*) To niebezpieczne dzieło przetłumaczono na język polski i wydano we Lwowie. W niem Bilz zachwala haniebny malthazyzm i podaje szczegółowo ohydne środki ku temu celowi. — Wedle 0. Hagera podobne książki sprawiły w Niemczech zmniejszenie się urodzin dzieci do tego stopnia, iż gdy w Berlinie roku 1876 było 46 urodzin na 1000, to w roku 1901 było ich tylko 26-68.

Ojcowie święci: Hieronim (na list do Tjt.) i Ambroży (na list do Efezów) i oświadczają, że każdy pijak jest lubieżnikiem, opierając ten sąd swój na doświadczeniu i na nieomylnych orzeczeniach Pisma św. (Przyp. 20. 1.; 22. 31—34.; Rzym. 13. 13.; Efez. 5. 18.). Wobec tego biadania powszechnego na grzechy przeciw 6. przykazaniu, podam zbawienne uwagi wyjęte z dziełka Doktora Kościoła św. Alfonsa: „Istruzione al popolo”:

O grzechach przeciw szóstemu przykazaniu mało można mówić. Twierdzi bowiem św. Franciszek Salezy, że czystość się bruka, już gdy o niej się mówi. Stąd każdy, co ma jakąkolwiek wątpliwość w tej sprawie, niech zasięga rady u swojego spowiednika i do wskazówek jego niech się stosuje. Tylko przestrzegam w ogólności, aby wyznawać na spowiedzi nie tylko uczynki spełnione, ale także wszelkie dotyknięcia zmysłowe, wszelkie spojrzenia nieczyste, wszelkie słowa nieskromne, a osobliwie gdy się je wymawiało z upodobaniem i ze zgorzeniem dla słuchających. Tem bardziej należy się spowiadać ze wszystkich myśli nieczystych. Czasem mniemają, prostaczkowie, iż należy się spowiadać tylko z uczynków dokonanych. Bynajmniej, należy wyznawać na spowiedzi nawet wszelkie *złe myśli, na które się przyzwoliło*. Ustawy ludzkie zabraniają jedynie złych uczynków zewnętrznych, ponieważ ludzie widzą, zwyczajnie tylko rzeczy zewnętrzne, ale Pan Bóg, który zna skrytości serc ludzkich, potępia nawet wszystkie nasze złe poruszenia woli. Jednym słowem, co grzechem jest czynić, jest również grzechem i tego pragnąć.

Powiedziałem: *złe myśli, na które się przyzwoliło*. Jednak tutaj należy rozróżnić, kiedy zła myśl jest grzechem śmiertelnym, kiedy jest grzechem powszednim, a kiedy nie jest wcale żadnym grzechem. W grzechu myślą popełnianym należy brać na uwagę trzy rzeczy: podniecie, uczucie rozkoszy i przyzwolenie. Podniecie jest pierwsza myśl, aby źle uczynić. Ta myśl nie jest grzechem, owszem jeśli bywa zaraz odrzuconą, staje się nawet zasługą. Naucza św. Antonin: „Ilekroć pokusie się sprzeciwisz, tylekroć otrzymasz wieniec”. Nawet i święci musieli się borykać z podobnymi myślami. Aby pokonać pokusę tego rodzaju, św. Benedykt razu jednego rzucił się pomiędzy ciernie; a św. Piotr z Alkantary zanurzył się w sadzawce zamazniętej; a nawet św. Paweł apostoł oskarża się sam na pokusy cielesne: które go nieustannie napastowały (2. Kor. 12.): „Dan mi jest bodziec ciała, anioł szatanów, aby mnie policzkował”. Stąd święty apostoł trzykroć Pana Boga prosił, aby ta pokusa od niego odstąpiła. Jednak Pan Bóg go od niej nie zwolnił, ale mu powiedział: „Dosyć ty masz na łasce mojej... albowiem moc w słabości doskonalszą sięstawa”. Naucza św. Franciszek Salezy: kiedy złodziej tłucze się z zewnątrz, jest najlepszym dowodem, że go jeszcze nie ma wewnątrz domu; również kiedy djabeł kogo kusi, jest znakiem, że dusza znajduje się w stanie łaski. Św. Katarzyna Seneska jednego razu przez trzy dni doznawała silnych pokus przeciw świętej czystości; po trzech dniach okazał się jej Pan Jezus, aby ją pocieszyć; wtedy zapytała Go: „Zbawicielu mój, kędyś przebywał przez te trzy dni?” — A Pan Jezus odrzekł: „Byłem w sercu twojem i wspierałem cię, abyś pokusom nie uległa”. I w tejże chwili sprawił, iż ujrzała serce swoje więcej oczyszczone.

Po podnieciu następuje *uczucie rozkoszy*. Jeśli osoba doznająca pokusy nie czuwa nad sobą i natychmiast jej nie odpędza, ale wdaje się z nią w rozmowę, wtedy pokusa zaczyna przypadać do smaku i ciągnie człowieka do przyzwolenia na nią. Póki wola nie przyzwoli, poty nie ma grzechu śmiertelnego; ale tylko grzech powszedni; lecz gdy dusza nie ucieka się do Pana Boga i nie zadaje sobie gwałtu, aby sprzeciwić się uczuciu rozkoszy, wnet ono ją pociągnie do przyzwolenia i ją zabije, jak się wyraża św. Anzelm. Pewna niewiasta, którą miano za świętą, doznała jednego razu silnej pokusy nieczystej względem swojego służącego i zaniedbała odrzucić ją zaraz; upadła przeto myślą w grzech. Potem popełniła grzech jeszcze cięższy, albowiem ze wstydu nie wyznała na spowiedzi tego przyzwolenia niedobrego i nieszczęsna w tym stanie umarła. A ponieważ miano ją powszechnie za świętą, biskup kazał ją pochować w swojej kaplicy. Następnego jednak dnia rano uka-

zała się biskupowi ogniem otoczona i wyznała, jednak bez pożytku dla siebie, że jest potępioną na wieki dla myśli nieczystej, na którą przyzwoliła.

Skoro tedy dusza da przyzwolenie na myśl złą, natychmiast utracą łaskę Bożą i zostaje na piekło zasądzona. To przyzwolenie jest dwojakie: bądź gdy się przyzwala na żądę, aby popełnić grzech, bądź gdy się doznaje uczucia rozkoszy, jakby się ten grzech już rzeczywiście popełniało.

Należy więc złe myśli natychmiast płoszyć, jak tylko na umysł się nasuną, wzywając zaraz pomocy Pana Jezusa i Najświętszej Panny Maryi. Kto tedy przyzwala na myśli nieczyste, naraża się na wielkie niebezpieczeństwo umarcia w stanie grzechu. Najpierw dlatego, ponieważ te grzechy myślnie z wielką łatwością się popełniają: człowiek bowiem w jednej ćwierci godziny może doświadczyć tysiąc pragnień nieczystych, a za każde grzeszne pragnienie, na które przyzwolił, zasługuje na piekło. W godzinę śmierci konający nie może już popełniać grzechu uczynkiem, gdyż wówczas ledwo się może ruszyć. Lecz może popełniać grzechy przez złe pożądanie, zwłaszcza, że wówczas szatan konającego kusi z całą mocą. Święty Eleazar, jak poświadcza Suryusz, miał w godzinę śmierci tyle i tak wielkich myśli złych, iż głośno wyznał: „O jak wielką jest moc czartów w godzinę śmierci!” Święty jednak zwyciężył szatanów, ponieważ był przyzwyczajony do odpędzania złych myśli: lecz biada człowiekowi, który przyzwyczał się do przyzwalań na złe myśli. Opowiada Segneri sławny kaznodzieja włoski o jednym człowieku, który w życiu swoim często przyzwalał na złe myśli; w godzinę śmierci z wielką skruchą swoje grzechy wyznał i stąd miany był od wszystkich za świętego; jednak po śmierci się okazał, mówiąc, iż jest potępiony: powiedział, że spowiedź jego ostatnia była dobrą, i że Pan Bóg mu nawet był grzechy odpuścił, lecz przed skonaniem djabeł mu podsunął myśl, jakoby było niewdzięcznością ze strony jego, gdyby odzyskawszy zdrowie, porzucił oną niewiastę, która go kochała wielce. Najpierw tę myśl odrzucił zaraz; lecz potem powróciła znowu do niego, i wtedy dłużej nad nią się zatrzymał, atoli ją w końcu także odrzucił; przyszła wreszcie doń po trzeci raz, i wtedy na nią przyzwolił; i w tym stanie umarł, i jest potępiony.

Nie mów tedy, mój przyjacielu, jak niejeden mawia, że grzech nieczysty nie jest tak wielkim grzechem, i że Pan Bóg go znosi cierpliwie. — Co mówisz? że jest grzechem niewielkim? ale jest grzechem śmiertelnym, a jeśli jest grzechem śmiertelnym, to grzech tego rodzaju, nawet myślą popełniony wystarcza, aby cię do piekła wtrącić. Naucza bowiem św. Paweł, (Efez. 5. 5.): „wszelki porubca albo

nieczysty nie ma dziedzictwa w królestwie Chrystusowym".

Jest nie wielkim grzechem? — Wszak poganie już mawiali, że ten grzech jest gorszym od innych nieprawości, z powodu wielu złych następstw, które powoduje. Seneka (Comp. ad Helviam) mówi: „największym złem na świecie jest niewstydlivość”. A Cyceron (I. de senectute): „Choćbyś nie wiem jaki grzech wymienił, nie znajdziesz nadeń równego”.

W żywotach ojców żyjących w starożytności (tom I. orat. 21) czytamy, że pewien pustelnik szedł za łaską Bożą z jednym z aniołów mu towarzyszącym, i spotkali na drodze psa zdechłego, który cuchnął bardzo; lecz anioł nie okazał przy jego napotkaniu żadnego obrzydzenia. Ale gdy po chwili spotkali młodzieńca pięknie ubranego i woniejącego od miłych olejków, anioł zatkał sobie nos. A gdy go zapytał o przyczynę pustelnik, anioł odpowiedział, że ów młodzieniec z powodu grzechu nieczystego, któremu ulega, wydaje ze siebie większe cuchnienie, aniżeli ów pies zgniły.

Pisze Lireneńczyk, że nieczystość obrzydłą jest nawet szatanom: oto pewien czarownik, który miewał stosunki z djabelem, jednego razu popełniwszy grzech nieczysty, wezwał czarta i tenże mu się zaraz ukazał z daleka i plecyma doń zwrócony. Czarownik wtedy go zapytuje o przyczynę takiego zachowania się; a szatan odpowiada, iż grzech nieczysty przezeń popełniony go wstrzymuje, aby się doń zbliżyć. Zresztą, naucza św. Tomasz, iż szatan żadnym grzechem tak się nie cieszy, jak właśnie grzechem nieczystym, z którego człowiekowi bardzo trudno wybrnąć. Szatan dlatego w nim sobie tak podoba, ponieważ ci, którzy się w nim znajdują, tylko z trudnością mogą się z niego wydobyć."

A dlaczegoż tak? — 1) Dlatego, ponieważ ten grzech zaślepia grzesznika, iż nie daje poznać stanu nieszczęsnego potępienia, w którym żyje i zasypia. Mówi św. prorok Ozeasz, że „ludzie takowi tracą nawet chęć nawrócenia się do Pana Boga". (Ozeasz 5.4); 2) ponieważ ten grzech zatwardza serce i czyni je nieużytem; 3) djabeł wielce się nim cieszy, ponieważ z niego powstaje sto innych rodzajów grzechów, jako to: kradzieże, nienawiści, zabójstwa, krzywoprzysięstwa, szemrania i t. p. Nie mów więc, przyjacielu, że ten grzech jest niewielkim; że Pan Bóg go cierpliwie znosi! Masz wiedzieć tedy, że Pan Bóg żadnego grzechu tak srodze nie karał, jak właśnie grzechu nieczystego. Czytajcie Pismo Św., a zobaczycie, iż dla tego grzechu P. Bóg zesłał raz ogień na ziemię spalił nim pięć miast z jego mieszkańcami. Dla tego grzechu zesłał P. Bóg potop; „bo wszelkie ciało popsowało było drogę swą" (Księga rodzaj. 6. 12.). Prawie wszyscy ludzie żyjący wtedy na tej ziemi zma-

zali się tym sprośnym grzechem, a Pan Bóg wskutek tego zesłał na nich strugi deszczu, lejące się na nich przez czterdzieści dni i przez czterdzieści nocy i tym sposobem umorzył wszystkich, wyjąwszy ośm osób, które się były schroniły do arki. Oto „przyszedł potop i zabrał wszystkich". — Stoi także w Piśmie świętem napisano, że Hebrajczycy wszedłszy do miasta moabickiego Settim, zaczęli grzeszyć z kobietami tej miejscowości, a Mojżesz na rozkaz Boży kazał zabić mieczem 24 tysięcy Hebrajczyków. Również i w czasach nowszych widzimy, jako Pan Bóg karze ten grzech już na tej ziemi. Wnijdźcie do szpitala nieuleczalnych i zapytajcie ich, dlaczego tam wiele boleści ponosi tyle młodych chorych mężczyzn i kobiet? a oni wam odpowiedzą, że wskutek grzechu nieczystego. Św. prorok Ezechiel (23. 35.) mówi: „Ponieważes mnie zapomniało, mówi Pan Bóg, i zarzuciłoś mnie za ciało swoje, t. j. aby dogodzić ciału swemu, ty też ponieś złość twoje i cudzołóstwa twoje”.

I taka kara czeka nieczystych, już na tej ziemi; lecz jakaż będzie dla nich w drugim życiu? Ty powiadasz, że Pan Bóg ten grzech znosi cierpliwie; lecz św. Remigiusz (u św. Cypriana I. 1. de Bono pudic.) twierdzi, że mało chrześcijan dorosłych zbawi się, a reszta zaś ludzi pójdzie na wieczne potępienie. A zaś o. Segneri pisze, że trzy części ludzi tych, którzy idą na potępienie wieczne, giną na zawsze wskutek tego grzechu.

Opowiada św. Grzegorz (Dial. 1. 4. c. 32.), że pewien zamożny człowiek dopuścił się grzechu nieczystego; z początku doznał stąd wielkich wyrzutów sumienia; lecz zamiast się zaraz wypowiadać, zwlekał z dnia na dzień, aż nareszcie nie zważając ani na grzech ani na głos Boży wzywający go do pokuty, umarł śmiercią nagłą i niespodziewaną, nie dawszy żadnego znaku skruchy. A zaś z grobu, kędy ciało jego było pogrzebione, przez kilka dni bez przerwy widziano, jak płomień wychodził, który nie tylko spalił jego ciało i kości, ale nadto cały jego grób.

Inny straszliwszy wypadek tego rodzaju opowiada biskup z Tiers Fortunat w żywocie św. Marcella, biskupa paryskiego: pewna bogata pani żyła w tym grzechu, wreszcie umarła i jest pogrzebiona. Potem widywano ogromnego węża, jako wchodził codziennie do onego grobu, aby się żywić ciałem tej nieszczęsnej zmarłej. Mieszkańcy w pobliżu cmentarza żyjący, patrzyli z wielkiem przerażeniem na to widowisko niezwykle, aż św. Marcelli swoją łaską pasterską onego węża uderzył, zakazując mu, aby więcej do grobu nie wchodził; i gad ów już potem więcej się nie pokazał.

Środki zaradcze przeciw grzechom nieczystym.

Dla tych, którzy nie umieją, wstrzymać się od grzechów nieczystych, albo też którzy znajdują się w wielkim niebezpieczeństwie ich popełnienia, Pan Bóg dał na to środek zaradczy, to jest związek małżeński, jako naucza św. Paweł (1 Kor. 7. 9.): „A jeśli się nie wstrzymują, niech w małżeństwo wstąpią, bo lepiej w małżeństwo wstąpić, aniżeli być palonym”.

Powie niejeden: Ten środek dla mnie za ciężki, bo małżeństwo jest wielkim brzemieniem. — Kto temu przeczy? Czyś nie zrozumiał tego, co mówi apostoł? On mówi, że lepiej jest wstąpić w stan małżeński i dźwigać to ciężkie brzemie, aniżeli potem gorzeć w ogniu piekielnym. Zresztą nie myśl, że dla tych osób, które nie chcą albo nie mogą zawrzeć związku małżeńskiego, nie ma już innego środka, aby zachować czystość, nad małżeństwo. Owszem, za łaską Bożą i za pomocą modlitwy można pokonać wszelakie pokusy djabelskie. Jakież to środki są jeszcze? Oto następujące:

1. Pierwszym środkiem jest poniżanie się ustawiczne wobec Pana Boga. Pan Bóg bowiem karze pychę wielu tem, iż dopuszcza, aby upadli w grzechy przeciw świętej czystości. Należy tedy ćwiczyć się w pokorze i nie ufać własnym siłom. Dawid wyznawał, iż za to, że nie był pokornym i że zbyt ufał samemu sobie, upadł w grzech Ps. 108. 67.: „Pierwej niżlim był uniżon, jam wykroczył”. Powinniśmy więc zawsze obawiać się o samych siebie, a ufać Panu Bogu, iż nas ochroni od tego grzechu.

2. Drugim, środkiem jest natychmiast udawać się o pomoc do Pana Boga, nie wchodząc w żadne rozprawy z pokusą. Skoro tedy nasuwa się nam do głowy jaka ponęta nieczysta, natychmiast wtedy zwracamy nasz umysł ku Panu Bogu albo nawet na inny przedmiot obojętny. Jednak jeszcze lepiej będzie, gdy wezwiemy wówczas imion Jezusa i Maryi, i dotąd tych imion wzywać nie przestaniemy, aż pokusa zupełnie ustąpi, albo przynajmniej osłabnie. A gdy pokuszenie jest silne, wtedy jest rzeczą dobrą odnowić postanowienie, mówiąc: „Boże mój, wolę raczej umrzeć, aniżeli Cię obrazić”. I zaraz potem szukajcie pomocy Bożej, modląc się: „Jezu mój, przybądź mi ku pomocy, Najświętsza Maryja Panno ratuj mnie”. Imiona Jezusa i Maryi zawierają w sobie osobiwą moc do pokonania pokus djabelskich.

3. Trzecim środkiem jest przystępować często do Sakramentu pokuty i do Stołu Pańskiego. A na spowiedzi zaś jest rzeczą poradną, wykryć spowiednikowi pokusy nieczyste. Naucza św. Filip Nereusz: „pokusa wyjawiona jest już pokonaną do połowy”. A gdyby

zaś kto miał nieszczęście upaść w jakikolwiek grzech przeciw 6. przykazaniu, niech natychmiast idzie do spowiedzi. W ten sposób św. Filip Nereusz uratował pewnego młodzieńca od nałogu tego, nakazawszy mu, aby zaraz szedł do spowiedzi, skoro w grzech upadnie. A zaś Komunia święta daje siłę szczególną, ku zwyciężaniu tego rodzaju pokus. Najświętszy Sakrament nazwany jest w Piśmie św. (Zach. 9. 17.) „zbożem wybranych a winem rodzącym panny”. Ma się rozumieć winem przeistoczonym przez konsekrację kapłańską w Krew Pana Jezusa. Wino ziemskie jest przeciwne czystości, lecz wino niebieskie ją zachowuje.

4. Czwartym środkiem jest nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny, która się zowie „Panną nad pannami”. O ileż to młodzieńców za pomocą tego **nabożeństwa** stało się czystymi i niepokalanymi na wzór aniołów! Opowiada o. Segneri, iż raz jednego przyszedł do spowiedzi w kościele o. Jezuitów pewien młodzieniec, który był zagroził w grzechach przeciw 6. przykazaniu do tego stopnia, iż spowiednik nie mógł go rozgrzeszyć, a odprawiając go, polecił mu, aby codziennie rano odmawiał na cześć czystości Najświętszej Panny Maryi po 3 Zdrowaś Marya, iżby go wyzwoliła od więzów tego grzechu. Po kilku latach znowu spowiada się u tegoż spowiednika ten sam młodzieniec, i wyznawszy swoje winy, które były ledwo grzechami powszednimi, rzecze: „Czy mnie Ojciec poznaje? jestem tym, którego Ojciec przed laty nie mógł rozgrzeszyć dla grzechu nieczystego; lecz odmawiając codziennie rano po 3 Zdrowaś Marya, za łaską Bożą zupełnie z nich się wydobyłem. I pozwolił spowiednikowi, iżby mógł z ambony tę łaskę głosić. Usłyszawszy o tejsze łasce pewien żołnierz, który żył w niegodziwych stosunkach z jedną kobietą, łaską Bożą poruszony zaczął i on odmawiać codziennie po 3 Zdrowaś Marya w tejsze intencji, i on również wyzwolił się z więzów grzechu cielesnego. Pewnego dnia djabeł go kusił, aby jeszcze raz poszedł do domu onej kobiety, jednak w zamiarze jej nawrócenia. Lecz co się dzieje? właśnie gdy miał wniknąć do jej domu, uczył, że ktoś go silnie pchnął do tego stopnia, iż ujrzał się odepchniętym bardzo daleko. Atoli teraz poznał dokładnie, jak wielce nim się opiekuje Najświętsza Maryja Panna, ponieważ gdyby był wszedł do domu kobiety, byłby naraził się na bliską okazyję zgrzeszenia i z wielką łatwością powróciłby był do dawnego nałogu. Niech więc każdy odmawia codziennie rano po 3 Zdrowaś Marya na cześć Najświętszej Panny, dodając po każdym „Zdrowaś” słowa: „Przez Twoje przeczyste i Niepokalane Poczęcie, Maryo, spraw, aby czystem i świętem stało się ciało i dusza moja”.

5. Piątym środkiem i najbardziej potrzebnym w tej sprawie jest unikanie sposobności czyli okazji. Mówiąc ogólnie, pomiędzy wszystkimi środkami zaradczymi najpierwszym jest unikanie złych sposo-

ności. Zbawiennym środkiem do zwalczania grzechów nieczystych jest uczęszczanie do śś. Sakramentów; również uciekanie się do Pana Boga o pomoc w pokusach; jako też nabożeństwo do Najśw. Maryi Panny;



lecz najpierwszym między środkami jest unikanie okazji. Pismo św. (Izaj. 1. 31.) wyraźnie nań wskazuje: „Moc wasza jako perz z zgrzebi (z kłaków) a dzieło wasze, jako iskra: i zapali się oboje

pospołu, a nie będzie ktoby zagasił". To jest, siła nasza jako siła zgrzebia położonego na ogniu, która zaraz się zapala i niszczeje. Gdyby kto kłaki rzucił na ogień a nie zapaliły się, czyż nie byłoby to cudem?

Takimże cudem jest narazić się na złą sposobność, a nie grzeszyć. Św. Bernardyn ze Sieny mawiał: „Więszym cudem jest w okazji nie zgrzeszyć, aniżeli umarłego wskrzesić”. Św. Filip Nereusz mawiał, że w tej wojnie z ciałem zwyciężają ci, którzy pierchają, to jest ci, którzy unikają, okazji.

Ty zaś mawiasz: Spodziewam się, że Pan Bóg mnie wspomocze. Lecz P. Bóg (Ekl. 3. 27.) mówi: „Kto miłuje niebezpieczeństwo, w niem zginie”. Pan Bóg tego nie wspiera, który dobrowolnie bez potrzeby naraża się na złą, okazję. Tutaj należy pamiętać, że kto naraża się na najbliższą, sposobność zgrzeszenia, już znajduje się w grzechu, choćby nawet nie miał zamiaru, aby popełnić grzech główny.

Wskutek okazji bliskiej upadli nawet święci. Nawet konający przed samym skonem zgubili się wskutek okazji bliskiej. Opowiada O. Segneri (Cristiano istruito par. 1.), że pewna kobieta, która miała stosunki z jednym młodzieńcem, przed samą śmiercią kazała do siebie zaprosić spowiednika, i spowiadała się ze łzami z całego życia. Potem kazała zawołać do siebie przyjaciela swojego w dobrym zamiarze, iżby ten za jej przykładem pojednał się z Panem Bogiem. Lecz cóż się dzieje? Słuchajcie, jaka jest moc złej okazji! Gdy przybył do niej młodzieniec, ona zaczęła na niego pogadać, a potem podniecona namiętnością rzekła doń: mój kochany, zawsze cię kochała i teraz także cię kocham, a nawet więcej, aniżeli kiedykolwiek. Widzę, że z przyczyny twojej pójdę do piekła, lecz z miłości ku tobie nie dbam na własne potępienie”. I tak mówiąc, skoła.

A zatem musimy unikać okazji, jeśli chcemy się zbawić; i tak: należy pamiętać, aby nie poglądać na te osoby, których widok mógłby obudzić w nas złe myśli. Pisze św. Bernard: „Oczyrna wchodzi do duszy strzała miłości nieczystej” Oczyrna wchodzi te strzały do duszy, które ją potem zabijają. A Duch św. mówi (Ekl. 25. 28.): „Nie patrz na piękność niewieścią” Jakoż to? Czyż jest grzechem poglądać na kobiety? Tak, przyjacielu, gdy niewiasty są młode, poglądać na nie jest przynajmniej grzechem powszednim; a gdy spojrzenia się powtarzają, wtedy jest nawet niebezpieczeństwo popełnienia grzechu śmiertelnego. Uczy św. Franciszek Salezy, że szkodliwym jest poglądanie, ale jeszcze więcej szkodliwym jest poglądanie wielokrotne.

Również powinniśmy unikać spoglądania na obrazy nieprzyzwoite. A jeszcze więcej należy unikać czytania złych ksiąg i brania udziału w widowiskach niemoralnych. Pisze św. Cypryan: „Niejedna niewiasta idzie na widowisko skromna, a powraca z widowiska bezwstydną”. Wielu idzie do teatru na przedstawienia niemoralne w stanie łaski Bożej, a powraca w stanie grzechu śmiertelnego.

Wreszcie niejedną ciekawą, czy wolno utrzymywać z pięć drugą, miłostki i przyjaźni. Doświadczenie uczy, że rzadki człowiek znajdzie się między osobami takimi, któryby nie po pełnił grzechów śmiertelnych. Jeśli osoby te nie popełniają ich na początku zawartej przyjaźni, to łatwo w nie wpadają, z postępowaniem czasu, ponieważ z razu rozmawiają ze sobą z przyrodzonej przychylności, potem skłonność staje się namiętnością, a gdy raz namiętność zapanuje, korzenie, zaślepią umysł, sprowadza tysiączne upadki myśli, potem słowa a w końcu uczynkami. Kardynał Pico della Mirandola, biskup z Albano, takich ludzi nie kazał rozgrzeszać, jeśli po otrzymaniu napomnienia nie chcą zaniechać schadzek i rozmów na osobności przez dłuższy czas a osobliwie w nocy. To ileż młodzieży pozyskuje zły duch na tej drodze!

Praca fizyczna — potrzebą dziecka*

Wśród wrodzonych popędów dziecka, pierwsze miejsce zajmuje *potrzeba ruchu*. — Ruszać się, ćwiczyć swoje mięśnie jest pierwszym warunkiem zdrowia i szczęścia dziecka. Tylko dziecko chore, anemiczne, tej potrzeby nie odczuwa. Nie uwzględniano tego dawniej, kiedy ideałem dobrze wychowanego dziecka było spokojne siedzenie na jednym miejscu lub miarowy wolny spacer obok swojej wychowawczyni.

„Bardzo grzeczna dziewczynka” — powiada bona: — „godzinami całymi siedzi na jednym miejscu, a biega tylko wtedy, gdy jej pozwolę”.

Dziś przyszliśmy do przekonania, że tamując ruch ciała, przeszkadzamy prawidłowemu rozwojowi umysłu.

Dziś widzimy, że popęd do ruchu należy raczej rozwijać, niż tamować. Zrozumiał to wielki znawca duszy dziecięcej — *Froebel* — wprowadzając tak zwane „zajęcia ruchowe”. Zrozumieli to współcześni pedagogowie amerykańscy, urządzając w szkołach elementarnych półgodzinne wykłady i długie pauzy; zrozumieli wreszcie i u nas kierownicy młodzieży, dając dla niej poza godzinami szkolnymi dużo miejsca, dużo powietrza do swobodnej zabawy.

Przykładem tej dążności są place i parki dla dzieci np. w Warszawie ogrody im. *Raua*, w Galicyi *parki Jordana*.

Potrzeba ruchu u dziecka objawia się w pierwszych miesiącach życia: niemowlę porusza stale rękami, nogami i głową, a płacze, gdy je skrepowano. Usi-

*) Rzecz wyjęta ze znakomicie prowadzonego pisma: „Rodzina i Szkoła”, które wraz z dodatkiem: „Wiedza i Praca” wychodzi dwa razy w miesiącu we Lwowie, ulica Piekarska 1. 16. Kosztuje wraz z dodatkiem rocznie 6 K. — Pismo to poświęcone sprawie wychowania od dziecięciu lat wielką pomoc daje rodzicom, nauczycielom i wychowawcom.

łuje posuwać, podnosić przedmioty i cieszy się, gdy tego dokona.

Wkrótce nauczy się czołgać, potem chodzić, skakać i biegać, a gdy już nabrało jakiejś takiej zręczności, przychodzi okres największej ruchliwości: dziecko jednej chwili nie zostaje bezczynne, wprost zdaje się nie odczuwać potrzeby wypoczynku.

Lecz po pewnym czasie dziecku nie wystarcza ruszać się dla samej przyjemności ruchu, ruch bezcelowy nudzić i nużyć je zaczyna, ono musi mieć cel jakiś: biegać, ażeby kogoś gonić i złapać, toczyć kule, ażeby trafić w kręgle, rzucić piłkę, ażeby schwycić, wdrapywać się, wchodzić w najniebezpieczniejsze miejsce, ażeby próbować swojej zręczności, popychać młodszych, słabszych, posuwać meble, dźwigać ciężary, przewycięzać trudności; a potrzeba takiego ruchu celowego staje się w okresie lat 7—10 tak silną, że nie powstrzymują, dziecka ani napomnienia starszych, ani zakaz wychowawców, a nawet groźba kary.

Popychane tą żądzą ruchu dzieci nie zawsze swoją energię zużywają we właściwym kierunku, nie zawsze jest ona skierowana do zamierzonego celu. A że siła i zręczność nieraz je zawodzą, więc wyrządzają jak największy nieporządek i mnóstwo szkód w otoczeniu domowym.

Nasuwają się teraz pytania: jak ma się zachowywać wobec tego wychowawca?

Powinien podtrzymywać i rozwijać w swoich wychowankach wrodzony popęd do ruchu, ale i kierować nim w ten sposób, żeby dzieci mogły wyciągnąć jak największy pożytek; wystrzegać się także, ażeby owa potrzeba ruchu nie zamieniła się w wandalizm.

„*Ruszaj się, baw, dokazuj, ile ci się podoba, bylebyś nie szkodził innym i sobie*”.

Trzymając się tej zasady, musimy wyznaczyć dziecku *miejsce i porę* swobodnej zabawy.

Miejszem tem niech będzie osobny pokój lub jakaś część pokoju, kurytarz, podwórko, ogródek, w którymby dziecko mogło bez zastrzeżeń biegać, krzyczeć i dokazywać.

Lecz ponieważ nie każde dziecko potrafi w należyty sposób korzystać ze swobody, nie każde jest dostatecznie pomysłowe, ażeby umiało wyznaczony czas zapełnić, przeto pomoc wychowawcy bywa często niezbędna.

Dać pomysł dobrej zabawy, urządzić jakąś grę towarzyską, poprowadzić ją, dostarczyć materiału odpowiedniego, jak np. szcudeł, piłki, sznura, koła itp., a dzieci będą się bawiły rozumnie i zgodnie.

Poza temi godzinami i miejscem, możemy wymagać od dziecka, aby bez uszczerbku dla swego zdrowia, przystosowało się do warunków otoczenia.

Nie chcemy tu powiedzieć, ażeby dziecko przez resztę dnia nie miało sposobności zaspokajając swęj potrzeby ruchu. Przeciwnie, możemy, uwzględniając

tę potrzebę, zachęcać je do pomocy w zajęciach domowych, jak np. sprzątnięcia, zamiatania, zmywania, czyszczenia swojego ubrania i obuwia, segregowania papierów w koszu, porządkowania biurka, półek, zabawek itp.

A dzieci lubią owe czynności i chętnie dopomagają starszym w pracy.

Ręce dziecka, gdy nie są spożytkowane w jakiejś robocie, stają się narzędziem szkodliwym. Dziecko, mając ręce niezajęte, niszczy wszystko, co w nie wpadnie; dokucza, popycha, bije kolegów, a często nawet bezwiednie wyrządza wielkie krzywdy i szkody.

Dajmy rękóm dzieci możność i cel poruszania się. Starajmy się, żeby dziecko było zajęte, dajmy mu do rąk zabawkę, ołówek, tabliczkę, papier, wióry, glinę, książeczkę, gałganki — stosownie do wieku i uzdolnienia, a te same ręce będą zajęte z korzyścią dla siebie, bo wyrobią zręczność, a także wpłyną na stronę moralną i umysłową.

Dziecko chętnie pracować będzie najpierw przez instynkt wrodzony, a później, żeby się nie nudzić.

W krótkim czasie, przekona się, że rozwinąwszy w sobie pewną zręczność, może usłużyć matce, rodzeństwu, koledze, bliźniemu, gdy potrafi sprzątnąć, zaszyć, naprawić, skleić, ozdobić, że robotą swoją może okazać przywiązanie i życzliwość; pozna, że praca jest użyteczna.

Nie samo tylko ciało dziecka wymaga ćwiczenia: umysł jego żąda też czynu. Dziecko staje się niezmiernie ciekawem, chce wszystko wiedzieć, widzieć i rozumieć i ta ciekawość robi z niego nieraz małego okrutnika względem drobnych stworzeń i młodszego rodzeństwa.

Rola wychowawcy i tu jest bardzo ważna: umieć zająć umysł dziecka tem, co jest odpowiednie jego wiekowi, zapoznać z najbliższem otoczeniem, zaciekawic przyrodą, nauczyć badać itp.

I płuca dopominają się o swoje prawa. Dowodem tego jest krzyk dzieci i rozmowa bezustanna. Łatwo jest zadowolić ową potrzebę śpiewem.

Śpiewajmy z dziećmi dużo, a przekonamy się, że krzyk ich wszystkim dokucza, piosenka zaś jest miłą.

W końcu wychowawca będzie miał sposobność zwrócić uwagę dziecka na to, że wszystko, co na świecie jest dobrego, pięknego i wielkiego, jest wynikiem pracy rąk lub myśli.

I to dziecko, które lubiło pracę, iż była użyteczną, polubi ją, że jest dobrą i przyjemną.

Jednocześnie wytworzy się w dziecku wrażliwość na pracę innych ludzi, nauczy się szanować pracę samą i tych ludzi, z których pracy korzystamy, i zrozumie, że próżniactwo jest występkiem względem siebie i społeczeństwa.

24

Rok VII.

Kwiecień 1904 r.

Nr. 4.



Organ Towarzystwa Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ p. Miejsce
Piaستowe (Austria, Galicya).

Powściągliwość języka.*

Pan Bóg nakazuje ludziom powściągliwość języka w 8. przykazaniu: żąda, abyśmy mówili tylko tyle, ile potrzeba i tak, jak potrzeba — dla chwały Bożej, a osobliwie abyśmy mówili tylko to, co jest zgodnym z prawdą. Kłamstwo bowiem jest zawsze grzechem, chociażby powiedzianem było tylko żartem, albo też aby pomódz drugiemu a nikomu nie zaszkodzić. Nawet wtedy jest zakazanem, gdyby kto kłamstwem mógł się od śmierci wyzwolić. Cesarz Maksymilian posłał oddział wojska, aby pojmać św. Antyma biskupa z Nikomedyi. Żołnierze szukając go, wstąpili właśnie do domu, w którym święty mąż mieszkał, i prosili, aby im dano co jeść. Św. Antym bardzo mile ich przyjął i dał im jeść do woli. Posiliwszy się żołnierze zapytali, gdzieby mogli znaleźć biskupa Antyma. Święty odpowiedział: „Oto mnie macie; ja jestem biskup Antym”. — Żołnierze odrzekli przez wdzięczność: „My nie chcemy cię aresztować; ale powiemy, izmy cię nie znaleźli” — Atoli święty powiedział: „Synowie moi, ja nie chcę, abyście kłamali; ja raczej wolę umrzeć, aniżeli doradzać wam kłamstwa” I poszedł z nimi do cesarza,

A zatem kłamstwo jest zawsze grzechem. Gdy się popełnia bez szkody bliźniego, jest tylko grzechem powszednim; lecz jeśli sprowadza ciężką szkodę na bliźniego, jest grzechem śmiertelnym; i właśnie do

tego odnoszą się słowa Pisma św. (Mądr. 1. 11.): „Usta, które kłamią, zabijają duszę”. A gdy kto przed sędzią mówi kłamstwo, grzeszy podwójnym grzechem śmiertelnym. A jeśli do tego kłamstwa przystąpi jeszcze przysięga, jak to często wydarza się w sprawach sądowych, wtedy ten grzech staje się nadto świętokradztwem, które należy do grzechów najcięższych. Opowiada dziejopisarz Kościelny Euzebiusz, iż przeciw biskupowi Narcyzowi fałszywie świadczyli przed sądem trzej świadkowie. Pierwszy powiedział: „Jeśli skarga ta nie jest prawdziwa, gotówem spalić się w ogniu”; drugi rzekł: „a jam gotów umrzeć na rozlanie żółci”; trzeci zaś dodał: „a jam znowu gotów oślepnąć”. W krótkim czasie potem sprawdziły się na nich te trzy przekleństwa: jeden oślepl, drugi umarł na żółtaczkę a trzeciego spalił piorun.

Ósme przykazanie zakazuje także szemrania. A właśnie ten grzech jest na świecie bardzo rozpowszechnionym. Twierdzi św. Hieronim (ep. ad Celant.): „Rzadki człowiek, któryby nie ganił życia drugiego”. Naucza św. Jakób apostoł (Jak. 3. 2.): „Jeśli kto w słowie nie upada, ten jest mąż doskonały”, to jest: kto językiem nie grzeszy, jest człowiekiem świętym. Jest złym znakiem, gdy chory ma język czarny; wedle Hipokratesa jest to znamiem bliskiej śmierci. Wielu uczęszcza do Kościoła, słucha Mszy świętej, odmawia różaniec, ale ponieważ ci sami krzywdzą bliźniego na sławie swoim językiem czarnym, tem samem okazują, że niezadługo umrą i pójdą na wieczne potępienie. Św. Bernard nazywa szemranie

* Wedle dziełka św. Alfonsa Lig.: „Istruzione al popolo”.

mieczem o trzech ostrzach, który za jednym zamachem zadaje trzy rany: temu który szemrze, temu, którego się czerni, i temu, który słucha szemrania z upodobaniem.

Szemranie jest dwojakiego rodzaju: bądź oszczerstwem czyli potwarzą, bądź obmową. Oszczerstwo popełnia się wtedy, gdy się zniesławia bliźniego fałszywie, albo gdy się zniesławienie powiększa. I jeśli to oczernienie dzieje się w sprawie ważnej, jest wtedy grzechem śmiertelnym i wymaga koniecznie naprawy czyli restytucji. A zaś obmowa jest wówczas, gdy się opowiada o grzechu ukrytym bliźniego wobec ludzi, którzy o nim nic nie wiedzieli; i to oczernienie jest także grzechem śmiertelnym, ponieważ bliźni, gdy grzech jego był ukrytym, posiadał jeszcze dobrą sławę u ludzi, którą obmowca w jednej chwili mu zabrał niesprawiedliwie; a to krzywda nie lada, bo człowiek który utracił dobrą sławę, nie może się więcej pokazać pomiędzy ludzi.

Są różne sposoby zniesławienia: jeden zniesławia otwarcie, mówiąc: „ten człowiek popełnił ten a ten grzech itd.” — Drugi zniesławia pośrednio, rzekąc np.: „ten człowiek spowiada się często, ale... nie mogę mówić”. Nieraz lepiej wyraźnie nazwać grzech, ponieważ przez owo „ale” podaje się bliźniego w podejrzenie popełnienia większego grzechu, aniżeli jest rzeczywisty, — Trzeci nie mogąc zganić czynu bliźniego, który jest widocznie dobrym, gani przynajmniej pobudkę czyli intencję jego, twierdząc np.: „On to robi, ażeby oszukać” ludzi”. — Czwarty wreszcie szemrze przez znaki. Kto w ten sposób szemrze, nazwany jest w Piśmie św. mężem języcznym*), to jest takim człowiekiem, który ma jakby więcej języków i szemrze nie tylko językiem zwyczajnym, ale także rękami, nogami i oczyma. Pewien młodzieniec, który w podobny sposób szarpał sławę bliźniego, za karę za to stracił najpierw rozum, potem odgryzł sobie język własny zębami a w końcu umarł, wydając z ust swoich nieznośny fetor. Niestety podobnych ludzi jest niemało na świecie. O nich to mówi Pismo św. (ps. 13. 3.): „jad zmijowy pod ich wargami”. Mają jakby usta pełne jadu, którym bryzgają nieustannie naokoło siebie, raz tego, raz owego, raz znowu innego swym jadem zatruwając. Nie umieją rozmawiać”, aby drugich ludzi nie zniesławić.

Są i tacy, którzy skoro posłyszają coś złego o drugim, natychmiast biegną, aby donieść onemu, którego zniesławiono. Tego rodzaju czerniciele zowią się plotkarzami. Są przekłeci od Pana Boga, albowiem sprawują urząd djabła, zakłócają spokój rodzin, wsi

*) Ps. 139. 12.: „Człowiek języczny nie będzie poszczęściem na ziemi”.

i miast całych, i są przyczyną wielu nienawiści i swarów. Razu jednego okazał się jeden potępieniec z językiem zranionym i spalonym, który rozrywając sobie sam zębami, mówił: „ten język przeklęty potępił mnie na wieki”.

Gdyby zaś kto grzech bliźniego już rozgłoszony dalej opowiadał bez słusznej przyczyny innym, którzy o nim jeszcze nie słyszeli, grzeszy grzechem powszednim przeciw miłości bliźniego. A jednak proszę sobie dobrze zapamiętać: gdyby kto opowiadał drugim o wypadku gorszącym, który kiedyś był głośnym, ale w chwili obecnej jest nieznanym i ukrytym, popełnia rozmazując go na nowo, grzech śmiertelnym, ponieważ zniesławiony człowiek posiadał w ostatniej chwili dobrą sławę.

A teraz przystąpmy do środków zaradczych. Kto ukrzywdził bliźniego na sławie, powinien nie tylko ten grzech na spowiedzi wyznać, ale ma jeszcze wrócić sławę odebraną. Atoli tutaj zachodzi nie mała trudność, ponieważ łatwo jest komuś zabrać sławę, ale bardzo trudno jest, ją wrócić. Jeśli zniesławienie było fałszywe, wtedy oszczerca obowiązany jest, do odwołania tego, co powiedział i powinien wyznać iż popełnił potwarz; ale to rzecz bardzo trudna. Opowiada Menochiusz (part. 4.), iż jeden szlachcic nucił potwarz na mężatkę; poszedł potem spowiadać się do O. Wiktora Dominikanina. Spowiednik mu polecił: „Waszmość musi to odwołać”. Odpowiedział szlachcic: „Tego uczynić nie mogę, ponieważ straciłbym sławę u ludzi”. Wtedy spowiednik kilkakrotnie ponowił swoje polecenie, gdyż inaczej nie mógłby go rozgrzeszyć. Lecz grzesznik uparcie odpowiadał, że tego uczynić nie może. W końcu spowiednik widząc, że słowa jego idą na marne, wyrzekł: Odejdź człowiecze ode mnie, boś potępiony, i odwrócił się od niego.

Jeśli zaś bliźni grzech rzeczywiście popełnił, ale ten grzech był ukrytym, również w tym wypadku należy zwrócić sławę; i tutaj jeszcze większa zachodzi trudność; ponieważ jeśli grzech był rzeczywiście popełnionym, nie można tedy powiedzieć, że nie był popełnionym, bo mowa taka byłaby kłamstwem, a kłamać nigdy się nie godzi. Cóż więc tedy czynić? należy użyć sposobu najlepszego, jak można tylko, używając słów dwuznacznych, np.; To co powiedziałem był o tym człowieku, mówiłem żartem, albo w uniesieniu namiętnością i t. p. Czasami jest lepiej, nie wspominać wcale o wypadku grzesznie rozgłoszonym, ale podnosić raczej różne zalety i cnoty osoby obmówionej; zwłaszcza gdy jest widocznym, że osoba pokrzywdzona na sławie woli, aby jej grzechów nie wspomniano wcale.

Należy jednak wiedzieć, że mówić o drugim źle przed jego przełożonymi, rodzicami, opiekunami albo

nauczycielami w tej myśli, aby ci mogli uchylić szkodę płynącą, z grzechów opowiadanych bądź dla społeczeństwa, bądź dla osób niewinnych, bądź dla samego grzesznika, wówczas taka mowa nie jest ani; obmową ani grzechem. Np. jeśli pewna osoba zachowuje się poufale z pewnym młodzieńcem, albo jeśli młodzieniec bywa w domu osławionym, ostrzedz o tem rodziców, aby tym niebezpieczeństwom zaradzili, nie jest żadnym grzechem; owszem niekiedy nawet jest obowiązkiem, donieść o tem rodzicom, byle się tylko dało to uczynić bez narażenia się na większą szkodę własną. Jest to nawet dobrym uczynkiem, jeśli kto umie przeszkodzić cudzym grzechom i uchylić szkody z nich wynikające.

Powiedziałem, że grzechem jest szemranie; ale czy grzechem jest także słuchać szemrania?

Tak jest, przyjacielu, jeśli kto wyciąga i nakłania drugiego do szemrania, albo mu potakuje i z ciekawością go słucha. — Jeśli zaś słuchający nie okazuje upodobania i z bojaźni nie gani szemracza, zwłaszcza jeśli nie ma pewności, że przez swoje uwagę przeszkodziłby szemraniu, wtedy nie grzeszy śmiertelnie. Ale to się tyczy tylko tych, co nie są przełożonymi, gdyż przełożeni szemraczów mają obowiązek ich napominać i przeszkadzać szemraniu.

Zresztą gdy słuchający widzi, że szemranie odnosi się do rzeczy ważnej a ukrytej, powinien szemracza upomnieć albo też rozmowę zwrócić na inne tory, albo też odejść, albo przynajmniej okazać całemu swojemu zachowaniem, że mowa zła mu się nie podoba.

W ósmym przykazaniu zakazuje się także obelgi. Obelga jest krzywdą, którą się wyrządza bliźniemu w jego obecności. Szemraniem zabiera się bliźniemu sławę, a zaś obelgą cześć. Naucza św. Paweł (Rzym. 1. 30): że ci, którzy w ten sposób znieważają bliźniego, są P. Bogu przemierzli. A jeśli krzywda zawiera w sobie zniesławienie, jest grzechem podwójnym, albowiem obraża cześć a oraz i sławę bliźniego. I przeto jako jest obowiązkiem naprawić sławę bliźniego, jest również obowiązkiem naprawić mu także cześć nadwyręzoną, bądź przeproszając go, bądź uniżając się przed nim; a gdy podczas obelgi wyrządzonej były przytomne inne osoby, wobec tychże ma nastąpić także zwrócenie czci.

Otwierać listy drugich jest rodzajem obelgi, a zatem i grzechem; chyba że się przypuszcza, że posyłający i odbierający listy nie kładą wielkiej wagi na czytanie tychże przez osoby inne.

Także wyjawiać tajemnice powierzone albo przyrzeczone jest także grzechem, jeśli nie istnieje słuszna przyczyna do ich wyjawienia. Spowiednicy powiedzą wam, kiedy jest przyczyna słuszna, aby tajemnicę wyjawić.

A czy jest grzechem wydawać o bliźnim lekko-

myślne posądzanie? Tak jest, przyjacielu, jeśli posądzanie dotyczy sprawy ważnej i rzeczywiście jest lekkomyślnem, to jest bez pewnego powodu uczynione; ponieważ gdy mamy pewną podstawę do wydania takiego sadu, wtedy nie ma grzechu. „Nie sądziecie a nie będziecie sądzeni” (Łuk. 6. 37.). Nawet podejrzewać bliźniego o złe rzeczy, także bez podstawy, jest grzechem powszednim; a rzadko dosięga grzechu śmiertelnego, chyba gdyby kto bez żadnego powodu podejrzewał bliźniego o grzech bardzo ciężki. Powiedziałem „bez żadnego powodu”, albowiem gdy istnieje powód do podejrzewania, wtedy nie ma grzechu żadnego. Dobrzy ludzie zwykle dobrze myślą o bliźnim, a źli myślą źle. (Ekkł. 10. 3.).

Kończąc słowy 0. Hagera, Benedyktyna, który w ostatnim numerze swojego miesięcznika pisze: In Galizien wurden Polen und Ruthenen von den Juden nicht mit der Schärfe des Sahwertes, sondern mit der Brantweinflasche unterjocht und um ihren Besitz gebracht. (W Galicyi Polacy i Rusini zostali od Żydów nie ostrzem miecza, ale flaszka wódki ujarzmieni i pozbawieni posiadłości swojej). Albowiem Żydkowie w Galicyi posiadli na własność prawie wszystkie kamienice po miastach i domy po miasteczkach, ½ dworów i znaczną część zagród włościańskich, a resztę mają w kieszeniach swoich, za długi milionowe. A tymczasem Galicyanie zamiast stanąć ramię do ramienia i pracować zgodnie nie tylko za siebie, ale i za lekkomyślnych ojców swoich, szarpia i czubią się na kupie na wzór dzieciaków płochych — de lana caprina — o rzeczy błahe. Widoczne bezgłowie. Przynajmniej Gazeciarze powinni mieć rozum, i nie pozwalać, aby w pismach ich wywłączono sprawy osobiste.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

Joanna, Dziewica Orleańska*)

We wieku czternastym i na początku wieku piętnastego toczyła się między Anglią a Francją stuletnia wojna o tron królewski we Francji. Z wygaśnięciem dynastji Kapetyngów (r. 1328) korona francuzka dostała się Filipowi Walezjuszowi (Valois), lecz z roszczeniami do niej wystąpił król angielski Edward III., jako syn córki Filipa Pięknego, ojca trzech ostatnich Kapetyngów. Stąd wynikła długa i w ogóle bardzo ciężka dla Francji wojna, którą wznowił król angielski Henryk V. z domu lankasterskiego. Albowiem po zwycięstwie odniesionem przez Anglików pod Azincourt (1413 r.), Filip zwany Do-

*) Według dzieła 0. Wentury: „Posłannictwo niewiasty”, tom II. i Encyklopedyi kościelnej tom IX.

brym, księżę burgundzki i wiarołomna Izabella, żona króla francuzkiego Karola VI., cierpiącego pomieszanie zmysłów, a matka Karola VII., połączyli się z Anglikami i w Henryku V. uznali prawego spadkobiercę korony francuzkiej. Następca tronu francuzkiego prawy czyli delfin Karol VII. wydziedziczony i ścigany z bronią w rękę przez własnego ojca, przez własną matkę, która się go wyparła, skazany został przez parlament paryski na wieczne wygnanie i osądzony niegodnym i niezdolnym odziedziczenia tronu. A gdy Karol VI. umarł 22. października 1421 r. a po nim niezadługo umarł także i zwycięzki Karol V., heroldowie głosili po Paryżu: „Niech żyje Henryk Lankaster król Anglii i Francji”. Ten król Lankaster byłto Henryk VI., dziesięcioletni syn Henryka V. i Katarzyny francuzkiej. Zaś Karol VII. schronił się był do Bourges, i uznany był przez małą tylko liczbę Francuzów zwaśnionych między sobą. Stronnicy króla angielskiego, chcąc zdobyć dla swojego mniemanego króla Francji kraje położone za Loarą, zarządzili oblężenie miasta Orleanu. Po kilku niepowodzeniach Karol VII. zniechęcony i upadły na duchu zamyślał opuścić Francję i szukać schronienia w Hiszpanii. Wtedy Francya stałaby się poddaną Anglii. Lecz Pan Bóg nie dopuścił, aby pierwsze królestwo chrześcijańskie przestało być narodem niezawisłym, i zesłał mu ku pomocy cudowną dziewicę ośmastoletnią — Joannę d' Arc, która się urodziła 6. stycznia 1412 w małej wiosce Domremi nad rzeką Mozellą, na pograniczu Lotaryngii i Szampanii z włościan ubogich, ale bogatych w cnoty. Ojciec jej nazywał się Jakub d' Arc a matka Izabella Rome'e. Dziewica odznaczała się od najmłodszych lat wśród swego liczego rodzeństwa czystością żywota i gorliwą pobożnością. Miała piękne rysy twarzy, ale jej piękność duszy zaćmiewała piękność ciała. Była skromną, pełną prostoty, nieśmiałą a zarazem roztrofną, daleką od niecierpliwości i gniewu. Lubiała pracę: bądź pomagała matce w kądzieli i w gospodarstwie, bądź wyręczała ojca w polu bądź paśla bydło na wspólnym pastwisku.

Lubiła obcować z małymi dziećmi, a one chętnie przy niej przebywały. Uboga, sama dawała uboższym od siebie, czem rozporządzać mogła, i nie dosyć, że dawała im schronienie u rodziców i przyjaciół, ale nieraz odstępowała im własne łóżko, a sama spała na ziemi. O nikim nigdy źła nie mówiła. Najulubieńszem miejscem dla niej była świątynia Pańska, gdzie codziennie rano słuchała Mszy świętej, a zaś wieczorem módlila się przed Najświętszym Sakramentem. Często spowiadała się z największą skruchą, a częściej jeszcze przyjmowała Komunię świętą. Przecież zawsze miała twarz pogodną i była wesołą. Nie chciała się wyróżniać od innych i często brała udział w niewinnych zabawach wiejskich pod rozłożystym bukiem, nie-

opodal od wsi rosnącym; wszakże do tańców nie była skora.

Najważniejszym źródłem do ocenienia charakteru Joanny są własne jej zeznania przed sędziami w Rouen. I tak opowiada ona, że w 13. roku życia (1425 r.) pierwszy raz usłyszała, jak ją Bóg powoływał. Głos dał się jej słyszeć z prawej strony, od kościoła, i jednocześnie okazała się wielka jasność. Z początku przelękała się, lecz później nabrała spokoju, przekonawszy się, że to był głos dobry. Za trzecią razą dowiedziała się, że to był głos archanioła Michała, otoczonego zastępem aniołów. „Widziałam ich oczyma ciała, tak samo jak was widzę, mówiła do sędziów; płakałam, kiedy się oddalali, i pragnęłam, aby mnie z sobą zabrali”. Anioł z początku przygotowywał ją do spełnienia posłannictwa, zalecając jej, aby się dobrze sprawowała, aby chodziła do kościoła i była uległą córką, a Bóg jej pomoże. W następnych dopiero widzeniach objawił Joannie, że uda się ona do Francji na pomoc królowi, i że św. Katarzyna i św. Małgorzata powiedzą jej, co w tym celu czynić należy. Odtąd ukazują się Joannie obie te święte i kierują nią. Jednak Joanna o swoich widzeniach nikomu nie wspominała. Tymczasem coraz gorzej się działo Karolowi VII, który już zaczął przemyśliwać, aby porzucić Francję. Wtedy Joanna miewa częściej widzenia nadprzyrodzone, niekiedy po dwa i trzy razy na tydzień z wezwaniem, aby *chwyciła za broń dla wypędzenia Saksończyka, który od sześciu miesięcy oblegał miasto Orlean i gnębił znaczną część Francji, i aby poprowadziła do Reims Karola VII. swego prawego króla, aby tam został namaszczoney*.

Wskutek ponowionych rozkazów, postanowiła zwierzyć się rodzicom, którzy znowu zawiadomili o tem Baudricourta, dowódcę w Vaucouleurs. Wybór młodziutkiej pasterki przez Boga dla wyparcia z ziemi franeuzkiej Anglików wydał się tak dziwnym temu panu, że z początku śmiał się z tego. Ale gdy usłyszał, że święta dziewica rozprawia o religii jak istny teolog a o wojnie jak istny żołnierz, gdy usłyszał słowa z ust jej: „W chwili, w której rozmawiam z tobą, Francuzi są pobici pod Orleanem, i gorsze jeszcze poniosą klęski, jeżeli nie podążę do króla — co w dziesięć dni się sprawdziło — Baudricourt uznał, że Joanna posłaną była od Boga i największym dla niej przejętym został szacunkiem; opatrzył ją w broń i konie, dał jej dwu szlachciców za towarzyszków, i wysłał ją do króla.

Przybyła do Bourges; przezwyciężywszy nie mafo trudności, dopuszczoną została do króla, który chcąc ją wystawić na próbę, ukrył się w tłumie dworzan, wspanialej od niego ubranych. Joanna jednak natychmiast go poznała, i zwracając się do niego, po-

Orkiestra wychowanków w Zakładzie wychowawczym w Miejscu Piastowem



kłoniła mu się skromnie i z uszanowaniem. Wtedy Karol zapytał ją, o nazwisko i zamiary. — Nazywam się Joanna Dziewica — odrzekła — i posłaną jestem tutaj cd Boga, aby nieść pomoc tobie, Panie miły, i twojemu królestwu. Bóg chce, abyś został namaszczony, jak twoi poprzednicy, i będziesz zastępcą króla niebios, jak nim być winien każdy prawdziwy król Francji. Zatem jeżeli chcesz, obiecuję ci, że z pomocą Bożą wyswobodzę Orlean, i sprawię, iż w Reims namaszczonym będziesz. Król przejęty był podziwem dla rozumu, pobożności i wdzięku, z jakim Joanna przemówiła do niego, jednak nie polegając na samym sobie w tak ważnej sprawie, polecił swej radzie przybocznej wy badać Joannę. Wszyscy zgodzili się na to, że Bóg ją posłał, i że należy jej powierzyć kierunek wojny i obrony kraju. Karol nie zadowolił się tem zbadaniem: radził się jeszcze uczonych uniwersytetu w Poitiers, oraz biskupów i najznakomitszych osób w kraju. Wśród tego wahania się Karola, jednego razu Joanna udała się do króla, i powiedziała mu: „Szlachetny Delfinie, dlaczego mi nie wierzysz? Mówię ci, że Bóg zlitował się nad tobą i twojem królestwem, gdyż Karol i Ludwik św. klęczą przed nim i modlą się za ciebie, i powiem ci coś takiego, co cię przekona, że powinieneś mi wierzyć”. Król usłyszawszy tę wiadomość tajemniczą, osłupiał ze zdumienia. Współczesny Alain Chartier pisze: „że nikt nie wie, co mu powiedziała dziewica; król tylko zajaśniał radością, jak gdyby dostąpił objawienia Ducha św.” Później podczas procesu w Rouen, nie chciała tajemnicy tej odkryć. Lecz posłyszano jedno zdanie z owej rozmowy tajemniczej: „Mówię ci, imieniem Boga, że jesteś prawdziwym dziedzicem Francji i synem królewskim.” Znaczenie tych słów następnie się wyjaśniło. Niejaki Boisy, szambelau królewski opowiadał Piotrowi Sala, że Karol VII. widząc, iż wszystko mu się z rąk wymyka, wszedł sam jeden pewnego poranku do swojej kaplicy i modlił się, „aby, jeżeli jest prawdziwym dziedzicem i synem domu francuzkiego (taka wątpliwość ze względu na Izabelę nie była bezzasadną), Bóg dopomógł mu do obrony królestwa; w przeciwnym zaś razie, aby mu pozwolił szukać przytułku w Hiszpanii lub w Szkocyi.” Tę właśnie modlitwę, o której tylko Bóg mógł wiedzieć, powtórzyła wówczas Joanna, i teraz łatwo pojąć, skąd pochodziła wielka radość Karola. I wtedy uwierzył zupełnie świętej Dziewicy, kazał sporządzić dla niej pełną od stóp do głowy zbroję zastosowaną do jej wzrostu, i przydzielił jej Jana d'Anclon, najlepszego ze swoich rycerzy, dwóch paziów, szafarza i dwóch giermków, pomiędzy którymi znajdował się także jej brat rodzony. Ten przedstawił jej Ojca Jana Pasquerel, Augustyanina, aby się przed nim wypowiedała. Wzięła go za spowiednika i poprosiła, aby jako taki

zawsze był przy niej. Ta cudowna Dziewica spowiadała się codzień przed rozpoczęciem walki z wrogami Francji.

Dano jej konia białego, powierzono wojsko i stanęła na czele zbrojnych, zastępów z białą chorągwią, na której znajdował się wizerunek Zbawiciela z napisem: „Jezus Marya” Miecz zaś przyniesiono z Fierbois wykopany na wskazanem przez nią, miejscu, którym, choć był nadzwyczaj ciężki, wywijala jak różgą. Dnia 20. kwietnia wyruszyła se świtą, wojenną do Tours. Dnia 25. kwietnia stanęła w Blois, gdzie znalazła 3.000 zbrojnych i tamże zjednała sobie znaczną liczbę księży na to, aby spowiadali wszystkich żołnierzy. Przyjęła Komunię Św. uroczyście na polu, otoczona swoimi żołnierzami, którzy wyspowiadawszy się, to samo uczynili. Potem wyruszono. Przed wojskiem postępował kapłan z krzyżem w rękę; za księdzem jechała na koniu Joanna okryta pancerzem w towarzystwie marszałków Saint-Sevére i Rays, admirała Coulan, wielkiego ochmistrza Gancour, dzielnego Lahire i innych rycerzy. Szedł następnie oddział pięciu tysięcy ludzi. Chórem śpiewano psalmy i pieśni, tak, iż armia ta podobniejszą była do pobożnej pielgrzymki, niż do wojennej wyprawy.

Wojsko przejęte było dla świętej przewodniczki czią nieopisaną.

Po trzech dniach stanął zastęp pod Orleanem. Wieczorem 29. kwietnia 1429 podczas wycieczki oblężonych przeciw angielskiemu szancowi Joanna z mieczem w rękę, torując sobie drogę wśród zdumionych oblężniczych wojsk, wjechała do Orleanu na białym koniu i wprowadziła do zgłodniałego miasta liczny zapas bydła i żywności. Mieszkańcy przy blasku pochodni pełni radości i uwielbienia cisnęli się do Joanny, gdyż każdy chciał się dotknąć jej lub konia, na którym siedziała. Chociaż dziewica nic od dnia poprzedniego nie jadła, i chociaż wielce potrzebowała odpoczynku, przesiedziawszy całą dobę na koniu w ciężkiej zbroi, podążyła przeciw do katedralnego kościoła, aby złożyć dzięki P. Bogu. Z kościoła zaprowadzono ją uroczyście do domu jednego z najznakomitszych obywateli miasta, którego żona wielce znaną była matrona. Tam dopiero zdjęła zbroję. Wielka ucztą była przygotowana, ale święta dziewica napiła się tylko trochę wina, w którym umaczała nieco chleba; nic innego nie spożyła, i całą noc przebyła w pobliskim pokoju córki domu, wciąż prawie modląc się.

Nazajutrz Joanna napisała do dowódców angielskich, aby się oddalili, bo inaczej zmusi ich siłą i pożałują tego. Uśmiano się w obozie angielskim z tej groźby. 4. maja Joanna bierze udział w wycieczce mieszkańców Orleanu przeciw Anglikom i zdobywa warownię nieprzyjacielską. Dnia 6. maja odzy-

skują Francuzi pod jej wodzą drugą warownię Tourelles, lecz w czasie walki otrzymuje ranę w szyję. Odzyskawszy przytomność, ręką własną wyjęła z rany strzałę, mówiąc, że to nie krew z niej płynie, lecz chwała. Gdy postanowiono przypuścić szturm do ostatnich, oszańcowań dnia 8. maja, Dziewica ogłosiła rozkaz dzienny, w którym było powiedziane: „Aby nikt nie śmiał nazajutrz wyjść z miasta i walczyć z wrogiem, jeżeli się pierwej nie wypowiedzi; żołnierze zaś winni zerwać z nierządnicami, albowiem Bóg ściąga przegrane jako karę za grzechy ludzkie”. Poczem Joanna na czele małego swojego zastępu, pełna nieustraszonego spokoju, spadła z szybkością piorunu na nieprzyjacielskie szeregi, niosąc między nie popłoch i nieład. Nikt nie zdołał stawić oporu; przerażenie było ogólne, jak również rozsypka. Anglicy opuszczając obóz, ratowali się ucieczką.

Ale trzeba było jeszcze poprowadzić króla do Reims, aby tam był namaszczony; Reims zaś było jeszcze w rękach Anglików, równie jak Troyes i Chalons: prócz tego stała wciąż w polu znaczna armia angielska, Joanna skłoniła wojsko, iż wszyscy wyruszyli przeciw wrogom Francji. Wtedy szturmem zdobyła Jargean, obiegała Beaugency, cudów waleczności dokazała, wzięła do niewoli Talbota, naczelnego wodza angielskiego, z którym obeszła się z prawdziwie francuzką szlachetnością, i wreszcie poprowadziła króla do Szampanii. Rozporządziła, aby główna armia ruszyła w celu rozpoczęcia oblężenia Troyes. Zawsze z mieczem w ręku, wszędzie była obecna, kierowała robotami, wydawała rozkazy; przemawiała u stóp wałów i groziła mieszkańcom Troyes, że spadnie na nich zemsta Boża i gniew króla. Miasto przerażone otworzyło swe bramy. To samo uczyniło Reims. Karol wszedł do Reims i jak najuroczyściej namaszczony **został** przez arcybiskupa Renaud. W kilka dni potem łlegając raczej rozgłosowi bohaterskich czynów Dziewicy, niż wojskom królewskim Laon, Soissons, Chateau-Thierry, Provins, Beauvais i wiele innych miast, poddały się królowi.

Po takich powodzeniach król zamiast ścigać spłoszonego nieprzyjaciela traci czas najpierw w Reims, następnie w Soissons a w **końcu** postanawia cofać się ku Loarze. Wojsko, które się zebrało pod sztandarem Joanny zaczęło się rozchodzić. Zdawało się lawet, że dowódcy królewscy z radością znosili ciężką porażkę dlatego jedynie, że mogła ona zniweczyć wiarę w posłannictwo Joanny. I partya przeciwna korzystając z tej gnuśności i zazdrości stronnictwa królewskiego, na nowo podjęła wojnę zaczepną przeciw Karolowi VII. i jej wojsko obiegało miasto Compiègne. Joanna z 2.000 pospieszyła na obronę tego miasta. Pewnego poranku, znajdując się w kościele owiedziała: „Moi przyjaciele, jestem zdradzoną i za-

przedaną; wkrótce muszę umrzeć; módlcie się za mną.” Dnia 24. maja 1330 rozkazano Joannie przypuścić szturm w sześćset ludzi do szanieców nieprzyjacielskich. Wybiła piąta po południu. Joanna idzie na czele małego swego zastępu. Wódz armii nieprzyjacielskiej Jan Luxemburczyk wołać każe na całej linii: „Do broni!” Ze wszech stron nadbiegają nieprzyjaciele. Joanna walczy z wielkimi bohaterstwem, dwukrotnie odpiera wrogów, zwiększa się jednak wciąż ich liczba i po raz trzeci przypuszczają szturm. Wtedy Francuzi widząc, że mają do czynienia z całą wielką armią nieprzyjacielską, zaczęli się cofać ku miastu. Dziewica szła ostatnia, odwracając się stawiała czoło nieprzyjacielowi, aby zasłonić odwrót swoich. Anglicy odcinają odwrót zastępowi Joanny, który idzie w rozsypkę. Wielu w zbrojach wskakuje do rzeki, wielu znowu poddaje się. Jedna Joanna walczy, wznosząc swój sztandar i broniąc się mieczem zdobytym na nieprzyjacielu. Wciąż walcząc dochodzi tuż do mostu, ale nie może się do niego dostać; podły Wilhelm de Flavy, gubernator miasta polecił bramy zamknąć i most zwodzony opuścić. Daremnie wszystkie dzwony Compiègne dzwonią na alarm, nikt nie spieszy na ratunek tej, która wybawiła była wszystkich. Opuszczona od wszystkich, otoczona wrogami, ulec w końcu musi wobec przeważającej liczby. Bastard Vendôme bierze ją do niewoli, prowadzi do Marigny i sprzedaje Janowi Lusemburczykowi, a ten odprzedaje ją Anglikom za dziesięć tysięcy funtów i pięćset funtów rocznego dochodu, to jest, za cenę królewską. Nabywcy nie mieli pieniędzy i stany Normandyi musiały się nadmiernie opodatkować, aby spłacić to krwawe kupno. Pośrednikiem w tym ohydnych kupnie był biskup z Beauvais, którego dusza równie podłą była jak nazwisko; zwał się bowiem Cauchon. Chciał się pomścić na Dziewicy za utratę swej biskupiej stolicy wskutek przywrócenia władzy królewskiej w Beauvais. Zaprzędany był stronnictwu angielskiemu. Za tę gorliwość obiecano mu arcybiskupstwo Rouańskie. Działo się to w rok po wyswobodzeniu Orleanu.

Krół angielski mszcząc się, przez sześć miesięcy wiódł Joannę z więzienia do więzienia, gdzie kilkakrotnie czyniono zamach na jej świętą czystość, atoli bez skutku, wreszcie posłał ją do Rouen i polecił biskupowi Cauchon oskarżyć ją i skazać sądownie jako kacerkę i czarownicę. Wśród tego długiego i straszego męczeństwa święta Dziewica nigdy nie straciła cierpliwości, żadna skarga nie wyszła z jej ust, i nigdy serce jej nie okazało nienawiści lub żalu do katów.

Dnia 30. maja 1431 spalono ją w Rouen na stosie a popioły z niej wrzucono do Sekwany. Wszyscy prześladowcy i sędziowie zaczęwszy od Wilhelma

de Flavy poginęli nędzną śmiercią wkrótce. Z rozkazu papieża Kaliksta III. wydanego do arcybiskupa z Reims, do biskupów Paryża i Contances nastąpiła rewizya procesu Joanny d'Arc. Sędziowie po należytem zbadaniu oświadczyli, że dawny proces Joanny d'Arc. był błędnym faktycznie i prawnie, wyrok niesłusznym, stracenie niegodziwem, a sędziowie wykłętymi.

Zaś Pius X. postanowił przystąpić do ogłoszenia Joanny d'Arc. błogosławioną.

Na cele naszego Towarzystwa złożyli:

Wysoki Wydział Krajowy 500 K, Prześwietny Wydział Rady powiatowej Brzozowskiej 40 K, p. Jan Mazur 4 K, p. Adam Boehyński 5 m, p. Anna Merzowiczowa 16 K, p. Marya Saut 4 K, p. NN. z Korczyny 10 K, p. Józef KroczeK 450 m, p. Fili-

pecki 3 K, p. Edmund Krzysztoforowski 4 K, ks. Antoni Podgórski 6 K, Bank zaliczkowy we Lwowie 100 K, p. Kazimierz Smociński 2 K, Wysokie c. k. Ministerstwo Skarbu 6ti cet. mtr. soli, p. Andrzej Matusz darował mlewo za zboże w kwocie 24'36 K, JW. ks. prałat Józef Stachyrak 20 K, ks. Józef Zachara 5 K, p. Śmidoda 3 m, p. Jan Bylica 3 K, p. Bojomir Eminowicz 20 K, ks. Bozentowicz 10 K, od osoby NN. na ręce ks. G. 506 m, p. Teodor Serwato-wski 5 K, ks. Michał Leżon 5 K, p. Józef Ma-ryński 10 K, p. Jan Rybak 20 K, p. Celina, Berska 4 K, p. B. Aksler 10 K, ks. Ruszczyński 3 m, Św. Dy-rekcyja Towarzystwa Zaliczkowego w Rymanowie 50 K, p. Franciszka Ksawera Polańska 3 K, p. Dr. Józef Serkowski 6 K, ks. J. Bubula 10 K, ks. dziekan Antoni Koleński 20 K, p. Dr. Mieczysław Wieki 5 K, p. Marya Kwaśnicka 5 K, p. L. Królikowski 2 K, JWP. Trze-ciescy na święta 46 litrów mleka, p. Jan Syniuta 4 K, p. Filipina Sochacka 10 K, p. Władysław Michalik 2 K, p. Filipina Ziemkowicz 2 K, Kancelaryja notaryalna w Radymnie 2 K, ks. Franciszek Salezy Jenkner 14 K, p. Hipolit Cicimirski 2 K.

O G Ł O S Z E N I A . Ks.

Bronisława Markiewicza

b. prof. pastoralnej w seminarjum duchownem obrz. łac. w Przemyśle

O WYMOWIE KAZNODZIEJSKIEJ

obejmujące 543 stronnic, aprobowane przez Najprz. Konsystorz obrz. łac. w Przemyśle i Tarnowie,

Cena egzemplarza broszurowanego 7 K, w. a.

Skład główny ma Spółka Wydawnicza w Krakowie, Na Rosyę: w Petersburgu księgarnia p. Grendyszyńskiego.

Aprobata Najprzew. Konsystorza w Tarnowie tak opiewa:

„L. 3205. Załączonemu rękopisowi pod tytułem „O wymowie kaznodziejskiej” aprobowanemu już przez Najprzewielebniejszy Konsystorz Biskupi obrz. łac. w Przemyśle udzielamy także z Naszej strony aprobaty uznając tę pracę na polu homiletycznym jako gruntownie i wyczerpująco traktowaną, bogatą w cytaty naszych polskich synodów odnośnie do kaznodziejstwa oraz w najlepsze ustępy wyjęte z naszych rodzimych kaznodziejów”.

Ordynaryat Biskupi w Tarnowie, dnia 21. kwietnia 1898 roku. +Biskup Ignacy.

„Ruch Katolicki” z dnia 25. października 1899 w feljtonie umieścił następującą wzmiankę:

Do szeregu poważniejszych publikacyj zaliczyć wypada nową pracę ks. Bronisława Markiewicza „O wymowie kaznodziejskiej” 8°, str. 543. Autor jako dawny profesor teologii pasterskiej w przemyskim seminarjum oparł to obszernie swe studyum nad jednym z najważniejszych posłannictw i obowiązków kapłana nie tylko na dziełach najznakomitszych mówców i nauczycieli wymowy kościelnej — ale i na własnym długoletnim doświadczeniu. Tym sposobem powstała książka, która wielkie wyświadczenie może przysługi kaznodziejstwu naszemu a znaleźć się powinna nie tylko w seminarjach ale wszędzie, gdzie pragną podniesienia, rozkwitu i owoców wymowy kościelnej.

W naszej ubogiej literaturze retorycznej, książka ks. Markiewicza stanowi nabytek bardzo ważny i wyda, spodziewamy się, piękne owoce, jeśli tylko znajdzie, jakby powinna, rozpowszechnienie po seminarjach naszych przede wszystkim, gdzie może służyć jako znakomity przewodnik w tak trudnym zresztą a ważnym studyum.

„Encyklopedia kościelna” Tom XXIV. str. 243 nazywa to dzieło „książką doskonałą”.

„Dzwony „w Krośnie”

powieść na tle społeczno-ludowem, z ilustracyami, str. 248, 8° m.

przez ks. Juliana A. Łukaszewicza, Honor. Kap. Baz. Lor. Nakładem Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” dziełko aprobowane przez Konsystorz biskupi o. ł. w Przemyśle, jest do nabycia w Zakładzie wychow. w Miejscu Piastowem.

Cena egzemplarza broszurowanego 80 halerzy.

Ceny w oprawie bardzo trwalej wykonanej w introligatorni naszego Zakładu w Miejscu Piastowem wynoszą: oprawne w półplótno 1 k., w płótno angielskie brzeg marmurkowy lub czerwony 1 k. 10 h., w półskórek safianową z brzegami czerwonymi 1 k. 20 h., szagrynowy (bokowy) 1 k. 30 h., całe w skórę safianową z takiraż brzegami 1 k. 60 h., w szagrynową (bokową) 2 k., brzeg złożony podnosi cenę o 60 h. na każdym egzemplarzu.

Nakładem Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” w Miejscu Piastowem. — Za redakcyę odpowiedzialny Wojciech Lenik.

Drukiem W. Lenika w Krośnie.



Organ Towarzystwa

Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech	1 kor. 20 h.	W Ameryce	½dolara
W Niemczech	1 mrk. 40 fen.	W innych krajach	2 franki.

Dla Członków

Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować”:

**Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ p. Miejsce
Piastowe (Austria, Galicya).**

Nędza moralna jest główną przyczyną nędzy materialnej.

Ksiądz Biskup Adam Stan. Krasieński rozróżnia ubóstwo od nędzy i pauperyzmu w ten sposób: „Ubóstwo daje wyobrażenie przeciwne bogactwu i oznacza, że człowiek albo nic, albo tak mało posiada, że ledwie pierwsze potrzeby życia jakokolwiek zaspokoić może; zaś nędza znaczy ostatni stopień ubóstwa, do którego doszedłszy człowiek niezdolny do pracy, ledwie jakimś starym łachmanem okrywa swoje nagość, a na wychudłej od głodu i chłodu jego twarzy widać wyraźnie, że mu często brakuje i suchego kawałka chleba; a znowu pauperyzm, wyraz ekonomii politycznej, znaczy nagromadzenie się wskutek pewnych stałych przyczyn wielkiej masy ubogich, którzy będąc bez dachu i kawałka chleba, i nie mogąc znaleźć zarobku, muszą z głodu umierać, albo na łotrowstwo się puszczają: a co zatem idzie, że stają się prawdziwą plagą miasta, a nawet kraju. U nas bywało ubóstwo, nędza, a nawet głód się zdarzał z powodu nieurodzaju, ale pojęcia nawet pauperyzmu nie było”.

U ludzi ubogich więc schodzą się końce z końcami, czyli zaspokajają się pierwsze potrzeby życia, ale pod warunkiem, aby siła woli utrzymywała potrzeby w ścisłych korbach, powściągając swoje nieumiarkowane zachcenia i przykładając się pilnie do pracy. To jest powściągliwość i praca utrzymuje ludzi libogich przy uczuciu godności własnej, czyni ich

niezawisłymi, pożytecznymi społeczeństwu i nie pozbawia ich prawdziwych pociech życia płynących z działalności moralnej. — Przeciwnie zaś nędzarze, ogołoceni z rzeczy niezbędnych do życia, wycieńczeni na ciele, a zniechęceni na duchu, obojętni na to wszystko, co duszę podnosić może, bardzo często ulegają zepsuciu obyczajów i zezwierzęceniu. I zwykle upadek moralny poprzedza i sprowadza u nich upadek fizyczny i materialny czyli nędzę *fizyczną* i materialną. — **Nędza więc jest znakiem upadku moralnego społeczeństwa**, w krórem się ona zagnieżdża i szerzy. Powiada ks. Adolf Modzelewski*): Nędza jest rezultatem pogwałcenia praw nakreślonych przez Boga życiu ludzkiemu. Pomimo blasku, jaki otacza życie warstw wyższych wzmagająca się nędza ludu kopie pod społeczeństwem przepaść, która pochłonie prędzej lub później wszystkie jego dorobki, jeżeli nie zdobędzie się ono na siłę moralną ku zatamowaniu źródeł złego. I tak państwo rzymskie, skupiwszy w sobie wszystkie bogactwa materialne i umysłowe świata starożytnego, od nędzy upadło.

Ułomność natury ludzkiej jest tak wielką, iż zawsze dział się będą mniejsze lub większe wykroczenia przeciwko prawom moralnym, wykroczenia których bolesnym skutkiem zawsze bywa nędza. Lecz jeżeli dotykając tylko jednostek, nędza nie przechodzi w stan normalny znacznej części społeczeństwa, to choć złem być nie przestaje, nie jest wszakże niebezpieczeństwem społecznym. — Kiedy zaś nędza staje się udziałem

*) „Pauperyzm” w Encyklopedyi Kościelnej, Tom 18.

znacznej części społeczeństwa, dopiero wtedy będzie ona śmiertelną ludzkością chorobą, dopiero wtedy nazwie się ona imieniem, którego nie znały wieki średnie, a którego ojczyzną jest protestancka Anglia: nędza nazywać się będzie **pauperyzmem**.

Jest tedy widocznym, że kwesty a dostatku społecznego zależy głównie od zasad moralności.

Niedostatek materyalny inaczej oddziaływa na ludzi tych, którzy w sferze wyższej z wiary czerpią siłę do zniesienia tegoż, a inaczej na onych, którzy poddawszy się całkowicie panowaniu natury cielesnej, poczytają uciechy zmysłowe za jedyny cel swoich pragnień i zabiegów. Największą nędzą człowieka, z której wypływają wszystkie inne klęski, jest zawsze oderwanie się od Boga, źródła wszelkiego życia i szczęścia. A właśnie w naszych czasach tak się dzieje. Wieki średnie były szczęśliwszymi pod tym względem. Zasoby materyalne były wprawdzie wówczas bardzo szczupłe, praca była bardzo mozolną, a ciało, własność i wolność zewnętrzna wystawione były wtedy na daleko większe niebezpieczeństwa, aniżeli za dni naszych, lecz dusza, serce i sumienie były zdrowe, wolne od niewiary i zepsucia moralnego, które wiek nasz trawi. Stąd wówczas nieszczęścia, ubóstwo i uciski nie przedstawiały się człowiekowi tak okropnymi, jak w czasach naszych. Człowiek wówczas cierpiał, lecz rozumiał przyczynę i cel swojego cierpienia, ugiął się nawet pod niem, ale nie rozpacział, gdyż pozostawało mu niebo. I dzisiaj widzimy tu i ówdzie to samo na świecie: gdzie ogólne panuje ubóstwo, tam przy żywej wierze chrześcijańskiej niedostatek dodaje hartu duszom i nie tylko nie gnębi, lecz nawet rozwija w nich energię moralną. Oto nasz lud polski udający się na robotę do Ameryki północnej, jeśli pochodzi z okolic odznaczających się większą pobożnością a osobliwie trzeźwością, powraca stamtąd dzielniejszym. A odwrotnie we Francji północnej, gdzie się znajdują liczne fabryki i wielkie zarobki obok niezmiernych bogactw rozpościera się nędza u nas niewidana: jeden żebrak przypada na pięciu mieszkańców po wsiach, w miastach zaś jeden na trzech. A dlaczego tak? Bo mężczyźni we Francji nie chodzą prawie do kościołów do tego stopnia, iż kaznodzieje w niedzielę i święta przemawiają tylko do garstki niewiast.

Wedle dwutygodnika wiedeńskiego „Katholisches Vereinsblatt” z dnia 15. marca 1904 w wielu dzielnicach Paryża na 100 dzieci ledwie 35 jest chrzczonych; a na 700 dzieci ledwo 200 przystępuje do pierwszej Komunii świętej. Z pomiędzy 9000 wyborców w Besancon tylko 1500 było u Komunii wielkanocnej. A zaś przy ostatnim spisie ludności siedm milionów Francuzów oświadczyło się, że nie należą do żadnego wyznania.

Słynny socjolog francuzki Villermé (Tableau de l'état physique et moral des ouvriers II. 351.) pisze: „Robotnicy fabryczni odznaczają się w znacznej części brakiem oszczędności, przezorności, rozpustą i pijaństwem; panujący między nimi niedostatek głównie z ich winy pochodzi”. A zaś drugi pisarz francuzki Modeste (Sur le pauperismo en France) określa stan moralny ludności robotczej we Francji tak: „kto choć raz w życiu przypatrzył się życiu robotników pracujących w wielkich fabrykach, nigd nie zapomni bolesnych wrażeń wywołanych widokiem straszliwej demoralizacji. Nie masz tam ani wstydu ani jakiegobądź względu na przyzwoitość. Od skażeń obyczajów nawet dzieci nie są wolne. Obyczaje, rysy twarzy, gesta, sposób wyrażenia się, są bezwstydne; kobiety są pogardzane, lecz i pogardy godne. Z uczciwością tracą one zdolność odróżniania złego dobrego, i dochodzą do ostatnich granic hańby”. Podobnie pisze także Andiganne (Les populat ouvrieres, II. 403.). — A zaś „Dufan” w znakomitym dziele swoim (Essai sur la science de la misère) pisze: „Nie ulega wątpliwości, że niemoralność ciągle wzrasta między ludnością robotniczą wielkich miast i okolic. Przypatrzmy się niezbitym dowodom i stanu smutnego. Na początku XIX. wieku liczone we Francji 42,000 urodzeń nieprawych, które świadczą o upadku życia rodzinnego. R. 1848 pon zmniejszenia terytorium, było ich 65.625. W d w u dziesięciu latach liczba dzieci podrzuconych powiększyła się z 55.769 do 130.945. W odpowiednim stosunku wzrastała liczba kawiarni, szynków i miejsc rozpusty. Podług sprawozdania *Watterilla* o stanie pauperyzmu we Francji było 350.000 szynków i kawiarni.

Postępowi przemysłu towarzyszy wzmaganie się żądź wszelkiego rodzaju, ambicyi, pychy, próżności i rozpasanej zmysłowości. Wszyscy poważniejsi ekonomiści zgadzają się na to, że pycha jest wybitną cechą nowoczesnego proletariatu. **A tryumf pychy, prowadzi do tyranii zmysłów.**

Ludwik Reyband (de la condition des ouvriers en soie) wypowiada: Robotnik nie chce uchodzić za robotnika — wyrobił sobie chimeryczne leorie, a ilekroć teoryom tym rzeczywistość zadaje kłamstwo, oskarża fabrykantów, bogaczy, rząd, słowem wszystkich i wszystko, lecz nigdy nie oskarża samego siebie... We wszystkim przebija się pragnienie porzucenia swej pozycji i używania za przykładem klas wyższych. Oto skutki braku zasad wiary. Gdyby robotnik pozbył się pychy, życia nad stan, pijaństwa, rozpusty, gdyby przywiązał się do ogniska rodzinnego, gdyby kapitaliści i przedsiębiorcy kierowali się miłością bliźniego w duchu Chrystusowym, słowem, gdybym z życia społecznego ustąpiły żądze bez granic i chciwość nienasycona a zapanowały w niem zasady wiary

objawionej, — wtedy zapewne praca byłaby zawsze mozolną, a życie robotnika byłoby dość ubogiem, lecz zniknęłaby **nędza** lub przynajmniej sprowadzana by była do tak szczupłych granic, że nie mogłaby zagrażać społeczeństwu.

Również w Niemczech nędza moralna milionów robotników jest ogromna. W Niemczech zbory protestanckie w niedzielę prawie wszędzie stoją próżne. Wedle dwutygodnika „Katholisches Vereinsblatt” dnia 15. kwietnia 1904 zasiada w parlamencie niemieckim 81 nie wierzących w Boga socjalnych demokratów, którzy mają za sobą okrągło trzy miliony głosów*).

Dopiero Anglia protestancka stojąca na szczycie rozwoju przemysłowego i dobrobytu materialnego wytworzyła w łonie swoim nędzę w największych i przestraszających rozmiarach. Anglia otrzymała od Opatrzności Boskiej wszystko, co tylko narodom zapewnić może pomyślność materialną, a jednak obok ogromnych bogactw nagromadzonych w ręku warstwy wyższej, posiada najwięcej nędzarzy.

Skąd to pochodzi? — Demoralizacja jest głównym źródłem nędzy robotników. I dopóki przyczyna ta istnieje będzie, najgorliwsze usiłowania poprawy ich losu, bądź przez podwyższenie płacy, bądź przez niżenie cen żywności, bądź przez ustawy państwowe do niczego nie doprowadzą.

Niezawodnym objawem nędzy jest zły stan mieszkań zajmowanych przez klasę robotniczą. W większych miastach angielskich, pisze Kay (The social condition and education of the people), gdzie rozwinął się przemysł fabryczny, robotnicy osiedlają się po większej części w suterenach. W tych cuchnących piwnicach, pospolicie z jednej izby się składających mieszka i sypia po dwie, trzy, a nawet cztery rodziny, razem bez różnicy płci i wieku. Do wyjątków należą sutereny, w których po dwie tylko gnieźdzą się familie. Cudzołóstwo należy u nich do mniejszych występków. Pijaństwo i nieodłączna od niego rozpusta stanowią rys znamieny fabrycznej ludności w Anglii. Jak podaje statystyka, rocznie za 4 miliardy wypija się w Anglii napojów wysokowych.

Innym jeszcze symptomem dowodzącym wielkiego upadku klas niższych w Anglii jest ciągle wzrastająca liczba dzieciobójstw. Powiada Kay: „Nie znam widoku tak wstrętnego i oburzającego jak ten, jaki przedstawiają przedmieścia i pomniejsze ulice w miastach angielskich i irlandzkich, gdzie

* Kinderfreund" z maja r. b.: W Berlinie r. 1897 z dzieci splodzonych z rodziców ewangelickich 36% a nieprawego łoża 53 % nie zostało ochrzczonych. W Hamburgu zaś r. 1876 nie otrzymało chrztu 6.090 dzieci, — Również w Berlinie r. 1901 na 16.217 zmarłych 6 512, a zatem przeszło 40% pogrzebano bez udziału duchownych.

W Stanach zjednoczonych żyje około 20 milionów ludzi niechrzczonych a 40 milionów bezwyznaniowych.

na każdym kroku przechodzeń spotyka to gromady dzieci napół nagich, brudnych, bezwstydných, tarzających się w błocie; to niezliczone szynki pełne pijaków; to znów rozpustne kobiety, oddane najniecierpięszemu zajęciu. Pójdź czytelniku do Londynu, Manchesteru, Liverpoolu, do Preston; Norwich, Nottinghamu, Yorku, albo do innych wielkich ognisk przemysłu i handlu, tak ze swego postępu wysławianych, i sam się przekonaj, czy moje opisy są przesadzone. Wielkie miasta przemysłowe są rakiem toczącym cywilizację chrześcijańską. Jeżeli chcecie ją ocalić, a z nią razem ocalić moralność i pomyślność ludu, jak najpierwej zajmijcie się reformą miast". Lecz i reforma wsi nie mniej jest potrzebną w Anglii. „Ze wstydem i smutkiem wyznać muszę, pisze Kay, że klasy rolnicze są, tu ciemniejsze, niemoralniejsze i większą nędzą trapione, niż w innych krajach". Albowiem nowy sposób gospodarstwa rolnego wprowadził do wsi angielskiej organizację fabryczną wraz z występkami i nędzą, które z niej wypływają. Prawi dalej Kay: „Zewsząd otaczają nas przepyszne pałace, którym niewiele równych znajdzie się na świecie. W domach naszych bogaczy panuje zbytek, o jakim inne kraje tylko słabe mają pojęcie. Wszystkie strefy ziemi składają się na ich ozdobienie i umeblowanie. Lecz zajrzyjcie na ten aparat rozkoszy, a zobaczycie miliony ludu, upadającego pod brzemieniem nędzy i cierpienia... na dziesięciu robotników fabrycznych zaledwie jeden się znajdzie, który niekiedy bywa w kościele. Wszyscy badacze, bez względu na różnice przekonań politycznych, zgadzają się w opowiadaniu o straszliwym upadku niższych warstw społecznych w Anglii. Trzeba siły nadludzkiej, aby społeczeństwo angielskie z tej toni ratować. Tą siłą jest „powściągliwość chrześcijańska i praca", czyli duch zaparcia, lecz właśnie protestantyzm od trzech wieków pracuje nad wytępieniem jego. Miejsce ducha zaparcia się i umartwienia chrześcijańskiego zajęły, pycha i samolubstwo u góry i u dołu. Wyrazy — miłosierdzie i umartwienie Chrystusowe są u ogółu angielskiego tylko pustym dźwiękiem. Te miliony nędzarzy upadłych w trzech państwach wspomnianych trzymane są dotąd w karchach przez armie milionowe; ale gdy armie w wojnie wyginą a państwo zbankrutowane stanie się niezdolnym do postawienia jakiegokolwiek wojska, kto je wtedy weźmie w opiekę? — A właśnie te czasy już są niedaleko.

U nas w Polsce dzięki naszym niezwykłym stosunkom jeszcze nie ma tej nędzy, jaką widzimy u postronnych narodów, ale wkrótce może i do nas ona zawitać, jeśli na ślepo puścimy się tym samym szlakiem, jakim one postępują. A zatem bacność! Stańmy się mądrymi, nauczeni rozpaczliwym stanem narodów, które dotąd naśladowaliśmy. Oto mamy przed

sobą, kolosy o glinianych nogach, które w oczach naszych chylą się do upadku. Są na glinianych nogach dlatego, iż nie budowali państwa i społeczeństwa swojego na podstawie wiary nadprzyrodzonej i na miłości płynącej z wiary, ale na płytkim rozumie ludzkim, na glinie i na błyskotkach ziemskich a nadto wiarę prawdziwą prześladowali — zapatrzwszy się na starożytne państwa pogańskie a osobliwie na państwo rzymskie, w Piśmie św. dla celów zwierzęcych bastiami nazwane. My Polacy budujemy społeczeństwo nasze na fundamencie wiary świętej i nieomyślnej, przede wszystkim starając się o podniesienie ludu moralne. Atoli pamiętajmy, że nauczanie ludu o tyle tylko zapobiegnie nędzy, o ile ono pomaga do poznania obowiązków, i o ile ono szczepi moralność, pracę i ducha zaparcia. Unikajmy jednostronności nauczania narodów o glinianych nogach, którym w urzędzeniu szkół głównie chodziło o podniesienie dobrobytu materialnego z pominięciem umartwienia i zaparcia chrześcijańskiego, istotnej części wiary objawionej. W samym czytaniu, pisaniu i w czterech działaniach arytmetycznych nie znaleziono siły urabiającej ludzi moralnych. Statystyka kryminalna wykazuje smutny fakt, że wzrost liczby młodych przestępców odpowiadał wzrostowi liczby szkółek, a Moreau-Christophe, inspektor więzień francuzkich zapewnia, że najbezpieczniejsi i najzatatwardzalsi więźniowie należą prawie zawsze do kategorii czytających.

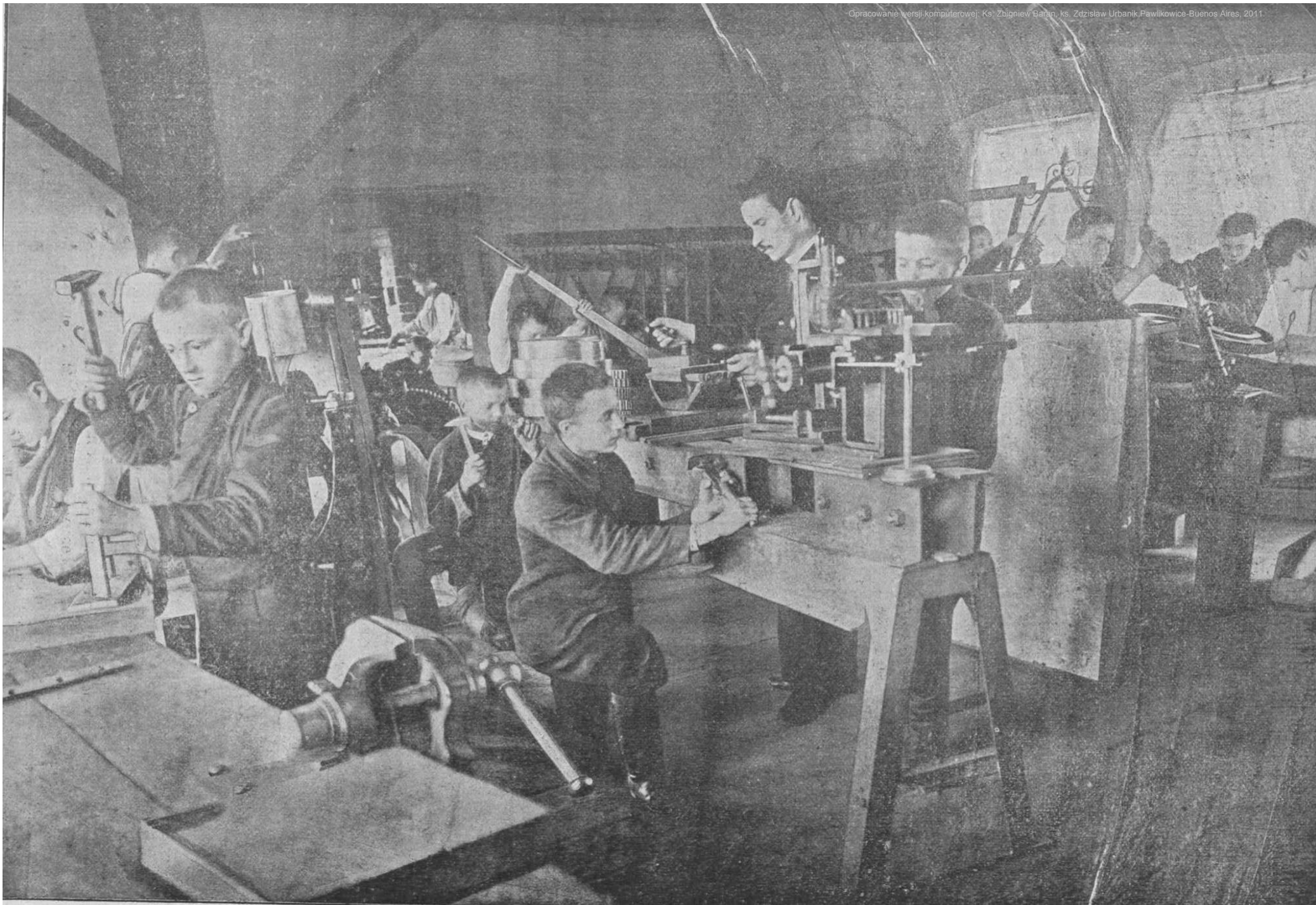
A zatem gorliwe działanie sług Kościoła katolickiego wzorowane na św. apostołach, szkoła w Duchu Bożym prowadzona i zakłady wychowawcze na pracy i na powściągliwości chrześcijańskiej oparte głównie przyczynią się do usunięcia nędzy moralnej i materialnej na świecie i tem samem rozwiążą dzisiejszą kwestyę socyjalną.

Z PRZEMÓWIEN WIECZORNICH.

Miłość największą potęgą.

Naucza św. Paweł (1. Tym. 1. 5.): „Koniec przykazania jest miłość z czystego serca i sumienia dobrego i wiary nieobłudnej”. Miłość jest końcem wszelkiego opowiadania słowa Bożego. Miłość Boża jest pierwszym i najprzedziejszym przykazaniem dla człowieka. Kto ją osiągnie, ten osiągnie z nią wszystko. Bez miłości żaden czyn, żadna cnota nie jest zbawienną. Ona bowiem jest doskonałością i celem nie tylko dla człowieka samego, ale i dla wszechświata. Kto posiada miłość Bożą, ten posiada oraz i inne cnoty. Ona jest matką, — królową, i duszą wszelkich cnót. „Jest tak ważną, powiada św. Augustyn (sent. 326), iż gdy jej brakuje, na nie wszystko inne, zaś ją posiadając, posiada się wszystko.”

Wiara i nadzieja kiedyś ustaną, a miłość Boża trwać będzie na wieki. (1 Kor. 13. 13.). Świętość jest miłością Boga: ten jest świętszym, co posiada więcej miłości Bożej; ten będzie szczęśliwszym w tem życiu i w drugim, kto więcej posiadać będzie miłości Bożej. „Miłość bowiem Boża, naucza św. Augustyn (Joan, tract. 48. De bono viduit. c. 21.) skoro dojdzie do pewnej wysokości, zwycięża największą przykrość i trudność w życiu, a czyni łatwymi i przyjemnymi wszelkie trudy i znoje, choćby z natury swojej najuciążliwsze i najbardziej wstrętne.” A ponieważ Pan Jezus (Jan 13.) wyraźnie powiedział, iż znakiem i cechą miłości Bożej jest miłość bliźniego, stąd święci wszystkich czasów a osobliwie św. Apostołowie z jak największą usilnością starali się okazywać miłość bliźnim swoim, nie zważając ani na żaden ucisk, ani na głód, ani na nagość, ani na niebezpieczeństwo, ani na żadne prześladowanie, a nawet na utratę życia własnego. Miłość bliźniego była dla nich jakby kopalnią złota. Z niej uwili sobie niezwiędły wieniec w chwale niebieskiej. Wysokość miłości bliźniego stanowi ich wielkość w królestwie Bożem. Nie rozbijali się, żyjąc na tej ziemi, o zebranie majątku, o dostąpienie wyższych godności i dostojeństw ziemskich, ani też o wygodę i przyjemność tego świata, ale jedynie o miłość; owszem nawet pogardzali dobrami ziemskimi, pomni na słowa Zbawiciela: „Coście jednemu z tych najmniejszych uczynili, Mnieście uczynili.” Wierzyli bowiem z całego serca, że do tych, którzy nienawidzili, przeklinali, poniewierali, ostawiali bliźniego, Pan Jezus odzywał się: wy mnie nienawidzicie, Mnie złorzeczycie, Mnie poniewieracie i osławiacie. Bo tak mówił Pan Jezus do Szawła: „Szawle, czemu mnie prześladujesz?” Tak mówił Pan Jezus do niego, choć Szaweł nie prześladował przecież wprost Pana Jezusa, tylko Jego wyznawców. — Ale i na odwrót kiedy dawali jakiemu człowiekowi bądź; jałmużnę, bądź dobre słowo, bądź ratunek w chorobie, wierzyli, że Pan Jezus wówczas do nich mówił: Ty mnie miłujesz, mnie pocieszasz, mnie służysz. — Są uczynki miłosierdzia co do ciała i co do duszy, które Pan Bóg w Piśmie św. nam zaleca. Uczynki miłosierne co do ciała są następujące: 1. łaknącego nakarmić, 2. spragnionego napoić, 3. podróżnego w dom przyjąć, 4. nagiego przyodzianić, 5. chorego nawiedzać, 6. więźnia wykupić, 7. umarłego grzebać. — A zaś następujące uczynki miłosierne co do duszy szczególnie zaleca nam Duch Św.: 1. grzeszących upominać, 2. nieumiejętnych pouczać, 3. wątpięcym dobrze radzić, 4. strapionych pocieszać, 5. krzywdy cierpliwie znosić, 6. urazy chętnie darować i 7, za żywych i umarłych modlić się. Święci Pańscy starali się przy każdej sposobności spełniać wspomniane uczynki miłosierne, dając jednak pierwszeństwo uczynkom mi-



Warsztat ślusarski w Zakładzie Wychowawczym w Miejscu Piastowym (patrz str. 39)

łosiernym co do duszy, albowiem jako dusza jest wyższą, od ciała, tak i uczynki miłosierne co do duszy są ważniejsze od uczynków miłosiernych co do ciała. A nawet spełniając uczynki miłosierne co do ciała, tak je spełniali, aby bliźni odnosili z nich przede wszystkim korzyść na duszy.

I tak św. Benedykt Labre, żebrał, rodem Francuz, służył bliźnim nie tylko tem, że dzień w dzień prosił Pana Boga za grzesznikami i niedowiarkami, ale głową i uczynkiem spieszył im ku pomocy: dzieci małe uczył katechizmu, uczył je także modlić się, prowadząc je do kościoła; i czynił to wszystko z takim przejęciem i z taką serdecznością, że wszyscy, co go słuchali, do głębi byli wzruszeni. Często czytywał czeladzi i sąsiadom książki pobożne; upominał dzieci, gdy te prowadziły gorszące rozmowy. Także i za dusze w czyśćcu często się modlił i za nie codziennie odpusty ofiarował. Przytoczyłem z umysłu św. Benedykta Labre, aby Cię przekonać, że nie potrzeba być księdzem ani misjonarzem, aby wiele dobrego czynić dla ludzkości, ale każdy człowiek nawet zajmujący najniższe w społeczeństwie stanowisko, może miłować wielce bliźniego i uprzedzić niejednego uczonego i na najwyższym stopniu stojącego człowieka i dostąpić wielkiej chwały w niebie. Tam nie będą mieć względu na wysokie dostojenstwo, ale na wysokość miłości Boga i bliźniego.

Błogosławiona Katarzyna Emmerkh rodem Niemka córka ubogich włościan, ubogich i wszelkiego rodzaju biednych tak kochała, że cierpienia ze współczucia były dla niej najpierwszem cierpieniem duszy. Słyszac o jakim nieszczęściu, chorobie lub innej przygodzie bliźniego, takie czuła w sobie politowanie, że bladła, omdlewała prawie. I tak gorąco pragnęła ratować, że Pana Boga prosiła, iżby to, co inni cierpią, na nią samą przepuścił, a tamtym ulżył. Pan Bóg wysłuchiwał ją natychmiast: dziatki, które widywała cierpiące, uspakajały się, a ona to czuła, co one były cierpiały. — Widząc dziecko jakie ze złości przywarami, prosiła Pana Boga o poprawę, i w tym celu sama sobie zadawała karę, prosząc, by za to dziecko mogła czynić pokutę. Słyszac o grzechu, smuciła się bardzo i gorzko płakała. Razu jednego spostrzegłszy jak dzieci bawiąc się, dopuściły się czegoś przeciwnego świętej czystości, tak nad tem ubolewała, że się skryła w pokrzywy, prosząc Boga, aby to, co cierpiała, przyjął na zadoścuczynienie za on grzech. Gdy się jej w późniejszym wieku, kiedy była zakonnicy Augustyniaką, pytano, skąd się u niej wzięły te modlitwy za młodu, odpowiedziała z prostotą: „Nie umiem tego powiedzieć, kto mnie tego nauczył, alem ja zawsze czuła, żeśmy wszyscy w Jezusie Chrystusie jedno ciało; więc co bliźni cierpiał, i ja to czułam”.

Wielce miłował bliźnich święty Jan de Rossi,

który był świeckim księdzem we Włoszech, i żył przed dwustu laty. Zaledwie odebrał święcenia kapłańskie, rozpoczął oddawać się z największym zapalem wszelakim uczynkom miłosiernym w Rzymie. Dwa razy w tygodniu chodził na rynek, gdzie sprzedawano konie i bydło. Chodził rano albo późnym wieczorem, aby zastać tych ludzi od koni i od bydła, i z największą prostotą i cierpliwością uczył ich katechizmu, a głównie jak mają przystępować do świętych sakramentów. I tych prostaczków nazywał swym „ludem wybranym”, swymi „parafianami”. Obszerniejsze jeszcze pole pracy miał w przytułku św. Galii. Dom ten był przeznaczony na nocleg dla ubogich dzieci i mężczyzn i dla chorych ogółem. Kierowało nim osobne bractwo. Do niego wstąpił także de Rossi. Raz w tygodniu miewał kazanie w tym przytułku a codziennie katechizację. Co miesiąc urządzał tamie wspólną Komunię, a co roku znowu ćwiczenia duchowne czyli rekolekcje. Ludzie z onego przytułku otaczali księdza Jana de Rossi wielką czcią i miłością. Widząc święty wielki pożytek z pracy bractwa w onym przytułku, postanowił i dla ubogich niewiast zbudować z jałmużny dom podobny. I Pan Bóg pobłogosławił temu szlachetnemu przedsięwzięciu. — Nie przestając na tem, odwiedzał więźniów, pouczał ich, pocieszał i zachęcał do spowiedzi i do Komunii świętej. Jednego z więźniów skazano na śmierć. Prosił, żeby ostatnią swą spowiedź mógł odprawić u swego ojca księdza Jana de Rossi. Ten przybył natychmiast, wysłuchał go i tak go do spowiedzi przygotował, że skazaniec w głos wyznał, iż chętnie umiera, iż gdyby sam papież przyszedł i ułaskawił go, nie przyjąłby tego, bo by mógł znowu ciężko zgrzeszyć, umrzeć bez spowiedzi i zginąć na wieki; teraz zaś ufa mocno że się dostanie do nieba. — Obcuje z więźniami, przekonał się Święty, że i dozorczy i kaci nie pamiętają o swych obowiązkach religijnych. Wyprosił tedy u papieża nakaz, aby straż i służba więzienna raz w tydzień słuchali nauki. — Czasu jednego zachorował kat. Miał on pomocnika, z którym żył w gniewie nieubłaganym. Święty obu zwaśnionym przedstawiał, prosił, modlił się tak długo, aż się obaj przeciwnicy pojednali.

Obok tych zajęć konfesyonał był dla Świętego miejscem najmilszem. Nieraz już rychłem ranem czekał u drzwi kościelnych, a po odprawieniu Mszy św. zaraz słuchał spowiedzi. Przyjaciele upominali go, by się trochę oszczędzał i nie przesiadywał tak długo w konfesyonale, a on mówił: Co robić? Przychodzą z daleka biedacy; jak ich dziś nie wysłucham, jutro już może wcale nie przyjdą.

Miał serce tak tkliwe, że widząc jakiego biedaka, natychmiast się nim zajął. Stryj, który Świętego żywił, opowiadał, że miał tylko jedno parę trzewików

i pończoch, bo wszystko zaraz dawał ubogim. Po śmierci stryja swego wziął dość znaczny spadek, ale w dwa tygodnie już było wszystko w rękę ubogich. Nie mając już nic swego do dania, puszczał się na żebraninę, prosząc osoby bogate o jałmużnę. I dawano mu wiele, bo znano jego roztropność i sprawiedliwość.

Nie było dnia, w którymby nie odwiedził szpitala, a te odwiedziny trwały nieraz godzinami całemi. Szpital zwał „winnicą” swoją, którą mu Pan Bóg dał pod uprawę. Często powtarzał: „Rok w rok wyjeżdżają misjonarze do Indyi dla nawracania pogan. Moimi Indyami są szpitale. Ile razy tam idę, zawsze mi się uda duszę jedne i drugą wyrwać ze szpon złego ducha”.

Święty Jan de Rossi troszczył się u chorych głównie co do ich duszy, żeby ich nauczyć cierpliwości, dobrego odprawienia spowiedzi, przyjęcia chętnie śmierci z ręki Pana Boga. Wiedząc atoli, że czynienie dobrego i co do ciała toruje drogę do serca, żadnej choćby i najpodlejszej nie zanieczywał usługi około chorego; i to otwierało mu nie jedno serce. I tak w szpitalu św. Hieronima leżał ciężko chory młodzieniec, cierpiąc za grzechy rozpusty. De Rossi czynił wszystko, aby go do spowiedzi z całego życia nakłonić, ale on nie chciał. Dnia jednego patrzy młodzieniec, a tu Święty czyści jego naczynie nocne. To go wzruszyło do tego stopnia, iż natychmiast poprosił o wysłuchanie go spowiedzi z całego życia. I wkrótce potem umarł.

Miłość to największa potęga człowieka, którą może wszystko zwyciężyć. Oto, co czytamy w żywocie wielkiego sługi Bożego Pachomiusza? — Gdy miał lat dwadzieścia, był wzięty do wojska, i z innymi młodzieńcami, których tenże los spotkał, wieziony był okrętem na rzece Nil. W Tebach przybili do brzegu. W mieście onem znajdowało się wiele chrześcijan, którzy jako prawowierni uczniowie Chrystusowi mocno byli poruszeni na widok tylu młodzieńców surowo strzeżonych. Przynosili im rozmaitą żywność, i tak się nimi zajęli, jakby to nie byli ludzie obcy, lecz własni rodzeni synowie i bracia. Zdumiał się Pachomiusz, widząc to ich bezinteresowne spółczucie, i pytał, co by to byli za ludzie? — Powiedziano mu, że to są ludzie, którzy wierzą w Jezusa Chrystusa, Ukrzyżowanego, który im przykazał miłować bliźnich jak siebie samych, i za dobre uczynki obiecał im niebo. Uderzyło go mocno to przykazanie; postanowił tedy sobie, że skoro wróci od wojska, przypatrzy się lepiej chrześcijanom i służyć będzie Bogu, który czcicielom Swoim tak wzniosłe uczynki nakazuje. Wróciwszy potem z wojska, poznał lepiej naukę Chrystusową, i dał się ochrzcić. Kto więc nawrócił Pachomiusza? Miłość.

I dzisiaj na świecie jest ile, jak za czasów pierw-

szego chrześcijaństwa, kiedy prześladowano Kościół i wyznawców wiary Chrystusowej. Jeśli tedy chcemy aby było na świecie lepiej, i żeby świat spoganiał dla Chrystusa pozyskać, musimy koniecznie więcej ćwiczyć się w uczynkach miłosiernych, zorganizowawszy się w różnego rodzaju stowarzyszenia i towarzystwa. Ażeby zaś znaleźć środki na podjęcie skuteczne dzieł miłosierdzia zastosowanych do potrzeb dzisiejszych, musimy się ćwiczyć w „powsięgłości i pracy” w duchu pierwszych chrześcijan, którzy żyli trzeźwo, umiarkowanie, nie palili tytoniu, nie używali tabaki, unikali wszelkiego hazardu i wszystkiego, co zbytkiem trąciło — a zachowali sobie używanie dopiero do wieczności. I my w tem życiu doczesnem cierpmy i pracujmy, aby w drugim życiu na wzór Chrystusa zmartwychwstać i z Nim na wieki się cieszyć.

Warsztat ślusarski w zakładzie wych. w Miejscu Piastowem.

Ażeby wyzyskać różne zdolności chłopców, zaopatrzyć potrzeby własnych domów a przez to samo przyczynić się według możliwości do większego rozwinięcia przemysłu krajowego, uprawiamy ślusarstwo (przemysł metalowy i żelazny) w następujących za kresach:

1) Ślusarstwo budowlane.

Wyrabiamy zamki, zawiasy, kraty, zasówki, konsolle i okucia budowlane; następnie urządzenia kuchenne, łózka i taczki żel., drabinki, pobielamy kotły i inne naczynia kuchenne, naprawiamy pompy i t. d.

2) Ślusarstwo maszynowe.

Wykonujemy mniejsze maszyny (z kutego żelaza i stali) do obrabiania żelaza i metali, wiertaki (Bohrmaschinen)*, strugarki (Hobelmaschinen), szlifiarki (Schleifmaschinen), ogniska przenośne (Feldschmieden), przewietrzniki i t. d.) naprawiamy różne maszyny.

Części maszynowe.

Łożyska zwyczajne i kulkowe, kółka zębate, pasowe i stopniowe, stoły i t. d.

Narzędzia.

Imadła — (Schraubstocke) krętaki

— (Spiralbohrer) zbieraki —

(Fräser)

narzynki — (Schneidbacken)

kątownicy — (Winkel)

sercówki — (Herckloben) n

narzynadła — (Gewindeeisen)

krażniki zawiasowe — (Spizzirkel)

sprawdziany — (Schubleeren)

*) Nazwy te, (polskie) wzięte są z tłumaczenia Sekcji Technicznej Łódzkiej.

prasy — (Pressen)
 zwornice — (Schraubzwingen), maszyny do
 łożin, —, (Weidenschaler) zwoje płaskie i kończyste, —
Flach- u. Spitzgöinde) itd.

3) Ślusarstwo artystyczne.

Ogrodzenia, rozety, balustrady, kraty, konsole; stoły na
 kwiaty, postumenta i t. p.

4) Kuźnia.

Kucie różnych młotków kleszczy ogniowych, obcęgow,
 zwojnic, wyciskadeł górnych i dolnych, śrób, chaków,
 zamczaków, zwornic, bankeizów i wogóle narzędzi i rzeczy
 mających styczność z powyż wspomnianym przemysłem.

Sprzedajemy różne zamki; zasówki, zawiasy, kłódki,
 młotki, śróby, przebijaki, ściariaki, klucze, kraty, przewietrzniki,
 okucia i pewną część wyż wymienionych wyrobów;
 zamówienia przyjmujemy o tyle, o ile jesteśmy w stanie takowe
 wykonać.

Na cele naszego Towarzystwa złożyli:

. P. Pankracy Gohrle 10 K, pp. Salomeą i Helena Wrzeszyńskie
 6 m, p. Grochmanowa 3 K, p. Edward Malij 51, p. Ignacy
 Jurkiewicz 10 K, Ks. Jan Biega 12 K, p. W. z Warszawy 11 rs,
 p. Marya Bijniewiczowa 5 K, Ks. Ferdynand Majewski 10 K,
 Ks. Błażej Potoczek 4 K, p. Marya Oiąglewicz 10 K, Ks.
 Władysław Woynarowski 5 K, Ks. Zwickert 4 'w, J.W.P.
 Karolina Garapichowa 100 K, Ks. Jan Gro-belski 6 K, p.
 Michał Dymek .5 K, p. Bohdan Lipiński 5 rs. kś. Andrzej
 Drobot 4 K, Konwent 00. Dominikanów we Lwowie 50 K, p.
 Zofia Kiepecka 5 K, p. Franciszek Krotochwil 5 K, p.
 Petronela Józefczak 2 K, p. Ohłapkowa 2 K.

Do Zakładu w Pawlikowicach: P. / L. Freege 50 sztuk
 drzewek owocowych, p. Władysław Bieger 17 tomów książek
 p. Br. S. 200 m, p. P. 100 rubli W. 10 rubli. ■

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego
 niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugim życiu za
 złożone ofiary.

OGŁOSZENIA.

Ks. Bronisława Markiewicza

b. prof. pastoralnej w seminarium duchownym obrz. łac. w Przemyślu

0 WYMOWIE KAZNODZIEJSKIEJ

obejmujące 543 stronnic, aprobowane przez Najprz. Konsystorz obrz. łac. w Przemyślu i Tarnowie. Cena
 egzemplarza broszurowanego 7 K, w. a.

Skład główny ma Spółka Wydawnicza w Krakowie. Na Rosyę: w Petersburgu księgarnia p. Grendyszynskiego

Aprobata Najprzew. Konsystorza w Tarnowie tak opiewa:

„L. 3205. Załączonemu rękopisowi pod tytułem „O Wymowie kaznodziejskiej” aprobowanemu już przez Najprzewielebniejszy
 Konsystorz Biskupi obrz. łac. w Przemyślu udzielamy także z Naszej strony aprobaty uznając tę pracę na polu homiletycznym jako gruntownie i
 wyczerpująco traktowaną, bogatą w cytaty naszych polskich synodów odnośnie do kaznodziejstwa oraz w najlepsze ustępy wyjęte z naszych
 rodzimych kaznodziejów”.

Ordynaryat Biskupi w Tarnowie, dnia 21. kwietnia 1898 roku.

+ **Biskup Ignacy.**

„**Ruch Katolicki**” z dnia, 25. października 1899 w feljtonie umieścił następującą wzmiankę:

Do szeregu poważniejszych publikacji zaliczyć wypada nową pracę ks. Bronisława Markiewicza „**0 wymowie
 kaznodziejskiej**” 8°, str. 543. Autor jako dawny profesor teologii pasterskiej w przemyskim seminarium oparł to obszerne swe studium nad
 jednym z najważniejszych posłannictw i obowiązków kapłana nie tylko na dziełach najznakomitszych mówców i nauczycieli wymowy
 kościelnej — ale i na własnym długoletnim doświadczeniu. Tym sposobem powstała książka, która wielkie wyświadczyć może przysługi
 kaznodziejstwu naszemu a znaleźćby się powinna nie tylko w seminarjach ale wszędzie, gdzie pragną podniesienia, rozkwitu i owoców wymowy
 kościelnej.

W naszej ubogiej literaturze retorycznej, książka ks. Markiewicza stanowi nabytek bardzo ważny i wyda, spodziewamy się,
 piękne owoce, jeśli tylko znajdzie, jakby powinna, rozpowszechnienie po seminarjach naszych przede wszystkim, gdzie może służyć jako
 znakomity przewodnik w tak trudnym zresztą a wainem studium.

„**Enoyklopedya kościelna**” Tom XXIV. str. 243 nazywa to dzieło „książką doskonałą”.

„Dzwony

"Krośnie"

powieść na tle społeczno-ludowem, z ilustracyami, str. 248, 8° m.

przez ks. Juliana A. Łukaszkiewicza, Honor. Kap. Baz. Lor. Nakładem Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” dziełko

aprobowane przez Konsystorz biskupi o. ł. w Przemyślu, jest do nabycia w Zakładzie wychow. w Miejscu Piastowem.

Cena egzemplarza broszurowanego 80 halerzy

Ceny w oprawie bardzo trwalej wykonanej w introligatori naszego Zakładu w Miejscu Piastowem wynoszą: oprawne w półpłótno 1
 k., w płótno angielskie brzeg marmurkowy lub czerwony 1 k. 10 h., w półskórek safianowy z brzegami czerwonymi 1 k. 20 h.,
 szagrynowy (bokowy) 1 k. 30 h., całe w skórę safianową z takimi brzegami 1 k. 60 h., w szagrynową (bokową) 2 k., brzeg złożony
 podnosi cenę o 60 h. na każdym egzemplarzu.

Nakładem Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” w Miejscu Piastowem. — Za redakcyę odpowiedzialny Wojciech Lenik.

Drukiem W. Lenika w Krośnie.



Rok VII.

Czerwiec 1904 r.

Nr. 6.

Organ Towarzystwa

Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech	1 kor. 20 h.	W Ameryce	½ dolara.
W Niemczech	1 mrk. 40 fen.	W innych krajach	2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

**Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ p. Miejsce
Piastowe (Austria, Galicya).**

O skutkach Komunii świętej.*

Pouczać o Przenajświętszym Sakramencie jest niesłychanie ciężkie, ale i nieskończone ważne zadanie. Nie ma człowieka tak wymownego, uczonego i mądrego, któryby temu zadaniu zupełnie podołał. W Przenajświętszym Sakramencie bowiem jest najwyższy cud wszechmocy i miłości Jezusa Chrystusa. Upaść na kolana, korzyć się w prochu, rozpląnąć żalem, zapłonąć miłością, to nie równie łatwiej, niż pouczać dostatecznie o Przenajświętszym Sakramencie.

Komunia, po łacinie Comunio, znaczy tyle: co udział, obcowanie, połączenie. Komunią nazywamy przyjmowanie Przenajświętszego Sakramentu, a to dlatego, bo przyjmując Przenajświętszy Sakrament, to jest pożywając Przenajświętsze Ciało i Krew Przenajdroższą Jezusa Chrystusa, mamy udział w Najświętszej Ofierze, łączymy się z Panem Jezusem i mamy obcowanie ze wszystkimi Katolikami. Skutki Komunii świętej są nie policzone. Najgłówniejszymi są te: Komunia święta sprawia w nas wzrost duchowy, przytłumia złe skłonności, pomnaża siłę i zapala do dobrego, oczyszcza nas z grzechów powszednich a chroni od śmiertelnych; — daje nam zakosztować słodczy duchownej i jest zadatkami naszego przy-

*) Rzecz wyjęta z cennego dziełka księdza Franciszka Salezego Jenknera „O łasce Boskiej i Przenajświętszym Sakramencie” wydrukowanego w Krośnie 1904. To dziełko wielkie usługi oddać może przygotowującym dzieci do pierwszej Komunii świętej, a oraz nadaje się na upominki dla nich, a osobliwie z okazji pierwszej Komunii świętej.

szłego zmartwychwstania i wiecznej szczęśliwości. (Kat. potw. przez wszystkich Biskupów austr.) Zastanówmy się nad każdym skutkiem z osobna.

1) Komunia łączy nas najściślej z Jezusem Chrystusem.

Nie można pomyśleć ściślejszego połączenia z Bogiem, jak przez Komunię świętą. Wiara święta uczy nas, że w Komunii świętej, łączymy się z Bogiem jako ze źródłem żywota, radości i świętości. Tę prawdę stwierdza świadectwo świętych, którzy doznali na sobie skutków Komunii świętej i dlatego, choć żyli na tej ziemi, mieli obcowanie z Bogiem w niebie.

Kiedy Pan Jezus daje nam Ciało i Krew Najświętszą na pokarm, a tak cały z Bóstwem swem i człowieczeństwem wstępuje do naszej duszy, wtenczas to, przenika On serca nasze Swoją Boskością i do tego stopnia uświęca nasze wszystkie sprawy, iż słusznie możemy powiedzieć jak niegdyś św. Paweł: „Żyję ja już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus”, to znaczy: uświęcam się już nie ja sam, ale uświęcam mię Chrystus; modłę się i pracuję, weselę się i smucę, już nie ja sam, ale modli się ze mną, pracuje, weseli i smuci się ze mną Jezus Chrystus; dźwigam krzyż i ponoszę cierpienia już nie ja sam, ale krzyż ten dźwiga ze mną Jezus Chrystus. On też cieszy cię w każdej niedoli. Dusza złączona z Panem Jezusem nie czuje ciężaru pracy około uzyskania świętości, ale raduje się, im więcej może pracować, więcej cierpieć, więcej się poświęcać dla własnego i bliźnich zbawienia i więcej się wzbogacać w cnoty i zasługi na żywot wieczny. Zatem przyjmujemy jak

najgodniej, jak najczęściej i jak z największą miłością Jezusa Chrystusa, a doznamy przeobfitych i przebłogosławionych skutków tej najściślejszej łączności z naszym Zbawicielem.

2) Komunia przytłumia w nas złe skłonności a pomnaża siłę i zapal do dobrego.

Każdy wie z własnego doświadczenia, że wola nasza bardziej ku złemu się skłania, niż ku dobremu i że są w nas złe skłonności i pożądliwości. Jest to smutna pozostałość grzechu pierwotnego. Te skłonności i żądze same w sobie nie są grzechem, ale łatwo prowadzą do grzechu, bo nęcą nas pewną przyjemnością ułudną, abyśmy tem chętniej przekroczyli prawo Boże. Jeżeli zwyciężamy te złe skłonności, jeżeli owe liczne żądze zwracamy ku dobremu, ku spełnieniu woli Bożej, natenczas stają się one dla nas przyczyną zasługi na żywot wieczny. Najpotężniej poskramia w nas złe skłonności i najsilniej ku dobremu skłania nasze żądze — Komunia święta. Podobnie jak woda gasi ogień, tak Komunia przygasza, ucisza i przytłumia niedobre żądze; bo Pan Jezus, któregośmy przyjęli w gościnę do serca naszego, staje się naszą mocą i zapewnia nam zwycięstwo. Komunia św. uśmierza w nas porywczosć do złości i gniewu, łakomstwa i chciwości, gasi ogień żądz cielesnych, i daje nam siłę do spełnienia dobrych spraw i cnót nawet w pośród największych trudności. Komunia św. była owym przedziwnym środkiem, którym męczennicy pokonywali przyrodzone przywiązanie do życia i wstręt do cierpień. Komunia dawała im niezłomne męstwo do ponoszenia nawet najdotkliwszych katuszy i napełniała ich radością, że mogli cierpieć i krew przelewać za Chrystusa. Wiedząc jak wielką jest ułomność nasza, a jak mało w nas szczerzej chęci i siły do walki ze złemi skłonnościami, przyjmujemy często Komunię św. w tym celu, abyśmy osłabili złe skłonności i nabyli zapału do dobrego. A tak stanie się, że kto złorzeczył, będzie się odtąd modlił za swoimi nieprzyjaciółmi i dobrze czynił tym, którzy go prześladują; kto przedtem grzeszył pijaństwem, stanie się trzeźwym; kto kochał się w myślach, mowach, żartach i uczynkach brzydkich, stanie się powściągliwym i czystym; kto był zazdrosnym, będzie odtąd cieszył się dobrem powodzeniem swych bliźnich i będzie miał współczucie dla biedy cudzej; kto był chciwym, chętnie podzieli się tem, co ma z uboższymi od siebie.

3) Komunia święta oczyszcza nas z grzechów powszednich, a chroni od śmiertelnych.

Grzechy powszednie nie pozbawiają nas łaski poświęcającej, ani nie zabijają w nas nadprzyrodzonego życia duszy, ale umniejszają nam łask Boskich i upo-

dobania Bożego. Podobnie, jak lekkie rany, nie sprowadzają śmierci, ale osłabiają ciało i szkodzą zdrowiu; tak też i grzechy powszednie nie zabijają w nas nadprzyrodzonego życia duszy, ale mu szkodzą i wielce je osłabiają. A jak pokarm pożywny i stosowny przywraca ubytek sił duchowych i łask, tak Komunia wzmacnia duszę i zabliznia rany małe, to jest, gładzi grzechy powszednie. Grzechy powszednie, jeżeli się często powtarzają, powoli prowadzą do grzechów ciężkich, podobnie, jak liczne, choć małe otwory w okręcie przez niedbałość załogi okrętowej, tyle wprowadzają wody, iż okręt tonie. Dlatego to Komunia św., mażąc i niszcząc w nas grzechy powszednie, tem samem ubezpiecza nas od grzechów śmiertelnych a to w ten sposób, że roznieca w nas ogień miłości i wdzięczności względem Boga a obudzą w nas obrzydzenie grzechów, a oraz pomnaża w nas łaskę poświęcającą a jedna nam pomoc i miłość Bożą.

4) Komunia święta jest zadatkim naszego zmartwychwstania i żywota wiekiutego

O tem upewnia nas. Pan Jezus, gdy mówi: Kto pożywa Ciała mego i pije moją Krew, ma żywot wieczny, a ja go wskreszę w ostatni dzień. Święty Chryzostom mówi: „Kto połączył się z Jezusem Chrystusem w Komunii św., posiada już tu na ziemi niebo; — a kto trwa w tem połączeniu, pewnym jest zbawienia wiecznego, bo Chrystus osądzi go łaskawie i przyjmie do swej chwały. Ale i ciało będzie miało udział w wiecznej szczęśliwości. Jak bowiem Ciało Pana Jezusa w Komunii świętej łączy się z ciałem ludzkim, tak też ciało ludzkie po zmartwychwstaniu będzie uwielbione, a tem samem z duszą uczestniczyć będzie w radości wiecznej.

Zatem łączmy się z Panem Jezusem, jak latorośl złączona jest z winną macicą i z niej czerpie soki pożywcze, aby wypełniło się na nas, co powiedział Zbawiciel: „Kto mię pożywa, żyć będzie dla mnie, Kto pożywa mego Ciała, a pije moją Krew, we mnie mieszka, a ja w nim”.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE

Święci Apostołowie: Filip i Jakub mniejszy

Kościół św. obchodzi pamiątkę śmierci Filipa i Jakuba mniejszego, syna Alfeusza społem na dniu 1. maja.

Filip Apostoł jeden z dwunastu przez Pana Jezusi wybranych, rodem z Betsaidy galilejskiej, należał do liczby najpierwej powołanych i do najzaufańszych uczniów Zbawiciela. Wszystkie Martyrologia podają, że umarł w Hieropolis, we Frygii. Poprzednio zaś miał opowiadać Ewangelię w Scytyi. Umarł śmiercią

męczeńską powieszony głową, na dół, a następnie ukamienowany.

Zaś Jakub Apostoł, syn Alfeusza czyli Kleofasa i Maryi Kleofasowej jest siostrzeńcem Najśw. Maryi Panny, a bratem ciotecznym Pana Jezusa, stąd „bratem Pańskim” zwany. Tego Jakuba św. Marek (15.40) nazywa Młodszym, a nasz Wujek Mniejszym dla odróżnienia od Jakuba Zebedeuszowego, brata Jana Apostoła. Jakuba Zebedeuszowego nazywają Starszym albo Większym.

Jakuba zaś „brata Jezusowego albo Pańskiego” nazywają dziejopisarze dla jego wielkiej świętobliwości jeszcze „Sprawiedliwym”. Józef Flawiusz nawet twierdzi, że zburzenie Jerozolimy przez Tytusa było skutkiem niesprawiedliwego wyroku, jaki żydzi wydali przeciwko Jakubowi. Według podania prowadził Jakub „brat Pański” życie bardzo umartwione, nie pił wina ani sycery upajającej, mięsa nigdy nie jadał, często modlił się w świątyni Jerozolimskiej, na klęczkach błagając Pana Boga o przebaczenie ludowi wybranemu; a od częstego klęczenia skóra na kolanach stała się grubą jak wielbłądowa.

Święty Jakób Mniejszy był pierwszym biskupem Jerozolimskim. Stąd stolica biskupia w Jerozolimie nazywaną była stolicą „brata Bożego”, zwłaszcza że był bardzo podobnym do Pana Jezusa. Tak go też malarz Leonard da Vinci przedstawia w swej sławnej „Wieczery Pańskiej”. Na pierwszym .soborze Jerozolimskim (około roku 50) św. Jakób przemawiał po świętym Piotrze o obrzędach starego przymierza. On także napisał jeden ze siedmiu listów katolickich, które należą do składu Pisma świętego.

Wielu żydów z rozmaitych sekt przywiódł do wiary Chrystusowej; przez co ściągnął na siebie nienawiść faryzeuszów i piśmiennych. Opowiada brewiarz rzymski, iż tak ludzie cenili św. Jakuba dla jego wysokiej pobożności, iż wielu cisnęło się doń, aby przynajmniej dotknąć się kraju szaty jego. Mając lat dziewięćdziesiąt sześć, po trzydziestoletnich rządach w Jerozolimie skazany jest na karę śmierci przez ukamienowanie: najpierw go obrzucono kamieniami, a gdy on mimo to jeszcze żył, wyniesiono go na szczyt kościoła i strącono go stamtąd. A on mimo to iż połamano mu kości, leżąc na Ziemi na pół umarły modlił się jednak wyciągając ku niebu ręce w te słowa: odpuść im Panie, bo nie wiedzą, co czynią. I podczas tej modlitwy jego, przybiegł pewien farbiarz i uderzywszy go w głowę kijem, służącym do wyżymania odzieży, dobił go nareszcie. I na temże miejscu, gdzie był upadł, pogrzebiony jest. Z relikwii św. Jakuba głowa ma się znajdować w Kompostelli, ramię w Gembloux, a reszta ciała w Rzymie, w bazylice świętych Apostołów, gdzie także znajdują się święte szczątki Filipa Apostoła.

Dziecięce wady.

Łakomstwo.

Łakomstwo wydaje się w oczach wielu osób naturalną właściwością dzieci, przywilejem ich i wdziękiem prawie. Wyrozumiałości nadmiernej i ogólnej dla jednej z „naszych” wad przypisać trzeba tę smutną prawdę, że chociaż niebezpieczną stała się dopiero u nas od „Króla Sasa”, i teraz, mimo coraz gorszych czasów, nie przestaje być groźną, szczególnie dla dzieci i młodzieńców. Lekkomysłne pobłażanie i rozbudzanie łakomstwa u dzieci wywołuje cały szereg innych wad, które podkopują kłamstwo, niezdolność do panowania nad sobą, główne ogniwa łańcucha długiego, na końcu którego najczęściej wypisana jest nikczemność!

Wszystkiego tego mała nieraz bywa przyczyna, a zło najczęściej zaczyna się od drobnostki. Fałszywie zrozumiana tkliwość pragnie jak najbardziej życie umilać swoim pieścotkom, słodzić je w ścisłym znaczeniu wyrazu: darzy je zatem łakotkami, zasypuje cukierkami, nieraz kosztem ofiar prawdziwych, z biegiem czasu coraz większych; gdyż dzieci tak żywione, tracą zupełnie ochotę do pokarmów zwykłych. Starszej młodzieży przeznaczają się stałe „kieszonkowe” na cukierki i przyjemności. Dzieje się to z prawdziwego popędu serca i w najlepszym zamiarze, ale, niestety, najczęściej gorzkie bywają następstwa „dobroci” tego rodzaju. Dzieci bywają obdarzane często takim „kieszonkowym”. Zdarza się też nieraz, że „pokrzywdzeni” synkowie a nawet czasami córeczki, gdy konieczność zmusi rodziców do odmówienia im „kieszonkowego”, sami odbierają sobie należną sumkę z portmonetki rodziców, gdy ci tego nie widzą! Gdy sprawka uda się i powtórzy kilkakrotnie, staje się nałogiem smutnym nad wyraz, który wytłumaczyłby ciekawym, skąd pochodzą po większej części liczne sprzeniewierzenia kasowe, ucieczki młodzieży ze znaczną sumą i t. d.

Do zbrodni zatem doprowadziła niezła może skądinąd dzieci na pozór drobnostka: przyzwyczajenie ich do łakomstwa. „Przyjemności podniebienia” niepotrzebne są młodzieży i o nich poważnie mówić nie godzi się przy diatwie, w domu prawdziwie chrześcijańskim. Częściej natomiast słyszeć powinna o umartwieniu zmysłów tak nieznanem, że prawie niepojmowanem dzisiaj przez wielu a jednak koniecznem nie już do bohaterstwa, ale do uczciwego życia chrześcijanina, który chce naśladować choć trochę Zbawiciela swojego! Najłatwiej zacząć z nauką panowania nad sobą wcześniej. Małe jeszcze dzieci jadać powinny o pewnych i zawsze tych samych godzinach, a nigdy po za tem; przysmaków nigdy wtedy, gdy dają się lub grymaszą. Wówczas gdy będą starsze,

nie będzie potrzeba już nakłaniać ich do tego zbytecznego porządku, niosącego z sobą nie tylko zdrowie ciała, ale i siłę potrzebną do rozwoju władz duchownych.

Lenistwo.

Brak zamiłowania pracy zarzucają nam i Słowianom w ogóle przeciwnicy nasi. Rzeczywiście przyglądając się uważnie dziatwie, u której w pierwszych przynajmniej latach życia, złe i dobre skłonności występują jasno i bez osłony, spostrzegamy prawie zawsze, obok tylu innych cennych właściwości, lenistwo tak wielkie, tak zakorzenione głęboko, że się prawie wrodzonym wydaje. A jednak nie jest ono żadną wadą „plemienną”, ale wielkiem przez wieki całe ciągnącym się zaniedbaniem wychowawczem.

Zbyt długo u nas dzieci uchodzą za istoty nie mogące jeszcze zająć się stałą, codzienną, choćby najkrótszą i najłatwiejszą pracą, a jednak wiadomą jest rzeczą, że tem trwalsze są nawyki i silniejsze wrażenia, im wcześniej dostarczymy ich ludzkiej duszy. U dziecięcia zdradzającego choć trochę rozbudzenia duchownego, powinna matka troskliwa umieścić po modlitwie, w planie codziennym koniecznie **pracę**; nie naukę naturalnie, ale zajęcie choćby najdrobniejsze, ale stałe i **obowiązkowe**, o które w domu każdym dobrze urządzonym tak łatwo! Trudnem jest tylko przestrzeganie, aby dopełnionem było, nudnem na pozór i zbytecznem a jednak to dopilnowanie dziecięcej pracy, która w miarę rozwoju umysłu, rozszerza się i powiększa, stanowi prawdziwą zasługę matki, lub tych, którzy ją wobec dziecka zastępują, gdyż rozwija w człowieku przyszłym cnotę pracowitości. Przekonanie, iż dzieci dopiero po ukończeniu nauk rzeczywiście mają zaczynać pracować, jest błędem niestety, u nas aż nadto rozpowszechnionym i wytwarza całe szeregi próżniaków, którzy za późno dowiadują się, że i oni pracować powinni, buntują się przeciw temu i szerzą wśród obcych fałszywe pojęcia o „słowiańskim lenistwie”. Lud nasz roboczy, szukający zarobku w okolicach niemieckich, pracowitością swoją większą, niż inni obcy lub miejscowi robotnicy dowiódł aż nadto często, że nałogowe lenistwo nie leży w naszej naturze. Zapomniano tylko nauczyć tego ludu wieśniaczego innej jeszcze pracy, prócz najcięższej i prędko wyczerpującej siły, a jednak nie dosyć dającej zarobku, szuka go zatem gdzie indziej i wyręcza lud miejscowy, który inaczej a korzystniej pracować umie; ale pobyt wśród obcych psuje a nieraz zabija moralnie naszych wychodźców. Jak żeby inaczej wyglądały wioski nasze, gdyby ich mieszkańcy nie tylko samą pracą rolną zajmować się umieli, i przemysł domowy uprawiali w przerwach zimowych? Potrzebę pracy Bóg sam napisał w sercu człowieka, a zaniedbanie w wychowaniu ludu nasze-

go i dzieci tego prawdziwie umoralniającego środka, jest przyczyną jednego z największych bólów społecznych. Dobrobyt potrzebny jest w naszych czasach i ludziom z osobna i społeczeństwu całym nie dla „używania”, ale dla wytworzenia spokoju tak koniecznego do wszelkiej pracy rzeczywistej. O potrzebie zdobywania takiego dobrobytu mówić powinniśmy młodzieży, wyjaśnić jej, że jest ono tylko szczeblem ułatwiającym nam pracę nad sobą, dającym potrzebną do niej swobodę i środkiem, dzięki któremu nie jedną lżę bliźniego otrzeć nam będzie łatwo, ale nie uprawniającym do zachcianek samolubnych.

Uwagi, które należy czynić często dzieciom.

Należy często wpajać w dzieci miłość ku Panu Bogu, wspominając na mękę Chrystusową. Kto bowiem wstrzymuje się od grzechu tylko przez bojaźń piekła, ten znajduje się w wielkiem niebezpieczeństwie powrotu do upadków, skoro bojaźń minie: ale kto rozmiłuje się w Panu Jezusie, ten nie tak łatwo upadnie znowu w grzech śmiertelny. Ku temu pomaga wiele rozmyślanie o męce Chrystusowej. Nauczają św. Bonawentura, iż rany Chrystusowe ranią serca najtwardsze i rozpalają dusze najchłodniejsze. Stąd poradno jest czynić z dziećmi codziennie nieco modlitwy myślniej, a podczas niej obudzać częste akty miłości ku Panu Jezusowi, i błagać często Pana Boga o miłość Jego.

Często także należy mówić dzieciom o uczęszczaniu do spowiedzi i do Komunii świętej, albowiem w tych sakramentach czerpie dusza nasza siłę, aby się utrzymała w łasce Bożej.

O tych rzeczach nie wystarczy mówić raz tylko; potrzeba mówić o nich często, ponieważ nie zawsze są wszystkie dzieci zgromadzone, i ponieważ potrzebę ich używania należy silnie wpoić w umysły dziecięce.

Powie niejeden: gdy się jedne i te same rzeczy częstokroć powtarzają, wtedy słuchający się nużą i sobie przykrzą. — A co nam do tego? Niektóre dzieci rzeczywiście nie będą słuchać chętnie, ale za to wszystkie inne odniosą z nich wielką korzyść; zwłaszcza że wielu z nich, gdy nie słyszą jednej rzeczy powtórzonej kilka razy, to zaraz o niej zapominają.

Potem należy dzieciom poddawać myśli i zwroty mowy już gotowe, któremi mogły się posługiwać przy pierwszej nadarzonej sposobności. Gdy np. które z nich zostanie zelżone przez kogo, albo dozna jakiej przykrości, zamiast złorzeczyć i przeklinać niech swojemu winowajcy powie: „Oby cię Pan Bóg uczynił świętym; niech cię Pan Bóg oświeci łaską swoją”. —

A w przystępie gniewu niech raczej milczy, nie rzekąc ani słowa. — A gdy wydarzy się coś niepomysłnego, niech mówi: „Niech się dzieje wola Boża”; „Panie, ja to przyjmuję za moje grzechy”. Gdy uderzy na nich pokusa nieczysta, niech wtedy mawiają, z przejęciem: „Jezus, Marya”. — Te i tym podobne uwagi należy im często powtarzać, aby je wbiły sobie dobrze do głowy i do serca.

Potem starajmy się wyrobić w dzieciach delikatność sumienia, i przeto występujemy często przeciw zarzutowi: Czyż może być, aby dusza za jeden grzech śmiertelny miała cierpieć przez całą wieczność? — Kto tak rozprawia, daje znak oczywisty, iż nie rozumie wcale, co to jest grzech śmiertelny. Św. Tomasz z Akwinu i św. Augustyn określają grzech śmiertelny jako odwrócenie się od dobra niezmiernego. „Przeto odzywa się Pan Bóg do grzesznika: „Tyś mię opuściło, poszłoś nazad” (Jer. XV". 6.). Grzech śmiertelny jest wzgardą wyrządzoną Panu Bogu; albowiem mówi On: „wychowałem syny i wywyższyłem: a oni mię wzgardzili” (Izaj. I. 2.). Grzech śmiertelny jest nieuczuczeniem Pana Boga: „przez przestępowanie zakonu Boga nie czczisz” (do Rzym. II. 22.). Grzech śmiertelny jest wypowiedzeniem służby Panu Bogu. Grzesznik niejako mówi: Panie, ja nie chcę Tobie służyć. Jako uskarża się przez proroka Jeremiasza (II. 20.). „(Jeruzalem), złamałaś jarzmo moje i mówiłaś: nie będę służyła”. A zatem za jeden grzech śmiertelny za małą jest kara piekielna; ani nawet tysiąc piekieł nie wystarczą na ukaranie jednego grzechu śmiertelnego. Jeśli zelży kto bez przyczyny człowieka prostego, zasługuje także na karę; a tem bardziej jeśli zelży jakiego pana, jakiego księcia lub króla. Atoli czemu są wobec Boga wszyscy królowie i panowie ziemscy, a nawet Święci, którzy są w niebie? Są jakby niczem: „Wszyscy narodowie, jakby nie byli, tak są przed Nim” (Izaj. 40. 17.). Owóż na jakąż karę zasługuje ów człowieczek, który znieważa Boga, istotę najwyższą i nieskończoną, która nadto umarła za nas z miłości niepojętej? — Wreszcie zwracać należy uwagę dzieciom, iż do grzechu śmiertelnego potrzebne są trzy rzeczy: uwaga zupełna, przyzwolenie zupełne i materya ciężka; a gdy tylko jednej z tych rzeczy zabraknie, grzech już nie jest śmiertelnym, ale jest tylko grzechem powszednim, albo też nie jest wcale żadnym grzechem. A grzech powszedni nie sprawdza wprawdzie śmierci na duszę, ale jej zadaje pewną ranę. On wprawdzie nie obraża ciężko Pana Boga, ale jest jednak obrażą Bożą. Nie jest wprawdzie tak wielkiem złem, jakim jest grzech śmiertelny, ale jest większem złem, aniżeli wszystkie nieszczęścia, jakie tylko mogą spaść na człowieka. Grzechy powszednie są rozmyślne i nierozmyślne. Nierozmyślne, to jest popełniane bez uwagi zupełnej albo

bez przyzwolenia zupełnego, są mniej karygodne, i w te upadają wszyscy ludzie; tylko Matka Boska szczególnym przywilejem Bożym była od nich wolna. Więcej karygodnymi są grzechy popełniane z rozmysłem, to jest popełniane z pełną wolą i świadomością czyli z otwartymi oczyma, a tem bardziej jeśli się popełniają nałogowo, jak np. pewne urazy, ambicje i niektóre skłonności zakorzenione i t. p. Mawiał św. Bazyl: „Któż nazwać się odważy jakikolwiek grzech grzechem małym (Reguła)? Wystarczy zrozumieć, iż grzech jest obrażą Bożą, aby go się strzec nad wszystko złe na świecie”. Św. Katarzyna Geneńska, której Pan Bóg objawił brzydkość jednego grzechu powszedniego, dziwiła się, iż nie umarła ze zgrozy na jego widok.

Trzeba powtarzać dzieciom także, iż kto mało waży sobie grzechy powszednie, i z nich się nie poprawia, znajduje się blisko upadku w grzech śmiertelny. *Im* więcej tedy jaka dusza ich popełnia, tem więc jej staje się osłabioną, a szatan znowu wobec niej nabiera więcej siły, a Pan Bóg zaś umniejsza dla niej swojej pomocy. „Kto gardzi małemi rzeczami, pomału upadnie” (Ekkł. XIX.). A zatem przede wszystkim należy unikać grzechów, które jedynie mogą uczynić nas nieszczęśliwymi w tem i drugim życiu; dziękujmy Panu Bogu za Jego miłosierdzie okazane nad nami, iż nas dotąd nie ukarał ciężko za grzechy popełnione, a osobliwie za grzechy śmiertelne, jeśli kto z nas je kiedy był popełnił; od tej chwili zacząwszy bez odwołki powinniśmy starać się najusilniej z całego serca o zbawienie duszy, a zrozumiejmy dobrze, iż wszystko, cokolwiek czynimy dla zbawienia duszy, jest drobnostką. Wszakże aby się zbawić, nie wystarcza dobrze zacząć, ale należy jeszcze trwać w dobrem i wytrwać w niem aż do końca.

Ażeby zaś wytrwać, należy myśleć o sobie pokornie, nie spuszczać się nigdy na własne siły, a ufać przede wszystkim w Panu Bogu. A właśnie w tej pokorze i w tej ufności się ćwiczymy, gdy prosimy codziennie Pana Boga o łaskę wytrwania, to jest, abyśmy w stanie łaski umarli. Uczyc wreszcie należy dzieci, aby codziennie o łaskę wytrwania się modliły, odmawiając w dokładnie oznaczonym czasie jakąś modlitewkę, np. „pod Twoją obronę” albo jedno „Zdrowaś” w tej myśli.

Alkohol a zbrodnie.*)

Smutne są skutki alkoholizmu dla zdrowia ciała — a nawet bardzo smutne. A jakież jego skutki dla duszy i wartości moralnej człowieka? Owa olbrzymia ruina zdrowia z powodu alkoholu jest drobnostką

*) „Głosy Katolickie”. Kraków 1904.

w porównaniu do występków, zbrodni i grzechów, których on przyczyną. Tu dopiero mamy przed sobą do rozważenia bezdenne morze potworności popełnionych przez ludzi obranych z rozumu (niestety dobrowolnie!) pod wpływem alkoholu! — Czego bowiem i najgorszy łotr lub szubienicznik nie popełni, tego dokona po pijanemu nawet dobry skądinąd człowiek.

Przed 20 laty skazano na śmierć przez powieszenie na szubienicy 25 -letniego człowieka, bo zabił dwoje ludzi siekierą. Szczerze z P. Bogiem pojednany na kilka godzin przed straceniem rzekł do kapłana, który mu towarzyszył, w te słowa: Ojczy! — za kilka godzin powieszę mnie na szubienicy. Zasłużyłem na to i chętnie śmierć poniosę; tylko obok mojej szubienicy należałoby jeszcze drugą postawić, ale tak wysoką, jak ta, którą Aman przygotował Mardocheuszowi. A to dla kogo? spytał kapłan. Dla wódki! — odrzekł skazaniec. — Ja także byłem uczciwym człowiekiem i nie mógłbym wtedy nawet spojrzeć na krew ludzką! Ale wódka — rzekł ze łzą w oku — wódka przemieniła mnie w dzikie zwierzę!...

Ksiądz Feliks Gondek w pismach swoich opowiada inne dwa zdarzenia. Pewien zbrodniarz zeznał, że kilka już razy miał ochotę zabić swą żonę, ale zawsze brakło mu odwagi po temu i ręka mu drżała. Łyknął jeden kieliszek gorzałki, lecz jeszcze odwagi nie było; łyknął drugi, ale ościagał się jeszcze; skoro zaś trzeci wypił, to jakby siedem czartów go opętało. Pochwycił za nóż i utopił go w piersiach biednej kobieciny. Drugie zdarzenie opowiada takie: — Jeden już dobrze stary chłop miał wielką ochotę powiesić się, ale również zawsze brakowało mu odwagi, bo bał się „czarnych!..” Podpił więc sobie na fantazyę i dopiął swego, to jest powiesił się najdokładniej.

Atoli zostawmy takie opowieści na później bo pilno mi przedstawić ogólny pogląd na występki popełniane pod wpływem alkoholu, by każdy mógł poświadczyć prawdę owego wierszyka, którego na pamięć uczyli się wszyscy, a szczególnie dzieci po misyach odprawianych przez nieodżałowanego śp. O. Karola Antoniewicza.

Gorzalka jest rodem z piekła
Lucyferowi uciekła;
Do pogan się wprzód dostała,
Potem do nas zawitała,
Wsie i miasta zarażała...

Przekonasz się także, że sprawdza się, co napisane w Piśmie św.: *Komu biada? — czyjemu ojcu biada? — komu swary? — komu doły? — komu bez przyczyny rany? — kcomu płynienie z oczu (tj. łzy) ?— izali nie tym, którzy zasiadają (do picia), a bawiąc się kubków wytrząsaniem?* (Przyp. 23, 29—30);

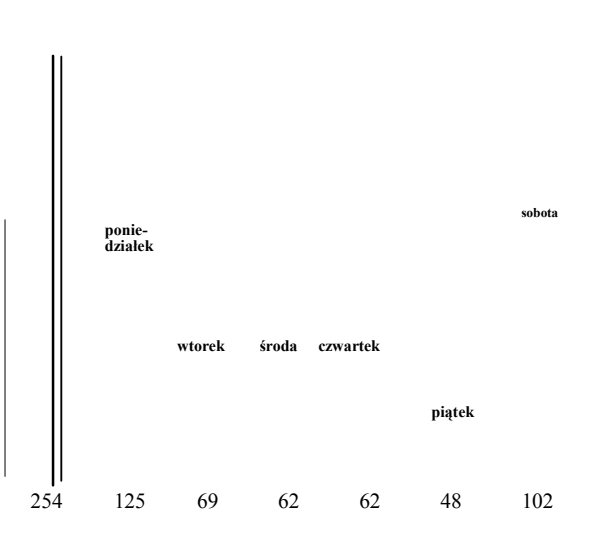
Niektórzy pisząc o zbrodniach, do których *alkohol* przyprowadza ludzi, przechodzą po kolei przykazania Boże i kościelne, wykazując dowodnie, że wszystkie one najbardziej i najczęściej z powodu *alkoholu* są poniewierane, lekceważone. A czy nie mają słuszności? — owszem najzupełniejszą! My atoli zachowamy ten rachunek na później, gdy pijaństwo i alkoholizm postawimy przed sąd wobec wiary Św., nauki Chrystusa Pana i Kościoła. Tymczasem zaś rozważymy jedynie przestępstwa i zbrodnie takie tylko, których złość uznaje sumienie i rozum każdego człowieka, chociażby był poganinem lub heretykiem, a nawet otwartym bezbożnikiem. Rozważymy takie występki, których złość uznają wszystkie sądy, rządy, państwa, władze, społeczeństwa, narody i sumienia.

Zbadano po świecie 120 więzień i domów karnych, by się przekonać, jaki procent znajduje się tam pijaków nałogowych i zwyczajnych, czyli przygodnych. Stwierdzono tedy tą drogą, że na 33 tysiące więźniów około 46% czyli półczternasta tysiąca je chleb aresztancki z powodu alkoholu, bo pijaństwo ich przywiodło do przestępstw i zbrodni. To obliczenie (naturalnie przy pomocy drugich) przeprowadził dr. Baer. — Lecz jeszcze daleko gorsze wyniki obliczeń pokazały się tam, gdzie pijaństwo grasuje. Dr. Kobylański wy badał tylko jedno więzienie w Dusseldorfie, gdzie było 380 więźniów i pokazało się, że 252 z nich dopuściło się zbrodni pod wpływem alkoholu, a tylko jedna trzecia część bo 128-miu bez owego wpływu. — Inne znowu obliczenia wykazały w więzieniach między zbrodniarzami po 54% pijaków nienałogowych czyli przygodnych, a 46% nałogowych; między kobietami zaś znaleziono 39 % . pijaczek nienałogowych, a 61% nałogowych. Właśnie najcięższe zbrodnie jak: morderstwa, pokaleczenia, cudzołóstwa, gwałty, pobicia żon, dzieci lub rodziców, kazirodztwa, wielkie kradzieże i podpalenia działy się pod wpływem pijaństwa, zwłaszcza wódczanego! To też nie będziemy się dziwić temu, że gdy we Francji w ciągu pierwszej połowy XIX. wieku pijaństwo i używanie alkoholu się podwoiło; równocześnie potroiła się liczba występków. Obecnie zaś we Francji udział alkoholików w zbrodniach tak się przedstawia:

na 100 morderców . . .	przypada 53 alkoholików
„ 100 podpalaczy . . .	„ 57 „
„ 100 zbrodniarzy przeciw	
obyczajności. . . .	„ 53 „
„ 100 włóczęgów . . .	„ 70 „
„ 100 za pobicie i skaleczenia .	90 „

Ze bitek, a stąd uszkodzeń ciała i porania więcej bywa skutkiem pijaństwa, dowodem

iz najczęściej tychże wykroczeń dzieje się w niedzielę (lub święto) — a następnie w soboty i poniedziałki. W tych dniach albowiem najczęściej hulają, pijacy za otrzymaną w sobotę zapłatę. We wtorki, środy i czwartki już o wiele mniej tych wykroczeń; w piątek zaś jako w przededniu nowej wypłaty, najmniej tego bywa, bo już nie ma za co kupić alkoholu. Pokazuje to załączona niżej tabliczka wykroczeń w każdym dniu tygodnia. Liczby wykazują ilość uszkodzeń i porażeń ciała, a kreski przedstawiają to samo swoją wysokością.



W podobny sposób przypadają zbrodnie przeciw obyczajności, które również przypisać należy pijaństwu, ponieważ nikt i nigdy takich bezceństw się nie dopuszcza jak pijacy albo nawet i uczciwi ale po pijanemu.

We Francji w pewnych trzech departamentach*) w roku 1883 wypijano trzy razy tyle alkoholu, co w innych pięciu o wiele liczniejszych pod względem ludności. A jednak w owych trzech departamentach w jednym tylko roku było o 90 samobójstw więcej aniżeli w tamtych pięciu. Kiedy mowa o samobójstwach — to muszą i o tem wspomnieć, że w samej Europie bywa 12 tysięcy samobójstw rocznie z powodu samego tylko *alkoholu*, który w różny sposób spowodował lub przyczynił się u owych nieszczęsnych ludzi do dobrowolnego targnięcia się na własne życie. Proszę sobie tutaj także przypomnieć rzeczy, któreśmy wyżej opowiedzieli, gdy była mowa o szkodliwości *alkoholu* dla zdrowia. Widzieliśmy tam, ile ludzi traci zdrowie i życie przez pijaństwo. A przecież wyliczone tamże nieszczęścia, śmierci i t. d. prawie wszystkie albo same w sobie są zbrodnią albo połączone ze zbrodnią, z powodu upijania się aż do rzeczywistego otrucia, narażania siebie i drugich na niebezpieczeństwa i t. d.

*) Departament znaczy tyle, co u nas starostwo, tylko że jest kilka lub kilkanaście razy większy od starostwa.

Zaduszenie dziecięcia przez matkę pijaną, wcale nie należy do rzadkości, skoro w jednym tylko roku i w jednym tylko mieście Liverpoolu naliczono takich wypadków 165!...

Lord Coleridge, naczelny sędzia w Anglii, mawiał: — „Gdyby można było naród angielski uczynić trzeźwym, toby można 90% więzień angielskich pozamykać!” — Czyli innymi słowy: nie sędziowie, żandarmi i policyjanci, uzbrojeni w karabiny, szable i rewolwery napęniają więzienia przestępcami, ale szynkarze i karczmarze przy pomocy flaszek, szklanek i kieliszków, — a przede wszystkim *alkoholu!*

Dr. Krohne, dyrektor więzień w Berlinie, oświadczył uroczyście, że 70% wszystkich zbrodni, popełnianych w cesarstwie niemieckim, jest mniej lub więcej w przyczynowym związku z *alkoholem*. „To jest, — powiada, — moje doświadczenie nabyte w przeciągu 20 lat”. — I nie dziwne to wcale orzeczenie, skoro w tem samym państwie i w jednym tylko roku 1889 zbrodni popełnionych z powodu *alkoholu* naliczono sądownie aż 93 tysiące! — Sławny apostoł wstrzeźliwości w Niemczech, ks. Seling, nauczał w pewnym więzieniu 120 więźniów. Na jego wezwanie 81 z tych nieszczęśliwych ludzi przybliżyło się do ołtarza, przeważnie okutych w kajdany i łańcuszki, gdzie wśród łez rzewnych złożyli ślub do śmiertelnej wstrzeźliwości. Kiedy zaś tenże zbożny kapłan wieczorem ich odwiedził w kazamatach więziennych, to zapewniali go prawie wszyscy obecni w temże więzieniu, że stali się zbrodniarzami z powodu *alkoholu!* — W Austrii na 2742 zasądzonych za morderstwo i zabójstwo doliczono się 978 (czyli więcej niż trzecia część) takich zbrodniarzy, którzy już przedtem byli karani za opilstwo. A z pewnością pijaków było tam daleko więcej, bo wiemy jak rzadko w Austrii staje ktoś przed sądem z powodu samego pijaństwa.

We Filadelfii w Ameryce na półtrzecia tysiąca więźniów dwa tysiące było takich, co żyli niewstrzeźliwie i upajali się wódką. — Samych zaś dzieci w New-Jorku, dostało się do więzienia 690. Gdy wypytano owe dzieci nieszczęśliwe o stosunki rodzinne, pokazało się, że 400 z nich pochodziło z rodzin pijackich.

W Ameryce na 4 zbrodniarzy przypada 3 pijaków.

W Anglii na 5 zbrodniarzy przypada 4 pijaków.

W Szkocji na 4 zbrodniarzy przypada 3 pijaków.

W Irlandyi zaś, kraju niezmiernie ubogim, co zbrodniarz, — to pijak, a co pijak, — to zbrodniarz! Czyli gdyby usunięto z Irlandyi pijaństwo, to nie byłoby tam ani jednego zbrodniarza. To samo powiedział wysoki tamtejszy urzędnik zajmujący się sądownictwem.

48

Organ Towarzystwa

Powściągliwość i Praca

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech .
1 kor. 20 h.
W Niemczech .

1 mrk. 40 fen.

W Ameryce ½ dolara . .
W innych krajach 2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.
Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:
Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ p. Miejsce Piastowe
(Austria, Galicya).



Pożar w Zakładzie wych. w Miejscu Piastowem.

Kłeska pożaru nawiedziła zakład wychowawczy dzieci ubogich i opuszczonych w Miejscu Piastowem dnia 3. lipca po godzinie 1. w nocy. Ogień powstał z niewiadomej przyczyny i przypisał zakład o stratę kilkadziesiąt tysięcy koron. Spaliły się sypialnie stu najdrobniejszych chłopców z ich pościelą, łóżkami i ubraniami, jadalnia na 250 osób, przyległa kuchnia i piekarnia. Nadto spaliły się zapasy i materiały prawie wszystkich warsztatów zakładowych. Dzieci utrzymuje Towarzystwo „Powściągliwość i Praca” z pracy własnych rąk i datków płynących od członków wspierających Towarzystwa i od szlachetnych dobrodziejów. Zakład znajduje się tedy obecnie w bardzo przykrem położeniu: nie tylko nie ma żadnych funduszy i zapasów w spiżarni, ale nadto kilkanaście tysięcy koron długów; a dzieci jeść chcą. Są w zakładzie cygany, dzieci więźniów i nawet takie, co rodziców swoich ani z imienia nie znają a nikt za nich nie płaci. Takich opuścić nie możemy. Upraszamy tedy Szanownych Ziomków o rychłą i skuteczną pomoc. Przyjmujemy datki w naturze i w pieniądzu, a nawet najmniejszą kwotę z wdzięcznością.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE

Błogosławiony Jan z Dukli.

Na pograniczu węgierskiem, u stóp góry karpac-

kiej zwanej Cergowa, rozłożyło się niegdyś bardzo zamożne, dziś znacznie podupadłe miasteczko Dukla. Jeszcze przed stu laty była Dukla miastem cyrkularnem. Dawniej należała Dukla do biskupstwa Krakowskiego; teraz zaś należy do diecezji Przemyskiej. Mieszkańcy Dukli przed laty odznaczyli się zamożnością, a przytem byli gorąco przywiązani do wiary św. W tej to miejscowości na Kaczyńcu (przedmieście) urodził się w roku 1414 Jan z rodziców bogobojnych i pracowitych Jana i Katarzyny, którzy wedle podania miejscowego trudnili się piekarstwem. Od pierwszej młodości chłopczyna odznaczał się niezwykłą pobożnością, i zdolnościami. Ukończywszy tedy szkołę parafialną w Dukli, wysłany jest za poradą proboszcza miejscowego przez rodziców do Krakowa. Tam uczyli młodzież mistrzowie nie tylko słynni z wiedzy wielkiej, ale i z pobożności gorącej. Ci więc odtąd wpływali na umysł i serce cnotliwego Duklana dodatnio. Całe otoczenie świątobliwego młodzianiszka w Krakowie wywierało nań wpływ dobroczynny, albowiem równocześnie żyło tam kilku świętych mężów, jako to: św. Jan Kanty profesor teologii w akademii krakowskiej, bł. Izajasz Boner, augustyanin, bł. Szymon z Lipnicy, bernardyn, Stanisław Kazimierczyk, kanonik lateraneński, świętosław mansonarz przy kościele N. Maryi Panny i Michał Gedrojc od kościoła św. Marka. Nie tedy dziwnego, że Jan wielki w naukach a zarazem i w cnotach postęp uczynił. A ponieważ Jan Kanty jako profesor najwięcej się z naszym świątobliwym młodzieńcem stykał, wywarł też na niego najwięk-

• Według Brew., Encykl. kość. ks. Nowodworskiego i „Żywota bł. Jana z Dukli” przez O. Czesława Bogdalskiego.

szy wpływ. Pod jego kierunkiem duchowym postanowił Jan z Dukli poświęcić się najzupełniej P. Bogu. Tak miłował P. Boga, iż dla Niego gotów był wszystko na świecie porzucić", a wszystko dla Niego uczynić i cierpieć; widział bowiem jasno, że Bóg jest jego Panem najwyższym i Ojcem najłaskawszym; że go od wieków umiłował i z miłości nieskończonej stworzył na obraz i podobieństwo Swoje, obsypał go łaskami i darami niezliczonymi; a to wszystko w tym celu, aby go kiedyś zabrał do szczęśliwości wiekuistej w niebie. Nad tymi prawdami zastanawiał się codziennie, a zastanawiając się z każdym dniem lepiej je poznawał, i stąd goręcej i częściej z Panem Bogiem rozmawiał, z głębi serca mówiąc doń: „mów Panie, bo sługa Twój słucha; cokolwiek mi rozkażesz, wszystko uczynię". I wtem kończy swoje nauki z najświetniejszym postępek i wraca w swoje strony rodzinne, nie wiedząc, jaki sobie zawód wybrać. Idzie i modli się nieustannie, wzbudzając szczególnie akty miłości i oddania się zupełnego Panu Bogu: żarliwie błaga Pana Jezusa utajonego w Najśw. Sakramencie, wstępując do kościołów po drodze, aby mu okazać raczył wolę Swoją. I wreszcie staje w Dukli. Idzie tedy najpierw do swojego Pana i Ojca utajonego w Najśw. Sakramencie w kościele parafialnym i tam długo i nadzwyczaj gorąco wylewa serce swoje przed Nim — od nikogo tamże nie poznany, bo wyrósł i zmienił się do tego stopnia, iżby własni rodzice widząc go nie byłiby go poznali. Czuł również ogromny pociąg przyrodzony, aby co rychlej znaleźć się w objęciach ukochanych i dobrych rodziców, ale jego wielka miłość do Ojca przedwiecznego przemogła wszelkie jego uczucia przyrodzone, iż rozpalony żarem miłości Bożej oświadczył Panu Jezusowi: „Panie, tak kocham Cię bez podziału całym sercem, z całej duszy i ze wszystkich sił, iż dla Ciebie opuszczam to, co mam najdroższego na tej ziemi, moich najukochańszych i najlepszych rodziców, i pragnę niedaleko ich domu w puszczy najbliższej, Tobie jedynie z zupełnym oddaniem się służyć. Pokłoniwszy się najgłębiej Panu Jezusowi i poprosiwszy o błogosławieństwo Jego i Najświętszej Maryi Panny, do której miał nadzwyczajne nabożeństwo, przeszedł przez Kaczyniec obok domu rodzicielskiego i udał się pod górę Cergową do znanej sobie jaskini skalnej zwanej od ludu okolicznego imieniem „Zaśpita". Tam trwał we dnie i w nocy na modlitwie unikając ludzi, żywił się leśnymi owocami a pił wodę ze studzienki, którą sobie własnymi rękami wykopał, i którą „złotą studzienką" nazwał. Rzeczywiście jest taką: lepszej wody nigdzie nie piłem. Nieustannie jednak odzywał się w duszy jego głos tęsknoty za rodzicami ukochanymi, lecz on natychmiast te uczucia szlachetne składał Panu Bogu

jako ofiarę całopalną, prosząc oraz o łaski jak największe dla tych, których dla Boga opuścił.

Mówi podanie, że nawet razu jednego jakąś siłą tajemną pędzony zbliżył się do chaty rodzinnej, do niej wszedł i zatrzymawszy się u progu prosił o kawałek chleba, właśnie kiedy matka krzątała się pilnie około pieczywa. Lecz niewiasta zniecierpliwiona, że ktoś nie wporę odważy się jej w pracy wymagającej wielkiej uwagi przeszkadzać, wyrzekła w rozdrażnieniu: „Buszaj precz! skaranie Boże z tymi włóczęgami, co ich się tu dzisiaj przesunęło! Daj mi spokój — nie mam czasu! idź z Bogiem". — Ból niewymowny przeniknął Jana na wskroś i niejako wyrzucił go z chaty rodzinnej. A oraz uczył w sobie głos z głębi wnętrza swego: Oto znak pewny, że nie ma woli Bożej, abys się zbliżał do ukochanych rodziców: żyj dalej w ten sposób, jakieś żył dotąd. Tylko na drzwiach wchodowych napisał kredą słowa następujące: „Był tu syn wasz Jan, prosił o kawałek chleba, a wyście mu go nie dali". I potem szybko podążył ku puszczy. A ojciec jego po chwili przychodząc do domu, czyta na drzwiach słowa kredą nakreślone, i spotkawszy żonę, pyta: — Kto tu był? — A... mnóstwo żebraków... jak zwykle za jałmużną. — Nie matko... nie sami byli tu żebracy — był też i syn nasz Jan, prosił o kawałek chleba a tyś mu go nie dała! To mówiąc wskazał na napis. — Biedna matka usłyszawszy to, zemdląła. Ojciec zaś skoro odratował matkę, pobiegł szukać syna, ale szukał go daremnie i po paru godzinach wrócił strapiony do domu, dając żonie łagodnie napomnienie: moja droga, nigdy biedaka nie puszczaj z niczem. — I już potem rodzice syna nigdy nie widzieli. — Jan zaś zaczął jeszcze gorliwiej służyć Panu Bogu, modląc się bądź w pustelni, bądź na szczycie góry Oergowej, bądź też w kościele w Jasionce, dokąd chadzał na nabożeństwo w niedziele lub święta. Lecz szatan podjudził na niego niektórych rozpustnych pastuchów, aby mu różnego rodzaju psoty i przykrości wyrządzali nie tylko w jego pustelni, ale nawet na drodze kościelnej. To go skłoniło, że porzucił swoje schronisko pod górą Cergową, przeszedł rzekę Jasiołkę i osiadł na górze wśród gęstego boru naprzeciw wsi Trzciana na miejscu mało dostępnym w jaskini niewielkiej, gdzie urządził sobie kapliczkę a niedaleko od niej wykopał sobie studzienkę ze źródłem prawdziwie dobrej wody, która po dziś dzień ludziom przynosi pomoc cudowną i zdrowie.

Tutaj ukrywał się jeszcze więcej przed ludźmi i nikt mu nie przeszkadzał modlić się do Pana Boga, owszem doznawał wielkich pociech i łask na tem miejscu przez prawie trzy lata. I właśnie o tym czasie przechodził przez Duklę św. Jan Kanty, pielgrzymując do Rzymu i do Ziemi świętej, zapragnął widzie

się z Janem, swoim niegdyś uczniem i przyjacielem. A nie znalazłszy go w domu rodziców, którzy już pomarli, pytał się o niego pomiędzy ludem, a słysząc z ust włościan mieszkających przy drodze wiodącej do Węgier, że w lasach naprzeciw Trziciany kryje się jakiś nieznaną pustelnik, domyślił się, że nim jest właśnie Jan, o którego się dopytywał. Kazał się przeto podprowadzić do pustelni i tu czekał tak długo, do pokąd jej tajemniczy nie nadszedł mieszkaniec. Bogu tylko wiadomo, ile niebiańskich pociech i radości doznali ci dwaj święci mężowie w spotkaniu ze sobą. Wedle podania trzy dni bawił Jan Kanty w pustelni naprzeciw Trziciany. I wtedy pomógł uczniowi swemu do wybrania zawodu doskonalszego i milszego Panu Bogu, to jest, do wyboru życia apostołskiego. — Jan Kanty serdecznie pożegnawszy się ze świętym uczniem swoim, podążył ku granicy węgierskiej, a zaś Jan z Dukli upadłszy na kolana i podziękowawszy Panu Bogu za łaski otrzymane na pustyni, puścił się w drogę wiodącą do Nowego Sącza, aby tam wstąpić do klasztoru OO. Franciszkanów. Tam przyszedłszy, uzyskał z łatwością przyjęcie, a wkrótce był stamtąd wysłany do Lwowa celem odbycia nowicyatu. Tutaj zaczął praktykować rady ewangeliczne z wielkim zapałem. W czystości i ubóstwie ćwiczył się już dawniej w sposób najdoskonalszy, a teraz zabrał z całą siłą do ćwiczenia się w posłuszeństwie zakonnem. Spełniał wszystkie przepisy ustaw zgromadzenia swego i polecenia przełożonych z ochotą nawet w najdrobniejszych szczegółach, iż stał się wzorem dla wszystkich; i stąd jeśli służąc Panu Bogu na puszczy w sposób doskonały miał wielką zasługę, to teraz w zakonie żyjąc, zyskał sobie zasługi stokroć większe. Z podziwem patrzyli nań przełożeni zakonni, i jakkolwiek starsi, budowali się jego cnotą i pracą pełną poświęcenia najwyższego. Wkrótce mu powierzono przełożęństwo różnych klasztorów, a osobliwie w Krośnie i we Lwowie. Do dziś dnia w Krośnie w klasztorze franciszkańskim pokazują celę, którą zamieszkiwał Jan z Dukli. Przełożęństwo jednak wydawało mu się ciężarem nad jego siły i z niego się wypraszał: wołał słuchać, aniżeli rozkazywać. A gdy w roku 1453 przybył do Krakowa św. Jan Kapistran i polskie kraje nauką apostołską i cudami przedziwnej życia świętobliwości oświecać począł, Jan z Dukli zdjęty pobożną chęcią życia surowszego, zachęcony nadto przez Najśw. Maryę Pannę, która mu się z Dzieciątkiem Boskiem ukazała, za zezwoleniem przełożonych przeniósł się do jego zgromadzenia, które św. Bernardyn ze Sieny był założył. Tu jakby w nowej szkole jeszcze z większym zapałem służąc Panu Bogu, dnie i noce na modlitwie trawił. Próżnowania nadewszystko się wystrzegął, najniższe posługi klasztorne chętnie na siebie przyjmował wtedy nawet,

kiedy był przełożonym. Kazania jego natchnione wielką miłością Boga i zbawienia ludzi niewymowny wpływ na słuchaczy wywierały. Konfesyonał jego był zawsze obleżony. Wielkie mnóstwo grzeszników różnego rodzaju, odszczepieńców i niewiernych nawróciło się przez niego. Pan Bóg dał bł. Janowi wysoki stopień bogomyślności i modlitwy. Nieraz bracia zakonni widzieli go w zachwyceniu łzami zalanego i jakoby bez czucia od zmysłów odchodzącego. Najświętsza Marya Panna nieraz pocieszała go, ukazując mu się z Przenajświętszym swym synem. Ubóstwa był wielkim miłośnikiem, nic w celi prócz krucyfiksu, brewiarza i ustaw zakonnych nie mając. Wielomówstwa wielkim był nieprzyjacielem, twierdząc, że ono nigdy bez obrazy Boskiej obejść się nie może; cnota też milczenia do wysokiej doskonałości w nim posunięta była. Zakon swój wielce miłował. Pilnością około służby Bożej nadewszystko się zalecał. Starym już będąc, jeszcze w niczem sobie nie folgował. Głównem polem jego działania był Lwów, kędy wówczas pełno było odszczepieńców i niewiernych. Najmilszem jego zajęciem było nawracanie szyzmatyckich Rusinów i Ormian. Uczęszczał do ich domów, zgromadzał koło siebie, uczył, przekonywał, oświecał i z Bogiem jedną. Nie wahał się wyszukiwać ich nawet w cerkwiach; a często na placach publicznych, gdzie ich się znaleźć spodziewał, stawał na jakimkolwiek podwyższeniu i żarliwie do nich przemawiał. Tym sposobem tysiące odszczepieńców sprowadził na łono katolickiej wiary. Stąd ponosił różnego rodzaju prześladowania ze strony duchowieństwa szyzmatyckiego.

W roku 1473 napadli Tatarzy na Lwów. Zdawało się, że miasto stanie się pastwą wroga. Największa nawała nieprzyjaciół uderzyła na warowny kościół bernardyński, chcąc go spalić i z tej strony wdrzeć się do miasta. Już prawie ustawały siły obleżonych; niewielka garstka walecznych broniła ostrokołów a Tatarzy coraz gęściej na nich się zjawiali, gdy Jan z Dukli, który był wówczas przełożonym, wyszedł z Najświętszym Sakramentem, aby pobłogosławić walczących wiernych. Właśnie w tej chwili przybyło siły i odwagi obleżonym do tego stopnia, iż z pieśnią na ustach rzucili się na niewiernych i odnieśli zupełne zwycięstwo nad nimi. Odtąd szczególnie zaczęto Janowi oddawać publiczne oznaki czci, jak świętemu; a on zaś jeszcze więcej się upokarzał i umartwiał w rozmaity sposób, pragnąc z całej duszy jak najwięcej cierpieć z miłości Pana Jezusa. — Pamiętał bowiem dobrze, że utrapienia i cierpienia jakiegokolwiek rodzaju są łaską i to łaską najprzedniejszą, jaką Bóg zachowuje dla swoich wybranych, acierpliwość wśród nich jest wedle zdania św. Jana Chryzostoma większą rzeczą, niż sama nawet władza czynienia cudów, niż zostać apostołem, doktorem,

ewangelistą — niż siedzieć na dwunastu stolicach. Stąd gdy na starość oślepl, znosił Jan z Dukli z najzupełniejszym poddaniem się woli Bożej to kalectwo i ofiarował je łącznie z innymi cierpieniami swemi Panu Jezusowi na ręce Najświętszej Maryi Panny, która odtąd jeszcze częściej mu się okazywała z Dzieciątkiem Jezus w zachwyceniu na modlitwie. Wreszcie stargawszy życie na ciągłej służbie Bożej zakończył Jan z Dukli żywot doczesny we Lwowie dnia 29. września 1484.

Do jego grobu, który był na cmentarzu pod boczną ścianą kościoła klasztorowego, zaraz po jego śmierci zaczęły płynąć rzesze strapionych, kalek i schorzałych ludzi. Już w pierwszych latach ośmnastu umarłych u jego grobu ożyło, a mnóstwo chorych zdrowie odzyskało. Zaczęto spisywać zyskane za jego przyczyną łaski i cuda. Już we trzy lata po śmierci t. j. roku 1487 zezwolił Innocenty VIII. papież na podniesienie błogosławionego ciała z ziemi i złożenie w miejscu zaszczytniejszem. Nieustanne napady Turków, Wołochów, Tatarów były powodem, że święte szczątki nie mogły być uczczone jak należy, obawiano się bowiem, by barbarzyńcy ich nie zniszczyli. Dopiero roku 1521 dnia 23. października ciało Błogosławionego z ziemi podjęto, w winie omyto, w nowej dębowej trumnie złożono i w kościele na widocznym miejscu umieszczono. Od tej pory cześć św. Jana z Dukli wzmogła się jeszcze więcej i z całej Polski dążyli wierni aby się pomodlić u grobu jego, nie tylko ubodzy, ale i panowie, a nawet królowie, jako to: Zygmunt III., Jan Kazimierz, Michał Korybut z królową Elżbietą i Jan III. po kilkakroć grób jego nawiedzali, modły i dary drogocenne składając, a to głównie z następujących powodów:

W roku 1509 obronił Jan z Dukli Lwów przed Bohdanem Hospodarem multańskim; w roku 1648 cudownym zjawieniem się w powietrzu przeraził Bohdana Chmielnickiego i Tuhajbeja oblegających Lwów z 240 tysiącami czerni kozackiej i tatarskiej; w roku 1655 uratował znowu Lwów od nawały tatarskiej. Wdzięczne miasto Lwów złożyło na pamiątkę łask od Błogosławionego doznanych, u grobu jego r. 1649 tablicę z odpowiednim napisem, a w kilka lat później wystawiło mu przed kościołem wspaniałą kolumnę z figurą jego u szczytu, a w czterechsetną rocznicę śmierci jego r. 1884 urządziło mu świetne dziewięciodniowe uroczyste nabożeństwo, zakończone wspaniałym pochodem, w którym brali udział biskupi, i duchowieństwo wszystkich obrządków, uniwersytet z Rektorem i Dziekanami, Wydział krajowy, Magistrat ze wszystkimi Cechami i Stowarzyszeniami rzemieślniczymi i przeszło 50.000 pobożnego ludu.

Roku 1735 na prośbę Biskupów polskich ogłosiła Stolica Apostolska Jana z Dukli „błogosławionym”.

O ogrodach szkolnych u nas —a w Ameryce*

W wychowaniu młodzieży oddawna zwracano uwagę na obcowanie młodzieży z przyrodą — zwłaszcza na przebywanie na świeżem powietrzu, wśród ogrodów i lasów. Kiedy szkoły w rozmaitych fazach swego rozwoju zaczęły brać przewagę nad wychowaniem domowym, wtedy uważały za swój obowiązek zwracać uwagę także i na rozwój fizyczny wychowanków.

Powstały więc fazy w rozwoju pedagogiki, które za pierwszy i główny punkt wychowania szkolnego, uważają wychowanie fizyczne. Gdzież można nabyć więcej sił, zdrowia swobody ruchów i myśli jak nie przy pracy na roli i w ogrodzie?

Ta praca jeśli będzie w miarę i stosownie do wieku prowadzoną, zdoła wedle zasad Froebela i Pestalociego przygotować dzielnych ludzi do każdej zawodowej pracy.

Niestety, ludzie zgromadzeni w miastach, nie mogą marzyć o tem dla swoich dzieci! Tam ziemi skąpo, tam przy szkołach nie ma ogrodów.

Mogą się tem cieszyć szkoły wiejskie. Jako pewną nowość powitać z radością należy „ogródki szkolne” obecnie zakładane przy szkołach wiejskich i miejskich, posiadających ogrody. Gdyby tej ziemi było u nas więcej, z radością widzielibyśmy nasze dzieci, pracujące na wielkim obszarze, każde na swoim małym zagonie.

Na razie mamy małe ogródki, w których pod okiem nauczycieli pracują nasze dzieci — i zaznajamiają się z roślinami codziennego życia.

Jako model takiego ogrodu podamy ogród szkolny, założony podług planu Rady Szkolnej, przy szkole ogrodniczo-pszczelniczej w Hołosku obok Lwowa.

Ponieważ z roślin warzywa i zboża odgrywają w życiu człowieka najważniejszą rolę, to też cała lewa połowa ogródka zajęta jest przez różne nasze warzywa i rośliny strączkowe.

Cała prawa strona podzielona na cztery części, zawiera cztery grupy roślin. Pierwsze pole od końca, zajęte jest przez szkółkę drzewek owocowych, następnie rośliny uprawne na naszych polach, więc zboża, buraki pastewne itd. Całe pole urządzone według wymogów koniecznych przy płodozmianie poucza dzieci poniekąd o gospodarstwie rolnem. Trzecie pole zajmują uprawne rośliny motylkowe — a czwarte i ostatnie pole, rośliny lecznicze.

Przebija się więc z tego pobieżnego szkicu tendencja tego ogródka szkolnego zaraz przy wejściu. Pracujący w tym ogrodzie pozna w nim wszystkie

Rośliny codziennego życia, pozna sposób hodowania rośliny, widzi rośliny, które mu mogą wrócić zdrowie i które mogą, jego zdrowiu zaszkodzić. Poza kryje się inny, głębszy. Ponieważ tam

Mają pracować dzieci, celem jest by one nauczyły się tej pracy, by ją pokochały i nauczyły się ją szanować i umieć ocenić.

Ten sposób wychowania znalazł zastosowanie



Widok Zakładu wychowawczego w Miejszu Piastowym po pożarze dnia 3. lipca 1904 roku.

w całej niemal Europie, tu i tam mniej lub więcej rozwinięty i rozszerzony. W Ameryce natomiast to jest nowością ostatnich czasów.

Czytamy o tem w ogrodniczej niemieckiej gazecie

pt. „Möllers Deutsche Gärtnerzeitung”. Między innymi autor słusznie zauważył, że nareszcie Amerykanie widzą, że „nie tylko dobrze idący interes i pieniąż jest szczęściem w życiu, ale rozumne i zdrowe spędzenie życia”..

Źródłem tego dobra, może być ogród i rola. Ten nowy prąd zawdzięcza swe źródło kilku szkołom rolniczym i uniwersytetom. Pionierem ruchu jest profesor szkoły rolnej w Ithace H. Bailey i dyrektor szkoły ogrodniczej w Hartford: D. Hemenway.

Największy taki ogród szkolny znajduje się w Stanach Zjednoczonych w Hamptonie (stan Wirginia.)

Cały ogród mieści się na 5 hektarach. Większa część ogrodu jest podzielona na 200 grządek, z których jedne obejmują nieco więcej niż dwa metry i te są przeznaczone dla małych dzieci, drugie po 12 metrów i te służą dla większych chłopców i dziewcząt. Przy każdej grzędzie pracuje dwoje dzieci, które równo pracują i równo dzielą się plonami. Rosimy do hodowli bywają przeznaczone przez zarząd. Jak chętnie dzieci pracują, świadczy fakt, że 130 dzieci przybiecało dobrowolnie przez całe wakacje pracować w ogrodzie szkolnym.

Podnieceni amerykańskie pomyślnym rezultatem, mają zamiar obecnie zakładać szkoły; któreby wykształcili nauczycieli w tym kierunku.

Miasto Boston i jego obywatele, głównie popierają ten nowy prąd w wychowaniu amerykańskim. Także do najnowszych kolonii ten zapal nowy dociera i wykrzykują teraz amerykańskie: Gały świat zamienimy w jeden ogród, który nam życie uprzyjemni.

U nas zaczyna się również ten zapal budzić, a może kiedy puścimy się w zawody z Ameryką i Galicyę zamienimy w jeden ogród.

Mniej wielki to będzie ogród, bo mało mamy ziemi, ale może się znajdzie jaki opuszczony skrawek ziemi, choćby opodal od szkoły, który to skrawek dzieci przemienia w ogródek, a nauczone tutaj, każdy kawał ziemi który kiedyś posiadają, zamienią w ogród. Te wszystkie kawałeczki — zleją się z czasem w jeden wielki las drzew owocowych i łąny warzyw, zbóż i kwiecia...

Jak wychowywać dziewczęta?

Jedno z pism peryodycznych w Stanach Zjednoczonych Ameryki ogłosiło niedawno konkurs na najlepszą odpowiedź daną na pytanie: „Go mamy zrobić z naszych córek?” — Zgłosiło się potem wiele odpowiedzi, wszakże najlepsza, która otrzymała nagrodę, brzmiała w sposób następujący:

Przed wszystkim zróbcie z nich chrześcijanki odważne i silnego serca, następnie dajcie im wykształcenie szkół elementarnych. Nauczcie je przyrządzać przyzwoite obiady, pracować, prasować, cerować, przyzywać guziki, robić koszule i przykrawać sobie wszystką swoją odzież. Mają umieć gotować strawę swoją w przeświadczeniu, że dobra kuchnia oszczędza

wydatki na leczenie się. Mawiajcie im, że pięciocentówka składa się ze stu pięciocentówek; że, aby nieco zaoszczędzić, trzeba mniej wydawać, niżli się dostało; że nędza czeka tych, którzy wydają więcej nad dochody. Pouczajcie je, że suknia bawełniana, którą się zapłaciło, stroi lepiej, aniżeli szata jedwabna pobrana na kredyt. Mają się już wcześniej zaprawiać do zakupna i sprzedaży, i uczyć się składania rachunków z poczynionych wydatków. Mówcie im często, że uczciwy robotnik w fartuchu i z widocznymi rękawami od koszuli sto razy godniejszym jest szacunku, nawet gdyby nie miał 5 centów przy sobie, aniżeli tuzin wyelegantowanych zarozumiałych młodych fircyków trawiących czas na próżnowaniu.

Nauczajcie je uprawiać ogród i hodować warzywa i kwiaty. Tudzież niech chodzą pilnie około drobiu. Jeśli macie po temu środki, możecie ich kazać uczyć gry na fortepianie, rysunków i malarstwa, ale powtarzajcie im oraz, że to są rzeczy drugorzędne i w pożyciu domowym mniejszego znaczenia. Raczej każcie je uczyć śpiewu, ten bowiem prędzej nadaje się do odpędzenia smutków i utrapień. A najbardziej mają się uczyć, pogardzać czczym pozorem, iżby ich „tak” było rzeczywiście „tak”, a ich „nie” było rzeczywiście „nie”. A gdy przyjdzie chwila założenia nowego stadła, to przekonajcie je, że szczęście domowe nie przychodzi z pieniędzy i ze stanowiska, jakie narzeczony ich posiada, lecz z jego moralnych przymiotów i charakteru. W końcu módlcie się za nimi i poruczajcie je Opatrzności Boskiej.

Dom zdrowia dla alkoholików.

Ze strony zarządu górno-szląskiego stowarzyszenia przeciw pijaństwu postanowiono urządzić dom zdrowia dla alkoholików, jak swego czasu już o tem donosiliśmy.

Plan ten zbliża się obecnie do swego urzeczywistnienia, bo jak nam donoszą, ma być zakład ten urządzony tymczasowo w **Miechowicach** pod Bytomiem, w dotychczasowym domu Sióstr Miłosierdzia. Ministeryjne pozwolenie w tym celu już nadeszło. Komitet, który zajmuje się założeniem tego domu zdrowia i który tworzą hrabiowie Praschma, Ballestrem, Henkel Donnersmark, Schaffgotsch, dalej generalny dyrektor dr. Stephan, burmistrz Rütgers, proboszczowie Kuboth i Kapica, oraz lekarz dr. Seiffert, postanowili na ostatnim swem posiedzeniu otworzyć ten zakład z dniem 1 sierpnia b. r.

Zarząd tego zakładu i opatrywanie chorych powierzono będą 00. Kamilianom, a kierownictwo lekarskie ma objąć dr. Seiffert z Bytomia.

Prospekty co do przyjęcia alkoholików do tego

zakładu nabyć można u 00. Kamilianów w Miechowicach oraz u przewodniczącego komitetu, generalnego doktora dr. Stepbana w Bytomiu. *Katolik.*

Pierwsza gospoda bez alkoholu została we środę otwartą opodal szombierskiego mostu kolejowego pod Bytomiem. Nowy dom zbudowany kosztem 5000 marek, stoi na wydzierżawionym od kolei gruncie. Koszta pokryte zostały głównie ($\frac{1}{5}$) przez zarząd dóbr hr. Schaffgotscha oraz ($\frac{1}{6}$) przez katolicką spółkę akcyjną. Gospoda została zbudowaną głównie na to, aby robotnicy z kopalni „Hohenzollern i Florentyny” oraz robotnicy kolejowi mieli pod ręką tanie, wolne od alkoholu napoje i potrawy, i nie musieli udawać się do rozmaitych sznapsiarni. Na razie sprzedają w tej nowej gospodzie: szklankę wody selterskiej po 2 fen., butelkę wody selterskiej 3 fen., szklankę limoniady 4 fen., butelkę limoniady 5 fen., szklankę jableczniku 10 fen., butelkę jableczniku 30 fen., szklankę piwa słodowego 3 fen., butelkę piwa słodowego 6 fen.

Później będą także zaprowadzone kawa, herbata, słodkie i kwaśne mleko.

Sprzedający w tej gospodzie otrzymuje stałe myto i nie ma z rozprzedaży żadnego zysku, gdyż sprzedaż jest bezinteresowna. — Zebrane pieniądze dostaje zarząd dóbr hr. Schaffgotscha i on dostarcza napojów. — Sądzimy, że dla robotników będzie ta nowa gospoda wielką wygodą i oszczędnością.

Anti-alkoholizm na dworze niemieckim.

Dzienniki berlińskie podały niedawno wiadomość, że cesarz Wilhelm podczas swej podróży śródziemnomorskiej używał tylko napojów bezalkoholycznych. Obecnie dodają, że w roku ubiegłym jedna z firm wyrabiająca napoje takie, wysłała kilka tysięcy butelek swoich wyrobów do zamków cesarskich w Berlinie, Wildparku, Wilhelmshöhe, Cadinen i Homburgu. Cesarzowa od dłuższego czasu używa tych napojów, a część dam pałacowych i szambelanów, jadających na dworze trzyma się pilnie przykładu danego przez monarchinię. — Cesarz Wilhelm przesłał przed rokiem ministrowi wojny całą kolekcję pism o wstrzemięźliwości i polecił mu, aby najstosowniejsze z nich rozszerzano w armii.

Książę Henryk, brat cesarza rozdał na ubiegłe Boże Narodzenie wszystkim żołnierzom marynarki oprócz kalendarzyków broszurkę agitacyjną Związku anti-alkoholików pod tytułem: „Trucizna narodu niemieckiego”.

Obliczono, że od roku 1883 do 1900 **aż 920 uczniów szkolnych w Pruszech odebrało sobie w roz-**

maity sposób **życie**. Profesor Eulenburg, który to obliczył, twierdzi, że przyczyny tych samobójstw należy szukać nie tylko w złym wychowaniu młodzieży przez rodziców, ale także przez szkoły.

Do czego dąży tak zwana „szkoła świecka” we Francji?

Inspektor szkół ludowych w departamencie de la Manche Dequaire-Lobel wypowiada w okólniku swoim do nauczycielstwa z otwartością największą, jaki jest cel szkoły świeckiej we Francji: „Celem szkoły świeckiej nie jest nauczyć dzieci czytać, pisać i rachować. Te przedmioty są raczej środkami do zwalczania wiary katolickiej. Szkoła świecka ma zadanie wychowywać wolnomyślących. Gdy uczeń ze szkoły świeckiej z 13 rokiem opuszcza ławkę szkolną i pozostaje wierzącym, wtedy nic nie skorzystał z nauczania swoich nauczycieli. Szkoła świecka dopiero wtedy wykaże owoce dodatnie swojej działalności, gdy dziecko uwolni się od wierzenia w dogmata, gdy zaprze się ojców swoich wiary i odrzuci wiarę katolicką i wyjdzie z niej renegatem. A ponieważ wypadki nie postępują tak spieszenie, jakbyśmy sobie tego życzyli, i jeszcze daleko do powszechnej apostazy, musimy zagarnąć monopol nauczania do siebie; następnie musimy zmusić uporne rodziny, aby nam oddały swoje dzieci, a my zaś nie mniemajmy, żeśmy wielkich rzeczy dokazali, jeżeli je przeciw duchowieństwu nieprzyjaźnie nie usposobimy.

Kinderfreund, lipiec 1904.

†

Duszę ś. p. ks. Juliana Bukowskiego polecamy modłom Szanownym Członkom Towarzystwa naszego.

Na cele naszego Towarzystwa złożyli:

J. W. Najprzew. ks. biskup Dr. Józef Sebastyan Pelczar 100 K, p. Józef Górski 6 K, p. Julian Zieliński 3 K, ks. A. Siemiński 10K, Klasztor PP. Niepokalanek z Jarosławia 16 K, p. Wład. Krasicki 10 K, p. Hipolit Cicimirski 2 K, ks. Andrzej Macko 5 K, ks. Galant 4 K. p. Wojciech Marszałek 5 -K, p. W. Gerstmann 6 K, p. Franciszek Pomarański 4 K, p. Jan Biś 3 K, ks. Stanisław Jaglarz 6 K, p. Bozalia Gonetowa 10 K, p. Jan Szczygieł 1 K, Obszar dworski w Chłopach 2 K, ks. Katecheta z Tuligłów 2 K, p. Organista Wmiarz 2 K, JWP. Bal 5 K, p. Antoni Kasprzyszak 1 K, p. M. Knapik 1 K, p. Feliks Kozłowski 2 K, p. Jan Kubjt 2 K, p. Kabazowska 2 K, p. Józef Górski 4 K, J W Państwo Niezabitowscy 10 K, JWP. Marczevska 17 K, p. Ieńniczy w Kosiarkach 5 K, p. Urszula Bejewska 10 K, ks. M. Sos 20 K, ks. Kanonik z Zofyni 3 K, ks. St. Gryziecki z Baeszowa 10

56

Rok VII.

Sierpień 1904 r.

Nr. 8.



Organ Towarzystwa

Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech . . . 1 kor. 20 h. W Ameryce . . . W innych ½dolar.
W Niemczech . . . 1 mrk. 40 krajach . . . 2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ p. Miejsce

Piastowe (Austria, Galicya).

W przeddzień wojny wszechświatowej

Od wielu lat mówi i pisze się, że jesteśmy! w przededniu wojny powszechnej, wszechświatowej tak krwawej, jakiej jeszcze nigdy nie było. Obecna wojna, która się toczy pomiędzy Rosją a Japonią, jest bardzo prawdopodobnie do niej wstępem. Stąd słychać pomiędzy nami pytania, z kim Polacy mają się łączyć, aby odzyskać utraconą niezawisłość? — Odpowiedź prosta: z Panem Bogiem się łączyć i z tymi, co z Panem Bogiem trzymają, ponieważ wypadek wojny zależy jedynie od Pana Boga, a każda wojna jest jedną z największych kar Bożych, a tem bardziej wojna powszechna i najkrwawsza ze wszystkich, jakie dotąd rozgrywały się na świecie. Naucza Duch święty w Piśmie św. (2. Makab. VI. 13. 14. *) że Pan Bóg karze narody w dwojaki sposób: jedne „zaraz” po spełnieniu grzechów chłostą lżejszą, a drugie później „w zupełności grzechów” chłostą sroższą. Owóż Polaków skarał Pan Bóg w łaskawości Swojej „zaraz”, odbierając im byt polityczny, a inne narody, a osobliwie te, które były i są dla nas biczem Bożym, karze obecnie Pan Bóg „w zupełności grzechów”. Zbrojny pokój i milionowe armie były początkiem tej chłosty Bożej, a teraz nastąpi rzeź, morze krwi, zgłiszcząca, głód, zarazy i bankructwa osób, towarzystw

*) 2. Makab. VI. 13. 14.: „Albowiem nie dopuścić grzesznikom długo czynić po swej woli, ale zaraz pomścić się, znak jest wielkiego dobrodziejstwa. Bo nie tak jako w innych narodach, Pan cierpliwie czeka aby je, gdy dzień sądu przyjdzie w zupełności grzechów pokonał”.

i państw całych. Narody mniejsze, które z krociowem swem wojskiem nieroztropnie w niej wezmą udział, doszczętnie wyginą. Zwycięzcy i zwyciężeni zejną na ostatnią nędzę, a wojna sama przez się ustanie. Wtedy pozostali ludne uznają, że Pan Bóg a nie ludzie ostatecznie rządzą światem, rzucą się w objęcia Kościoła katolickiego, i nastanie najświetniejszy okres na świecie. Otóż z Panem Bogiem, z Jego świętym Kościołem i z wiernymi Jego wypada Polakom bliżej się łączyć w tej chwili poważnej. Należy za grzechy dawne pokutować, krzywdy wyrządzone bliźnim i zgorszenia naprawić, usunąć waśnie i spory, znieść partye i stronnictwa, przyświecać zgodą i miłością braterską, wprowadzić do prawodawstwa na wszystkich polach zasady szczerze katolickie, a osobliwie w szkołach, jak to wykazałem wielokrotnie w miesięczniku naszym; zaprowadzić monopol wódczany i tępić pijaństwo i zwyczaje pijackie, albowiem tom VI. „Podręcznika Statystycznego, Galicyi” świeżo wyszły z druku podaje, że Galicya rocznie płaci samego podatku od spirytusu 25,596.000 koron; zając się ludem ubogim, a osobliwie młodzieżą opuszczoną i zaniedbaną; — jednym słowem naprawić wszystkie urządzenia społeczne w duchu Chrystusowym; — a zaprowadziwszy je u siebie, potem starać się usilnie, aby były zaprowadzone u postronnych narodów, niosąc tymże pomoc moralną i materyalną. Naród Polski stanie się tym sposobem miłosiernym Samarytaninem dla innych narodów. I jak niegdyś mówiono: „Gesta Dei per Francos”, tak wkrótce mówić będą: „Gesta Dei per Polonos”. —

To co tutaj piszę, nastąpi pewnie. Ta kara Boża przepowiedziana jest w Piśmie św. (w objawieniu św. Jana rozdz. 16. i 20). jak to wykazałem w miesięczniku naszym na styczeń roku 1902. Tę chłostę Bożą nazywa zwięźle św. arcybiskup Malachiasz, który żył w Irlandyi od roku 1094, do roku 1148, „religią, spustoszoną” (religio depopulata). Widać stąd, że ta wojna straszna zakończy się wojną religijną, i prześladowaniem świętej wiary katolickiej na sposób prześladowania pierwszych chrześcijan. I ten św. arcybiskup przepowiada ją właśnie na koniec panowania Piusa X., którego nazywa „ogniem gorejącym” (ignis ardens).

Są jeszcze o tym samym przedmiocie inne przepowiednie — z najnowszych czasów, a pomiędzy niemi przepowiednia polska, którą wygłosiło 16-letnie chłopię wiejskie nieznanego nazwiska i imienia w przechodzie przez Przemyśl dnia 3 maja 1863 w zachwyceniu nadprzyrodzonym. Piszący to, głównie tym wypadkiem pobudzony, wybrał sobie zawód kapłański, aby mógł wziąć udział czynny w przygotowaniu świata na te wypadki nadzwyczajne.

Ks. Bronisław Bonawentura Markiewicz.

Władysław Leon Antoniewicz.

Jak zachować spokój duszy?

„Na wszystko jest rada, na wszystko ulga jest w Bożym Zakonie”.

Lucyan Rydel.

Wszyscy na świecie pragną błęgiego spokoju, pragną tak często zboliałe serce ukoić.

Narzekają na ludzi, na świat cały a pośród ludzi i świata szukają ukojenia i tak się łudzą, żyjąc ze sobą, ze światem w rozterce. Dni mijają i niosą coraz nowe niepokoje, troski serca, boleści ciała. Mkną dni i popełniamy albo sami coś złego, albo ludzie czynem to słowem odbierają nam spokój, mącą tę błogą ciszę domową.

Żal do ludzi, do świata przejmuje nas całych wziębia się, jak wampir w szczeliny ciała naszego.

Sen nas odbiega, wśród zajęć codziennych myśl, jak zbłąkany ptak przelotny, zawisnie w duszy naszej i nie zbiera się szybko do odlotu.

Gdyby ludzie ciszej myśleli, nie wypowiadali tak zbyt głośno zdań o drugich, zwłaszcza, gdy nikt ich o to nie prosi, jakże świat cały by się zmienił, gdyby powściągliwość języka zapanowała pośród ludzi na ziemi!

„Żaden może występek — żali się ks. St. Załęski — nierozpowszechnił się wśród naszego społeczeństwa jak to szarpanie i uwłaczanie sławie bliźniego

na różne tony i nuty. Doszło do tego, że po miastach zwłaszcza prowincjonalnych, ludzie przestają prawie u siebie bywać, tak się boją obmowy, komerażów, bajek i plotek.”

„Plotki! plotki oto zguba duszy, rodziny, wioski, kraju! — woła znany poeta-misyonarz r. 1846 — w każdej wsi są tacy, nie tylko baby ale i gospodarze, którzy zdaje się na to stworzeni, aby plotki siali.” Smutno doprawdy, lecz są ludzie, w których naturze już leży każdemu spokój zamącić, temu językiem „kurtę skroić” a tamtej „łatkę przylepić.” Biada temu! kto nie jest w guście „królowej opinii”, kto śmiał się jej czemkolwiek narazić.

Musi ona na najzacniejszej osobie plamkę znaleźć, jakieś konieczne „ale” wyszukać.

Biedni doprawdy są młodzi ludzie obojga płci, oni to powszechnie są tematem wieczornych konferencji tych zacnych dam miasteczkowych, które muszą wiedzieć i powiedzieć innym, co się w którym domu gotuje, jaki jest pan i pani domu, z jakim „kuzynkiem” służąca u bramy wystawa. „Królowej opinii” musi być wiadomem, dlaczego ten lub ów mężczyzna „do wzięcia” nie żeni się jeszcze, proroczym duchem owładnięta wyszukuje mu najmożliwsze partye. Trzeba widzieć z jakim bólem serca, ze słodką miną Judasza, machiawelskie usta opowiadają popełnione i niepopołnione błędy ludzkie, o których niejednen w śnie nie marzył, one z taką mocą żalu, grozy malują cudzy upadek, że słuchając podziw ogarnia człowieka.

Zobaczy „królowa opinia”, że ktoś żyje w przyjaznych stosunkach, już ją to drażni i gniewa.

Roztoczy jak pajak sieć słówek, ironii, ubolewań nad czyimś „niskim pochodzeniem”, ubóstwem, jeżeli już czego innego nie ma do zarzucenia — a słówka rosną, rozbiegają się, jak garść puchu nucona na poszumy wiatru. Mistrzowskie dzieło rozpoczęte, ono wkrótce spełni swą misję, zamąci niejednej rodzinie spokój domowy, niejednego w wir nienawiści porwie.

„Calomniez, mentez hardiment il en restera toujours quelque chose”.

„Potwarzajcie, kłamcie bezczelnie z tego zawsze coś pozostanie” — w tej smutnej wolterowskiej zasadzie tak wiele życiowej prawdy się mieści.

Wypowiedziane ubliżenie, naigrawanie się, rzucone podejrzenia, na których tak często nic nie ma, przyjmują się jak ziarna rzucone w urodzajną glebę i obfity plon wydają.

„Królowe opinii” nie pojmują jak straszną krzywdę wyrządzają bliźniemu, na jakie straty narażają ludzi stojących na pewnych stanowiskach społecznych rzuconiem ironicznie wypowiedzianego podejrzenia lub przypuszczenia.

Trudno uwierzyć, aby nie doniosło się do uszu pokrzywdzonego, co o nim mówią, co myślą.

Krew wzburza się na myśl samą, niepowstrzymana żądza odwetu odbiera człowiekowi spokój, popycha go do zemsty.

Cóż mamy czynnie wobec krzywd nam słowem wyrządzonych?

Miłujmy nieprzyjaciół naszych, dobrze czynmy tym, którzy prześladowają i nienawidzą — to boski dla nas drogowskaz.

„Rozpościelmy przestrzeń ciemnej nocy między krzywdą a zemstą” radzi jeden z francuskich poetów i przejdźmy nad gadaniną ludzką parlamentarnie mówiąc „**do porządku dziennego.**” Starajmy się zapomnieć o słowach, czynach „królowych opinii”, zajmijmy się szczerze pracą a spokój duszy powróci.

Pierwej czy później niewinność nasza w całej pełni się ukaże na potępienie tych, którzy krzywdę nam czynili.

Jeżeli pragniemy możliwego na ziemi spokoju, to przejdźmy nad ludzkimi słowami, nad myślami naszymi do porządku dziennego.

Zdarza się w codziennym życiu, że ktoś naruszy osobistą cześć naszą rozmyślnie czyli nas **znieważy** np. przez ostentacyjne odwrócenie ręki podczas witania się albo przez nieuwagę **ubliży** znając kogoś doskonale, a nie kłania się nie będąc bynajmniej krótkowzroczny.

Nie bierzmy tych **grzechów** cudzych bardzo do serca, nie rozmyślamy nad bezczelnością ludzką, wyperswadujmy sobie takie postępowanie brakiem wychowania, chwilowego zapomnienia lub zdenerwowania.

Przejdźmy nad myślami naszymi do porządku dziennego. Jeżeli się powrotnie o sporze myśli, o wyrządzonej krzywdzie, o ubliżeniu nam rozmyśla, to ogień żalu w sercu nie zgaśnie zupełnie. Kto wie czy przy danej sposobności nie wybuchnie płomieniem tłumionej zawiści. Długotrwałe rozmyślanie nad podobnymi sprawami jest niechrześcijańskim dręczeniem samego siebie. Zamiast robaka zgryzoty wyrwać i zdeptsć przykładą się go jak krwiciwą pijawkę do zbolełego serca, aby więcej zgryzota niepokój z nas ssała. Może trzeba się wygadać, ulży się sercu? Kto chce mieć spokój, spokojnym okiem w błękitną dal patrzeć, niechaj przestrzega znanej cnoty nad cnotami odnoszącej się do języka i niech zapomniawszy urazy z przyjaznym obliczem do zgody wyciąga dłoń.

Gdy czasem w pożyciu małżeńskim wyniknie nieporozumienie a powstaje często z jakiej drobnostki, niechże nie mnożą się słowa drażnień obustronnych!

„Miej serce i patrz w serce” — mówi A. Mickiewicz, bo „kto sercem żyje, ten dwa razy żyje” — zauważa K. Ujejski. „Kobieta panuje i zwycięża dobrocią” — pisze M. Bodziewiczówna.

Czule na własne ułomności mieć sumienie wyższej doskonałości to stopień, ale męczenie samego siebie tem, co dawno przeminęło, jest rodzajem zuchwalstwa przeciw miłosierdziu Bożemu. Przez pokutę, poprawę, zadośćuczynienie do błogich chwil ukojenia serca.

„Na smutki, cierpienia i bólę nie zważaj, — mówi rzymski Horacy — nie przyjmuj ich do wiadomości a nie dadzą ci się we znaki.... uważasz ludzi za złych, to staraj się ich poprawić, ale spokojnie bez gniewów, bez zbytecznego zapału, bez zawiści. Wylewy żółci na nie się nie zdadzą.”

Odpędzać wciąż powracające myśli, które się ponad naszą duszą skłębiły, zająć się pracą — to do zapomnienia droga. Praca jest wielkim błogosławieństwem nieba dla nas, bez niej czuliśmy się w całej pełni nieszczęśliwymi. Im zwawiej do pracy się garniemy, dzień cały niespostrzeżenie nam mknia, umysł zajęty myśli trapiących nie może dopuścić a po nitkach rozstrojonych nerwów spływa do serca cisza ukojenia, zapomnienia krzywd, chrześcijańskiej rezygnacji słowa: „Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi”.

W Krośnie, w lipcu 1904.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE,

Żywot św. Wojciecha

(według Ks. Michała Synoradzkiego).

W północnych Czechach na pograniczu polskiem rozsiadł się potężny ród Sławników ze stołecznym grodem Lubicz przy ujściu Cydliny do Łaby położonym. Naczelnik tego rodu nosił tytuł komesa (hrabiego) spokrewniony był z wielu cudzoziemskimi książętami, a małżonka jego Strzeżystawa były, siostrą książąt praskich, Bolesława i Waclaw. Oboje jednakowoż słynęli nie tylko bogactwem i urodzeniem, ale nadto żywotem cnotliwym i bogobojnym. Mieli sześciu synów, których wychowywali w bojaźni Bożej, sposobiacz ich przy tem bardzo starannie do rycerskiego zawodu. Nie przeczuwali wszakże, że najmłodszy z tych imieniem Wojciech, inny zawód obierze.

Przyszedł on na świat r. 956. Dzieckiem będąc ciężko zachorował, wskutek czego rodzice w razie wyzdrowienia postanowili poświęcić go uroczyscie na służbę Panu Bogu. Szczere chęci małżonków zostały wysłuchane, matka zaś uzdrowione dziecko zaczęła samu uczyć psalterza, a gdy podrosło, oddała je na naukę pobożnym kapłanom, którzy obok wiedzy starali się wpajać w młode dziecko miłość Boga i bliźniego. Tu ku wielkiej pociesze rodziców robił nadzwyczajne postępy, tak, że ci r. 972 oddali go na dwór arcybiskupa magdeburskiego Alberta, aby tam

w słynnej szkole Otryka zaczerpnął wyższych wiadomości. Mistrz Otryk był doskonałym nauczycielem, mnóstwo młodzieży wykształcił na kapłanów, ale był przytem usposobienia prędkiego i ostrego, przez co zrażał sobie uczniów tak, iż wielu z nich musiało szkołę opuścić. Wojciech jednakowoż stał statecznie w raz obranym zawodzie; zjednął sobie miłość samego arcybiskupa, uczył się pilnie, a czas wolny spędzał na grobach św. męczenników lub w kościele, często noc całą, trwając na pobożnych modlitwach. Skromnym był, potulnym, unikał pochwał świata, chorych i cierpiących nawiedzał, nędzarzy jałmużną wspomagał. Już wtedy o nim mówiono: „Na tym młodzieńcu błogosławieństwo Boże spoczywa”. Arcybiskup sam wyświęcił Wojciecha na kapłana, dając mu swoje imię Adalberta. Gdy w r. 981 arcybiskup umarł, Wojciech wrócił do Czech i zostawał przy biskupie praskim Dytmarze. Gorliwością w służbie Bożej i życiem wzorowem zjednął sobie przyjaciół a między innymi księcia Bolesława. W tym czasie cios za ciosem uderzał w młode serce Wojciecha, zwracając je coraz bardziej do Boga. Stracił ojca, a potem patrzył na śmierć bisk. Dytmara, który umierając, boleśnie narzekał, że mało zapracował sobie w winnicy Pańskiej, bo nie nakłonił Czechów do życia więcej chrześcijańskiego.

Żalose jęki umierającego wywarły potężne wrażenie na Wojciechu. Po śmierci Dytmara 981 r. za jednomyślną zgodą Bolesława i władcyków czeskich obrano go biskupem praskim. Miał on wtenczas 32 lat. Patrząc na wielkie zepsucie ludu czeskiego oraz mając pned oczyma ciągle Dytmara, którego „czarne duchy rwały do piekła” za niedbałe pasterstwo, ułękł się tak ciężkiego brzemienia; nakłoniony jednak prośbami księcia Bolesława i władcyków, a raczej uległy woli Bożej — przyjął ofiarowaną godność. Udał się do Moguncyi, gdzie go konsekrował metropolita Pragi, arcybiskup Willigis, r. 983 w dzień Apostołów św. Piotra i Pawła. Stąd wrócił do Pragi, a lud witał go z upojeniem radości, tłumami cisnąc się na jego drodze. Opowiada mnich benedyktyński, że przy wyborze Wojciecha na biskupa, klerycy słyszeli głos czarta wyrzekającego: „Biada mi! już się tu w Pradze zostać nie mogę, bo dziś obran jest biskup, sługa Chrystusów, którego bać się muszę”. W Pradze Wojciech zabrał się żarliwie do pracy. Wrzał w nim niepokój odpowiadający dobrze ogólnemu wówczas w całej Europie usposobieniu umysłów. Przepowiednie dawne głosiły, że świat się skończy w roku tysięcznym ery chrześcijańskiej. Termin ten zbliżał się i sprowadzał na lud trwogę, wskutek czego odbywano pielgrzymki do miejsc cudownych. Św. Wojciech całą duszą poświęcił się apostołstwu; uczył, przestrzegał, podróżował. Najprzód odwiedził owieczki swoje w Pa-

nonii, na południu od Karpat położonej, zostającej pod panowaniem Węgrów, a mianowicie pod rządami ich króla Gejzy. Tu miał obfite żniwo; królowa z rodu polskiego Białą knehinią zwana, wszystko, co do małżonka należało, swoją dłonią sprawowała. Wówczas to ochrzcił Wojciech syna Gejzy, młodego Stefana, a obrządku dokonał w Ostrzyhoniu czyli w Granie, stolicy Węgier. Miał on wtenczas zwiedzić także strony krakowskie, gdyż dyecezya jego rozciągała się aż w te ziemie. W Czechach szło św. Wojciechowi bardzo ciężko; pomimo to w życiu swoim prywatnem św. Wojciech dawał wszystkim wzniosły przykład zaparcia się, usunął od siebie wszelkie ponęty światowe, dochody podzielił na cztery części, z których jedną przeznaczył na kapłanów, kleryków, drugą na ubogich, trzecią na kościoły i wykupienie niewolników, a ledwie czwartą na swoje utrzymanie. Zawsze pokorny, i pobożny, tylko świętą prawdę miał na ustach, przestawał na twardem łożu, na skromnem pożywieniu, nawet potrzebnego nieraz sobie odmawiał. Bardzo trafnie wyraża się o nim jeden z pisarzy kościelnych: „Prowadził dni świątobliwie, bogactwy gardził, złoto sobie za błoto miał, rozkosze do piekła prowadzące zdeptał. To jedyne jego pragnienie i staranie było, aby o Chrystusie myśląc, nic sobie innego nie szukał. Posty wielkimi i częstymi trapił członki swoje, a modlitwa mu była chlebem powszednim, w której się ustawicznie za swoje i ludzkie grzechy Panu Bogu skruszonem sercem korzył”. Z pracy swej i poświęcenia zbierał jednakowoż Wojciech św. małe plony: nie słuchał go lud, a co gorsza duchowieństwo, popadając w coraz to liczniejsze drożności. Karciał ich, strofował, za co podburzono przeciwko niemu możnych panów. Po pięcioletniej takiej walce powziął Wojciech zamiar złożenia biskupstwa i opuszczenia Czech celem zwiedzenia Ziemi Świętej. Właśnie w tym czasie wrócił do Czech Strachwas zwany Chrystyanem, brat księcia Bolesława, mnich klasztoru św. Emerana w Rzecinie. Temu zwierzył się św. Wojciech ze swego zamiaru, chcąc go przy tem uczynić swym następcą. Ale gdy tenże opierał się, udał się św. Wojciech do Rzymu i prosił papieża Jana XVI., aby go zupełnie od biskupstwa zwolnił, na co papież zezwolił. Odesłał więc św. Wojciech swój orszak podróżny do Czech a sam z trzema sobie oddanymi przyjaciółmi wybrał się w podróż do Ziemi Świętej. Po drodze wstąpił do słynnego klasztoru Monte Cassino, gdzie postanowił na stałe osiąść, ale wielka pokora zmusiła męża św. do opuszczenia tego miejsca; oddawano mu bowiem tu cześć biskupią. Udał się przeto do Zakonników św. Bazylego na Vallis Lucis, gdzie opat, św. Nil przyjął go serdecznie, poradził mu jednakowoż, aby się udał do zakonników łacińskich, wskazując klasztor SS.

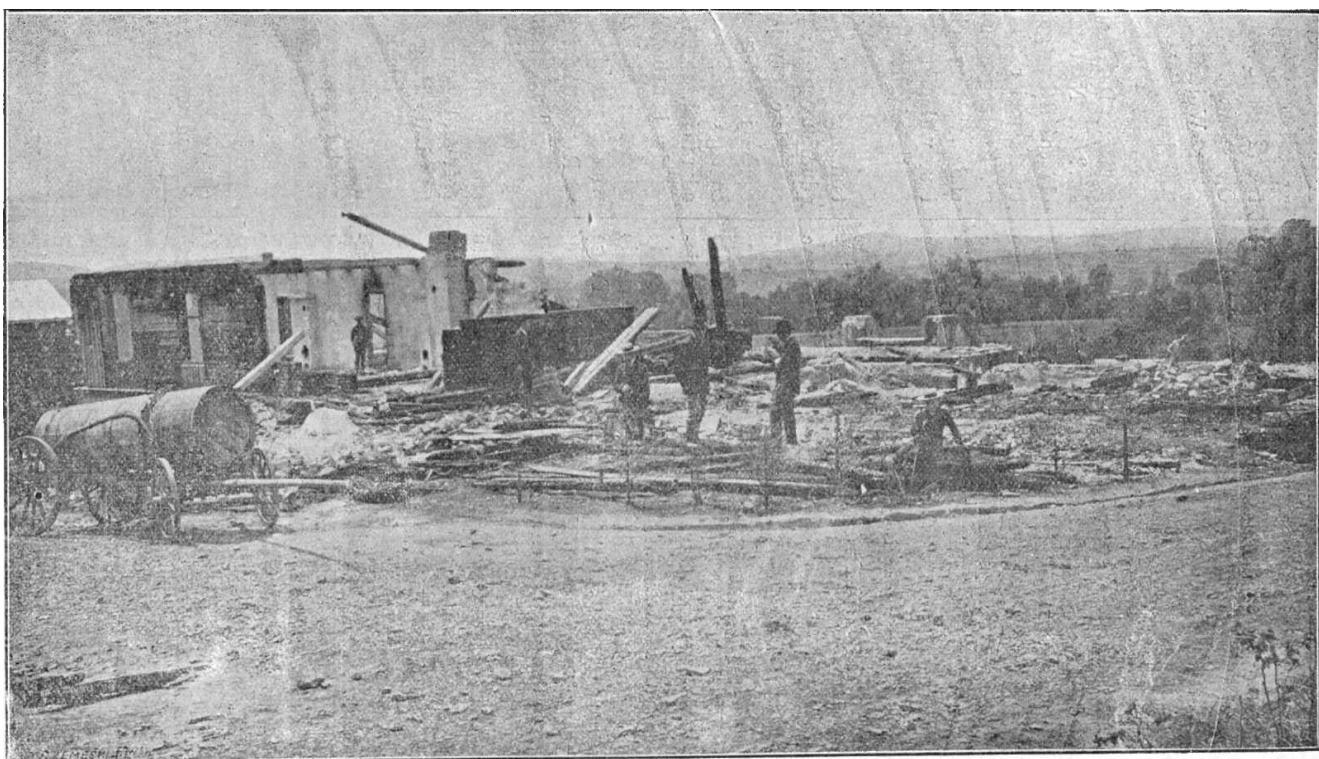
Bonifacego i Aleksego, zarządzany przez opata Leona na górze Awenteńskiej. Usłuchał rady św. Wojciech, udał się do wskazanego klasztoru, odbył nowicyat i dnia 17 kwietnia 990 roku złożył śluby zakonne. Tu, jak mówi ks. Skarga, każdemu, nawet najmniejszemu służył chętnie, spełniając niskie posługi. Wzgardy się samego siebie i pokory ucząc, stał się w krótkim czasie doskonały. Z młodszymi braćmi, kuchnię umiata, miski i naczynia umywa, wodę nosi, wszystkim się domowej służby u starszego domaga. I tak idąc z cnoty w cnotę, stał się pięknym mieszkaniem i kościołem Chrystusowym. Prażanie jednakowoż tęsknili bardzo za swym biskupem, wysłali przeto posłów Pappa i Ohrystyana, wymownego mnicha, z pismem od arcyb. mogunckiego do papieża, aby tenże rozkazał św. Wojciechowi objąć napowrót sprawowanie urzędu pasterskiego, przyrzekając we wszystkim posłuszeństwo. Papież mając na względzie zbawienie ludzkie, kazał wrócić św. Wojciechowi na biskupstwo, tu jednak na samym wstępie doznał św. Wojciech zawodu, spostrzegł bowiem, iż dycyzyanie jego gwałcą święta, kupcząc w nie, jak w dni powszednie. Nie zrażał się tem, zabrał się ponownie do pracy nad poprawą ludu, lecz i tym razem spotykał opór. Wreszcie zdarzyło się, iż pewna cudzołożnica jawna pragnąc ujść gniewu swego męża, schroniła się do kościoła, gdzie wpadłszy mąż, mieczem ją rozsiekał. To zdarzenie tak zniechęciło św. Wojciecha, iż powtórnie Pragę opuścił; udał się przez Węgry na powrót do Rzymu, do swego dawnego klasztoru. W tym czasie zasłynął jako miły wybraniec Boży. Gdy po raz pierwszy Pragę opuścił, w Czechach przez cały czas pobytu jego w Rzymie deszcz ani razu nie padał, sprowadzając klęskę na kraj cały. Gdy wracał do Czech, wstąpił do pewnego klasztoru, założonego przez pustelnika imieniem Brymoty a postawionego na tak wysokiej górze, iż mógł z niej swą ojczyznę widzieć. Pomodlił się więc prosząc P. Boga, aby Czechy od klęsk uwolnił. Zaraz też deszcz rzęśisty padać zaczął, zraszając spiekle pola. Podczas drugiej bytności w Rzymie uczynił wiele cudów. Raz niosąc wino do posługi braterskiej w naczyniu glinianem, potknął się i upadł. Słyszeli wszyscy, że naczynie się zgruchotało, tymczasem okazało się nienaruszonym. Dziewczynkę chorującą na oczy włożeniem ręki uzdrowił. Razu pewnego człowieka, który nic jeść nie mógł, wszelkie pokarmy ze wstrętem odsuwając, chlebem przez siebie pobłogosławionym uleczył. Wdowie ubogiej na drodze o odzież proszącej rzekł: „jutro przyjdź do klasztoru, a dostaniesz”; lecz zaraz się namyślił: kto wie, czy mi Bóg jutra doczekać pozwoli? a gdybym umarł, wówczas dobrego uczynku nie spełnię. Zdjął przeto suknię ze siebie i dał żebracze. Ojciec Floryan Ja-

roszewicz wspomina jeszcze o jednym zdarzeniu nadzwyczajnym z czasów powtórnego pobytu św. Wojciecha w Rzymie. Pewnego razu rozkazał Ojciec święty, aby Wojciech w jego obecności odprawiał Mszę św. w szatach biskupich, na co mąż święty zgodził się, a gdy przyszedł do modlitw za umarłych, tak długo je odmawiał, iż wszystkich to zadziwiło. Ojciec święty kazał go upomnieć pociągnięciem za ornat. Wojciech jakby się ocknął i spostrzegł, że na jednej ręce nie ma rękawiczki biskupiej; kazał więc podać sobie inną. Gdy Mszę skończył, rzekł do niego papież: „Dobry ojcie, czemu ty drzemiesz przy Mszy św.?”... Na to św. Wojciech: „Nie trafia mi się to, ale coś dziwnego Pan Bóg ze mną uczynił, albowiem bracia moi rodzeni, którzy wczoraj od pogan zabici są, bez pogrzebu leżeli; kazano mi więc, abym ich ciała według chrześcijańskiego obrzędu pochował, i uczyniłem to w Czechach w Libicy. Ale żeście mię nagle, ciągnąc za ornat zmieszali, nie przyszło mi na myśl wziąć na ręce obu rękawic, jedna została tam na ołtarzu Najśw. Panny”. — Usłyszawszy to zdumiony papież natychmiast posłał do Czech, aby sprawdzić, czy istotnie poganie zabili braci św. Wojciecha i którego dnia się to stało; i dowiedział się, że tego samego dnia, w którym Wojciech Mszę św. odprawiał, zostali zabici, że Wojciech grzebał ich wtedy i nabożeństwo żałobne w kościele libickim odprawił; znaleźli również wysłańcy papieża rękawiczkę na ołtarzu Najśw. Panny. Cud ten wywarł w Rzymie wielkie wrażenie.

Niedługo jednak bawił św. Wojciech w zaciszu kksztornem. Gdy cesarz Otto III. udał się do Rzymu na koronację arcybiskupa Moguncyi, za jego pośrednictwem prosił papieża, aby Wojciechowi poraż trzeci do Pragi polecił powrócić. Spełnił to papież, a św. Wojciech z cesarzem Ottonem przez Francję udał się do Czech, Przybliżając się jednak do Pragi, wysłał poselstwo do Prażan z zapytaniem, czy go chcą mieć biskupem i czy poprawę obiecują? Na co ci, obawiając się, że Wojciech będzie się mścił za swoich braci, odpowiedzieli, iż tego nie chcą mieć za biskupa, który już dwakroć od nich uciekał; o czem uwiadomił papieża i arcyb. Moguncyi. Bolesław Chrobry król polski dowiedziawszy się o tem prosił papieża, aby mu św. Wojciecha na arcybiskupa do Gniezna przeznaczone, gdyż wtedy ta stolica po pierwszym arcybiskupie Robercie była osieroconą. Osiadł więc św. Wojciech w Gnieźnie jako pasterz najwyższy całej Polski, umacniając niedawno nawróconych w wierze Św. Polaków. W tym to czasie ułożył on pieśń: „Boga-Rodzica Dziewica”. Pałając jednakowoż nieustającą żądzą nawracania niewiernych, udał się z dwoma towarzyszami za zgodą króla Bolesława do sąsiednich Prusaków, pogażonych

jeszcze w pogaństwie. Tam wysiadłszy na pewną wyspę, padli na kolana, błagając Boga o pomoc w zamierzonym przedsięwzięciu. Spostreegli ich Prusacy i z podziwieniem przypatrywali się im, następnie zbliżyli się do nich i jeden uderzył św. Wojciecha wiosłem tak silnie, iż ten zemdlały upadł na ziemię. Nie osłabł jednak na duchu, ale mimo gróźb ze strony pogan powędrował w głąb krainy, szukając dla Chrystusa wyznawców. Razu pewnego przybył ś w. Wojciech ze swoimi towarzyszami do miasta, gdzie mnóstwo ludu otoczyło ich pytając, skądby byli; na co im św. Wojciech odpowiedział: „Z Polski idziem, niesiemy wam zbawienie”. Ci zaś głośno śmiejąc się i wykrzykując wołali: „precz idźcie z naszej krainy, nic tu po was!” Widząc św. Wojciech, iż ubiór mniszy odstrecza ich, postanowił zmienić odzienie i zapuścić brodę, a tymczasem przeprawić się na Litwę. Pewnego dnia odprawiał św. Wojciech Mszę w gaju uważanym przez Prusaków za święty, niedaleko miasta Romowe, poganie podnieceni przez swego kapłana, napadli na męża świętego, przeszli go 7. włóczniami a w końcu na drzewie obwiesili. Tak skończył sługa Boży swój zawód apostołski roku 997; wraz z nim zamordowano i 2 jego towarzyszy. Bolesław dowiedziawszy się o tem, boleścią i smutkiem zdjęty, zapragnął wykupić ciało św. Wojciecha, za które poganie żądali tyle srebra, ile ono zaważy. Ze zrządzenia jednak Bożego, ciało nadzwyczaj mało ważyło. Z wielkim więc tryumfem, radością i czcią Bolesław z duchowieństwem i ludem przeprowadził ciało najpierw do Trzemeszna, a następnie do Gniezna, gdzie Bóg wstawił je wielkimi cudami. O których to cudach, dowiedziawszy się cesarz Otto III. postanowił grób św. Wojciecha nawiedzić i 7

mil iść pieszo do niego. Chrobry z wielką czcią przyjął cesarza w Poznaniu i sukmem owe 7 mil drogi z Poznania do Gniezna wysławszy, sam szedł z nim pieszo aż do miejsca, gdzie cesarz z pokorą, krzyżem leżąc przed grobem, cześć należną Świętemu oddał. Poczen na głowę Bolesława włożył koronę królewską, otrzymał ramię i rękę św. Wojciecha, które to reliquie umieścił w kościele rzymskim na wyspie rzeki Tybru,



Widok pogorzelniska w Zakładzie wychowawczym w Miejscu Piastowym od strony wschodniej.

ku czci tego świętego wzniesionym. Później złożono tu relikwie Św. Bartłomieja, od którego wyspa nosi swoją nazwę. Słynął także cudami w Julinie, w mieście krainy pomorskiej, gdzie cesarz Otto ufundował kościół pod wezwaniem ś. Wojciecha, przed drzwiami którego był zawieszony duży dzwon. Weszło w zwyczaj, iż ktokolwiek na modlitwę do kościoła wchodził, uderzał w ten dzwon. Zdarzyło się, iż niewiasta pewna ślepa, chodząc po różnych cudownych miejscach, szukała przywrócenia wzroku. Gdy zabiegi jej skutku nie odniosły, rzekła jej córka: „Idź matko, do kościoła w Julinie; dzwonem obudź św. Wojciecha, aby cię poratował. Posłuchała matka i oto, gdy zaczęła dzwonić, błagając Św. Wojciecha o przyczynę, w tejże chwili wzrok odzyskała.

I. K.

Władysław Leon Antoniewicz.

W. Goethe a alkohol.

W czasach szkolnych słyszy się, że najslawniejszy poeta niemiecki Jan Wolfgang Goethe (* 1749 † 1832) wiódł życie bardzo wesołe, o którym różnie mówili. P. J. Moebius wydał dwa duże tomy p. t. „Goethe”. Lipsk J. A. Barth 1903. Dzieło to wnika w różne szczegóły z życia poety, które się w czasach szkolnych, na uniwersytetach pomija, bo ściśle mówiąc z literaturą nie mają wiele lub nic wspólnego.

Wertując dzieła Goethego natrafia się na „*Gesellige Lieder*”, zbiorek wierszy napisany ku czci życia, które „musi się wy szumieć” przy śpiewie i przy winie.

Tischlied, Vanitas! vanitatum vanitas!, Ergo bibamus! oto jaskrawsze ilustracje zapatrywań na życie nie tylko samego Goethego, lecz i jego otoczenia w Weimarze.

Z monografii poety, dowiadujemy się, że przyjemność wesołego życia i picia pozbawiła społeczeństwo niemieckie potomstwa jednego z najslawniejszych, najgenialniejszych poetów. Poeta Goethe wypijał dziennie jedną lub dwie buteleczki wina, co zresztą było w XVIII, wieku powszechnie w jego sferach przyjętym zwyczajem. Goethe nigdy prawie nie nadużywał miary, był sobie najumiarkowańszym członkiem towarzystwa alkoholików, systematycznie wychylał pułki wina, w którym szukał prawdy, o którym w wierszu „*Gewohnt, getan*” mówi: „Piłem, lecz teraz dopiero ja piję! wino, podnosi nas, czyni władcami i rozwiązuje niewolnicze języki! Hej! nie szanujcie tylko „tak bardzo pokrępowanego płynu!” Małżonka poety Krystyna Zofia z Vulpiusów (1764 t 1816), siostra bibliotekarza Krystyna Augusta Vulpiusa, którego

powieść zbójcka „Rinaldo Rinaldini” do dziś tyle budzi u niektórych zajęcia, nie tylko interesowała się botanicznymi studiami poety, nie tylko wpłynęła na utworzenie „*Rzymskich elegii*” Goethego, lecz może i wpłynęła na to, że autor „*Hermana i Doroty*” nie się w swem umiarkowanym picu wina nie zaniedbywał. Biografowie powiadają, że Goethe pił pilnie, lecz małżonka jego wprowadziła umiarkowanie, łącząc pilniej jeszcze piła od męża. I jakież były skutki tego? Zbyt wiele już się pisało o szkodliwych wpływach i działaniu alkoholu na organizm ludzki.

Widzimy ten smutny objaw na dzieciach-kretynach rodziców-alkoholików i on dotknął również rodzinę Goethego nie raniej boleśnie. Dnia 25 grudnia 1789 urodził się małżonkom Goethe sya August, dziecko początkowo pokazywało przebliski talentu ojca, z biegiem jednak czasu stawał się nałogowym pijakiem, umysłowo zwyrodniałym i padł ofiarą udaru sercowego w 41 roku życia. Inni potomkowie poety nie żyli dłużej nad kilka miesięcy.

W r. 1791 w październiku przyszło na świat dziecko płci męskiej nieżywe; 24 listopada 1793 przyszła na świat córeczka, lecz zmarła już w grudniu tego samego roku; 1 listopada 1795 urodził się synek, umarł 18 listopada tegoż roku; 18 grudnia 1802 zmarła córeczka po kilkunastu godzinach życia.

Zgubna działalność alkoholu była powodem wymarcia rodziny tyle sławnego i wielbionego poety.

Gdyby żona Goethego powstrzymywała się od picia, działanie alkoholu i skutki jego nie byłyby tak strasznymi.

Na cele naszego Towarzystwa złożyli:

Z Krosna: Ks. Bieli 5 K, WP. Przyłęcki not. 10 K, p. Andrzej Lenik 6 K, p. Lizarowicz 2 K, p. Sikorski 5 K, p. Stanisław Lemk 2 K, Dr. Jugend-fain 2 K, WP. z Korezyny: p. Autom Gonet 1 K, Towarzystwo Tkaczy 2 K, ks. Proboszcz 2 K, ks. Katecheta 2 K, p. Bohaczyk 2 K, p. Eozalia Gonet 4 K, p. Wojciech Gonet 2 K, p. Urbanek Franciszek 2 K, Jędrzej Bryś 2 K, p. Maciej Pelczar Iwonicz 1 K, p. Eomauowski Krościenko niżne 2 K, ks. Jósef Urbanek Puiów 2 K, Kółito rolnicze Krościenko ni-zne 20 K, Książę Zygmunt Czart >ryslui 10 K, Książę Jersy Clartoryski z E >d*iną 130 K, p. Baronowa Kazimira Baahidy 10 K, p. Marya z hr. Z-iluskich Goł.tszewska 200 K, p. Jankowski z Nakła 5 mr, WW. Książę zebrani na, walaem Zgromadiedu 150 K, Towarzystwo św. Wincentego a Paulo 25 K, W. Siostra Julia 4 K, p. Marya Ożyżewska 10 K, ks. St. S'enker 100 K, pp. Józef i Julia Pławicewy 40 K, ks. Dr. Jan Grobelski 5 K, p. Paul Mrzyk 5 m, p. SteLn Safian 2 K, K*sa oszczędn. miasta Drohobyca 20 K, ks. Dr. St. Spis 20 K ks. Aut. Eymar 41 K, p. M. Bluintntt 12 K, p. Władysław

64



Organ Towarzystwa

Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech	1 kor. 20 h.	W Ameryce	½ dolara.
W Niemczech	1 mrk. 40 fen.	W innych krajach	2 franki

Dla Członków Towarzystwa

„Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ p.

Miejsce Piastowe (Austria, Galicya).

Przyczyna wojny wszechświatowej.

Przyczyną wojny powszechnej, która nam zagraża w obecnej chwili, jest stosowanie tak zwanego „prawa mocniejszego” a raczej teorie bezbożne głoszone od dwu wieków na świecie i wykładane w uczelniach rządowych. Kto wiatr sieje, burze zbierać będzie. Szczególniej przyczyniły się do stanu opłakanego czasów dzisiejszych fałszywe pojęcia o początku społeczeństwa ludzkiego na ziemi. Uczeni filozofowie uwzględniający światło prawdziwej wiary i podanie wieków twierdzą, że społeczny stosunek między ludźmi jest objawem pierwotnym, przyrodzonym, z natury ludzkiej wypływającym, od Boga w wyrokach swoich ustanowionym i Opatrznością Boską kierowanym i rządzonym. I ta społeczność powszechna jednocząca wszystkich ludzi mieszkających na ziemi jest podstawą i zasadniczym warunkiem wszelkich poszczególnych społeczeństw, i nigdy za jedno z niemi branem być nie powinna. Wszyscy ludzie, ile ich żyje na tej ziemi, pochodzą od jednego ojca, od jednego Zbawiciela są odkupieni, złączeni są z sobą związkiem wspólnego końca ostatecznego, na który wszyscy są stworzeni, i do którego wszyscy wspólną usilnością dążyć powinni. Naszym tedy wspólnym celem ostatecznym jest chwalić i miłować Pana Boga z całego serca, z całej duszy i ze wszystkich sił, a pierwszym środkiem miłować bliźniego jak siebie samego t. j. nie czynić bliźniemu tego, co nam byłoby nie miłym, gdyby nam kto to czynił, a znowu

to czynić, co bliźniemu się podoba, byle tylko przez to P. Bóg był pochwalony. Ustanowiony od Boga porządek świata i **przykazania** od Niego pochodzące stanowią wspólną dla wszystkich ludzi normę działania w kierunku do końca ostatecznego i zarazem wzajemny ich stosunek określają. Tym sposobem wszyscy ludzie, na tej ziemi żyjący tworzą razem jedną, organicznie ułożoną społeczność, jedno powszechne społeczeństwo ludzkie. Członki tego społeczeństwa, nie są to rozrzucone, obce jedna drugiej jednostki; wszystkie one zostają w społecznym, choć różnym co do swej ścisłości, bliższym lub dalszym między sobą stosunku. Nie masz i między ludami i narodami tak szczelnie zamkniętej granicy, któraby je zdołała w zupełnym od siebie odosobnieniu utrzymać; wszędzie jak od jednostki do jednostki, tak i od narodu do narodu bije tętno życia społecznego; wszyscy, jednostki i ludy, poczytują siebie i czują się członkami wielkiej na cztery końce ziemi rozciągającej się i wszystkich jednością rodzaju ludzkiego objętych ogarniającej rodziny, to jest, czują i uznają swą przynależność do powszechnego społeczeństwa ludzkiego. Wśród tego powszechnego, ogólnie ludzkiego społeczeństwa wyodrębniają się powstające poszczególne społeczności, jak np.: rodzina, państwo, Kościół i inne.

Uczeni zaś nie trzymający się wiary objawionej ani też podań od wieków nam przekazanych, ale jedynie na miałym rozumie ludzkim się opierający, nauczają, że społeczny między ludźmi stosunek jest objawem nią pierwotnym, ale późniejszym, dopiero

z wpływem czasu, wyraźnym aktem woli ludzkiej, wzajemnej ugody, powołanym do życia. I dowodzą, że ludzie pierwotni nie pochodzą od jednego ojca i że na wzór zwierząt pierwotni żyli w stanie dzikim, niespolecznym czyli w tak zwanym „stanie natury”, a dopiero później sposobem dobrowolnej umowy czyli tak zwanej „ugody społecznej” zebrali się w społeczeństwo; a tem społeczeństwem, mówią oni, jest państwo (!) stanowiące „stan oświaty” w przeciwieństwie do stanu dzikości czyli do „stanu natury”. Hobbes pierwotny ten dziki stan natury przedstawiał sobie jako „stan wojny wszystkich ze wszystkimi”. W stanie natury, twierdził, jak nie masz żadnych stosunków społecznych, tak i żadnych obowiązujących praw; panuje w nim tylko prawo mocniejszego; powszechne zaś stosowanie tego prawa koniecznym następstwem prowadzi do wojny powszechnej. I właśnie w tej chwili znajduje się świat w tem krytycznym położeniu — w przededniu wojny wszechświatowej. Narody nazywające się chrześcijańskimi, więcej niż od stu lat wzięły sobie w wychowaniu pogańskich autorów starożytnej Hellady i dawnego Rzymu za wzory i wedle ich zasad wykształciły sobie warstwy kierujące społeczeństwem: a narody niechrześcijańskie, jako to: Chińczycy, Japończycy i t. d. już od wieków niepamiętnych posiadali mędrców podobnych. Nic tedy dziwnego, że obecnie pogańskie i spoganiałe narody zdeptawszy wszelkie prawa Boże i ludzkie u siebie a osobiście wobec słabszych (minderwehrtige) ludów, zetną się ze sobą jak dzikie w lesie zwierzęta i będzie rozlew krwi na całej kuli ziemskiej, jakiego jeszcze nigdy nie było.

Oto co sprawiła nauka bez Boga i stąd pomieszanie pojęć. Powszechne społeczeństwo ludzkie nie jest to samo, co społeczność państwowa, albowiem społeczeństwo powszechne jest objawem pierwotnym, od Boga bezpośrednio ustanowionym, a zaś państwo jest wprawdzie społecznością konieczną, lecz mającą czysto ludzką.

Władysław Leon Antoniewicz.

Robotnica fabryczna.

Kto mieszkał w centrach fabrycznych, kto własnymi oczyma obserwował życie, co dni niosą, temu musiały serce rozkrwawić boleść i trwoga.

Mężczyzna i kobieta opuszczają rankiem wczesnym wspólną izdebkę, przez cały czas w niej nieobecni, mąż w tej a żona w innej pracowni zajęci, nie widzą się często, jedzą oddzielnie, każde zarabia na swoją osobę, przychodzą często późnym wieczorem

do domu, udają się na spoczynek, aby znowu ze świtem rozpocząć dalszy ciąg monotonnego życia. W sobotę szuka mąż zwykle odwetowania sobie za niewolniczą pracę, otrzymał zapłatę tygodniową, szuka więc rozrywki w towarzystwie przy grze i piwie. Może powróci do domu dopiero rano w niedzielę albo wcale nie — mąż i żona są do tego przyzwyczajeni, aby się nie widywać, oni obchodzą się bez siebie, idą własnymi drogami.

Każda strona zarabia dla siebie i żadna nie zwykła przed drugą składać sprawozdania wiernego ze swej działalności.

Cóż się jednak dzieje z dziećmi? Gdy robotnica fabryczna ma krewnych na wsi, to stara się je tam umieścić, aby niekrępowana mogła możliwie najprędzej pójść do roboty; w innym razie znajdzie sposobność i za kilka koron miesięcznie u obcej kobiety złoży balast swego serca. Tu mowy nie ma o jakiejś miłości macierzyńskiej. Niekrepowanie się takim obowiązkiem i zarobek przede wszystkim. Dzieci nie wiedzą nic o swej matce. To najśłodsze miano, jakie ziemia nam daje, jest pustem jakimś niezrozumianym dźwiękiem. Jeżeli matka dziecko swoje w domu zatrzymuje, to poddaje się jedynie konieczności. Komornica jakaś lub przyjazna sąsiadka ma na oku przez dzień dziecko robotnicy fabrycznej. Wieczorem obejmuje matka ciężące jej na sercu staranie o swego potomka. W niedzielę myje się, prasuje, łąta a po południu wychodzi się na przechadzkę.

Nikt na świecie nie ma tyle nieograniczonej wolności, co dziecko robotnicy fabrycznej. Jest ono bowiem pozostawione sobie samemu od 6 rano do 7 godz. wieczór. Trzechletni chłopczyk, dziewczynka, wykorzystują sobie doskonale wolność a chwasty serca bujne latorośle puszczają i zagłuszają dobre ziarno szlachetnych skłonności, uświęcającej łaski a niestety nie ma nikogo, kto by plewił, podlewał i pielęgnował.

Zapytajmy się takiego biednego dziecka, czy ono umie się przeżegnać, czy umie pacierz, to głupkowato spojrzy na nas, kiwnie głową i coś mrużąc ucieknie. Cały dzień płata się po dziedzińcu lub ulicy a moc złości wzrasta ponad wiek. Popelnia swawolę za swawolą, płata dokuczliwe psoty i poczyna kraść według upodobania.

Biada temu, kto by wystąpił z jakimś wyrzutem, kto by miał tyle odwagi i skarcił dziecko robotnicy albo śmiał je ukarać!

Wówczas przypomina sobie matka, że do niej dziecko należy, robi piekielną awanturę a od jej dźwięcznej kaskady słów, których nawet w słowniku śp. Karłowicza nie ma, drżą szyby w oknach.

Jakże można tak być bezczelnym i mówić coś podobnego na mamine dziecko, że tu, to popsulo a tam ową rzecz skradło lub innego dopuściło się występku!

Lecz tu i ówdzie znajdują się rodziny, gdzie ojciec i matka idą do fabryki, aby sobie zarobić na chleb codzienny. Życie małżeńskie wiodą bez nagany a miłością swych dzieciaków powodowani wyszukują ochronkę prowadzoną przez zakonnice. Tam matka przyprowadza dziecko swoje rankiem i znów wieczorem przybywa, aby je zabrać do domu. Takie zakłady, o ile są potrzebne, są jednak surogatem i nie istniałyby, gdyby się inaczej stosunki domowe i społeczne ukształtowały. W tych warunkach należy dziecko do matki a matka do dziecka. Wiele się teraz mówi, pisze o pracy kobiet i o ich prawach. W Krakowie wychodzi pismo „Nowe Słowo” wydawane przez Maryę Turzymę a J. Rostworowska w broszurze „Czy są nowe dla kobiet zadania?” rozpatrywała niedawno kwestyę kobiet.

Dla socjologa kardynała Manninga jest kwestya kobieca w pierwszej linii kwestyą sumienia a potem sprawą ekonomii społecznej.

„Kobieta wchodzi z mężczyzną w związek na mocy uroczystego przed Bogiem zawartego kontraktu z tą myślą przewodnią, aby spełniała obowiązki małżonki, matki, opiekunki ogniska domowego, jak długo życie jej potrwa.

Czy jest jej dozwolone chociażby z przyzwoleniem męża inny kontrakt zawierać, z powodu którego nie może za tyle i tyle szylingów tygodniowo oddać się administracyi domu i wychowaniu dzieci?

Nie rozchodzi się oto, aby wiedzieć, czy jest dla niej możliwą, żeby zarobiła o kilka szylingów więcej, tylko o to, czy dozwolonem jest wcześniejsze zobowiązanie łamać, najświętsze zobowiązanie, jakie może istnieć między kobietą a mężczyzną.

To jest właśnie kwestyą sumienia. Niech kobieta wypełni naprzód obowiązki domowe, potem można mówić o korzyściach innych, lecz przedtem nie.”

„Angielskie prawo zakazuje kobiecie-matce w pewnym okresie czasu przychodzić do fabryki. Nie można nie podziwiać słusznie tej ustawy, bo ona jest dla niej wielkiem dobrodziejstwem.

„Lecz jest jeszcze inne prawo, o którym się często zapomina, chociaż jest poważniejsze i wznioślejsze od ustaw państwowych — to prawo natury. „Według praw natury, nie rozchodzi się o jeden miesiąc, lecz o cały czas macierzyństwa kobiety, nie o jedną część jej trosk, lecz o wszystkie troski, o całą integralną uwagę, jaka się dziecku przynależy.

Jeżeli matka małą istotę, której życie dała i która od niej ustawicznie zależy, nie sama karmi, jeżeli sama rwie więzy, które ją z dzieckiem łączą i do domu przykuwają, czyż wówczas nie jest życie domowe przytłumionem? Oóż się wówczas stanie, jeżeli to życie się atakuje? jakież to życie społeczne i narodowe? Jest to może jeszcze wspaniała budowla na pierwszy wygląd, ale na piasku”.

Matka należy do dzieci. Grzechy przeciw temu prawu natury mszczą się ciężko a winę ponoszą, naprzód nienaturalne, przeciwne naturze terażniejsze stosunki, które biedną matkę zmuszają do szukaisia zarobku w fabrykach na chleb codzienny.

Biedne dzieci opuszczone przez ojca i matkę, jakież tworzyć będą społeczeństwo lub naród?

Jeżeli ochronki SS. Felicjanek, Józefitek i innych zgromadzeń nie przytulą w dziecięcych latach do serca swego, nie dadzą młodym opuszczonym podwalin wychowania moralno-religijnego, nie wskażą, drogi postępowania w życiu — nie zbyt wesołe będziemy mieli widoki na przyszłość.

Opieka i działalność ochronki nie długo trwa, stworzone zakłady wychowawcze dla młodzieży, których „ojciec gdzieś się podział a mama pomarła” są koniecznością nie tylko za granicą, loca już i kraju naszego.

Danie do ręki chłopcu czy dziewczynie jakiegoś rzemiosła, prowadzi wychowanków drogą cnoty, pamięć nauk odebranych nie dopuści posiewu destruktywnych prądów i nie stworzy nigdy wstrętne cynicznych Gregorskich i Sobolów.

NASZE GWIAZY PRZEWODNIE.

Rafał CHyliński, kapłan z zakonu Franciszkanów*)

W Wysięku, we wsi należącej do parafii Buk, dyecezyi Poznańskiej urodził się roku 1694 dnia 8. stycznia z ojca Arnolda Jana z Chylina i matki Małgorzaty z Kierskich małżonków Chylińskich syn, który otrzymał na chrzcie św. w kościele parafialnym bukowskim imię Melchiora. W dziecięctwie tak był skromny i pokorny, że ojciec nazywał go zakonikiem. Nad zniewagą imienia Bożego bolał i przepraszał Boga za ludzi. Oddany do szkoły parafialnej w Buku ujmującym zachowaniem swoim zwracał na się ogólną uwagę i jednał sobie serca wszystkich; czas zbywający od zajęć szkolnych poświęcał ćwiczeniom religijnym. Stroił sobie ołtarzyk, przed którym wraz z niektórymi towarzyszami śpiewał pieśni ku czci Boga i Najświętszej Panny. Szyderstwa kolegów i brata rodzzonego cierpliwie znosił. Gdy podczas morowego powietrza w latach 1707-8 utracił ojca, a matka wskutek różnych kłesk ojczyzny staciła mAjatek i przyszła do ubóstwa, wuj jego, ks. Stanisław Kierski biskup sufragan kamieniecki zajął się jego wychowaniem, i oddał go do szkół w Poznaniu, po ukończeniu których wstąpił do wojska, gdzie po kilku latach

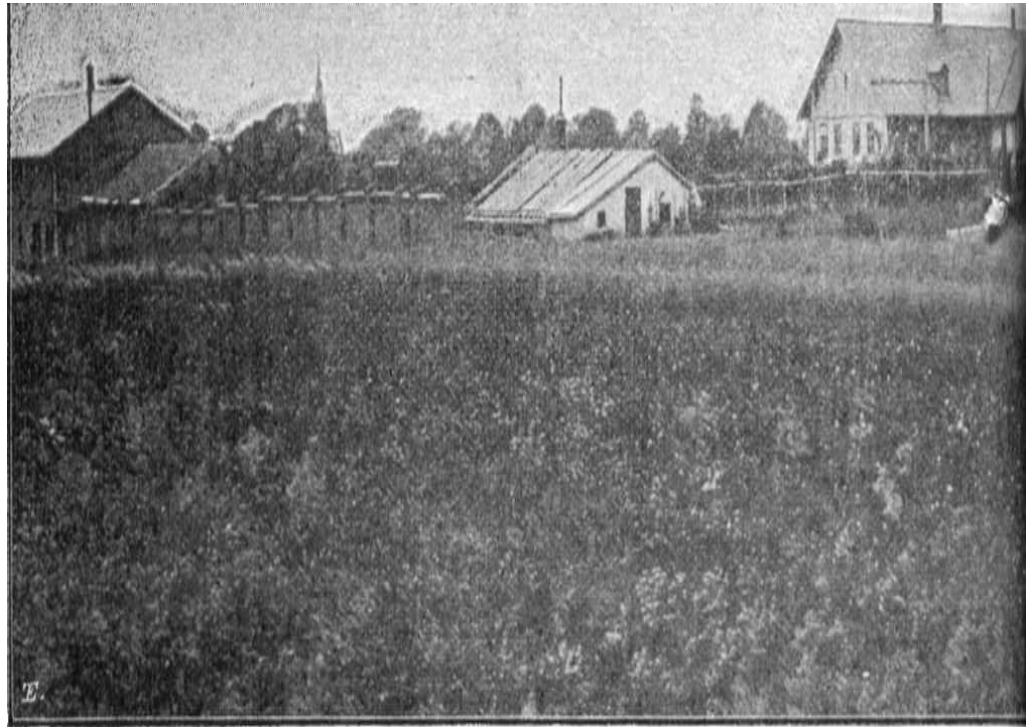
*) Według „Przeglądu katol.” Warszawskiego z r.1904 Nr. 30 i Nr. 31 i według „Encyklop. kość.” tom 26.

dosłużył się stopnia komendanta chorągwi pancерnej i służąc wiernie ojczyźnie w jej obronie odniósł blizny. Ale snąc nie bardzo go nęciła służba wojskowa, bo rychło ją opuścił, i jako 21 letni młodzieniec, idąc za popędem serca, wstąpił do zakonu franciszkańskiego, prosząc przełożonych, aby go tylko na braciszka przyjęto. Ale na ten warunek przełożeni się nie zgodzili. Dnia 4. kwietnia 1715 w Krakowie przybrawszy imię zakonne Rafał, przyjął habit Św. Franciszka z rąk O. Aleksandra

Sierakowskiego magistra nowicyuszów. Z powodu panującej morowej zarazy w Krakowie z nowicyatem przeniesiony był do Piotrkowa, gdzie wykonał profesję przed O. Wawrzyńcem Rożyńskim a pod koniec roku 1717 otrzymał święcenia kapłańskie od ks. Piotra Tarły biskupa inflanckiego, administratora poznańskiego. Następnich lat przebywał O. Rafał kolejno w Pzdrach, Poznaniu, Kaliszu, Krakowie i Gnieźnie jako spowiednik zakonnic, jako przełożony i jako kaznodzieja. W Łagiewnikach przy bitym trakcie ze Zgierza do Strykowa przy źródłach Bzury, mieszkał po raz pierwszy w roku 1728, a po raz drugi 1738, gdzie też świątobliwego żywota dokonał. Regułę zakonną zachował ściśle, i tak ukochał ubóstwo, że ledwo jedną szatą nagość ciała okrywał, bez posłuszeństwa nic nie czynił, a dla zachowania czystości dziewiczej ponosił najostrejsze umartwienia. Ciało trapił biczowaniem, nosił ostrą włosienicę,

a pasem żelaznym i kolczastym biodra kępował. Sypiał tylko trzy godziny, i to na twardej desce lub na ziemi. Rafał był nie tylko doskonałym zakonnikiem, ale i doskonałym kapłanem: chorych i zapowietrzonych nawiedzał, na śmierć przygotowywał, ranami okrytych obmywał, a nawet cuchnące rany całował. Umarł dnia 2. grudnia 1741 w Łagiewnikach, czczony przez braci zakonnych i lud jako święty. Po zgonie O. Rafała zaczęły się dzieła cuda przy jego grobie, co spowodowało O. Franciszkanów do umieszczenia jego szczątków na

miejscu poczytniejszem. Między innymi stał się głośny cud: niejaki Waldnty Klichowski popadł w ciężką chorobę; lekarze oświadczyli, że już żadne lekarstwa nie pomogą. W takim stanie będącemu ukazał się O. Rafał, pocieszył go rychłym wyzdrowieniem i kazał mu iść do arcybiskupa gnieźnieńskiego Władysława Łubieńskiego, aby z grobu ciała podniósł. Klichowski wyzdrowiony zapomniał o zleceniu, a gdy popadł w powtórna chorobę, znowu pokazał mu się

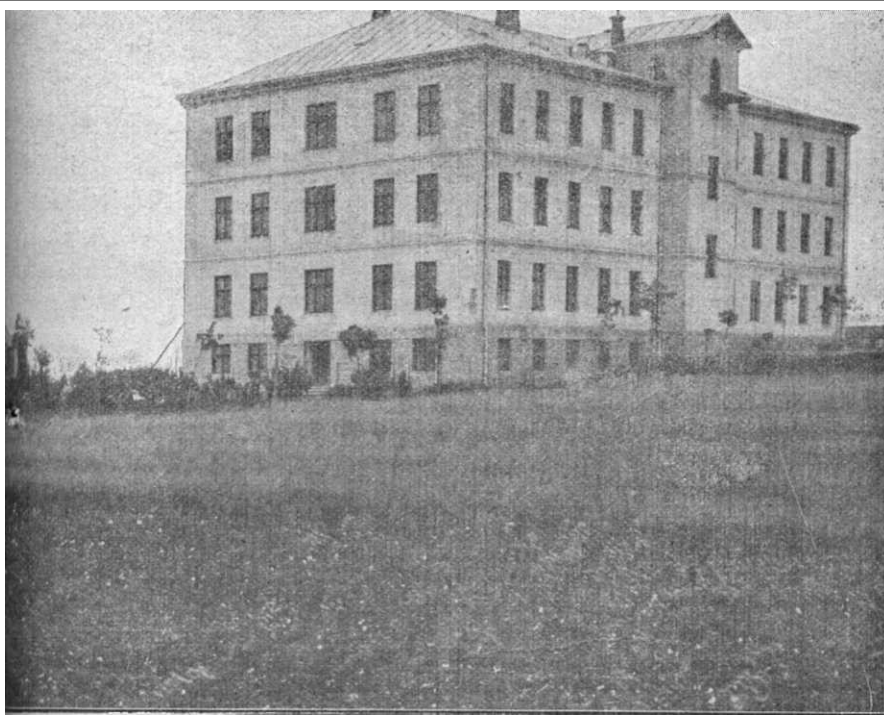


Ogólny widok Zakładu przed pożarem

O. Rafał i przypomniał mu zlecenie. Klichowski wyzdrowiawszy, udał się do arcybiskupa wspomnianego i widzenie pod przysięgą zeznał. Prymas arcybiskup zesłał do Łagiewnik komisję dnia 23 listopada 1761 r. dla rozpoznania życia, cnót i cudów O. Rafała. Przewodniczącym w komisji był ks. Andrzej Młodziejewski, późniejszy biskup poznański. Przesłuchano wielu świadków świeckich i zakonnych, i otworzywszy grób, znaleziono ciało po dwudziestu latach

nie naruszone. Ubrano je w nowy habit, złożono w trumnę dębową, którą opieczętowano i na podstawie murowanej w sklepie pod kaplicą św. Franciszka umieszczono. Drugą komisję zesłano w roku **1762**, której proces przesłano do papieża Klemensa XIII z prośbą o zarządzenie beatyfikacji. Ponawiano jeszcze prośby w latach **1766** i **1767**, ale dla wielu przeszkód beatyfikacja nie przyszła do skutku. Klemens XIV nazaczył nową komisję, która zjechała do Łagie-

00. Franciszkanów prowincji polskiej wydał „odezwę do pobożnych” o składki na koszt beatyfikacji O. Rafała. Sprawę tę podniósł w Rzymie ks. Apolinary Podolski, prowincjał OO. Franciszkanów. **DO** zbierania składki na wydatki beatyfikacji otrzymał upoważnienie prokurator Franciszkanów ks. Jakób Piasecki późniejszy prowincjał, ale nieszczęścia ojczyzny i wtedy nie dozwoliły sprawy uwieńczyć skutkiem. Ale pieczęcie, które opatrzone trumnę po **132** latach uległy częściowemu zniszczeniu, postanowiono tedy zastąpić je nowymi. Dlatego rektor kościoła Łagiewnickiego ks. Bronisław Siennicki odwołał się w tej sprawie do J. E. ks. arcybiskupa warszawskiego Popiela, który wydelegował dziekana Łódzkiego ks. Prałata Szamotę, by swoją pieczęcią trumnę opieczętował tymczasowo, a sam obiecał swój przyjazd do Łagiewnik, kiedy będzie odbywał wizytę kanoniczną w Łodzi. Jakoż w sobotę przed św. Trójcą dnia **28** maja **1904** J. E. ks. arcybiskup Popiel po odprawieniu Mszy św. w kościele łódzkim św. Józefa, wyruszył do Łagiewnik, dokąd ciągnęły liczne gromady ludzi z dalszych i bliższych okolic. Zastyszawszy, że ks. arcybiskup będzie otwierał trumnę z ciałem świętego zakonnika, wierni szczerze od rana samego wypełnili już nie tylko kościół i cmentarz, ale drogę samą tak, że nie można było dojechać do bramy cmentarnej. Ks. arcybiskup Popiel przyjęty przez ks. rektora Siennickiego i duchowieństwo przeprowadzony został przed wielki ołtarz,



od strony południowo-wschodniej.

wnik **9** października **1771**, przesłuchała świadków i zrewidowała grób, poczem akta procesu przesłała do Rzymu, ale śmierć tego papieża nie dozwoliła dokończyć rozpoczętego dzieła. W 30 lat po śmierci znaleziono ciało O. Rafała nienaruszone, przyodziano je w nowy habit, przełożono do nowej dębowej trumny i opieczętowaną złożono do podziemnej kaplicy, gdzie do dziś dnia się znajduje, dokąd lud pobożny chodzi cześć mu oddawać. Roku **1825** zakon

gdzie zaniósłszy modlitwę krótką, ale gorącą przed tron Pański, przystąpił do otwarcia trumny, którą na chwilę przed przyjazdem duchowieństwo wyniosło z podziemi i na wzniesieniu w kaplicy św. Franciszka ustawiło. Dziwne uczucie ogarnęło wtedy przytomnych; to uczucie niewytłumaczonej bojaźni, to znowu błęgiego pokoju, to ciekawości, co też to wieko pod sobą kryje; może tylko ciało zachowane względnie, za dotknięciem w popiół się rozsypie, a może bezładną masę kości, które ze-

brać będzie trzeba i w mniejszą złożyć trumnę. Te i tym podobne nasuwały myśli. Ale jakie było zdziwienie obecnych, kiedy po otwarciu wieka drewnianego i usunięciu drugiego szklanego, ujrzeli wybornie przechowane nienaruszone ciało O. Rafała, przybrane w franciszkański habit z nasuniętym na głowę kapturem, z pod którego wyglądało oblicze o pięknych rysach, pełne spokoju i majestatu, jaki cicha śmierć wyciska, oblicze pełne umartwienia świadczące, że ten sługa Pański w życiu sobie nie folgował. Rogówka oczna bez źrenic, nos, wargi, brwi zachowane jak najlepiej; widać resztki zarostu, już po śmierci zapewne wyrosłego; ścięgnię też zachowały swą spoistość. Pod głową znaleziono dwie poduszki blaszane opieczetowane prawdopodobnie zawierające dokumenty z r. 1771 sporządzone przez ostatnią komisję przy przekładaniu ciała do nowej trumny, obecnie nie otwierane.

Po okadzeniu trumny przez kapłanów i sporządzeniu protokołu, zasłonięte do połowy szczątki śmiertelne białą jedwabną materyą, włożywszy blaszankę z dokumentem opatrzonym pieczęcią, arcybiskupa warszawskiego, zamknięto wieko szklane i drewniane; poczem ks. arcybiskup Popiel przyłożył dwie pieczęcie w górnej części trumny, gdzie schodziły się końce opasującej trumnę taśmy, a klucz od trumny oddał miejscowemu księdzu rektorowi.

Po ukończeniu ceremonii, która trwała blisko dwie godziny, księży Tauer i Przeździecki, profesorowie seminarium warszawskiego, ks. proboszcz Świątkowski i dyakon Archutowski znieśli trumnę do podziemi, gdzie duchowieństwo odmówiło litanię do Wszystkich Świętych.

Habit, diurnalik, skaplerz i pasek druciany w oddzielnych zawiniątkach opatrzonych pieczęciami dawnymi, zachowano w miejscowym skarbcu. Odniesione z tego aktu wrażenie pozostanie niewątpliwie na zawsze i do śmierci wszystkim kapłanom przy tej ceremonii obecnym towarzyszyć będzie, bo widzieli, jakto wyglądają w lata setne po dokonanych żywocie słudzy Pańscy, co wiernie Bogu służyli.

Małoletni przestępcy*).

Wczoraj już zaznaczyliśmy, że w tutejszym sądzie krajowym karnym coraz częściej odbywają się rozprawy przeciw małoletnim chłopcom o zbrodnię kradzieży i że nierzadko stają przed trybunałem 13-letni chłopcy, karani już za kradzieże. Obecnie w mieście szczególnie na placach targowych, widzieć można gromadki małych chłopaków, oddających się kradzieży

i uprawiających ją systematycznie na szkodę przekupek, włościan i włościanek. Szczególnie licznie snują się oni po Małym Rynku, po Głównym Rynku, w dni targowe i po placu Szczepańskim. Organizują oni śmiało napady.

Wczoraj właśnie zaszedł taki wypadek śmiałej kradzieży na placu Szczepańskim. W kilku zbliżyli się do przekupki Bugajowej; jeden z nich porwał koszyk z ogórkami. Kobieta podniosła krzyk; zanim obecni opamiętali się, już chłopcy rozbiegli się na wszystkie strony. Przechodnie przytrzymali dwóch: 13-letniego Pr. W. i 14-letniego J. W. Pierwszy był już raz skazany za kradzież; drugi pięć razy. Odstawiono ich do aresztów policyjnych; po odpowiednim ukaraniu będą puszczeni na wolność i niezawodnie znowu będą uprawiać obrane przez siebie rzemiosło. Szkoda, że się nie możemy zdobyć na kolonię dla nieletnich przestępców; szkoda, że zabrakło ś. p. ks. Kazimierza Siemaszki, który umiał się nimi opiekować i zabierał z ulicy do stworzonego przez siebie Zakładu.

Lekkomyślność*).

Troskliwy ogrodnik i rolnik, pragnący obfitych plonów swej pracy, przed wszelkim zasiewem oczyszcza starannie ziemię z chwastów szkodliwych, a takie z nich tępi najwytrwalej, które przeszkadzają rozwojowi dobrego nasienia.

To samo dźać się powinno i na polu wychowawczem, na którym wady dziecięce stanowią większą przeszkodę w krzewieniu się cnót do uczciwego życia potrzebnych, aniżeli chwasty na roli.

Wspominaliśmy już o tem kilkakrotnie i choćby nas słusznie spotkał za to zarzut powtarzania się, przyjmijmy go z radością, jeśli wzamian wychowanie czynem dowiedzie pamięci o prawdach omawianych tak często, a tak bardzo zaniedbywanych w dzisiejszych rodzinach.

Lekkomyślność to jeden z naszych chwastów społecznych, które tępić trzeba bez miłosierdzia, bo zagraża nie tylko jednostkom, ale panosząc się wszędzie i pniąc szybko, niszczy wprost istnienie całego społeczeństwa. Dzieje się to znowu dlatego, iż za mało zwracamy uwagi na najliczniejsze u nas, niestety, lekkomyślne dzieci. Najczęściej miłe to są bardzo istotki, wesołe, dowcipne i obdarzone nieraz wybitnymi zdolnościami, ale przymioty te objawiają tylko błyskawicznie, w przystępie „dobrego humoru”, lub gdy chcą osóbki te przedstawić się w korzystnym świetle.

*) „Czas” Nr. 164, 1904 r.

*) „Kronika Rodzinna” Nr. 35 r. 1904.

Skoro zażądamy od nich pracy rzeczywiście, zapanowania nad sobą, lub odmówienia sobie czegoś, niknie cały ich urok i pozostają próżniakami, a ci którzy się do tej wady z bezczelnością przyznają, próbują pokryć ją przymileniami, a żądają dla siebie przede wszystkim zabawy. Pragnienie rozrywek staje się u dzieci takich namiętnością, pochłaniającą wszystko co dobre i szlachetne wszelkie soki żywotne duszy młodej, następnie dojrzałej, a wreszcie wieku późnego, gdyż bywają i „dzieci stuletnie”, jak mówi Piśmo święte, a czeka ich „zatrącenie”! Dlatego zaś czeka ich przyszłość dla człowieka najstraszliwsza, że lekkomyślność jest ciąglem szukaniem niebezpieczeństw duszy i ciała, narażaniem na nie nie tylko siebie ale i drugich, jeśli mają obowiązek czuwania nad innymi te „lekkoduchy”, u których, jak śpiewał z żalem poeta, „myśl nie trwa ani godziny”... Najczęściej ledwo przez minutę gości ona w ich głowach w jednym i tym samym kierunku, zmieniając się i przeskakując najniespodziewaniej z przedmiotu na przedmiot przeciwny, bez powodu. W każdej sprawie przede wszystkim śmieszniej wyszukują strony, szydzą z rzeczy poważnych i dowcipkują na tle rzeczy najświętszych! Nie złość i złośliwość jest tego przyczyną, ale pewien brak serca pozwala lekkomyślnym sądzić i patrzeć na wszystko powierzchownie, co jest przyczyną zanikania dobrych przymiotów w ich duszach. A całą grozę tej u nas prawdziwej plagi społecznej powiększa okoliczność, że jest nieuleczalną i tylko w zaraniu życia uchronić od niej można ludzką duszę i przeciw niej uzbroić. Dzieje się to dlatego, iż lekkomyślność jest zawziętym wrogiem jedyne go na siebie lekarstwa— skupienia i zwrócenia myśli ku Bogu.

Tylko dobra a rozumna matka zdoła w słabe te dusze i prawdziwie chore serca zaszczepić ducha prawdziwej pobożności, gdyż dzieć się to powinno jak najwcześniej, przed „urzędowem” rozpoczęciem wychowania. Matki zbrodniarzy, którzy przez lekkomyślność doszli do rusztowania, zawiniły tem przede wszystkim, iż nie spełniły tego najświętszego obowiązku wcale lub zapóźno, gdy już rozbudziła się nieszczęsna skłonność w ich dzieciach, a myśl nie była zdolna już na niczem dłużej się zatrzymać.

Lekkomyślność to wielka słabość moralna, ale ona właśnie częściej niż złość jest przyczyną nieszczęść i zguby ludzi, więc, chociaż budzi nasze współczucie, bądźmy dla niej bez miłosierdzia! Niechaj nie okazują go szczególnie matki tym naturom motylim, niechaj nie czekają, aż same opalą sobie skrzydła w ogniu używania i przyznają może niekiedy słuszność tym, którzy ich przestrzegali. Niechaj raczej najwcześniej zabezpieczą je przed tym ogniem puklerzem wiary, chrześcijańskie zasady i miłość Bożą za-

szczepiając w serca swych dzieci, pokąd jeszcze nie poznały złego. Później nawet, gdy same zechcą, rzadko i z wielkim trudem zdołają myśl swą skupić i serce podnieść ku wyżynom, a najświętsze sprawy staną się dla nich przedmiotem żartu lub lekceważenia, B. Ł.

Najbardziej paląca kwestya i jej rozwiązanie*).

Napisano wiele dobrych i pięknych książek, mniejszej lub większej wartości i objętości, a wszystkie wymownie ujmują się za prawdą. Ale jedna książeczka wartością swą przewyższa wszystkie inne, w ciasnych ramach obejmuje ona te prawdy, które Bóg objawił, jako dla nas dobre i pożyteczne. Książeczka ta przewyższa wszystkie, chociaż jej styl tak bardzo prosty i pozbawiony wszelkich retorycznych ozdób; rozumieją ją też maluczcy i uczeni. Jest to katechizm, a chociaż prawdy tam przedstawione mogą być zrozumiane przez maluczki, mądrość i rozum mędrców tego świata nie wystarcza na ich pojęcie. Zawiera ona rozwiązanie palących kwestyj i podaje gorący balsam na rany społeczne. Gdzie ta książeczka jest podstawą działania, tam wytryska życie chrześcijańskie, szczęśliwe już tu na ziemi i w wieczności, tam pokój napelnia serce zarówno w pałacu jak i w chacie, wśród zawikłań i ucisku życia publicznego, jak w celi zakonnej. Ach, jak szczęśliwe stosunki panowałyby na ziemi, gdyby katechizm był prawem dla wszystkich.

Windthorst powiedział, że we wszelkich społecznych zagadnieniach podług niego katechizm jedynie powinien rozstrzygać; a gdy czego sam nie może zrozumieć, zawsze tylko pyta się i radzi katechizmu.

Słowa tego wielkiego męża są prawdziwem zawstydeniem dla tych, którzy myślą, że katechizm należy odrzucić wraz z dziećmi zabawkami. To błędne mniemanie stało się przyczyną tylu złego w naszych czasach. Młodzi ludzie, wstępując w życie, poświęcają tej ziemi wszystkie swe siły; i wówczas gdy powinni prawdy, poznane w dzieciństwie, objąć umysłem jasnym i dojrzałym, aby je głębiej zakorzenieć w sercu, zapominają czego się nauczyli za lat dziecinnych, a skutkiem tego powstaje nieszczęsna obojętność religijna i niewiara, z której wypływają wszystkie nieszczęścia teraźniejsze i wieczne.

Katechizm jest bardzo ważny, on jest głównym przewodnikiem dobrego wychowania.

D. n.

*) Z książki „W cieniu Kościoła” napisanej po niemiecku przez p. Emilie Huch, tłumaczonej przez p. M. Kobylisną.

72



Organ Towarzystwa Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech 1 kor. 20 h. W Ameryce W ½dolara.
W Niemczech. 1 mrk. 40 fen. innych krajach 2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszystkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

**Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ p. Miejsce
Piastowe (Austria, Galicya).**

Dwie podstawy życia społecznego.

Świat się wali, bo ludzie usunęli dwie główne podstawy życia społecznego. W wychowaniu a następnie w życiu położyli głównie nacisk na wykształcenie umysłowe i na wiedzę, pomijawszy pracę i powściągliwość.

Tymczasem Stwórca nasz, który lepiej wie, czego nam potrzeba, nakazuje nam pracę w pocie czoła i umartwienie pod utratą chleba i zbawienia. Mówi wyraźnie (Gen. 3. 19.): „W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba, aż się wrócisz do ziemi, z którejś wzięty”. A w 4000 lat dodaje: (Mat. 16.24.): „Jeśli kto chce ze mną iść, niech sam siebie zaprze, i weźmie krzyż swój, a naśladuje mnie”. To znaczy: Nie tylko ja, wasz Zbawiciel mam cierpieć i truduć się, ale i wy, wszyscy moi zwolennicy, jeśli chcecie być ze mną w niebie, musicie cierpieć i pracować; swój rozum, swoją wolę i swoje uczynki musicie urządzić wedle przykazań Bożych, a ciało zaś ze wszystkimi zmysłami i popędami musicie zaprząć do służby Bożej bezustannej, we dnie i w nocy walcząc i pracując na chwałę Jego przez całe życie wasze aż do grobowej deski; „albowiem ciało pożąda przeciw duchowi, a duch przeciw ciału” (Gal. 5. 17.).

Ta praca i powściągliwość nie przychodzi łatwo. A żeby nie ulec w walce, trzeba ciała i wszystkie skłonności nasze przyrodzone trzymać tak krótko, jak jeździec trzyma konia nieujędzonego, żeby z nim w przepaść nie wskoczył.

A zaś dla ulżenia nam w dźwiganie brzemienia, który Stwórca na nas włożył, i dla zachęcenia nas do ohotnego zaprzania się własnego, idzie przed nami sam Syn Boży w Ciele ludzkim, przyświecając nam przykładem: Zbawiciel pracuje ohotnie w warsztacie świętego Józefa w pocie czoła, a oraz cierpi przez całe życie swoje nieskończenie, kończąc wreszcie śmiercią na krzyżu wśród mąk niewymownych.

Nie folguje sobie ani chwili, również dla naszej pociechy i dla ułatwienia.

Za Nim idzie Matka Jego Bolesna cierpiąc i pracując przez całe życie. A za Nią podążają tysięczne zastępy Świętych, „ukrzyżowawszy ciało swe z namietnościami”.

Tymczasem dzisiaj rozlega się na całej kuli ziemskiej, a niestety osobliwie wśród narodów ochrzczonych hasło: „dążmy do jak największego używania na tej ziemi, a do jak najmniejszej pracy”.

Pieniądze, władza, spoczynek, zabawy, rozkosze i zaszczyty są dzisiaj najwyższym ideałem ogółu ludzkości; a zaś praca w pocie czoła i powściągliwość chrześcijańska są w pogardzie powszechnej. Pracują i cierpią tylko ci, co muszą. Dobrowolnie pracujących i powściągających się w duchu Chrystusowym ludzi jest bardzo mało. Ogół ludzi dzisiejszych nie wie o tem, że praca i powściągliwość chrześcijańska odbiera już na tej ziemi stokrotną nagrodę, a zaś zaniedbanie umartwienia sprowadza na nich krom kary wiecznej czesne.

Świat zniewieściła nie chce przyjąć gorzkich środków umartwienia chrześcijańskiego na zlecenie chorób ducha.

Właśnie umartwienie **leczy nas od uciech zmysłowych**, które ranią duszę człowieka i prowadzą, na zatracenie (Fil. 3. 19.).

Za pomocą umartwienia już w tem życiu **splacamy kary doczesne**, na któreśmy zasłużyli naszymi grzechami.

Umartwienie **podnosi duszę** naszą **do rzeczy niebieskich** i czyni ją sposobną do złączenia się z Bogiem. Tylko ludzie umartwieni posiadają dar modlitwy konieczny do zbawienia.

Umartwienie chrześcijańskie **jedna** nam już na tej ziemi **spokój wewnętrzny i zadowolenie**.

Umartwienie tedy czyli praca i powściągliwość chrześcijańska są koniecznym warunkiem i najprzedniejszymi źródłami bogactwa i szczęścia ludzkiego w tem życiu i w drugim. Praca i powściągliwość" są najwamięszymi podstawami życia społecznego. Tylko tam, gdzie panuje umartwienie, możliwy jest *dobrobyt, zdrowie*, siła, spokój, wolność i niezależność. Gdzie zaś nie ma u ogółu umartwienia — ucza nas dzieje i wypadki społeczne — tam się marnują rocznie miliardy, tam panuje nędza, tam domy obłąkanych i więzienia są przepelnione, tam żołnierz na wojnie pierzcha, tam rodziny i narody wymierają. Ażeby jednak umartwienie wydało owoce w tem życiu i w drugim, musi być **powszechnem, tj. ma** się rozciągać na wszystkie władze duszy i na wszystkie zmysły naszego ciała: na wyobraźnię, rozum i wolę; na wzrok, słuch, smak, na zmysł dotyku i powonienia; i na wszystkie popędy niższe a przede wszystkim na chęć wyniesienia się.

Umartwienie musi być **nieustannem**, bo i namiętności i chuci będą aż do ostatniego tchu naszego życia na nas uderzały.

To umartwienie ma być **roztropnem**, tj. **ma** być zastosowanem do wieku, do sił, do położenia, do stanu i do powołania każdego.

A wreszcie umartwienie, ma być **świętem**, tj. z pobudek nadprzyrodzonych, a osobliwie z miłości Bożej.

O tych dwu podstawach życia społecznego należy nie tylko pouczać młodzież od pierwszego zarania życia rano, w południe i wieczór, ale i zaprawiać czynnie do nich nieustannie bez przerwy, przodując jej przykładem. O tych dwóch źródłach bogactwa i szczęścia ludzkiego należy mówić głównie na wszystkich zebraniach naszych. O zrozumienie i wykonanie tych dwóch warunków szczęśliwości rzetelnej należy się modlić codziennie, i to nie raz ale często.

Na tych dwóch podstawach należy głównie oprzeć nasz system szkolny i całe wychowanie. Za-

rzucicie jałowe nauczanie języków obcych. Języki to nie wiedza. Wtedy tylko naród polski odzyska niezawisłość i zajmie przewodnie stanowisko na świecie, jeśli na całej linii zaprzestanie pić trunki alkoholiczne, palić tytoń, znieśie toasty, biesiady i wesela przeciągłe, a gorzelnie i karczmy zamieni na kaplice i na szkoły i pocnie pracować w pocie czoła w dwójnasób za siebie i za przodków lekkomyślnych, którzy przemarnowali nie tylko ojczyznę, ale nawet ziemię, na której się porodzili.

Wówczas znajdą się obfite środki nie tylko na podniesienie ludu własnego, ale i narodów postronnych; i sprowadzimy na ziemię braterstwo ludów — najświetniejszy okres w dziejach świata.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE

Ksiądz Piotr Skarga*).

Na Mazowszu w miasteczku Grójcu urodził się w lutym 1536 roku z rodziny małomieszczańskiej z ojca Michała Skargi i z matki Anny Świętkównej syn, któremu dano na chrzcie imię Piotr. Rodzice Piotra posiadali w Grojcu młyn, i z niego się utrzymywali. Krom Piotra mieli jeszcze inne dzieci: jedną córkę wydaną za mieszczanina Stanisława Młotnego w Grójcu, drugą córkę Małgorzatę wydaną za Jana Czarnolaskiego szlachcica z Zdziesek, i synów: Stanisława, Franciszka, i Mikołaja, który przez pewien czas na młynie w Grójcu gospodarował. — Piotr Skarga pierwsze nauki pobierał pod okiem rodziców w Grójcu, a po zejściu matki r. 1544 i po śmierci ojca r. 1548 uczył się w Pułtusku a od dnia 1 stycznia 1552 na akademii w Krakowie, gdzie wówczas brat jego starszy ksiądz Stanisław był prebendarzem królewskim w kościele katedralnym. Roku 1554 zdobył sobie Piotr Skarga bakalaureat i obrał dla siebie zawód nauczycielski. Akademia wysłała Piotra Skargę niebawem na rektora szkoły przy kościele św. Jana w Warszawie. Uczyl tam dwa lata, i odznaczać się musiał jako dzielny mistrz i wychowawca, skoro roku 1557 w październiku Jędrzej Tęczyński, wojewoda lubelski zawezwał go na ochmistrza dla syna swego Jana, którego na dwór Ferdynanda I. wyprawiał. Trzy lata tam bawili. Gdy Jan Tęczyński do Włoch i Hiszpanii się udał, Skarga powrócił do Krakowa. Tu go poznał arcybiskup lwowski, Paweł Tarło, i nakłonił do stanu duchownego. Odznaczał się snac nauką i wymową, skoro już 1563 arcybiskup święci go na subdyakona i powierza amboną archikatedral-

*) Według „Przeglądu katolickiego”, Kraków 1892 str. 187; dzieła ks. St. Załęskiego „Jezuici w Polsce”; Encyklop. Kość. tom 25; i literatury polskiej Dobięckiego.

na, a w rok potem święci na kapłana i nadaje mu kanonię lwowską, kapituła zaś obiera go swym kanclerzem. Wdzięczny za edukację syna Jędrzej Tęczyński ofiaruje mu intratne probostwo w Rohatynie. Skarga je przyjął, ale pogodzie w swem sumieniu nie mogąc obowiązków proboszcza z kaznodziejstwem i kanonią we Lwowie, zrzekł się go wkrótce. Imię Skargi staje się we Lwowie rozgłośnie, bo nie tylko potęgą wymowy, ale żarliwością apostolską w pilnym słuchaniu spowiedzi, w odwiedzaniu szpitali i więzień, w dysponowaniu skazanymi na śmierć, w nawracaniu Żydów, Tatarów i heretyków każe go szanować i kochać,

W roku 1568 jeden z jego penitentów szlachet młodzian i już subdyakon Szymon Wysocki przychodzi doń i pyta o radę, do którego ma wstąpić zakonu, bo czuje powołanie? — Skarga po namyśle rzecze: „Do Jezuitów: rozważ jednak rzecz dobrze; jutro daj odpowiedź”. — Odszedł młodzian, a w Skardze odezwie się głos wewnętrzny: „Innych wyprawiasz, sam czemu nie idziesz? I ty bądź Jezuitą. Będę nim”. — Nazajutrz przychodzi znowu Wysocki mówiąc: „Wstępuję do Jezuitów”. — Skarga uradowany rzuca mu się w objęcia, rzekąc: „Będę ci towarzyszem”. — Jakoż we wrześniu 1568 rozdawszy mienie ubogim, żegnany z żalem przez kapitułę i lud, z Wysockim konno ruszył ku Rzymowi po drodze nawracając w Gródku wojewodę podolskiego Mikołaja Mieleckiego uwikłanego w błędy heretyckie. W styczniu 1569 stanął Skarga w Rzymie. Przyjęty do zakonu przez św. Franciszka Borgiasza generała Jezuitów, a dnia 2 lutego rozpoczął nowicyat u świętego Jędrzeja na Kwirynale, gdzie niedawno, bo 15 sierpnia 1568 r. zakończył życie św. Stanisław Kostka. Dnia 9. czerwca 1570 Skargę papież św. Pius V. na przedstawienie św. Borgiasza uczynił spowiednikiem w Watykanie. Po dwuleciu nowicyatu wezwał go prowincjał Maggio do Pułtusza na kaznodzieję, a 1572 przeznaczył do Wilna, aby tam był kaznodzieją i do ostatniego egzaminu z teologii się przygotował. Od roku 1580 — 1584 będąc pierwszym rektorem akademii wileńskiej, zaczął pisać przeciw heretykom i szyzmatykom, a osobliwie przeciw Wolanowi z wielkim skutkiem.

Stan wiary świętej na Litwie był bardzo smutny: lud mało oświecony pogrążony w zabobonach, a nawet w niektórych okolicach w bałwochwalstwie, panowie зараżeni kalwinizmem i różnego rodzaju błędami. Kazania Skargi miewane w kościele św. Jana w Wilnie ściągały tłumy słuchaczy, pomiędzy którymi i wielu heretyków się znajdowało. Właśnie kazania nawróciły Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, syna Głósnego protektora kalwinów, Mikołaja Czarnego Radziwiłła. Za jego przykładem posili bracia jego: Je-

rzy, Wojciech i Stanisław, a za nimi prawie połowa Litwy, w której mieli swe obszerne dobra i zajmowali najwyższe dostojeństwa. Widząc, że kalwini występują przeciw obecności Pana Jezusa w Sakramencie Ołtarza, założył Skarga w Wilnie bractwo czcicieli Najśw. Sakramentu na wzór bractwa w Rzymie przy kościele „Sopra Minerva” istniejącego. Bractwu temu napisał ustawy i włożył także na członków jego także obowiązki dobroczynności; stąd stowarzyszenie to nazywało się „Bractwem Najświętszego Sakramentu i Miłosierdzia”, i miało za cel towarzyszyć kapłanowi niosącemu Komunię św. chorym, opiekować się ubogimi, zbierać dla nich jałmużny, odwiedzać i cieszyć ich po domach. Te i inne dzieła Skargi do wściekłości doprowadziły kalwinów, którzy posuwali się aż do zniewag osobistych wielkiego męża. Niejaki szlachcic ślepowroński napadł raz na niego na ulicy, zelżył słowami i znieważył publicznie policzkiem. Czekająca go za to ciężka odpowiedzialność, świątobliwość wszakże mąż wyjednał mu darowanie winy.

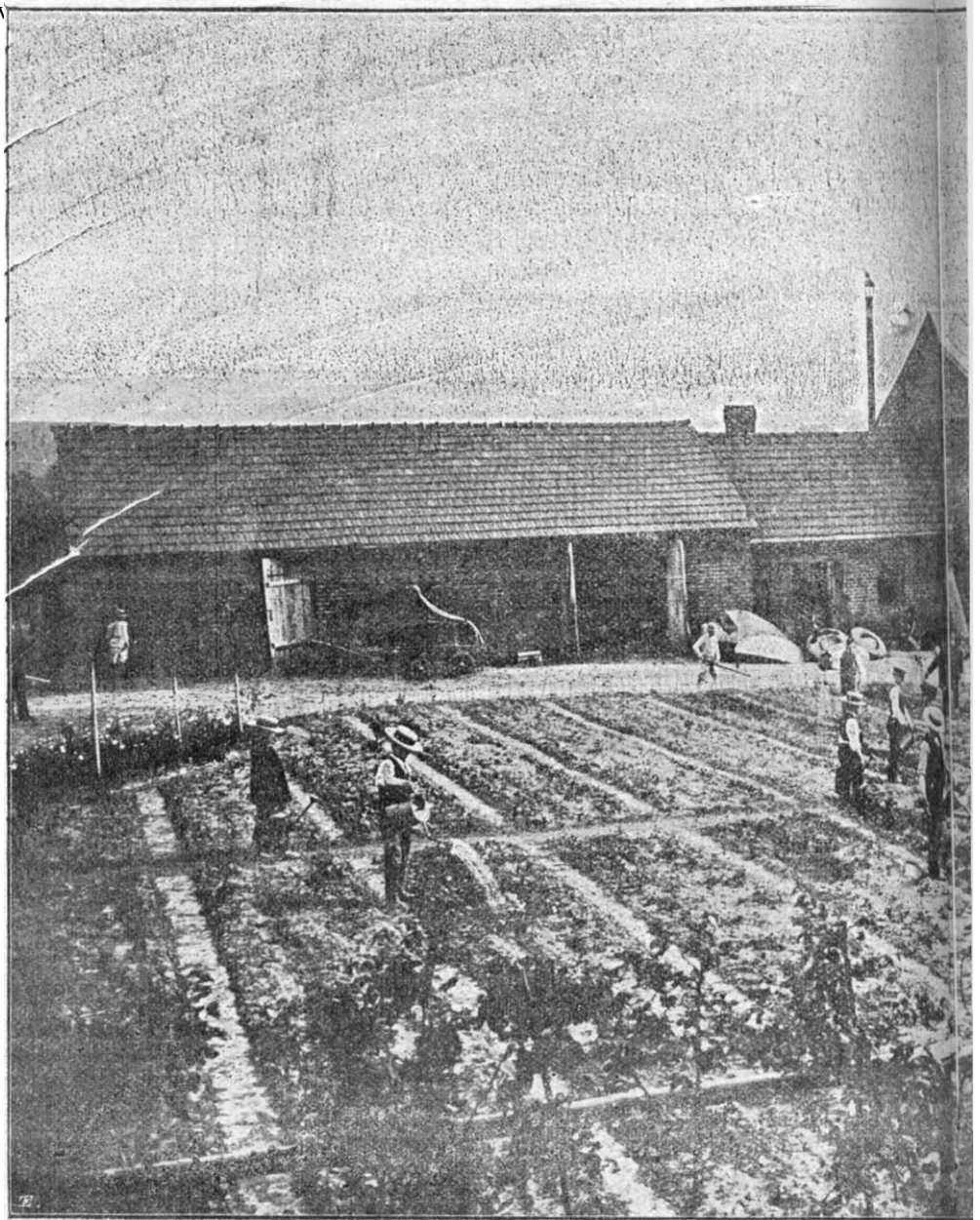
W roku 1579 rządząc wszystkimi domami Towarzystwa swego w Polsce, wydał główne swoje dzieło „Żywoty Świętych”, które dotąd doczekało się 24 wydań, czem się nie może poszczycić chyba żadne dzieło polskie.

W lecie 1584 Skarga, złożony rektorat wileński, objął rządę nowej rezydencji św. Barbary w Krakowie, gdzie założył arcybractwo miłosierdzia i bank pobożny czyli komorę potrzebnych, które po dziś dzień w stanie kwitującym istnieją. A więc nie tylko słowy i pismem zaradza biedzie i nędzy ludu ubogiego, ale i czynem. W roku 1588 został kaznodzieją królewskim i odtąd od Rygi, Połocka do Krakowa znano go i ceniono. Skarga stał ponad stronnictwami, nie należał do żadnej partii politycznej, równą miłością kochał wszystkie składowe części Rzeczypospolitej. W pismach i kazaniach dowodzi z całą siłą przekonania, że Polska powinna się odrodzić moralnie, wracając do dawnej wiary; powrotowi na łono Kościoła powinno towarzyszyć odrodzenie obyczajowe, zwrot ku poszanowaniu praw, ku dawnym obyczajom, ku cnotom domowym i obywatelskim. Nie puszczał się na żadne wybiegi używane przez mówców, nie starał się ująć sobie słuchaczy, i nigdy im nie pochlebiał. Do kazań gotował się modlitwą i biczowaniem, je pilnie wyrabiał, przerabiał i spisywał, a jednak zdaje się czytelnikowi, że nad formą ich nigdy nie pracował, i sztuki w nich nie widać. Ze słów jego przebija się wielka miłość Boga i ojczyzny, wszystkich stanów, nawet ludu wiejskiego, który w czasach mu współczesnych nie posiadał ani praw żadnych, a tem bardziej przywilejów. Śmiało staje w obronie tegoż, podnosząc głos do szlachty i możnych panów: „A ona krew, albo pot żywych poddanych i kmiotków, kto-

ry ustawicznie bez żadnego zakruszenia ciecze, jakie wszystkiemu królestwu karanie gotuje? Powiadacie sami, iż nie masz państwa, w któremby bardziej poddani i oracze uciśnieni byli pod tak absolutum dominium, którego nad nimi szlachta bez żadnej prawnej przeszkody używa; i sami widzimy nie tyje ziemiańskich, ale i królewskich kmiotków opressye, z których żaden ich wybawie i poratować nie może. Rozgniewany ziemianin, albo starosta królewski nie tylko złupi w ubogi ma, ale i zabije, kiedy chce i jako chce, a o to i słowa złego nie ucierpi". — Skarga pragnął, aby lud miał prawo wolnego zamieszkania, a nie był przywiązany do ziemi. Stąd napomina odważnie: „Jako ziarna pod młyńskim kamieniem, tak ci kmiotkowie pod pany swymi... Czemuż w tej niewoli stękają? Czemu ich nie jako niewolników, ale jako najemników używać nie mamy? Na twojej roli siedzi, i źleć się zachowa, spędź go z swej roli, a wrodzonej i chrześcijańskiej wolności mu nie bierz, i nad jego zdrowiem i żywotem panem się najwyższym sam bez sędziego nie czyni. Starzy chrześcijanie, którzy za pogaństwa niewolniki kupne mieli, wszystkim wolność dawali jako braciom w Chrystusie, gdy się św. chrztem z niewoli diabelskiej wyzwali. A my wierne i święte chrześcijany, Polaki tegoż narodu, którzy nigdy niewolnikami nie byli, bez żadnego prawa mocą znie-walamy, i jako kupione bydło gdy dla swej nędzy uciekać muszą, pożywamy; i gdy żywności swej ludzie ubodzy i znędznieni szukają, okup na nich, jako Turcy za więźnie, wyciągamy. Acz wiem, iż tego nie wszyscy u nas czynią, ale według złego i dzikiego jakiegoś a niesprawiedliwego prawa, czynić na swoje potępienie, uchowaj Boże, mogą".

Również potężnie występował przeciw innym przywarom narodowym, przeciw rozkoszom a osobliwie przeciw błędom heretyckim. Stąd heretycy i niesforni

rokoszenie mocno nienawidzili Skargę, pisali nań paszkwile, skargi a nawet nań zamach urządzili. Co dziwniejsza, że Skarga za swoje kazania i pisma nawet u kleru nie miał miru. Karcąc narażał się wielu; znosił wszakże cierpliwie obelgi, potwarze, szedł do celu skromny, cichy, ubogi, a przytem pełen męstwa, gotów nawet na męczeństwo i na śmierć za swe



Warsztat kowalski i ślusarski w Zakładzie

przekonania. Dla siebie tak dalece nic nie pragnął, że stojąc u stóp tronu, długie życie pędził w ubóstwie zwykłego zakonnika. Gdy nie wahano się mu czynić zarzutów bez żadnej podstawy, iż stanowisko swe u dworu wyzyskuje, wyrzekł pamiętne słowa: „Dowieść na mnie nie mogą, abym co komu uprosił, boć się za tak u króla jegomości pana mego wdzięcznego i udatnego nie mam, anim jest, ani być chcę.

Jeden jednak na się grzech powiem: woźnicy króla jegomości, który mię kilkanaście lat wozi i ze mną u dworu zestarzał się, a nigdy mnie nie wywrócił, uprosiłem wielką wakancyę w żupach, groszy dwadzieścia na tydzień, aby w starości głodem nie umarł; jeślim tem zgrzeszył, proszę odpuszczenia."

Z największą też pewnością przyjąć należy, że

cymi wieś Powęski w powiecie warszawskim a matkę jego nazywa Anną Świętkowską; albowiem sam ks. Piotr Skarga w swoim „curriculum vitae” nie wspomina ani słowem o pochodzeniu swoim szlacheckim, ani o Powęskich, matkę swą nazywa Anną Świętkówną, siebie zaś nigdy nie nazywał Powęskim a tem mniej Pawęskim, jak go późniejsi pisarze błędnie nazywają;

zwłaszcza że wieś Powęski według dokumentów po dziś dzień istniejących, za czasów polskich zacząwszy od Piastów była królewsczyzną a nigdy w rzeczywistości właściciele prywatnych nie miała; co najwięcej przodkowie Skargi mogli być w Powęskach kiedyś kmieciami. Wdzięczny twórca tego dyplomu nazywając Skargów szlachtą starodawną uwalniał ich temsamem z przyjemnością od obowiązku płacenia podatków t. j. 12 złotych z łanu, które powinna była opłacać rocznie szlachta nowa, a nadto uchylał od nich pewne upośledzenie, które według mniemania ówczesnego pozostawało na szlachcie nie mogącej szlachectwa swego wywieść przynajmniej od 7 pokolenia.

Rokosz Zebrzydowskiego zakończony smutną wojną domową zasępił ostatnie lata życia ks. Piotra Skargi i wywołał napisanie wiekopomnego „Wzywania do pokuty obywatele w korony Polskiej”, które wydrukowano w Krakowie r. 1610. To był testament

Skargi, w którym śmiało i potężnie wytyka wady główne, nawołując naród do naprawy pod grozą wielkich upokorzeń i upadku.

Po Skardze pozostało nam 48 dzieł i pism przeróżnych, które przedrukowywano wiele razy, niektóre z nich przetłumaczono na

języki obce. Kazania jego znajdują się na każdej plebanii polskiej a zaś jego „Żywoty Świętych”, prawie w każdym domu polskim, gdzie czytać lubią. A zatem ks. Piotr Skarga po dziś dzień na całym obszarze Polski zbawiennie wpływa, ucząc stałych zasad i obyczajności wzniósłej a oraz języka poprawnego.



wychowawczym w Miejscu Piastowym

Skarga niczem się nie przyczynił z własnej woli, iż król Zygmunt III. 1. czerwca 1593 nadał rodzinie jego dyplom szlachecki głównie ze względu na wielkie zasługi jego położone dla króla, dla dworu i dla całego królestwa („totum Regnum”). Tenże dyplom również nie z natchnienia księdza Piotra Skargi nazywa rodzinę” jego szlachtą starodawną, Skargami Powęskimi, herbem Prus pieczętującymi się, posiadają-

Skarga jest przeto jednym z największych i najpopularniejszych mężów, który wydał naród polski.

„Dla uzdrowienia i podniesienia duszy narodu — jak słusznie zauważył prof. Hr. Tarnowski — nikt może inny w naszej historii, a z pewnością nikt w literaturze nie zrobił tyle, co Skarga”. —

Dnia 5 kwietnia 1612 roku, gdy skończył Skarga 76 lat, uwolnił go król od obowiązków kaznodziei nadwornego w Warszawie. Dnia 22 kwietnia miał mąż świątobliwy pożegnać wobec obojga królestwa senatu i dworu kazanie: wszyscy słuchający do łez byli poruszeni. Ponieważ 2. maja przypadały imieniny króla, zatrzymał się jeszcze do tego dnia, wysłuchał spowiedzi królewicza Władysława, odprawił mszę św., na której cała rodzina królewska komunikowała, dał jej i ojczyźnie błogosławieństwo, i następnego dnia puścił się w drogę do Sandomierza. Miasto to nie na długo przed przybyciem Skargi pogorzało: wiele rodzin pozostawało bez chleba i dachu. Skarga zebrawszy po drodze jałmużny, rozdzielił je za przybyciem swoim do Sandomierza pomiędzy potrzebujących, a rozumiejąc, że oprócz pomocy materialnej Sandomierzanie potrzebują także wsparcia na duszy, pocieszał ich w trzech kazaniach, które wygłosił w kościele św. Piotra. Miał zamiar pozostać w Sandomierzu do śmierci, zamiar ten jednak po kilku tygodniach pobytu w tem mieście zmienił i wyjechał do Krakowa. Tam przybył 29 czerwca. Tu czuł z każdym dniem bardziej, że śmierć się zbliża: zaczęły w nim usychać arterye. Póki mógł, odprawił mszę św., odmawiał pacierze i pisał o cnotach. Od początku września już nie mógł mszy miewać, stojąc (bo uklęknąć nie mógł), przyjmował co dzień Komunię św.; odwiedzających go prosił, aby tylko o niebie rozmawiali. Kiedy sam nie mógł czytać, prosił, aby mu inni czytali, w chorobie zatrudniał się jeszcze ręcznymi pracami;

wielkie woskowe świece, z których jedno do Częstochowy, drugą do kościoła nowicyackiego św. Macieja w Krakowie przed obraz N. Maryi P. posłał. Zauważono, że świece te na życzenie Skargi zapalone, spłonęły wraz z jego życiem. Na tydzień przed śmiercią odbył spowiedź jenerała i przyjął ostatnie oleje św. z rąk prowincyała. Kiedy mu przed śmiercią przyniesiono Najświętszy Sakrament, wyteżył wszystkie siły, wstał, przyjął Pana Jezusa, upadł na łóżko i z rozjaśnionem obliczem oddał ducha Bogu 27. września 1612 roku o godzinie 4 po południu, mając lat 76 i miesięcy 7. Śmierć jego oplakiwała cała Polska. Nabożeństwa żałobne z mowami odprawiły się zań we Lwowie, Wilnie, Sandomierzu, Lublinie i Poznaniu. Pochowano go w Krakowie w kościele św. Piotra i Pawła pod wielkim ołtarzem. Nad grobem jego przemawiał Birkowski.

Co i jak jedzą Japończycy

Zajmujące szczegóły o odżywianiu się Japończyków znajdujemy w książce Amerykanina Hancocka p. t. „wychowanie fizyczne w Japonii”. Japończycy dzięki swemu systemowi wychowania fizycznego, znają choroby tylko w starości i to rzadko. Niemoc fizyczną Japończycy uważają za rzadkie zjawisko, za kaprys przyrody, jak np. cielę o dwóch głowach... Pomimo małego wzrostu, Japończycy są najwytrwalszym narodem na świecie; ich żołnierze, jak tego dowiedli w Chinach w r. 1900 mogą dokonywać marszów dwa razy większych, aniżeli żołnierze europejscy. Japończycy nie używają prawie weale mięsa, gdyż nie chodują bydła. Wogóle pokarmy japońskie można podzielić na następujące kategorie: ryż, jarzyny, ryby i owoce. Japończycy jedzą ogórki gotowane, a kapustę na surowo; gotują rzodkiewkę, a jedzą „pure” z marchwi surowej. Autor był obecny przy obiedzie robotników pracujących przy ładowaniu węgla w porcie Nagasaki. Ciężka to ta robota, a polegająca na tem, że ustawieni w długi łańcuch mężczyźni, kobiety i nawet dzieci, podawali sobie jedno drugiemu paki z węglem. Każda paka ważyła 30 — 50 funtów, ale robota szła pospiesznie: robotnicy gawędzili wesoło i śmiali się. W południe robotnicy wzięli się do obiadu. Wtedy Amerykanin postanowił zbadać, czem się żywią robotnicy japońscy przy ciężkiej pracy; zapytał jednego, który mógł uchodzić za Herkulesa japońskiego, co ma na obiad. Robotnik pokazał coś zawiniętego w kawałek materji niebieskiej. Było tam: jabłko, pomidor i cebula.

— To wszystko? — zapytał zdumiony Amerykanin.

— Ma się rozumieć. Teraz nie zjadłbym więcej. Pozostało nam jeszcze pięć robót.

Siedząca obok kobieta miała na obiad garstkę ryżu gotowanego w blaszanem pudełeczku, tak że trzy łyżki; druga wydostała z zawiniątka dwa pomidory i maleńki placuszek ryżowy. Amerykanin zapytał pierwszego robotnika, co jadł na śniadanie.

— Coś bardzo smacznego — odparł zapytany — filiżankę ryżu i kilka kawałeczków ryb.

— A co jeść będziecie wieczorem po robocie?

— Niewiem to należy do żony. Zapewne ugotuje ryby do sałaty, czosnku i ogórków, a może rzodkiewkę. Ale przed tem pójdę do łaźni. Węglarz bez kąpieli nie, może wrócić do domu.

Amerykanin bywał i w prywatnych domach i u prywatnych ludzi, którzy mogliby sobie pozwolić na zbytek, lecz i tu widział taką samą wstrzeźliwość, taki sam brak mięsa i nabiału. Pito tylko bardzo dużo herbaty.

Szwajcarska katolicka Liga abstynencka

Pod wpływem ruchu abstynenckiego, zwiększającego się w Ameryce i w Europie północno zachodniej, oraz pod wpływem szybko wzrastającej działalności protestanckiego Towarzystwa Błękitnego Krzyża i abstynenckiego Bractwa Dobrych Templariuszy w Szwajcaryi, rozpoczął się budzić ruch i w sferach katolików szwajcarskich.

Ks. Augustyn Egger, biskup w St. Gallan, człowiek bardzo zacny, zajmował się od dawna nawracaniem pijaków i miewał często kazania i odczyty w sprawie walki z alkoholizmem. Nowy, bardziej konsekwentny kierunek całkowitej wstrzemięźliwości, pozyskał w nim niezmordowanego pioniera. Napisał on kilkanaście fundamentalnych broszur, w których streszcza ogólne wyniki badań naukowych i statystycznych w danej sprawie. Biskup Egger wykazuje w swoich pracach, że tylko wstrzemięźliwość absolutna może mieć rację bytu.

Opowiada naprzykład ciekawy fakt o kardynale Manningu, który, sam umiarkowanie używając wina, starał się nawracać pijaków. Jeden z nich powiedział "mu: „Ależ My lordzie, pijesz sam przecie, z tą tylko różnicą, że pijesz wino daleko lepsze niż ja". Manning odpowiedział: „Ale od tej chwili nie piję ani kropli". Dopiero od tego czasu działalność jego zaczęła się uwieńczyć skutkiem lepszym, bo gdy zmarł w Londynie, pozostawił 28 tysięcy pozyskanych przez siebie katolików abstynentów.

„Ludność Szwajcaryi — pisze dalej czcigodny autor — wydaje rocznie około 175 milionów franków na napoje alkoholowe. Gdyby te pieniądze, zamiast przepijać, codziennie palono na placach publicznych miast naszych, to nie tylko, że nie byłoby szkody, ale przeciwnie, wielki zysk dla kraju; byłoby to ogromnym szczęściem dla Szwajcaryi, ponieważ wówczas naród szwajcarski trzeźwy podniósłby się znacznie pod względem dobrobytu, zdrowia, obyczajności i religijności, pod względem szczęścia i zadowolenia. Chcąc walczyć z tem złem, trzeba, samemu być abstynentem. Ta ofiara abstynencji niezbędną jest dla sprawy królestwa Bożego, jak niezbędnym jest dla niego stosowanie się do Ewangelii. Powinniśmy być prawymi katolikami podług pojęcia słów Chrystusowych: „Przyszedłem na ziemię, aby ogień miotać, i chcę aby był zapalon".

Biskup Egger poruszył i całe wyższe duchowieństwo szwajcarskie, skutkiem czego biskupi szwajcarscy rozpoczęli w 1893 r. w dyecezach jednozgodną czynność w celu wykorzenia alkoholizmu i zachęcali z ambony do tworzenia stowarzyszeń wstrzemięźliwości. Wśród ludności Szwajcaryi zaczęły się two-

żyć tego rodzaju luźne towarzystwa katolickie, Z wielu stron zwracano się do biskupów z prośbą o nadanie tym towarzystwem jednolitej organizacji. Na konferencji biskupiej w Szwyc omówiono tę sprawę i w 1895 r. wydano agitacyjną odezwę w postaci sporej broszury, zaopatrzoną podpisami wszystkich 7 biskupów, pod tytułem: „Walka przeciw nadużyciu napojów spirytusowych. Od biskupów szwajcarskich napomnienie wiernym ich dyecezyj". Broszura doczekała się kilku wydań. Biskupi wyjaśniają w niej zasady, ustawę i regulamin założonej przez nich „Szwajcarskiej katolickiej Ligi abstynenckiej". Organizacja podług miejscowych kółek i dyecezyj. Podstawa Ligi chrześcijańska i kościelna. Należą do niej mężczyźni i kobiety. —

Najbardziej paląca kwestya i jej rozwiązanie.

Ciąg dalszy.

Katechizm już na pierwszej stronie zawiera zdanie pełne wzniosłej prostoty, a głębokiej treści, zdanie będące fundamentem mądrości i dające odpowiedź na zagadnienie, nad którego rozwiązaniem napróżno łamali sobie głowę uczeni mężowie. Dla rozwiązania tego zadania badali oni głębie ziemi, granice morza, przestrzenie świata, właściwości gwiazd, istotę człowieka i historię ludów. A to pytanie brzmi: Co jest celem i przeznaczeniem człowieka? albo innemi słowy, jak mówi katechizm:

„Na co jest człowiek na ziemi?"

I tyle trudu zadawano sobie, aby zbadać pytanie, na które Stwórca dał odpowiedź człowiekowi już przy jego stworzeniu, a którą to odpowiedź Ewangelia rozniosła z jednego końca ziemi na drugi, tak że znajdujemy ją wszędzie, wymownie do nas przemawiającą z pomników religijnych, z ustaw i z kultu Kościoła katolickiego, z życia i przykładu dzieci Jego. Inni odpowiadają również na to pytanie, ale mową swych namiętności, żądz i złych skłonności. Jest w tem coś przerażającego, gdy niektórzy ludzie na to wielkie pytanie dają odpowiedź: „Tyle mego, co tu użyję na ziemi". Odpowiedź, w której się przebija głos namiętności człowieka. Jeszcze inną odpowiedź dała pewna gmina w Berlinie, wypisując na drzwiach swego cmentarza:

„Wszystko się kończy na tym tu świecie;

Zbierajmy szybko jego piękne kwiecie".

I znowu inni (wierni protestanci, których znam) wcale się nie oglądają na to pytanie. Chcieliby dojść do nieba, ponieważ raz umierać muszą, ale cała ich myśl i dążenie zwrócone są do wygodnego i błyszczącego życia.

C. d. n.

80



Organ Towarzystwa Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgry	1 kor. 20 h.	W Ameryce	½ dolara.
W Niemczech	1 mk. 40 fen.	W innych krajach	3

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ p.

Miejsce Piastowe (Austria, Galicja).

Mowa posła P. Jana Trzecieckiego

wygłoszona w Sejmie dnia 17. października 1904 r. w rozprawie ogólnej nad projektem ustawy co do użycia nadwyżek z obrotu kas sierocych zbiorowych. (Według zapisków stenograficznych).

Wysoki Sejmie!

Z uchwaleniem ustawy o krajowym funduszu sierocym Sejm otwiera Wydziałowi krajowemu nowe pole działania wzniosłe i doniosłe. Wychowanie jednak sierót, zadanie to niemałe.

Ojciec św. Leon XIII, wychowanie młodzieży opuszczonej nazywa z pomiędzy rzeczy bożych, rzeczą, najwięcej bożą, jako współdziałanie w zbawieniu dusz.

Sierotom zastąpić Ojca i Matkę, otoczyć je w Zakładzie ciepłym rodzinnym, nie wysuwać ich bez potrzeby i celu do innych kół, a jednak indywidualizować o tyle, by wyjątkowym zdolnościom otworzyć szerszy zakres, a przede wszystkim strzedz powołań duchownych, wszystkich zaś w karności i grozie pańskiej, w zamiłowaniu raczej ubóstwa wdrażać do wzorowego spełniania obowiązków i wychować na dzielnych obywateli, to niełatwa praca i sama dobra wola nie wystarcza — niestety widzimy to nieraz.

- System stosowny do uzyskania tego celu, w połowie przeszłego" wieku we Włoszech stworzył świątobliwy ks. Jan Bosco a Zakłady jego powstały wkrótce niemal w całym świecie. Z Polaków, którzy starali się poznać ten system, by go kiedyś zastosować do naszych stosunków, pierwszym był profesor Teologii w Przemyślu ks. Bronisław Markiewicz.

Wkrótce za nim podążył do Turynu młody ks. August książę Czartoryski. Ten palając miłością bliźniego, służąc nad siły, spłonął jak świeca, padł wśród zawodu. Ks. Markiewicz po 7 latach pracy powrócił do kraju i założył celem opieki sierót i dzieci opuszczonych Towarzystwo pod nazwą „Powściągliwość i Praca”. W dwóch Zakładach tego Towarzystwa wychowuje się obecnie około 300 wychowanków w tak skromnych warunkach, że utrzymanie sieroty kosztuje dziennie zaledwie 15 centów.

Częsta spowiedź i komunie św., przemowy wieczorne, praca całodzienna ręczna naprzemian z nauką, brak prawie kar, pomniejszenie serdeczności jest już dotkliwą, karą — oto niektóre podstawy wychowania w tych zakładach. Utrzymanie jest tak skromne, że żywność podaje się z reguły tę, której używają biedniejsi włościanie z okolicy, ubranie jak najskromniejsze własnego wyrobu, pracownie, sypialnie, zakład cały i wszystko w nim jak najprostsze.

Tea system nazywa ś. p. ks. biskup Solecki w piśmie z 9. lutego 1898 r. I. 637. *systemem ks. Bosco „strictioris observantiae”*. Przez lat 12 wyszło z zakładów ks. Markiewicza sporo dobrych rolników, rzemieślników, a wielu młodzieńców poświęca się studiom wyższym, trzej zaś tj.: ks. Orlemba, ks. Kołodziej i ks. Michułka otrzymali święcenia kapłańskie.

Obecnie, kiedy w myśl ustawy, którą w tej chwili Wysoki Sejm ma uchwalić, Wydział Krajowy będzie miał obowiązek zajęcia się sierotami aż do 18. roku życia a w przeciągu lat 6 tą samą ustawą przyznaje

się Wydziałowi Krajowemu do dyspozycji fundusz wynoszący blisko 700.000 kor., nie ulega wątpliwości, przychodzi poważna chwila wybrania najodpowiedniejszego systemu wychowania sierót w naszym kraju. Ośmieliłbym się przemawiać za przyjęciem systemu ks. Bosco „strictioris observantiae” i jak najgoręcej go Wysokiemu Wydziałowi krajowemu zalecić.

Do zakładów w Miejscu Piastowym pod Krosnem i w - Pawlikowicach pod Wieliczką, można oddawać sieroty; wychowują się tam dzieci, które oddał Magistrat krakowski i kilka innych miast, są już odpowiednio ukwalifikowani kierownicy, którzy mogliby, mniemam, na wezwanie służyć pomocą Wydziałowi Krajowemu.

Dziwnie podniosły nastrój istnieje wśród wychowanków. Słyszysz się tam często słowa: Bóg nam zabrał Ojca i Matkę ale nie czujemy się sierotami, bośmy znaleźli w Zakładzie ciepło domowe, ciepło rodzinne, bo wiemy, że raz przyjeżdżąc do Towarzystwa, mamy prawo pozostać i kiedykolwiek powrócimy, dom ten, nasz własny, stoi nam otworem. Wykluczyć nas nikt nie może, chyba sami się wykluczymy przez złe czyny, przez złe życie. Szczęśliwym byłbym, gdyby o młodzieży naszej w ogóle powiedzieć można, że tak pogodne jest jej usposobienie, tak spokojnie patrzy w przyszłość, że tak ukochała pracę i skromne warunki istnienia, jak wychowankowie tych zakładów.

Dawny polski obyczaj każe, wychowywać sierotę jak swoje własne dziecko, a jeżeli któremu dodać „to tylko sierocie”. —

Oby udało się Wydziałowi Krajowemu przy wychowywaniu sierót, dać im na całe życie to, czego nie ma wielu: pokój umysłu i serca (brawa), który jest najdroższym skarbem na ziemi. (Brawa i oklaski).

Najlepszy Elementarz świata*.

Kiedy około dziesięciu lat temu jakieś Towarzystwo pedagogiczne, w Londynie czy też grupa ludzi, interesujących się sprawami pierwszego elementarnego nauczania, umyśliło rozstrzygnąć ciekawą kwestję: jakim dzieciom na świecie najłatwiej nauczyć się czytać? musiano sprowadzić i zebrać książki, do pierwszej nauki czytania przeznaczone, czyli tak zw. Elementarze, z całego świata., I Bogu niechże będą dzięki, że rozumni Anglii nie rozstrzygnęli tej ciekawej i pouczającej kwestyi w sposób szablonowy: nie zwrócili się do instytucji, dzierżących poważnie w swych rękach monopol mądrości — ale załatwili sprawę najwłaściwiej, poruczając swym wysłańcom zakupienie

w najlepszych i największych księgarniach najbardziej rozpowszechnionych i używanych Elementarzy. — I lud polski dał zapewne we wszystkich księgarniach warszawskich wysłańcom angielskim drogą, książkę swoją, Elementarz swego ulubieńca, Kazimierza Promyka.

Z pomiędzy pięciuset przeszło najbardziej rozpowszechnionych Elementarzy, zgromadzonych ze wszystkich krajów świata, najlepszym, wedle mniemania Anglików, okazał się polski Elementarz Promyka. Najlepiej więc, najłatwiej ciężka nauka czytania winna iść polskim dzieciom, tj. dzieciom narodu, wśród którego tu, w Galicyi, analfabetyzm stał się niemocą, jak gdyby nieuleczalną wcale.

Dziwna ironia losu! Stokroć dziwniejszą jednak ironią wydałaby się owym Anglikom, uznającym Elementarz Promyka za najlepszy Elementarz świata, potworna wiadomość, że są całe ziemie polskie, ziemie, w których analfabetyzm nieprzepartą zaporą paraliżuje i ubezwładnia wszelaki postęp, a w których jednak najlepszy Elementarz świata, a więc najznakomitszy Elementarz polski, dotychczas jest zupełnie nieznanym. Tych ziem polskich na nieszczęście jest dużo, a pomiędzy ziemiami, nieznanymi dotychczas tej naprawdę najznakomitszej książki elementarnej, pierwsze miejsce zajmuje kraj wielki z 4 milionami ludności czysto polskiej, 2 polskimi uniwersytetami, Akademią Umiejętności, Radą szkolną krajową, tysiącami nauczycieli polskich i ogromną ilością analfabetów — Galicya.

Wyobraźmy sobie teraz, że gdzieś, w jakiejś ziemi angielskiej, francuskiej, niemieckiej, istnieje książka elementarna — potrzebna, najpotrzebniejsza ze wszystkich i w dodatku doskonała, istnieje dziesiątki lat i inne ziemie nie wiedziałyby nic o jej istnieniu — ba, mężowie uczeni tych ziem wysuszali by swe mózgi nad odkryciem już dawno dokonaniem — pracowaliby, jak ów biedny chłop w lasach kostromskich, który kilka lat temu przywiózł do Petersburga, znakomicie przezeń zbudowany i pomyślany, zegar, którego nigdy w życiu u nikogo nie widział. — Kraju takiego, ani angielskiego, ani francuskiego, ani niemieckiego wyobrazić sobie nie możemy, nie możemy sobie nawet wyobrazić żadnej ziemi rosyjskiej, podobnie zaskorupiałej, zagrzechłej w swą nędzę życia powszedniego. — Ale to jest złe porównanie. Wyobraźmy sobie, że w całej Anglii, w całej Praneyi, w całych Niemczech od lat kilkunastu jest w obiegu taka najpotrzebniejsza książka elementarna, arcydzieło w literaturze ojczystej i o książce tej, znanej i powszechnie używanej w całej metropolji, jakaś kolonia, jakaś część ziemi, jakaś południowa Afryka czy Zelandya, jakiś Oldenburg lub Luksemburg, jakiś daleki departament dawnej Nawarry lub najdalsza gubernia

*) Napisał Adam Szymański w swoim kwartalniku „Reforma Szkolna” Kraków r. 1904. Patrz ogłoszenia,

Syberyi, gdzieś na krańcu świata leżąca, mogłyby nic nie wiedzieć? Pomyśleć sobie nic podobnego nie można i nie można słusznie, bo nie masz na świecie takiego zapadłego kąta ani we wszechświatowych posiadłościach Anglo-Sasów, ani wśród ziem niemieckich, ani francuskich, ani nawet rosyjskich, inteligencya których mogłaby nie wiedzieć o istnieniu tak potrzebnego arcydzieła ojczystej literatury pedagogicznej, jakim być musi Elementarz, uznany przez pedagogów i znawców obcego narodu za najlepszy Elementarz świata. Na taką ciężką hańbę moralną naraziła się i narazić mogła tylko taka uboga inteligencya, jaką jest nasza inteligencya w Galicyi, lub taka zbiedzona, jak w Poznańskim. Jest ta hańba tem cięższą, że znakomity autor Elementarza osobiście przywoził swe arcydzieło na wystawę lwowską, osobiście pouczał, kogo pouczać należało, czem jest to arcydzieło i jak, i ku czemu służyć może. A gdy widząc, że słów jego słuchają, jak bajki o żelaznym wilku, użył ostatniego argumentu, jakiego tylko mógł użyć, że na tym Elementarzu, przy tej metodzie, średnio zdolne dziecko w ciągu pięciu tygodni, a niezdolne w ciągu ośmiu tygodni, wyucza się czytać, usłyszał straszną odpowiedź: „Czy się wyuczy w ciągu pięciu tygodni, czy w ciągu pięciu miesięcy, to wszystko jedno, chodzi o to, aby się wyuczyło”... I uczy się biedna Galicya wciąż, uczy się czytać i dotychczas wyuczyć się nie może. — I uczy się uboga, posiadając własne polskie szkoły, polskich nauczycieli, polską inteligencyę i Towarzystwa, których celem jedynie szerzenie oświaty, tj. tego elementarnego czytania, którego najlepszy Elementarz świata, znakomity Elementarz Konrada Prószyńskiego, wyucza w ciągu 5 tygodni.

Głośne bowiem w Królestwie imię Kazimierza Promyka jest pseudonimem — pod którym od lat mniej więcej 30 działa i pracuje w Warszawie na ciernistym polu oświaty ludowej człowiek, którego imię znać wszyscy powinniśmy; człowiekiem tym jest autor i twórca najpopularniejszego w Królestwie, Elementarza — Konrad Prószyński.

Dzięki temu Elementarzowi w Królestwie bez polskich szkół, bez polskich nauczycieli, bez jakichkolwiek Towarzystw, są wsie, całe gminy, wielkie parafie, w których już nie ma analfabetów*) Nie należy bowiem o analfabetyzmie w Królestwie sądzić z wykazów statystyki urzędowej. Statystyka ta rejestruje

*) Pewien znany nam młodzieniaszek 14 letni, będąc na wsi na Litwie, dał Elementarz niniejszy jednemu pastuszkowi wyjaśnwszy mu pierwej pierwszą stronicę książki. Po roku, przyjechawszy znowu do tej wioski, słyszy, że Chłopczyzna czytywa wszelkie książki w swoim otoczeniu i wyraża się z największą wdzięcznością o swoim młodocianym dobroczyńcy, który mu podał elementarz i wskazówki korzystania z niego. (Dopisek red. „Powściągliwość i Praca”).

tam tylko posiadających umiejętność czytania i pisania w języku państwowym. Analfabeci polscy nie są brani w rachubę. Otóż śmiało powiedzieć możemy, że analfabetów polskich w Królestwie wkrótce wcale nie będzie i nie będzie dzięki znakomitemu Elementarzowi Promyka.

Elementarz Promyka wychodzi w dwóch wydaniach: większym pod tytułem: „Obrazowa Nauka Czytania i Pisania do użytku szkolnego, domowego i dla samouków”. — Do roku bieżącego miała ona 7 wydań w przeszło 100.000 egzemplarzy i w mniejszym pod tytułem: „Elementarz — na którym nauczysz się czytać w 5 lub 8 tygodni”. Dotychczas miał on 38 wydań i rozszedł się w ilości 705.000 egzemplarzy. Oba więc Elementarze rozeszły się, jak widzimy, w niesłychanej, dotychczas jedynej dla polskiej książki ilości przeszło ośmiuset tysięcy egzemplarzy.

Wiemy jednak, że tymi argumentami nie wszystkich przekonamy. — Wiemy. — że znajdują się ludzie, którzy czy to z uprzedzenia, czy z prostej nieznamości rzeczy, czy poziomego interesu zechcą dowodzić, że „Elementarz Promyka mógł być dla Królestwa, mógł być 10 lat temu dla anglików najlepszym Elementarzem, ale teraz, kiedy my, kiedy ja, kiedy nasz itd. itd., jest to rzecz przestarzała, my mamy lepszy”.

Głupota bowiem ludzka i nędza wszelaka nie mają granic. Żle byłoby na świecie, gdyby nie było możliwości ujawniania podobnych objawów, a nawet zapobiegania wykwitaniu tak wonnego kwiecica. W tym więc częściowo, a więcej w celu rozpowszechnienia wśród rodziców, wychowawców i nauczycieli dokładnych wiadomości, czem jest rzeczywiście arcydzieło Prószyńskiego, wykazania nieznanym tego arcydzieła, wszystkich jego zalet, poddajemy tu ten Elementarz wszechstronnemu, szczegółowemu rozbirowi.

W naszej ilościowo ubogiej literaturze pedagogicznej posiadamy niejedyn skarbniczy skarb prawdziwy. Do takich cennych utworów literatury pedagogicznej polskiej należy dzieło Zarańskiego bezimiennie w Krakowie, w r. 1868 nakładem Wydawnictwa dzieł tanich, p. t.: „Zarys dziejów nauki czytania w celu zawiązania dydaktyki narodowej i reformy Elementarza”, wydane.

Dziwaczny ten trochę, na pierwszy rzut oka, tytuł jest w rzeczywistości tytułem bardzo głębokim i od razu przejrzystym ujawniającym zasadniczą przewodnią ideę pracy Zarańskiego.

Dzieło Zarańskiego, z którym obowiązkowo kaidy nauczyciel elementarny powinien być obznajmiony, poucza nas szczegółowo, że w dziejach nauki czytania polska pedagogia zajęła tak poczesne miejsce, iż z konieczności rzeczy nasunęła się mną myśl, że dalsze udoskonalenie tej nauki może i powinno być dziełem polskiej myśli, rezultatem naszych usiłowań.

Odsyłając interesujących się szczegółowiej sprawą do dzieła Zarańskiego, tu powiemy tylko, że Zarański, zatrzymując się szczegółowiej nad wywodami Estkowskiego, wedle którego: 1) umysł dziecięcia nie robi skoków, lecz zwolna a wytrwale rozwija się, 2)

pierwej ludzie nauczyli się pisać, a potem dopiero czytać: boć pisanie dzieje się dla czytania, a nie czytanie dla pisania i kombinując te wnioski ze zdobyczami „Elementarza dla szkół parafialnych” (1785) Komisji Edukacyjnej, autorem którego, słusznie Piramowicza być mieni, i z dalszemi postępami „Nauki początkowego czytania, pisania i rachunków (1810) Konstantego Wolskiego, a wreszcie ze znakomitymi pomysłami Trentowskiego (w Chodźce 1842 r.) doszedł do przekonania, że taki idealny Elementarz, który będzie niezwykle ułatwieniem nauki, da się wymyślić! Nie przesądza on, że to będzie rzeczą łatwą, powtarza bowiem za Estkowskim, „że najtrudniej powszednie, zwyczajne rzeczy dobrze rozumieć”, ale cieszy się i rozkoszuje z góry myślą, „jakie to na całą przyszłą edukację dziecka

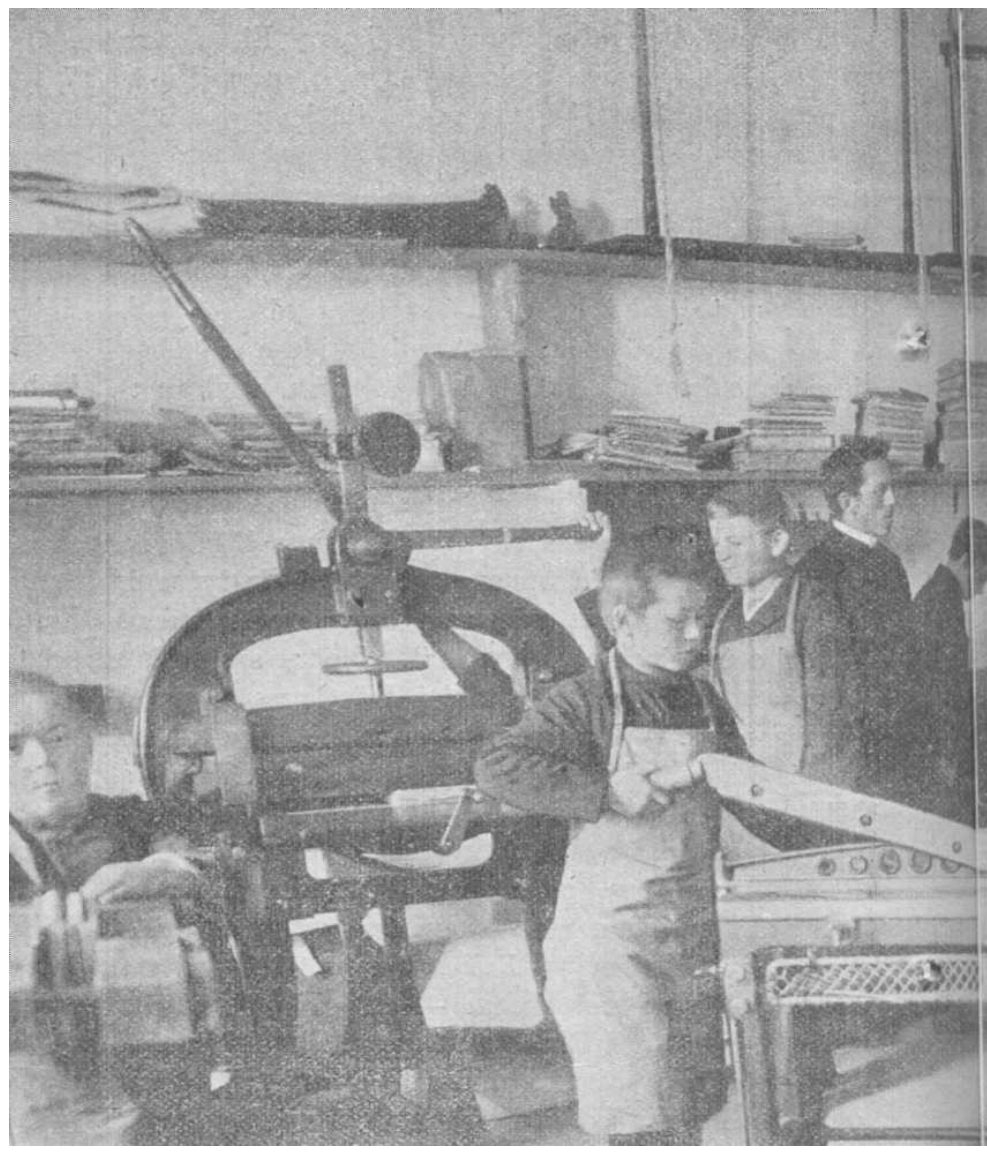
nieobliczone popłyną korzyści, jeżeli ten Elementarz będzie miał zaletę ujmującego jednania ucznia dla szkoły, starannego pielęgnowania jego małych władz umysłowych i umiejętnego pobudzania jego myśli do samodzielności”. (186 str.)

Taki to „marzony” proroczo przez Zarańskiego, cudowny, bajeczny Elementarz dla dzieci polskich, nie! poprawiam się, **dla narodu polskiego wymyślił**, po kilku latach ciągłej, nieustannej pracy Konrad Prószyński.

Nie tylko te wszystkie, „marzone” przez Zarańskiego, zalety, ale i inne, o których zacytował człowiek i marzyć nawet nie śmiał, posiada Elementarz Promyka.

Nie tylko bowiem Elementarz ten „ujmująco jedna ucznia dla szkoły”, ale niemniej **„ujmująco” jedna go, pociąga ni to potok wartki, prze do coraz nowych i dalszych wysiłków, po nową dalszą wiedzę; nie tylko „starannie pielęgnuje jego małe władze umysłowe”.**

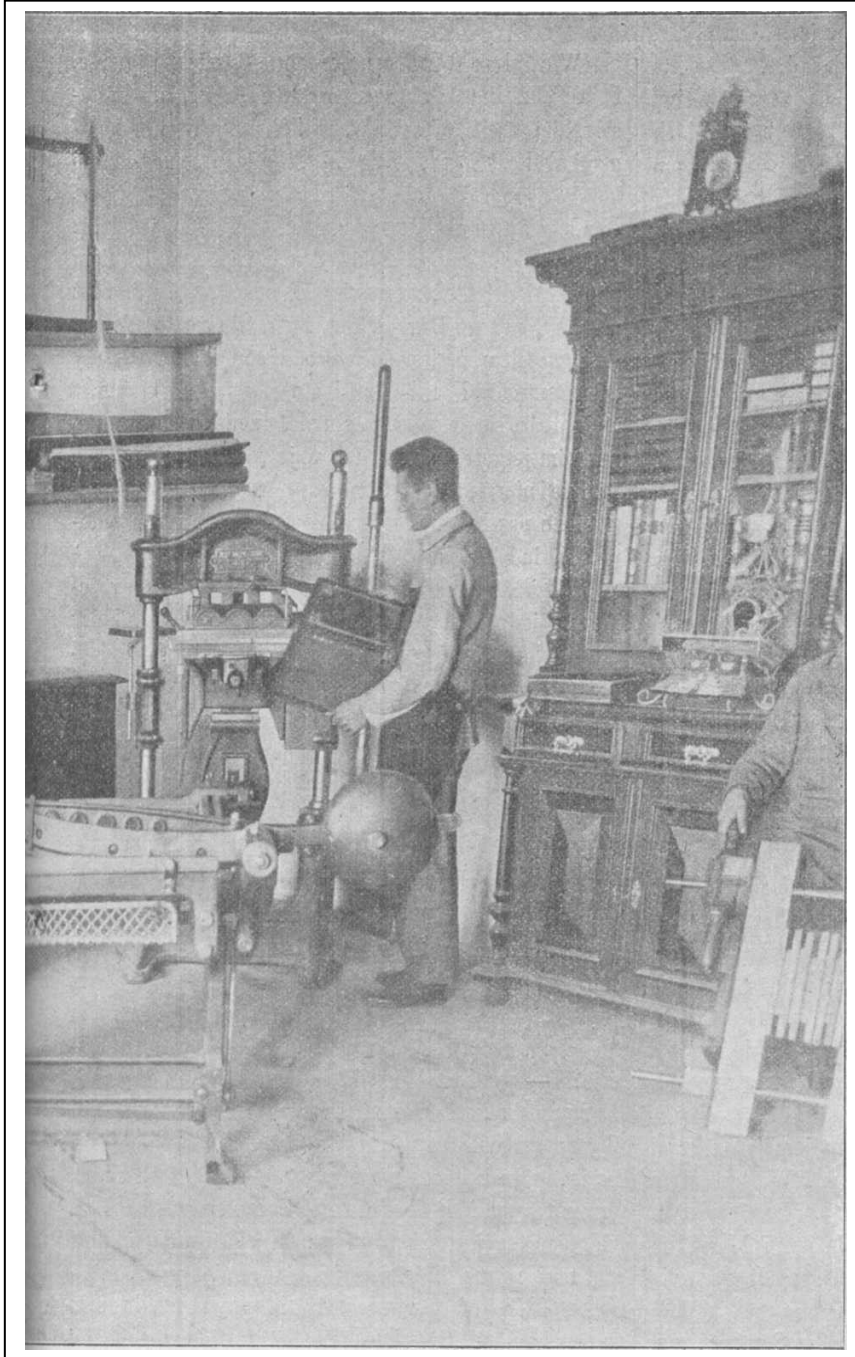
ale jak matka kochająca obejmuje swą pieczołowitością i zaniedbane, stare dzieci — umysły dorosłych i te, znękanne, przybite, pozbawione wiary w siebie, odradza, chęcią i otuchą do rozpoczęcia nowego życia napełnia; nie tylko umiejętnie pobudza do pracy samo-



Warsztat introligatorski w Zakładzie

dzielnej — ale jest w całym znaczeniu tego wyrazu Elementarzem, przy pomocy którego dziecko malutkie nawet samoukiem się staje; nie tylko więc posiada wszystkie, „marzone” przez Zarańskiego, zalety, ale i takie, o których tamten i marzyć nie śmiał i w do-

datku **uczy niezwykle prędko i uczy bez żadnego wysiłku**, jest książką, **jednakowo przydatną i dla dziecka i dla dorosłego**, — W dalszym ciągu niniejszej pracy autor rozwija to wszystko szczegółowo i nadzwyczaj przejrzyście wykazuje i udowadnia.



Wychowawczym w Miejscu Piastowem.

Teresa Izabella Morsztynówna.*)

W Sandomierzu w grobach kościoła poreformackiego św. Józefa leży ciało 18-letniej

*) „Święte Pamiątki Sandomierza”.

Izabelli Morsztynówny, które chociaż od dwustu lat tam się znajduje nie rozsypało się jednak w proch ani nie uległo zepsuciu; owszem ma doskonale zachowaną twarz, oczy, nos, usta, ręce i włosy. To jest tem dziwniejsze, że tuż obok widzimy zwłoki ludzi,

daleko później zmarłych, a zostały z nich tylko czaszka i kilka grubszych kości z rąk i nóg. Wielu pobożnych wierzy, że to zachowanie ciała od zepsucia jest nagrodą nieba za cnotę panieńską, którą ta dziewczeczka bardzo miłowała. Zobaczmy jakim było jej życie.

Teresa Izabella była jedyną córką Stanisława i Katarzyny z Omborskich Morsztynów. Ojciec jej, Stanisław, zajmował wysokie stanowisko wojewody sandomierskiego. Teresa od najmłodszych lat okazywała ogromną zdolność do wszelkich nauk, a mając do nich dużo sposobności w bogatym domu rodziców, wkrótce nauczyła się mówić kilkoma językami i nawet po łacinie mogła się rozmówić z uczonymi ludźmi. Ale więcej jeszcze korzystała Teresa z nauk duchownych, jakie jej rodzice, a później kapłani katoliccy podawali. Rosła więc młodzianka panienka, nie tylko wzbogacona naukami i znajomością języków, ale co ważniejsza stawała się codzień lepszą. Dla rodziców była uległą i posłuszną, dla służby łagodną, dla wszystkich grzeczną i miłą; w miłości Pana Boga i w pobożności trudnoby znaleźć gorętsze serce, a cnotę anielską dziewczęctwa tak kochała i tak się strzegła najdrobniejszych uchybień, przeciwnych skromności, że ci, co ją znali, mieli jakby za anioła, z nieba zesłanego. Uroda, skromność i

dobroć Teresy znane były w całym sandomierskiem, a wkrótce wiadomość o nich i dalej się rozeszła — dowiedział się o nich nawet król polski, August II i zapragnął ją widzieć na swym dworze.

W Warszawie na zamku królewskim wiele wówczas bywało pań, słynnych z urody, w tym szeregu pięknych dam król chciał mieć również młodą i urodziwą Morsztynównę. Przyjeżdża więc jeden z panów

poufnych króla do Chorzelowa, gdzie rodzice Teresy mieszkali i oddaje list, w którym król uprzejmie zaprasza wojewodzinę z córką do Warszawy. Rodzice się ucieszyli, boć to zaszczyt nie mały otrzymać zaproszenie od króla; chętnie więc i prędko zaczęli obmyślać przygotowanie do podróży. Ale inaczej przyjęła tę wiadomość Teresa. „To mam jechać na pokaz, pomyślała, tam będą mi się przyglądać... może kto nieskromne słówko powie... może będą zabawy zbyt wesołe...” Złękła się. że może na zabawach dworskich narazić swą anielską, cnotę, padła więc do nóg rodzicom i z płaczem błagała, żeby jej nie zawozili na dwór królewski, bo ona chce i bardzo pragnie podobać się przede wszystkim Panu Jezusowi.

Długo opierali się rodzice, ale widząc, że Teresa bardzo się martwi, i słysząc, jak rozumnie tłumaczy swoją niechęć, nareszcie, jako ludzie rozsądni i bogobojni, ulegli prośbom córki. Odtąd Teresa prowadziła życie jeszcze więcej miłe Bogu i pożyteczniejsze ludziom. Uprosiła na przykład rodziców, żeby w dzień jej imienin nie spraszali, jak dotąd bywało, zamożnych panów z okolicy na zabawę i wystawne przyjęcie, ale raczej, żeby zebrali okolicznych biedaków i im sprawili ucztę. Zgodzili się rodzice. W dzień 15 października na dziedzińcu chorzelowskiego pana zebrali się mnóstwo biedaków i nędzarzy z całej okolicy... Wtenczas trzeba było patrzeć na uroczą Teresę rozpromienioną, pełną szczęścia, biega tu i tam, jednych sadowi, drugim przynosi potrawy, z każdym serdecznie rozmawia, pociesza smutnych, najbiedniejszych obdarza datkiem i odzieżą i najczulszą rozmową. Cały prawie dzień zeszedł jej na tem zajęciu. Wieczorem klękała do pacierza i ze łzami szczęścia tak się modliła: „Boże mój i Ojczy najlepší! dziękuję Ci za to szczęście, jakie mi przynosi Twoja Boska nauka: rodzice kazali mi w biednym widzieć brata; a kapłan dodał, że co szczerem sercem daję ubogiemu, to przez Ciebie, Boże, tak będzie przyjęte, jakbym je Tobie złożyła na ofiarę. Dziękuję Ci za łaskę, żeś mnie nauczył, jak Ci mam służyć!”

Nie długo cieszyli się rodzice, znajomi i okoliczni biedacy tą śliczną i świętą dziewczeczką. W ósmym roku życia, po krótkiej chorobie, zasilona świętym Wiatykiem, wymawiając Imiona Jezusa i Maryi, na rękach smutnych rodziców oddała Teresa Bogu swoją czystą, piękną duszę (1698 roku). Pochowaną została pod kościołem Ojców Reformatorów w Sandomierzu, bo o to za życia bardzo prosiła. W kilkanaście lat po śmierci, na prośbę żyjących jeszcze rodziców, oglądano zwłoki Teresy i okazały się wcale nie zepsutymi. Po czterdziestu latach trumna uległa zniszczeniu, ciało więc przełożono w inną, trwalszą, w której dotąd spoczywa. Rozumie się, ciało Teresy Morstynówny, które dzisiaj widzimy, nie jest takie, jak

każdego żyjącego człowieka, ale w każdym razie znakomicie jest zachowane — co, być może, iż ze szczególnej łaski Bożej pochodzi.

Najbardziej paląca kwestya i jej rozwiązanie.

Ciąg dalszy.

Widziałem dzieci ochrzczone w katolickiej wierze, które chodziły aż do czternastego roku, do protestanckiej wiejskiej szkółki, i tylko szczęśliwemu zbiegowi okoliczności zawdzięczały, że je przeniesiono do katolickiego zakładu wychowawczego. Zapytane, na co jesteście tu na ziemi, jedno z nich odpowiedziało: „Dla pracy”, drugie: „Dla jedzenia”. A gdy dzieciom tym powiedziałem, że powinniśmy pracować i jeść też musimy, bo tego Bóg od nas żąda, ale że to nie jest naszym celem, że jesteśmy tu na ziemi na to, abyśmy „Boga poznawali, miłowali, Jemu wiernie służyli, a przez to do nieba się dostali”, to słuchały z niezwykłą uwagą, i gdy im jeszcze opowiedziałem, jakże to zadanie piękne, wielkie i niewymowne, to ich oczy promieniały i uszczęśliwione poszły do swej pracy z rozbudzoną świadomością ludzkiej swej godności.

Nieznane dotąd prawdy uczyniły niezwykle wrażenie na jednym z tych dzieci, na chłopczyku, który nie mógł się dosyć nasłuchać, a co szczególnie zaszczytnem dla niego, że to czego się dowiedział, natychmiast zastosował w życiu, modlił się odtąd z wzruszającą gorliwością i stał się wzorem posłuszeństwa. Dzieci na razie straciłem z oczu, a po roku znowu zobaczyłem chłopca i zdumiałem się nad zmianą, w nim zaszła. Gdy po raz pierwszy go ujrzałem, wzrok jego był przytępiony, nic nie mówiący, właściwy dzieciom, wolnym wprowadzie od złych namiętności, ale zupełnie nieświadomym swego przeznaczenia. Jeden rok wystarczył, aby zmienić chłopca do niepoznania, twarz jego stała się anielską, w rysach przebijała dusza niewinna, pobożna, wierząca. „Czyś to ty rzeczywiście?” — pytałem chłopca, który tego nie odczuwał, że z przeobrażeniem serca i zewnętrznie się odmienił. Z rozrzewnieniem i pewnem zawstyżeniem patrzyłem na jego uduchowione rysy, gdy klęcząc przed ołtarzem, przygotowywał się do pierwszej Komunii świętej. Dziś chłopiec ten jest zakonikiem; na jego twarzy maluje się taki wyraz błogości, jaka napełniać tylko może serce, które od pierwszej chwili, gdy poznało swe przeznaczenie, konsekwentnie dążyło do tego, aby Boga kochać, Jemu służyć i niebo osiągnąć.

To też powyższe zdanie katechizmu powinno być podstawą dobrego wychowania dzieci.

Niejedni rodzice mniemają, że dzieci są ich nieograniczoną własnością, że całem ich zadaniem starać się o ich cześć i sławę, a przytem mogą pieścić je i psuć do woli.

Pewna pani, zapytana, czym się zatrudnia, odrzekła: „Psuję i pieszczę moje dzieci”. Owa dama myślała, że dała odpowiedź dowcipną i że przedstawiła się jako dobra matka,

Inni rodzice myślą, że jeżeli ich dzieci nie stosują się do ich życzeń, nie spełniają nadziei w nich pokładanych, a co gorzej, gotują im cierpienia, to już nie potrzebują o nie się starać i troskać, i nic nie czynią dla ich zbawienia. Inni jeszcze, a tych jest bardzo wiele, nader mało czasu poświęcają na wypełnienie swych obowiązków względem dzieci, chociaż z tego będą musieli zdawać rachunek przed Bogiem.

Człowiek sam sobie nie dał życia, nic własnego nie posiada, nic nie ma, czegoby od Boga nie otrzymał; jest ze wszystkimi swymi zdolnościami tylko dziełem Boga, a ponieważ cały świat do Boga należy, człowiek nie jest więc właścicielem niczego, tylko zarządcą tego, co Bóg uważa za swoją przynależność. To wszystko bardzo mało kto bierze pod uwagę. A czy w rzeczywistości jest to tak ciężkie brzemień?

Wręcz przeciwnie. Słowa Zbawiciela: „Jarzmo moje słodkie jest, a brzemień lekkie” mają ta najświetniejsza zastosowanie. Właśnie dlatego, że wszystko, co ja mojem nazywam, do Boga należy, i że ja za wszystko, to jest za myśli, słowa, uczynki, za czas, pieniądze i majątność moją, jestem Bogu winien rachunek, wszystko to ma wartość, wszystko jest zadatkiem miłości Boga, ale właśnie przez tę odpowiedzialność moją za rzecz każdą, Bóg zdobywa, uszlachetnia serca nasze, abyśmy na niebo sobie zasłużyli. Człowiek, który świadom jest swej godności, czuje się nad wyraz szczęśliwy, uszlachetniony, prawie równy Bogu; gdyż wszystko, czym jest, co ma i co czuje, jest dla Boga, a on sam jest, albo powinien być serafinem u stóp tronu Bożego. A to nie dlatego, żeby go Bóg potrzebował, gdyż Bóg żadnego stworzenia nie potrzebuje, z miłości do człowieka zgotował mu taki los, a jeżeli człowiek swą miłość Bogu oddaje, to otrzymuje za nią o wiele więcej, niż sam daje, gdyż Bóg kocha nas Boską miłością, a człowiek tylko ludzką kochać może!

Tą miłością opromienione, widzi człowiek wszystko, co od Boga odebrał; doświadcza więc nieopisaną, a świętej radości, takiej, jakiej żaden światowy człowiek zaznać nie może. Jego radość jest podwójna. Cieszy się wszystkim, co mu Bóg udzielił, gdyż wie, że to są dowody miłości i dobroci Boga, cieszy się, że to co otrzymał, musi Bogu oddać napowrót, jako dowód swej ku Niemu miłości i wdzięczności. Nie za wiele też powiedziałem, że wszystko nabiera wtedy dla człowieka niezmiernej ceny. Życie jego jest Bogu poświęcone, chociaż nie wiąże go żadna klauzura, żaden ślub; czas taki krótki, a szacowny, służy mu do zgromadzenia skarbów ku czci i chwale

Bożej — rozsądek, mowa, zdolności swe i mienie ofiaruje Bogu, i cieszy się, że składając Bogu te dary, spełni obowiązek swój względem Boga i wykona dzieło dobre, dzieło miłości, jakie Bóg od niego mieć pragnie.

Cieszy się swą rodziną, swymi przyjaciółmi, poznaniem dobrych dusz, a radość jego ma swe źródło w miłości Boga, od Niego pochodzi, i zamienia się w wyraz czci i wdzięczności dla Boga.

To jest stosunek człowieka uduchowionego względem Boga. Jakże szczęśliwym jest człowiek, który usiłuje godnie odpowiedzieć swemu przeznaczeniu! Boga kochać, Jemu służyć, a przez to niebo osiągnąć!

Jeżeli jesteśmy odpowiedzialni za każdą chwilę czasu, za wszystkie zdolności, za mienie i dostatki, o ileż więcej za nieśmiertelne dziecięce dusze.

Prawdziwie bogobojni rodzice wiedzą dobrze, że dziecię ich nie jest celem zabawy, że nie można duszy jego zaprzepaścić, nie można dozwolić, aby złe skłonności w niem zwiększały się dowolnie; ale że przez modlitwę, dobry przykład, ofiarę, wychować je powinni dla jego świętego przeznaczenia.

Tacy rodzice niezawodnie podporządkują ziemską przyszłość swych dzieci pod niebieską i zrzekną się wszystkiego, coby było dla ich duszy niebezpieczne. Wolą raczej widzieć swe dzieci w ubóstwie i nędzy, ale pobożne i dobre, niż w spaniałości, zbytku i czci u świata. Jeżeli dziecko wybierze dobrowolnie mniej świetną karierę, niżby rodzice tego sobie życzyli, to nie złorzeczą mu, nie odwracają się od niego, jak to często zdarza się wśród ludzi, znoszą cierpliwie wszelkie zawody w nadziei, że dusza dziecka uchroni się od zepsucia.

Nader bolesną jest często niewdzięczność dorosłych dzieci względem rodziców. Nieraz prawdziwym czyścem są ostatnie dni starych rodziców. Cierpią i pokutują, a jednak usta ich i serce ślą tylko do nieba błogosławieństwo i modlitwę za niewdzięczne dzieci.

Jeżeli dziecko wszedłszy na bezdroża, rodzicom przynosi tylko wstyd i od Boga się oddala, to i wtedy pobożni rodzice nie znajdują słowa przekleństwa; chociaż ich ból będzie wielki. Miecz obosieczny przeszył ich serce, ale nie zabił miłości, pragnącej zawsze dzieci ratować. Miłość ta ufa, modli się i stacza z piekłem straszną walkę. Taka zraniona, ale nie obumarła miłość wyrwała już niejedną duszę piekielnemu smokowi.

Tak postępują dobrzy rodzice, całe ich dążenie skupia się około tego, żeby dzieci „Boga kochały, Jemu służyły i do nieba się dostały”.

88



Organ Towarzystwa

Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

**Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ p. Miejsce
Piastowe (Austria, Galicya).-**

„Szanownym Członkom Towarzystwa i Czytelnikom naszym zasyłamy najserdeczniejsze życzenia wesołych w Panu Świąt Bożego Narodzenia i wszelakiego błogostawieństwa Bożego z rąk Boskiego Dzieciątka”.

Em. Huch.

Jubileusz dnia 8. grudnia 1904.

Gdy Pius IX. 8. grudnia 1854 za zgodą biskupów, otoczony wieloma dostojnikami Kościoła i wielu tysiącami wiernych, uroczyste ogłosił jako prawdę wiary, że Marya, Matka Jezusowa, już od chwili Poczęcia wolną była od wszelkiej zmyły grzechowej, wtedy po ostatnim słowie ogłoszenia dogmatu rozległ się huk armat, domy ozdobiono wieńcami i oświeconoi nieopisana radość zapanowała w całym mieście Rzymie i rozeszła się po całej kuli ziemskiej aż na krańce jej.

Od tego czasu upłynęło już lat pięćdziesiąt, a wszyscy katolicy na świecie obchodzą z wielką radością i miłością dziecięcą jubileusz tego wypadku pamiętnego. Kościół święty ogłosił wprawdzie dopiero przed laty 50 naukę o Niepokalanem Poczęciu N. Panny Maryi jako nieomylną prawdę wiary, jednak nie teraz dopiero zaczął ją opowiadać. Ją bowiem * opowiadał od czasów apostoelskich, od samego początku wiary naszej. Z tą prawdą dzieje się taksamo jak z innymi prawdami wiary naszej, które Kościół

najpierw po prostu do wierzenia podawał, a dopiero wtedy, gdy im zaczęto zaprzeczać albo je fałszować, uroczyste wyłożył, przeciw napaściom ubezpieczył i zobowiązał wszystkich wiernych, aby w nią mocno wierzyli. Kościół ma prawo i obowiązek tego od wiernych wymagać, ponieważ według obietnicy Boskiego Zbawiciela, Duch święty nieustannie go wspiera, gdy wyklada objawienie Boskie i rozsądza, co jest prawdą, a co fałszem.

Kościół nie dodaje nigdy do objawienia Boskiego, które odebrał, nowych prawd wiary.

W skarbcu wiary: w nowym i w starym testamencie, a oraz w podaniu zawarte są, wszystkie jego prawdy. Ten skarbiec wiary pozostawili nam święci apostołowie, atoli nie zaraz każda perła tego skarbcza na czoło się wysunęła ani też zaraz zupełna piękność każdego przedmiotu tegoż, została od całego Kościoła poznana. Pan Bóg wszystko cokolwiek stworzył, tak urządził, aby powoli się rozwijało.

Przypatrzmy się małemu dziecięciu. Czyż można powiedzieć, że dziecko nie ma żadnego talentu, żadnego rozumu, ponieważ nic z tego na niem nie widać? To wszystko w dziecku spoczywa i z niem się rozwija.

Przypatrzmy się pączkowi róży. Czyż można twierdzić, że pączek nie posiada żadnych nitczek pyłkowych, ponieważ zawarte listki róży je zakrywają? Czyż nie wówczas dopiero wychylają się na zewnątrz, gdy róża zupełnie się rozwinie? — Czyż w ziarnku nasienia, które do ziemi rzucamy, nie jest już owoc? A co naucza Zbawiciel o Kościele? On porównuje

go do nasienia gorczycznego, które wyrasta na drzewo wielkie. A więc Kościół ma się rozwijać i przy jego rozwoju mają, wszystkie piękności Boskiego objawienia, które od Boga otrzymał, z postępującym czasem coraz bardziej na zewnątrz występować.

Gdy Zbawiciel wyrzekł do apostołów: „oto ja jestem z wami aż do końca świata”, mówił to oraz do ich następców, do urzędu nauczycielskiego Kościoła aż do końca świata. Znaczenie słów Zbawicielowych jest widoczne; albowiem apostołowie nie dożyli do końca świata. W temże znaczeniu należy także rozumieć słowa Zbawiciela innym razem wypowiedziane: „Mam wam jeszcze wiele mówić, ale teraz znieść nie możecie; ale wam przyślę pocieszyciela, Ducha świętego, ten wam wszelką prawdę okaże i przypomni wam wszystko, cokolwiek wam kiedy mówiłem”.

Św. Grzegorz Wielki naucza: „Im bliżej będziemy końca świata, tem więcej otworzą się dla Kościoła bramy poznania”, to znaczy, Kościół tem dokładniej odkryje dzieciom swoje skarby prawd objawionych od Boga, w Kościele poznanie Objawienia będzie wzrastało, a dojdzie do zupełności przed samem zniszczeniem ziemi.

Nawet rozum uczy nas, że Maryja jest bez grzechu poczęta. Rozważmy dobrze: Bóg Ojciec postanowił swojego Syna przed wieki ze siebie zrodzonego, sobie Co do istoty równego dać Maryi, w ten sposób, iżby On był Jego Synem a oraz Jej Synem; Syn Boży wybrał sobie Maryję za Matkę; Duch święty zaś mocą swoją sprawił poczęcie i narodzenie tegoż, od którego sam pochodzi. W jakże ścisłych stosunkach znajduje się dusza i ciało Maryi z Bogiem przenajświętszym, w Trójcy jedynym! — Byłoby niegodnem Boga nieskończenie świętego, gdyby On Maryi, w której Syn stał się ciałem, nie zachował od grzechu pierwotnego.

O tem wyraża się św. Anzelm z Kanterbury: „Czyż jeszcze można dziwić się temu przywilejowi?” A gruntownie powody rozumowe wyłożywszy, dodaje: „Czyż wszechmoc i mądrość Boża za mało ma światła, siły i rozumu, aby przygotować sobie mieszkanie godne, i je od wszelkiej zmyzy czyste zachować?”

Krew i męka Chrystusowa już naprzód na Matce Jezusowej okazała się czynną, do tego stopnia, iż i Ona przez Jezusa została odkupioną, jednak w sposób przedniejszy i doskonalszy.

Bóg nie mógł tego Ewie nowego przymierza, Rodzicielce odkupionej ludzkości odmówić, co udzielił Ewie pierwszej: iżby wolna od wszelkiej zmyzy grzechowej na ten świat zstąpiła. A pisze św. Anzelm: „Jeśli święty prorok Jeremiasz, jak to Pismo św. poświadcza, szczególniejszą łaską Bożą już przed swoim narodzeniem przez wzgląd na swoje powo-

łanie do urzędu prorockiego był uświęcony, jeśli św. Jan Chrzyciel jeszcze w łonie matki był napełniony Duchem świętym, ponieważ Bóg go przeznaczył, aby był poprzednikiem Zbawicielowym, któż tedy z chrześcijan katolików odważyłby się przeczyć, iż Pośredniczka rodzaju ludzkiego, iż Matka Pana najwyższego nie została od Ducha świętego napełnioną łaską Jego, od pierwszej chwili Jej poczęcia”.

Prawda o Niepokalanem Poczęciu jest pochodzenia apostołowego; ona znajduje się w skarbcu Boskiego Objawienia, które święci apostołowie na piśmie i w ustnym podaniu nam zostawili. Słowa Pańskie: „położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą, ty będziesz czyhać na piętę jej, a ona zetrze głowę twoją”, tak należy rozumieć, że Matka Zbawicielowa nigdy ani na chwilę nie była pod władzą szatana, iż pomiędzy Nią a nim nigdy nie było żadnego związku, ale owszem, że zawsze pomiędzy nimi panowała nieprzyjaźń i rozłąka; że Matka Zbawicielowa musiała być także wolną od grzechu pierwotnego. Tylko w ten sposób można słowa Ojca niebieskiego pojmować i tak też wykłada nam je nieomylny ustanowiony przez Chrystusa urząd nauczycielski Kościoła,

Prawda o Niepokalanem Poczęciu była znaną należycie już w pierwszych czasach chrześcijaństwa. Tego dowodzą orzeczenia Ojców i Doktorów Kościoła.

Św. Cyprian, biskup Kartaginy, żyjący w pierwszej połowie III. wieku, pisze: „Sprawiedliwość nie mogła dopuścić nigdy, aby to naczynie wybrane mogło podlegać zwyczajnemu zepsuciu. Maryja mogła mieć uczestnictwo w naturze ludzkiej, lecz w grzechu jej przynigdy”.

Święty Augustyn, wielki biskup z Hippony, żyjący w IV. stuleciu, mówi o Najświętszej Pannie: „Bóg Maryję z pomiędzy wszystkich stworzeń wybrał, łaskami wszelkimi udarował i wszelką cnotą i świętością napełnił, ażeby z najczystszej Dziewicy narodził się Syn najczystszy. A jako Syn Pana Najwyższego miał w niebie Ojca nieśmiertelnego i wiekuistego, tak też wypadało, aby i na ziemi miał Matkę nienaruszoną i od wszelkiej zmyzy grzechowej wolną”.

W niebie Syn jest z Ojcem wiekuistym i niezmiernym, a zaś na ziemi jest z Matką niepokalanym i cichym... Dobre drzewo nie może nigdy złego owocu rodić; albowiem każde drzewo poznaje się z owocu swego. Jeśli nienaruszonym było drzewo, i owoc jego jest również nienaruszonym”.

Św. Bonawentura, żyjący w wieku XIII, twierdzi: „Jest słusznem, aby dziewica zwyciężyła czarta w ten sposób, iżby jemu ani jednej chwili nie była poddana”.

Bł. Albert wielki pisze: „Maryja jest dziełem godnem podziwu, tak dla aniołów, jak i dla ludzi. Do Niej odnoszą się słowa Pańskie: „Dzieła doko-

nałem, Maryą stworzyłem! A wy się dziwujecie Jej łasce i chwale".

Św. Tomasz z Villanowy naucza: „Według wszelkich ustaw, tego syna uważają, za złego, który mogąc matkę obronie, aby nie wpadła w ręce nieprzyjaciół, jej jednak od tej ciężkiej niedoli nie ratuje; kto zaś byłby tak nierozumnym, iżby podobne rzeczy utrzymywał o najmilszym i najświętszym ze wszystkich synów, o źródle wszelkiej miłości. Zaiste, ten, który Adama i Ewę stworzył bez grzechu, tenże tem bardziej stworzył swoją Matkę wybraną bez grzechu, która miała panować nad wszystkimi aniołami".

Taką była nauka Kościoła, taką była mowa "Ojców i Świętych Jego.

Teraz posłuchajmy innowierców:

Słynny anglikanin Pusey mówi: „Bóg od wieków tę wybrał, która miała być Matką Bożą. Stworzył Ją w czasie i udarował Ją wszystkimi tymi przymiotami, któremi musiała być udarowaną, o której się mówi: „Ty, który dla odkupienia rodzaju ludzkiego nie wzgardziłeś panińskim żywotem". Rzeczywiście w młodości mojej ogarnęło mnie wielkie zdumienie, gdy stanęła mi przed oczyma duszy myśl jasna, że jest prawdą, iż Marya sama jedna z naszego rodzaju ludzkiego wyniesiona jest do bliższego stosunku z Bogiem nad wszystkie chóry anielskie a nawet nad miłością płomienne Serafyny. A przecież rozumie się samo przez się, że ta, od której wziął ludzkie ciało, do Niego się więcej zbliżyła, aniżeli wszystkie istoty stworzone, ponieważ Ona z pośród wszystkich stworzeń sama jedna posiada przywilej, iż tensam w Jej żywocie jest z nią spółistotny wedle człowieczeństwa, który wedle bóstwa jest z Bogiem Ojcem spółistotny. A zatem cokolwiekbyśmy sobie wyobrazili o piękności duszy nadludzkiej i łaski pełnej, pozostaje poza doskonałością Tej, z której Jezus Bóg a raz człowiek miał przyjąć ciało ludzkie i której już od dzieciństwa miał być poddanym".

A na innym miejscu mówi tenże Pusey: „Żaden człowiek myślący, nie może wątpić, że Matce Zbawicielowej, jeśli nie więcej, to tyleż było danem, jak Jeremiaszowi i Janowi Chrzcicielowi. Jeśli więc ci wedle Pisma Św. uświęcili się w żywocie Matki, to jest też bardzo prawdopodobnem, że tak samo się stało z Najświętszą Panną, albowiem ona Chrystusa bliżej była, aniżeli jakakolwiek stworzona istota.

Protestant Dietlein mówi: „Nie w tym samym stosunku do grzechu, jak wy, nędzne dzieci Ewy, ma się znajdować ta, która od początku, od pierwszej chwili swojego Poczęcia była uczestniczką łaski w sposób szczególny".

Berlińska „Kościelna gazeta protestanka" z dnia 9. Grudnia 1854 wyraża się odnośnie do Niepokalanego Poczęcia: „Jest rzeczą historycznie sprawdzoną,

że osoba Jezusa była bezgrzesznie świętą. Jeśli nie chcemy hołdować doketyzmowi (nauka pewnej sekty, że Chrystus miał ciało pozorne) to musimy przyznać, że grzech pierworodny nie miał wpływu na ludzką naturę Jezusa nawet ze strony matki, to jest, musimy się zgodzić, że także i Marya była wolną od wpływu grzechu pierworodnego, a ponieważ tenże przez rodzenie się rozkrzewia, że również i Marya poczęła się bez grzechu pierworodnego t. j. niepokalanie. Prawda o Niepokalanem Poczęciu wypływa koniecznie z prawd już przyjętych".

„Wielkie rzeczy"*) pisze nawet sam Luter, nie jest czem innym, jak to, iż została Matką Bożą, z którą łaską otrzymała mnogość wielkich dóbr, których nikt pojąć nie może. Stąd spływa na nią wszelka cześć, wszelkie błogosławieństwo, wśród wszystkiego rodzaju ludzkiego ona przewyższa wszystkich, nikt nie jest Jej równym, z Ojcem niebieskim ma Syna i to Syna takiego. Jeśli zwiemy Ją Matką Bożą, to już nikt nie może o niej i do niej powiedzieć cokolwiek, coby było większem, chociażby miał tyle dowodów, ile jest liścia i trawy na ziemi, gwiazd na niebie a piasku w morzu..." A na innym miejscu pisze Luter: „Nie możnaby mówić: błogosławionaś! gdyby ulegała przeklęctwu. Było rzeczą słuszną i sprawiedliwą, iżby ta bez grzechu się zachowała, z której Chrystus przyjął ciało, które gładzi wszelkie grzechy. Albowiem błogosławionym może nazywać się rzeczywiście tylko ten, kto obdarzony jest łaską Bożą, a tem samym bez grzechu".

Mamy więc mnóstwo świadków za, niepokalanem rozcęciem Najświętszej Panny Maryi: głos naszego rozumu, głosy Ojców Kościoła i wielkich Świętych, a nawet głosy przeciwników Kościoła i głos Boży idący od nieomylnego urzędu nauczycielskiego, ustanowionego przez Chrystusa w Kościele. Temu pomoc Ducha świętego jest obiecana. I o nim mówi Pan Jezus: „Kto was słucha, mnie słucha; kto wami gardzi, ten mną gardzi", a „kto Kościoła nie słucha, ten niech będzie jako poganin i jawno grzesznik".

Listy księdza Franciszka Kołodzieja i ks. Walentego Michulki do ks. B. Markiewicza.

Z Oceanu Atlant., Dampfer Königin Luise 27. X. 1904.

Najdroższy Ojcze!

Dzisiaj około 6. wieczorem zawiniemy do Nowego Jorku. Podróż trwała dni 12. Z Neapolu wyjechaliśmy 15. października.

Pierwszy dzień podróży był bardzo ładny. Dnia następnego w niedzielę rano odprawiliśmy Mszę św.

*) „Magna- fecit mihi" w hymnie Magnificat.

na morzu śródziemnym naprzeciw Sardynii. Lecz potem zaraz zerwała się burza wielka. Nawet na kilka godzin musieliśmy położyć się do łóżka. Lecz wieczorem skoro burza ustała, byliśmy już zdrowymi. Następne dni były bardzo ładne. We wtorek rano byliśmy w Gibraltarze, gdzie okręt parę godzin się zatrzymał, Zwiedziliśmy miasto Gibraltar, a około 11. godziny wypłynęliśmy na pełny Ocean. Dnie były zawsze pogodne, ale mimo to nachuściliśmy się aż do uprzykrzenia. W piątek około południa przejeżdżaliśmy pomiędzy wyspami Azorskimi. Bardzo nas zajmowały. Są gęsto zaludnione; prawie w każdej wiosce i miasteczku wznosił się kościółek wśród zieleni roślin, jednak większej aniżeli u nas, co świadczy o klimacie cieplem.

Drugą Mszę świętą odprawiliśmy znowu w niedzielę. Codziennie nie można było dla braku osobnej kaplicy na okręcie; a inne pokoje prawie zawsze były zajęte.

Okręt jest duży; ma około 150 metrów długości a 16 szerokości o dwóch maszynach. Pasażerów w I. kl. było 150, w II. 225. a w III. kl. 500 osób. Podróż starano się nam uprzyjemnić: rano była muzyka na pokładzie, a wieczorem koncert na sali. Oprócz tego w każdym czasie grali amatorowie na fortepianie. Jedzenie było dosyć dobre; tylko że nie zawsze jeść można było. A czasami i od stołu niektórzy uciekali. Nam nie zdarzyło się to ani razu. I w ogóle całą podróż dzięki Panu Jezusowi odbyliśmy szczęśliwie. Jest to skutek widoczny modłów za nas w zakładzie zasyłanych, za które Najdroższemu Ojcu, wszystkim Braciom i wychowankom stokrotnie „Bóg zapłać” zasyłamy.

Nie wiemy jeszcze, czy dzisiaj wypuszczą nas z okrętu; bo jeżeli przybędziemy po 6., to z pewnością przez noc na okręcie nas zatrzymają. Przepraszam za niewyraźne pismo; lecz trudno lepiej pisać, bo okręt się kołysze.

Prosimy Najdroższego Ojca o dalszą pamięć w modlitwach Jego, a csobliwie w czasie Najświętszej Ofiary, ażebyśmy zawsze pozostali dobrymi i wiernymi powołaniu naszemu, a zarazem z jak największą czcią i miłością całujemy Jego czcigodne ręce zawsze kochający i posłuszni synowie

Ks. Franciszek i ks. Walenty.

Z Ameryki — z Readsboro Vt. dnia 9. listopada 1904.

Najdroższy Ojcze!

Wczoraj po południu po prawie dwumiesięcznej podróży przybyłem nareszcie do Readsboro, do mojego tymczasowego miejsca pobytu. Do Burlingtonu przyjechaliśmy 5. listopada wieczorem. Na

stacyi oczekiwał nas kapłan, Francuz, przez księdza Biskupa Michaud wysłany, władający jednak dosyć dobrze językiem włoskim. Zaprowadził nas zaraz do ks. Biskupa, który ucieszył się wielce z naszego przybycia. Króciutko zabawiliśmy u niego; zwłaszcza, że była to już późna godzina. Więc z księdzem, który nas przyprowadził ze stacyi, udaliśmy się do jego mieszkania na spoczynek. Dnia następnego w sobotę rano poszliśmy zobaczyć miasto. Jest ono nie wielkie, ale schludne i w malowniczym miejscu położone, nad dużym, wspaniałym jeziorem, a w dali naokoło wznoszą się góry jakby nasze Karpaty. Przylega do Burlingtonu wioska Winooski, gdzie w fabryce pracuje kilku Polaków. Do nich z polecenia ks. Biskupa udał się w niedzielę ks. Michułka ze Mszą, ze słowem Bożem i z upoważnieniem ich spowiadania.

W poniedziałek w pałacu biskupim odbyła się konferencya teologiczna, na której i my byliśmy, ale ponieważ rozprawiano w języku angielskim, nie mówiliśmy wcale. Na obiad zatrzymał nas ks. Biskup u siebie. Był to skromny, prawdziwie apostołski posiłek i żadnych napojów sztucznych nie było. Tegoż dnia otrzymaliśmy też od ks. Biskupa ustawy dyecezyjne a zarazem z nimi i jurysdykcją do spełniania wszystkich czynności kapłańskich. — Na drugi dzień rano pojechaliśmy koleją do Rutland, gdzie również było zebranie kapłanów i konferencya teologiczna, podobna do wspomnianej. Tam poznaliśmy proboszczów, w których parafiach będziemy pracować. Ks. Michułka przeznaczono do West-Rutlandu obok położonego, a mnie zaś na sam kraniec stanu Vermont w kierunku południowym do Readsboro. Po południu tegoż dnia wybrałem się z moim proboszczem w drogę; jednak z powodu niedobrego połączenia kolei, musieliśmy się zatrzymać na noc u jednego proboszcza, w którego parafii odwiedziłem pewną rodzinę włoską, mającą chorego młodzieńca w domu, lecz trudno mi było do spowiedzi go nakłonić zaraz. Młodzieniec obiecał wypowiadać się później. Odjechałem tedy na miejsce przeznaczenia tegoż dnia, ale nie z proboszczem, bo ten musiał w sprawie duchownej podążyć w inną stronę swojej parafii rozległej; ja zaś przyjechawszy do Readsboro, zakwaterowałem się na plebanii. W tej miejscowości mieszka kilka rodzin polskich na farmach. Włochów zaś jest tutaj więcej. W niedzielę mam przemawiać w kościele do jednych i do drugich i mam im ogłosić jubileusz, który zaczniesz dla nich we czwartek następny. — Później, poznawszy lepiej stosunki tutejsze, napiszę znowu Ojcu Najdroższemu, a teraz polecam się Jego modłom i całując Jego czcigodne ręce, pozostaję zawsze kochającym i posłusznym synem w Panu .

Ks. Franciszek Kołodziej.

West-Rutland, dnia 9. listopada 1904.

Najdroższy Ojcze!

Przepraszam bardzo Ojca, że dałem tak długo czekać i na dalsze od nas wiadomości,

Jak onosił ks. Franciszek, podróż odbyliśmy zdrowo i szczęśliwie. W porcie nie zastaliśmy nikogo ani z South-Amboy ani z Burlingtonu. Kłopot mieliśmy z pakunkami na cle, albowiem Amerykanie są



Pasieka w Zakładzie wy wawczym w Miejscu Piastowem

wielcy formalści. Jednak nie było nic do opłaty.

U ks. proboszcza Czernieckiego bawiliśmy prawie tydzień. Ks. Franciszek odprawił tam jeszcze prymicye, a ja powiedziałem kazanie w dzień zaduszny.

Odwiedziliśmy z ks. Czernieckim kilku tutejszych proboszczów i prezesa Stowarzyszenia księży polskich, który się bardzo ucieszył, że jedziemy do Vermont.

W piątek (4.XI. wybraliśmy się nareszcie do

Burlingtonu. Ks. Biskup był uwiadomiony i na stacyi oczekiwał nas jeden z proboszczów Burlingtonskich, Francuz rodem, ale nie źle mówiący i po włosku. Jeszcze tego samego wieczora zaprowadził nas do ks. Biskupa, a potem zabrał do siebie i opiekował się nami aż do wczoraj.

Ks. Biskup był bardzo ucieszony. Gdy tylko otrzymał wiadomość, że przyjeżdżamy, dał znać do jednego z okolicznych proboszczów, aby uwiadomił Polaków, jacy się znajdują w jego parafii, że w niedzielę będą mieli polskie kazanie i mogą się spowiadać. W sobotę wieczorem przybył do Burlingtonu rzeczony proboszcz i zabrał mnie ze sobą. W niedzielę miałem sumę, podczas której zapowiedziałem naukę o 3. po południu. Przyszło tylko kilkoro, bo najpierw nie ma ich tam wiele, a potem dlatego, ponieważ niektórzy, jak mi mówiono, zubożeli przez kilka lat posuchy duchownej. Po nauce słuchałem spowiedzi. Biedny ludzek przez trzy lata nie słyszeł polskiego kazania i nie byli u spowiedzi.

Wczoraj rano opuściliśmy Burlington i rozjechaliśmy się na stałe posady. Ja osiadłem w West-Eutland. Tutaj w kopalniach marmuru pracuje wiele Polaków a razem z okolicznymi jest ich tysiące.

Wielka radość zapanowała pomiędzy nimi, gdy się dowiedzieli z gazet angielskich, że przyjeżdża ksiądz polski, a na stacyi tak mnie obskoczyli zewsząd, że zdawało mi się, iż znajduję się na polskiej ziemi i w polskim mieście.

Mieszkam na plebanii tutejszej.

Ks. Franciszek wyjechał gdzie bliżej ku Nowemu Jorku, do Readsboro. Tam, zdaje się, jest więcej Włochów, aniżeli Polaków, ale jak mówił ks. Biskup, długo tam nie zostanie.

Okolica tutaj piękna, górzysta i zdrowa. Burlington wygląda jak jeden ogród. Całuję czcigodne ręce Najdroższego Ojca i modłom się Jego polecam

oddany i kochający syn *ks. Walenty.*

List ks. Michułki do pana Niedzieli, dyrektora zakładu.

West-Rutland, 12. XI. 1904.

Drogi Braciszku!

Już mi się i przykrzy, że tak długo do Was nie piszę. Zajechaliśmy wreszcie i do Burlingtonu. Cała podróż od początku do końca tak była pomyślna, jak Brat Ryszardek przewidywał, dlatego, że Matkę Boską daliśmy na wielki ołtarz. Rzeczywiście, wszystko mamy zawdzięczać tej ukochanej naszej Mateczce, a potem świętym Waszym modłom, które nam wszędzie towarzyszyły. Wszecmocna jest modlitwa! Niech Wam P. Jezus za nią zapłaci! ja nie, bo pieniędzy nie mam.

Dostałem się Braciszku Drogi w takie góry, jak nasze Karpaty, lasy, jak w Karpatach, ale zamiast skał i kamienia, tu znajduję wszędzie piękny marmur, którego gdyby tu nie było i jabym nie miał co robić w tej okolicy. Przy łamach właśnie marmuru pracują tu i w okolicy setki Polaków, zapomniani od świata, bo do tego czasu nie mieli swego kapłana, spowiedzi, nie słyszeli Bożego słowa. P. Jezus posłał im ratunek przez nas. Przez nas Braciszku Drogi! nie przez mnie, nie przez kogoś, ale przez nas, przez nasze Towarzystwo.

Zamieszkałem w skromnym pokoiku na plebanii proboszcza ajryjskiego i tu wypadnie mi przez jakiś czas praktykować życie dawnych pustelników, co mi nie bardzo przypada do smaku. Pomału się przyzwyczaję i życie nasze między działwą wynagrodzę zbieraniem tutejszej działwy na katechizm, bo rośnie to jak badyle w lesie. Już zacząłem niektórych obrabiać, by mi mogli służyć do Mszy Św., ale to jak z kamienia. Nauczyli się czytać i pisać po angielsku, a po polsku ani rusz. W rozmowie, co jedno słowo po polsku, to pięć po angielsku. — W całej okolicy zapanowała wielka radość, że wreszcie P. Jezus się zlitował, a gazety angielskie przez kilka dni liczyły kroki nasze. Po przybyciu do Burlingtonu zaraz: Polisch Priester here! znaleźliśmy na drugi dzień w gazetach, i choć nam nikt nie mówił dokąd przyjdziemy, z gazet mogliśmy się byli dowiedzieć wszystkiego. Ks. Franciszkowi dostało się w udziale więcej Włochów niż Polaków. Jest oddalony ode mnie na kilkadziesiąt mil angielskich. Nie myślcie, że piszę ten list tylko dla przyjemności swojej albo Waszej. Mam także prośbę tymczasem nie dużą. Proszę o jaki tuzin gazetek co miesiąca i przy pierwszej wysyłce o dwa, trzy katechizmy i jedną biblię zwyczajną, jak dla dzieci a potem jeszcze co łaska wasza z ostatnich u was wiadomości i nowości. — Proszę pozdrowić wszystkich Braci i Braciszków, bo pisać nie mam jeszcze czasu, a zbywa kartkami bym ich nie chciał. Modłę się za Was i Wy pamiętajcie o mnie.

Niech Was P. Jezus ma w swojej opiece, dopomaga w potrzebach, pociesza w strapieniu. Was pozdrawiam i ściskam serdecznie.

Kochający brat

Ks. Walenty.

Nędza w Królestwie Polskim*)

jest ogromna. Okrzyk: „pracy i chleba rozlega się wzdłuż i wszerz. Dziesiątki tysięcy robotników cierpią głód i nędzę... Ta wymowna ich prośba daremną jest jednak i próżną... Z każdym dniem coraz mniej pracy i chleba. Przemysł Królestwa — wciągniętego

*) Z „Gazety Polskiej” z Chicago.

w interesa Rosyi, przeżywa ciężkie chwile przesilenia, spowodowane zeszłorocznym nieurodzajem i tegoroczna, wojną na dalekim Wschodzie.

WARSZAWA

olśniona perspektywą 33-milionowej pożyczki i olbrzymich robót miejskich, długo nie myślała o żadnej akcji. Łudzone się, że przy robotach miejskich tysiące znajdą pracę, przyczem zapomniano, że zanim się stanie zadość formalistycy biurokracyi rosyjskiej, głód i nędza mogą pochłonąć tysiące ofiar. Rzeczywistość też przekonała, że „olbrzymie roboty” odłożono, a przy przedwstępnych robotach koło budowy trzeciego mostu znalazło pracę aż... 400 robotników.

ŁÓDŹ

prędzej pomyślała o ratunku. Nie czekając, aż rząd utworzy „komitety obywatelskie” z policmajstrami na czele, zaczęła za pośrednictwem swych instytucji filantropijnych i niefilantropijnych nieść pomoc rodzinom robotniczym. Należy przypatrzeć się jak wygląda walka z nędzą w największym w Królestwie środowisku fabrycznym, które też najbardziej ucierpiało skutkiem zastoju w przemyśle.

Cała akcja ratunkowa polega tylko na tem, aby Ochronić ludzi przed śmiercią głodową. — Liczne więc kuchnie, zorganizowane przez Towarzystwo dobroczynności, przez Towarzystwo przeciwzembracze, przez bogatszych fabrykantów i t. d. wydają obiady bezpłatnie, których ogólna liczba wynosi dziennie kilkanaście tysięcy.

Kilkanaście tysięcy obiadów bezpłatnych codziennie! To dużo, bardzo dużo, a jednak jak mało w porównaniu z ogromem nędzy!

Na pierwszy rzut oka nie znać w mieście straszego przesilenia. Na ulicach ruch zwykły, po rogach tylko wzmożone posterunki policyjne śledzą bacznie, czy nie zanoszą się na jakąś manifestację. Gdziekolwiek zatrzyma się karetka Pogotowia ratunkowego, otoczona tłumem ciekawych. Lekarz stoi bezradnie.

Nie ma lekarstwa na chorobę, której imię: głód i wycieńczenie. Poza tem wszystko idzie zwykłym trybem, nic szczególnego nie zwraca uwagi.

Chcąc zajrzeć nędzy wprost w oczy, trzeba iść tam, gdzie ona się zjawia na wezwanie filantropii, wychodząc wstydliwie z ukrycia, trzeba zobaczyć głodne tłumy, gdy przychodzą po tak wstrętą im jałmużnę, po skromny posiłek w kuchni bezpłatnej.

Wchodzę do jednej z takich kuchni. Gospodyni wprowadza mnie do obszernej izby. Przy stołach siedzą mężczyźni, kobiety i dzieci. Twarze wynędzniałe, smutne. Każdy ma przed sobą miseczkę zupy i kawałek chleba. To cały obiad.

— Dlaczego mąż pani nie przyszedł — pyta gospodyni jednej z kobiet.

Mąż wstydzi się, on chce pracy, a to jałmużna — odpowiada cicho.

Dość spojrzeć w twarze obecnych, aby przekonać się, że istotnie z tej jałmużny korzystają tylko ci, którym już śmierć głodowa zajrzała w oczy, dla których skromny posiłek, jaki tu raz na dzień otrzymują, to jedyne pożywienie.

Filantropia odsłania cały ogrom nędzy. — W samej Łodzi jest kilkanaście tysięcy ludzi, których ratuje od śmierci głodowej odrobina gorącej stawy i kromkra chleba. To wszystko co im filantropia dać może. A jednak jej pupile, to uprzywilejowani, to wybrańcy!

Otwieram drzwi na korytarz... W oczy rzuca się nad wyraz przykry widok: gromada już nie ludzi, lecz szkieletów, skupionych przy wejściu. Jest tam robotnik, żółty jak wosk, podobny do trupa. Obok niego kobieta, ze śladami gorączki na twarzy, trzyma na ręku dziecko, które daremnie szarpie ustami pierś matki. A wszyscy tacy wynędzniali...

— To ci — objaśnia gospodyni — których nie wciągnięto na listę. Z powodu braku funduszy liczba obiadów ograniczona. Czekają, aby pożywić się resztkami — o ile coś w kotłach zostanie.

Czekają... z zazdrością patrząc przez uchylone drzwi na tę ucztę nędzarzy. Czekają z trwogą, czy uda im się choć na chwilę stłumić głód, co szarpie ich wnętrzności. Trzeba to widzieć, aby zrozumieć i odczuć cały ogrom nędzy.

I tu nasuwa się pytanie, co właściwie czyni rząd rosyjski, aby przeciwdziałać klęsce? Bez przesady można powiedzieć, że tylko paraliżuje działalność społeczną. Wprawdzie potworzył komitety z policmajstrami na czele, ale dlatego jedynie, aby mógł bez skrupułu krępować wszelką inicjatywę i działalność prywatną. — Wszędzie węszy za agitacją antypaństwową i tylko wybranym, pod dozorem policyi, pozwala nieść pomoc. Wszak zakazał nawet łódzkiemu

Towarzystwu pożyczkowo-oszczędnościowemu podjętej akcji ratunkowej.

A gdy funduszy brak na bezpłatne obiady dla nędzarzy, gdy prasa mogłaby tu oddać wielkie usługi, pobudzając do ofiarności publicznej — nie wolno jej przedstawiać rzeczywistego stanu rzeczy w zbyt jaskrawych barwach. Gdy ludzie wprost padają z głodu na ulicy, cenzura zabrania pisać o tych faktach — bo to tylko wypadki „ogólnego osłabienia”. Głodnych i nieszczęśliwych w państwie rosyjskim nie ma!

Jedyna działalność, jaką wobec przesilenia władze rozwinęły — to wzmożony nadzór policyi, która czuwa, by nędza nie rzucała się w oczy. A gdy z piersi robotniczych wyrwie się zbyt głośny okrzyk: „Pracy i chleba” I — rząd rosyjski znajduje jedno tylko na to lekarstwo: kozaków!

96